

U N I W E R S Y T E T W B I A Ł Y M S T O K U

WYDZIAŁ HISTORII

STUDIA PODLASKIE

TOM 33

ZESZYT 1

BIAŁYSTOK 2025

Rada Naukowa

Roman Bäcker (Toruń) · Jochen Böhrer (Jena) · Wiktor Brechunenko (Kijów) · Adam Czesław Dobroński (Białystok) · Małgorzata Fidelis (Chicago) · Tobias de Fønss Wung-Sung (Kopenhaga) · Eriks Jekabsons (Ryga) · Audrey Kichelewski (Paryż) · Cezary Kukło (Białystok) · Rimantas Miknys (Wilno) · Eugeniusz Mironowicz (Białystok) · Łukasz Niesiołowski-Spano (Warszawa) · Elżbieta Opiłowska (Wrocław) · Gintautas Sliesoriūnas (Wilno) · Keely Stauter-Halsted (Chicago) · Jonas Vaičenonis (Kowno) · Oleksandr Zaytsew (Lwów)

Redakcja

Tomasz Mojsik (redaktor naczelny) · Małgorzata Bieńkowska (zastępca redaktora) · Grzegorz Zackiewicz (zastępca redaktora) · Justyna Olędzka (zastępca redaktora) · Małgorzata Karpińska (redaktor tomu) · Ewa Kaźmierczyk · Monika Kozłowska-Szyc · Dawid Kowalik (sekretarz naukowy) · Artur Markowski · Krystyna Szelągowska · Karolina Radłowska

Czasopismo recenzowane

Adres Redakcji

Wydział Historii · Uniwersytet w Białymstoku · Plac NZS 1, 15-420 Białystok
e-mail: studiapodlaskie@uwb.edu.pl · <https://apcz.umk.pl/SPO>

ISSN 0867-1370

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2025

Wydanie publikacji sfinansowano ze środków Wydziału Historii Uniwersytetu w Białymstoku, Wydziału Nauk o Kulturze i Sztuce Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego.



UNIwersytet
WARSAWSKI

wydział nauk
o kulturze i sztuce
UNIwersytetu Warszawskiego



Wydział Historii
Uniwersytetu Warszawskiego

Redakcja i korekta tekstów polskich: Jakub Redo

Tłumaczenie tekstu na język angielski: Jakub Barszczewski

Redakcja techniczna i skład: Kamil Mieczkowski

Indeksacja: BazHum, Biblioteka Nauki, CEJSH, ERIH PLUS, Index Copernicus, Repozytorium Uwb

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

ul. Ciołkowskiego 1M, 15-245 Białystok · tel. 85 745 71 20, 85 745 70 59

e-mail: wydawnictwo@uwb.edu.pl · <https://wydawnictwo.uwb.edu.pl>

Druk i oprawa: TOTEM.COM.PL

Spis treści

Maria Korybut-Marciniak · Czas i przestrzeń – subiektywne odczuwanie czasu i przestrzeni w memuarach i korespondencji Artura Dolińskiego (1831–1909)	5
Tomasz Opaliński · Granica przestrzeni wydzielonej. Metody wyodrębniania nieruchomości gruntowych na centralnych ziemiach polskich w XIX wieku, przed powstaniem styczniovym, analizowane na podstawie akt notarialnych, hipotecznych i sądowych	23
Michał Raczkowski · „Kujawianin. Kalendarz”, czyli rzecz nie tylko o odliczaniu czasu	43
Katarzyna Ryszewska · Postrzeganie czasu w polskiej archeologii XIX i początku XX wieku na przykładzie badań prowadzonych w międzyrzeczu Wisły i Pilicy	57
Ewa Wyka · Instrumenty do pomiaru czasu i przestrzeni – perspektywa historyczna	83
Jacek Legieć, Krzysztof Pierściński · „Strawę gotują nam na sposób europejski, lecz wychodzi z tego...”. Smakowe wrażenia jeńców z armii rosyjskiej w czasie pobytu w japońskiej niewoli (1904–1905)	105
Rafał Dobek · Obcość i strach – o stosunku francuskich elit politycznych lat 1830–1851 do paryskich warstw ludowych	125
Bartłomiej Gapiński · Specyfika związków starych włościan z młodymi dziewczętami na wsi XIX-wiecznej	149
Marek Blacha · Strach z bliska i lęk z daleka. Ludzkie emocje wobec bezpośrednich i dalekosiężnych skutków erupcji Tambory (1815–1818)	177

Maria Korybut-
-Marciniak
Instytut Historii
Uniwersytet Warmińsko-
-Mazurski w Olsztynie
ORCID: 0000-0001-8196-5119

Czas i przestrzeń – subiektywne odczuwanie czasu i przestrzeni w memuarach i korespondencji Artura Dolińskiego (1831–1909)

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.01

Abstrakt Artykuł podejmuje problematykę odczuwania czasu i przestrzeni przez pryzmat mikrohistorii. Analizie zostały poddane doświadczenia dziewiętnastowiecznych mieszkańców guberni wileńskiej – terenów wcielonych do cesarstwa rosyjskiego podczas rozbiorów. Taką możliwość daje spuścizna epistolograficzna dwóch zubożałych rodzin szlacheckich: Dolińskich i Łazarowiczów. Wieloletnia korespondencja (1843–1870) pomiędzy rozproszonymi w Cesarstwie Rosyjskim członkami polskiej rodziny (mężczyźni wstępowali do służby cywilnej i wyjeżdżali pełnić służbowe obowiązki w głąb Rosji) daje możliwość wniknięcia w rytm życia poszczególnych osób, przybliżenia codziennej egzystencji i wyodrębnienia różnych rodzajów doświadczenia czasu i przestrzeni. Sama korespondencja jest również formą komunikacji wartą oglądu w kontekście czasu – wymiana listów stawała się rozmową toczoną pomiędzy krewnymi przez dziesiątki lat. W tym nieśpiesznym dialogu odbijały się „zwyckie dni”, wydarzenia ważne i przełomowe, różnice kulturowo-cywilizacyjne pomiędzy większymi miastami i prowincją, zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna.

Słowa kluczowe urzędnicy, XIX wiek, mikrohistoria, korespondencja, Rosja

Abstract The article addresses the perception of time and space through the lens of microhistory. It analyzes the experiences of 19th-century residents of the Vilnius Governorate, territories annexed to the Russian Empire during the partitions of Poland. This analysis is made possible by the epistolary legacy of two impoverished noble families, the Doliński and Łazarowicz families. A decades-long correspondence (1843–1870) between dispersed members of a Polish family within the Russian Empire (as men entered civil service and were sent to fulfill their duties deep into Russia) provides an opportunity to delve into the rhythm of individual lives, shed light on their daily existence, and distinguish different ways of experiencing time and space. The correspondence itself also serves as a form of communication worth examining in the context of time – the exchange of letters became an ongoing conversation between relatives over decades. This unhurried dialogue reflected “ordinary days,” significant and transformative events, cultural and civilizational differences between larger cities and the provinces, and the evolving socio-political landscape.

Key words officials, the 19th century, microhistory, correspondence, Russia

Artykuł podejmuje problematykę odczuwania czasu i przestrzeni przez pryzmat mikrohistorii. Analizie zostały poddane doświadczenia utrwalone w źródłach memuarystycznych (pamiętnikach, fragmentach dzienników, zapiskach) i korespondencji Artura Dolińskiego – Polaka, carskiego urzędnika,

mieszkańca guberni północno-zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego, urodzonego w Wilnie po powstaniu listopadowym. Perspektywa pokolenia reprezentantów zagrożonej deklasacją szlachty z guberni zachodnich, którzy ratując się przed utratą klejnotu lub z konieczności zabezpieczenia materialnego, wstąpili w szeregi pracowników rosyjskiej administracji, ukazuje egzystencję pomiędzy dwoma światami/rzeczywistościami, posługującymi się różnymi systemami wartości – światem starym i nowym. Świat tradycyjny – szlachecki/ziemiański, z którego się wywodzili, był ustabilizowany, opierał się na gospodarowaniu w majątku, szacunku do ziemi przodków, konserwatyzmie i katolicyzmie, pielęgnowaniu pamięci rodu i wartości patriotycznych¹. Świat nowy – „biurowy” – wymagał tłumienia wyrażania własnych poglądów i przekonań, zewnętrznej uległości wobec zaborcy, porzucenia ziemi na rzecz rządowej pensji; był naznaczony mobilnością, rywalizacją, awansami w urzędniczej hierarchii, koneksjami, układami towarzyskimi, tabelą rang². To zderzenie przeciwstawnych „stylów życia” i przegrupowanie, a czasem wewnętrzna wojna wartości, ma wiele wspólnego z doświadczaniem czasu i przestrzeni. Decydujący się na karierę urzędniczą reprezentant szlachty musiał wyjść poza strefę komfortu, wypracowane przez pokolenia wzorce i zachowania; porzucił swoją małą ojczyznę, dziedziczny majątek, będący przestrzenią determinującą sposób egzystencji wstępnego pokolenia; często zostawiał dom rodzinny, kręgi towarzyskie i wyruszał w obce rewiry, wymagające oswojenia i dostosowania. Zmieniał tryb życia, który dostosowywał do rodzaju wykonywanej pracy, poddawał się służbowym delegacjom. Zachwianiu ulegał też czas typowych cykli w rodzinie: moment wchodzenia w związek małżeński, czas poświęcany potomstwu, czas spędzany na łonie rodziny, czas choroby, starości, umierania. Granice pomiędzy czasem publicznym a prywatnym w przypadku urzędników aparatu administracyjnego zostały usztywnione. Praca zajmowała konkretną ilość czasu, ściśle wyznaczone były urlopy i czas przejścia na emeryturę. Reprezentanci zubożałej szlachty zasilający rosyjskie biura – oprócz wewnętrznych dysonansów, związanych ze zmianą sposobu życia – doświadczali również konsekwencji przemian cywilizacyjnych, które z różnym natężeniem modyfikowały życie codzienne i wpływały na mentalność oraz sposób postrzegania czasu i przestrzeni. Drogi żelazne zbliżały do siebie odległe miejscowości. Nowe możliwości technologiczne – przede wszystkim kolej i telegraf – wywoływały powszechne doznanie fizycznego przyspieszenia³. Henrich Heine, pod wrażeniem podróży koleją,

¹ Por. Ustrzycki 2006.

² Podstawę obowiązującego w Rosji systemu funkcjonowania biurokracji dał Piotr I, wprowadzając w 1722 r. *Tabelę o rangach*, liczącą czternaście stopni, która normowała warunki i zasady awansu w służbie publicznej.

³ Osterhammel 2016, s. 19–21.

pisał: „Chwieję się w posadach podstawowe pojęcia czasu i przestrzeni; bo dzięki kolejom przestrzeń przestała istnieć, pozostał tylko czas”⁴. To odczucie skompresowania przestrzeni jest obecne również w analizowanych egodokumentach.

Rodzina Artura Dolińskiego miała pewne doświadczenia w pracy urzędniczej. Jego ojciec – Stanisław Doliński herbu Sas (1793–1873) – pochodził ze zubożałej szlachty grodzieńskiej. Nie widząc możliwości utrzymania się ze szczupłej ojcowizny, jako 17-latek opuścił rodzinę i rozpoczął karierę urzędniczą w administracji rosyjskiej. Początkowo pracował w Grodnie, następnie w Wilnie, od połowy lat czterdziestych był delegowany do różnych miejsc w cesarstwie: Nowogrodu Wielkiego, Petersburga, Połtawy, Czernichowa⁵. Matka Artura – Tekla Łazarowicz z domu Ehrenkreutz (1792–1872), osierocona we wczesnym dzieciństwie⁶ – była wdową po urzędniku gubernatora wileńskiego – Antonim Łazarowiczu (1780–1825)⁷. Wyszła za młodszego o rok Stanisława Dolińskiego, gdy miała 34 lata i sześcioro dzieci. Z ich związku narodziło się dwoje dzieci – Karolina (1827–1845) i Artur. Losy Artura Dolińskiego są dosyć typowe dla reprezentantów polskiej inteligencji kresowej. Za namową ojca, po ukończeniu wileńskiego gimnazjum, zdecydował się na opuszczenie rodzinnego miasta i karierę urzędniczą w Rosji, z dala od swoich bliskich. Po 43 latach służby w Nowogrodzie i Petersburgu powrócił do Wilna, gdzie w latach dziewięćdziesiątych XIX w. zaangażował się w działalność społeczną i kulturalną, niejako nadrabiając stracone lata dobrowolnej tułaczki. Teatrem biografii Artura Dolińskiego były tereny Cesarstwa Rosyjskiego. Miejsca, w których Doliński mieszkał, pracował, założył rodzinę, prowadził życie towarzyskie, to: międzypowstaniowe Wilno, podwileński majątek Pryciuny, Nowogród Wielki, Petersburg, polskie dwory na ziemiach litewsko-białoruskich, wreszcie Wilno końca XIX i początku XX w., a także Warszawa⁸.

Zachowany materiał źródłowy, obejmujący *pamiętnik*⁹, obszerne *Materiały do pamiętników*¹⁰ oraz zbiór epistolarny z lat 1843–1870¹¹, pozwala dostrzec różnice w postrzeganiu dynamiki czasu i percepcji przestrzeni na poszczególnych etapach życia Dolińskiego.

⁴ Cyt. za: Salmi 2010, s. 34.

⁵ Korybut-Marciniak 2018a, s. 123–140.

⁶ Jej ojciec – Michał Ehrenkreutz zginął podczas powstania kościuszkowskiego, wkrótce zmarła także jej matka. Kilkuletnia Tekla trafiła pod opiekę rodziny Lachnickich.

⁷ Antoni Łazarowicz – członek rządu gubernialnego w Wilnie. Zmarł nagle w wieku 45 lat, pozostawiając małżonkę z szóstką dzieci w krytycznej sytuacji materialnej.

⁸ Korybut-Marciniak 2019a.

⁹ Doliński 2014.

¹⁰ Doliński, *Materiały do pamiętników*, Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas (Wilno), Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, [dalej: MATERIAŁY, 103], k. 1–375.

¹¹ W zbiorze korespondencji zachowały się listy Artura Dolińskiego do ojca, Stanisława Dolińskiego, pisane w latach 1849–1869 (303 listy). Pozostałą część zbioru stanowią pisma

Przestrzeń, czas, dystans

Dystans dzielący rodzinę pozostającą w Wilnie z miejscami pracy Stanisława i Artura Dolińskich wynosił od 600 do ponad 1000 km. W pierwszej połowie XIX stulecia były to odległości bardzo trudne do pokonania dla członków rodzin urzędniczych. Przemierzanie takich tras odbywało się głównie transportem konnym – było kosztowne, wiązało się z niewygodami, niebezpieczeństwami i wymagało odpowiedniego przygotowania logistycznego, co przekładało się na częstotliwość przyjazdów w rodzinne strony urzędników pracujących w głębi cesarstwa. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych członkowie rodziny Dolińskich przyjeżdżali do rodzinnego Wilna średnio raz na dwa lata.

W drugiej połowie lat czterdziestych – by dostać się drogą kołową i najdogodniejszą trasą z Wilna do Nowogrodu – trzeba było pokonać aż 950 km. Głównym środkiem transportu był wówczas dyliżans. Korzystano też z traktu pocztowego. Podróż z Wilna do Nowogrodu trwała cały tydzień. Koszt podróży też nie był mały i dla wielu rodzin urzędniczych musiał to być wydatek ponad możliwości. Bilet z Wilna do Wiłkomierza, z przewiezieniem bagażu, stanowił koszt 10 rubli; 24 ruble kosztowała podróż z Wiłkomierza do Petersburga, 10 rubli pochłaniał też przejazd z Petersburga do Nowogrodu. Do tego dochodziły koszty utrzymania w drodze – posiłki i noclegi. Przebycie trasy z Wilna do Nowogrodu kosztowało w sumie około 50 rubli¹². Artur Doliński, który w październiku 1849 r. wyjeżdżał objąć posadę urzędniczą w kancelarii gubernatora nowogrodzkiego, miał świadomość, że nieprędko będzie mógł powrócić w rodzinne strony – w pierwszych dwóch latach pracy zarabiał bowiem zaledwie 14 rubli miesięcznie – kwotę, która nie wystarczała na wyżywienie i opłacenie mieszkania w Nowogrodzie¹³.

Odległość między Wilnem a Petersburgiem (720 km) pokonywano znacznie szybciej – podróż trwała zazwyczaj cztery doby. Za wielką pomyślność uznawano przejazd w trzy doby¹⁴. W 1859 r. Artur Doliński pokonywał tę trasę,

wysłane do Artura Dolińskiego, których nadawcami byli członkowie rodziny, znajomi, szkolni przyjaciele, interesanci. Wszystkie listy przychodzące zostały podzielone na dwa tomy, ponumerowane i oprawione przez odbiorcę. Pierwszy tom z lat 1843–1854 zawiera 397 pism z okresu nauki w gimnazjum wileńskim i pierwszej pracy kancelaryjnej w Nowogrodzie. Drugi tom, zawierający 515 listów, obejmuje lata 1855–1870 – w tym czasie Doliński mieszkał i pracował w Petersburgu; *Listy Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego 1849–1870*, LVIA, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, [dalej: LISTY, 99] k. 1–635; *Listy I 1843–1854 A. D.*, LVIA, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, k. 1–671 [dalej: LISTY, 97]; *Listy II 1855–1870 A. D.*, LVIA, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, k. 1–905 [dalej: LISTY, 99].

¹² MATERIAŁY, 103, k. 365–366.

¹³ *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 25 IV 1851, w: LISTY, 99, k. 2.

¹⁴ *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 27 VI 1859, w: LISTY, 99, k. 369.

korzystając z kolei łączącej Petersburg z Pskowem. Z Pskowa do Wilna podróżował dyliżansem – czas podróży zależał od tego, czy w dyliżansie znalazło się miejsce¹⁵. Zdarzało się też, że dyliżansy wstrzymywały kursy. Przyrodni brat Artura – Romuald Łazarowicz – podczas powrotu z Petersburga do Wilna doświadczył w Pskowie przymusowego postoju z powodu „ustania kursu dyliżansów”. Pasażerowie, którzy dotarli do Pskowa koleją, byli zmuszeni poszukiwać kwater o godzinie 4 nad ranem¹⁶. Innym sposobem pokonania trasy była podróż parostatkiem na odcinku Ryga–Petersburg. Z tego sposobu chętnie korzystali studenci¹⁷. Koszty podróży do Petersburga przez Psków plasowały się w przedziale 35–40 rs. Romuald Łazarowicz skrupulatnie informował brata o cenach: „Co się tycze kosztów podróży, to podług mojego wyliczenia jest następny: za miejsce w wagonie r. 3, kop. 21; za rzeczy od puda 50 kop. Za podorożną w Pskowie r. 4, 81 kop.; za 450 i ½ wiorst na dwa konie 22 r. 50 kop.; za bryczkę na każdej stacji 12 kop.; szosowego w Ostrowie 1 r. 98 kop; w Dyneburgu 1 r. 30 kop.; oprócz tego tryngelta¹⁸, obiady, samowar i inne wydatki”¹⁹.

Drogę z Nowogrodu do Czernichowa (1500 km) w szybkim tempie (z jednym tylko noclegiem) pokonywano w 5 dni. Stanisław Doliński, który 16 IV 1851 r. wyjechał z Nowogrodu, informował syna: „Spieszę zawiadomić Cię, że w przeszłą sobotę to jest 21 kwietnia przybyłem szczęśliwie do Czernichowa, raz jeden tylko nocując w ciągu całej podróży, od czego tak mocno byłem utrudzony, że przez dwa dni musiałem w domu pozostać i dopiero w dniu wczorajszym (24 kwietnia) wstąpiłem w pełnienie mojego obowiązku”²⁰.

Przejazd drogą kołową z Wilna do Połtawy (1023 km) trwał od 8 dni do dwóch tygodni i był znacznie utrudniony w okresie zimowym i wiosennym – „wiosną podróż tam to katorga, bo drogi bezecne” – konstatował Stanisław Doliński, który odbywał tam ostatnie 10 lat służby. Odradzał synowi przyjazd do Połtawy także w okresie letnim – ze względu na niewygodę i koszty podróży²¹. W liście, oznajmującym o przybyciu z Połtawy do Petersburga, Stanisław informował syna, że dojedzie dyliżansem do Moskwy, a stamtąd będzie podróżował koleją – wagonem pocztowym. Trudno było przewidzieć dokładną datę przyjazdu nad Newę; ojciec, który wyjeżdżał z Połtawy 12 IV, prosił Artura, by ten oczekiwał go codziennie o godzinie 10:30 na dworcu w Petersburgu, poczynawszy od 20 IV²².

¹⁵ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 16 VI 1859, w: LISTY, 99, k. 367–368.

¹⁶ List Romualda Łazarowicza do Artura Dolińskiego, 2 VI 1859, w: LISTY, 98, k. 420.

¹⁷ Tamże, k. 421.

¹⁸ Napiwki.

¹⁹ List Romualda Łazarowicza do Artura Dolińskiego, 2 VI 1859, w: LISTY, 98, k. 421.

²⁰ List Stanisława Dolińskiego do Artura Dolińskiego, 24 VI 1857, w: LISTY, 98, k. 146.

²¹ List Stanisława Dolińskiego do Artura Dolińskiego, 17 III 1862, w: LISTY, 98, k. 619.

²² List Stanisława Dolińskiego do Artura Dolińskiego, 5 IV 1858, w: LISTY, 98, k. 362–363.

Pracownicy administracji rosyjskiej to mobilna grupa zawodowa. Młodzieńcy decydujący się na mundur urzędniczy mieli świadomość, że będą poddawani translokacjom. Wpływ na wybór miejsca służby był niewielki i w dużej mierze uzależniony od pozycji w urzędniczym świecie, znajomości, protekcji. W 1841 r. Mikołaj I wprowadził ukaz, który nakazywał potomkom katolików z guberni zachodnich podjęcie służby cywilnej poza miejscem urodzenia²³. Urzędnicy, delegowani do pracy w guberniach centralnych imperium, opuszczali rodzinne strony ze świadomością rozstania na wiele miesięcy, a nawet lat. Warunki pracy w guberniach centralnych Rosji były dla Polaków z ziem litewsko-białoruskich korzystniejsze, zwłaszcza po powstaniu listopadowym. Artur Doliński, opuszczając Wilno, nie wiedział, „kiedy Bóg pozwoli wrócić pod rodzinną strzechę? Może rodzinny kraj ujrzę jeszcze, może ujrzę jeszcze tych, co są mnie mili”²⁴. Pierwszą podróż do Wilna odbył po 4 latach pracy w kancelarii nowogrodzkiego gubernatora, później odwiedzał je raz na dwa lata. Kiedy otrzymał pierwszy urlop i przyjechał w rodzinne strony, pisał do ojca ze wzruszeniem: „Kochany Papo rozumie, jaką czuje radość serce przy spotkaniu z Matką i rodzeństwem – po czterech latach rozłąki – na rodzinnej ziemi – ten zakątek, który kryje dla mnie wspomnienie”²⁵.

Stanisław przyjeżdżał na Litwę jeszcze rzadziej. Niewygody podróżowania, a przede wszystkim wysokie koszty przejazdów powodowały, że rodzinne spotkania nie były częste, ale za to pobyty u rodziny trwały długo – od dwóch do trzech miesięcy. Wszystko zależało od decyzji przełożonych, którzy udzielali urlopów. W 1859 r. Arturowi udało się otrzymać pozwolenie na trzy-miesięczny urlop – od lipca do końca września, dzięki czemu całe lato spędził w Wilnie z matką i przyrodnim rodzeństwem²⁶.

Dystans pomiędzy członkami rozproszonej rodziny znacznie się skrócił w latach sześćdziesiątych za sprawą uruchomienia linii kolejowej z Petersburga do Wilna. Artur Doliński był wielkim admiratorem rozbudowy sieci kolejowej, obserwował rozwój kolei na zachodzie Europy i miał nadzieję na realizację swojego *Grand Tour*, wiodącego przez Niemcy, Francję, Wielką Brytanię, Szwajcarię i Włochy. Możliwości finansowe urzędnika, pomimo awansów i nagród, nie były zbyt wysokie, ale dzięki rozwojowi transportu kolejowego podróż stawała się realna. W 1856 r. Doliński komunikował o swoich marzeniach ojcu: „Najważniejsza rzecz to dostać się do Warszawy, a stamtąd można całą prawie Europę zwiedzić za pomocą żelaznej kolei, tem bardziej, że zagraniczna podróż żelazną drogą niewiele kosztuje, i że za 4–5 lat najdalej i do Warszawy żelazna

²³ Полное собрание законов Российской Империи, 2-е собрание, t. 16, 1841 r., nr 114182.

²⁴ [MATERIAŁY, 103], k. 372.

²⁵ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 8 VII 1853, w: LISTY, 98, k. 113.

²⁶ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 16 VI 1859, w: LISTY, 99, k. 367.

droga będzie ukończoną²⁷. Budowa odcinka Petersburg–Warszawa trwała nieco dłużej – 18 V 1862 r. otwarto rozkładowy ruch pociągów na całym odcinku Petersburg–Gatczyna–Ługa–Psków–Dźwińsk–Wilno–Białystok–Łapy–Tuszczy–Warszawa, a podróż pomiędzy końcowymi stacjami trwała 36 godzin²⁸. Nieco wcześniej, bo w marcu 1862 r., uruchomiono przejazdy pasażerskie na linii Petersburg–Wilno. Sprawa budowy linii kolejowej do stolicy imperium interesowała także innych członków rodziny, mieszkających w Wilnie – brat Artura, Romuald Łazarowicz, komunikował w korespondencji o przybyciu inżynierów z Francji i postępach prac²⁹. Przyrodnia siostra Artura – Eufemia Symonowicz, która planowała z córkami odwiedzić brata w Petersburgu, pisała: „Mówią, że u nas kolej żelazna już w Auguście będzie gotowa. Cieszymy się z tego, że zanim pojedziemy do Petersburga, już kolej dobrze wypróbuja inni pasażerowie”³⁰. Jednym z pierwszych pasażerów na tym odcinku był Artur Doliński – postanowił zrobić niespodziankę najbliższemu i przybyć do Wilna w okresie Wielkanocy. Podróż nowo otwartą drogą żelazną odbył w początkach kwietnia. Odległość można było pokonać już w niecałą dobę – dokładnie w 18 godzin. Skrócenie dystansu było spowodowane również cenami biletów – koszt podróży koleją (pierwszą klasą) był o połowę tańszy od przejazdu dyliżansem (bilet na miejsce w I klasie kosztował 19,86 rs., w II – 14,89, a w III – 8,27; do tego dochodziły koszty przewozu bagażu w wysokości 1 rs.), a komfort nieporównywalny³¹. Droga żelazna, łącząca Petersburg z Wilnem, zbliżyła Dolińskiego do Litwy, gdzie mógł przyjeżdżać na święta. Otworzyła też możliwość rodzinnych wizyt w stolicy carów.

Sieć kolejowa ujarzmiła przestrzeń – umożliwiła szybkie pokonywanie odległości pomiędzy większymi miastami. Budowę linii kolejowej Petersburg–Moskwa rozpoczęto w 1843 r. Pierwszy pociąg przejechał odcinek 644 km w 1851 r.³² Linia ta umożliwiła Stanisławowi i Arturowi wybranie się na kilkudniową wycieczkę do Moskwy. Pociąg pokonywał odległość 700 km w 20 godzin. Doliński określał tę trasę jako niezwykle nudną ze względu na monotonię krajobrazu, nieliczne „brzydkie i opuszczone wioski”. Podczas drogi naliczył 36 stacji, na których pociąg zatrzymywał się na co najmniej 5 minut³³.

Pierwsze przejazdy drogami żelaznymi były początkowo skrupulatnie opisywane przez członków rodziny Dolińskich/Łazarowiczów; wrażenie robiła szybkość (35–40 km/h), ale również architektura powstających dworców.

²⁷ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 24 VII 1856, w: LISTY, 98, k. 256.

²⁸ Łączna długość linii kolejowej to 1611 km; Kirkor 1863, s. I–VII.

²⁹ List Romualda Łazarowicza do Artura Dolińskiego, 29 V 1857, w: LISTY, 98, k. 304.

³⁰ List Eufemii Symonowicz do Artura Dolińskiego, w: LISTY, 98, k. 476.

³¹ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 22 V 1862, w: LISTY, 99, k. 509–511.

³² ПАКОВ 1995, s. 11–13.

³³ MATERIAŁY, 103, k. 156–157.

Z czasem podróż pociągiem stawała się powszednim sposobem pokonywania odległości. Jako bliskie odbierano odtąd nie tylko te miejsca, które oddzielała stosunkowo niewielka odległość, ale także i te, między którymi można było przemieszczać się w możliwie jak najkrótszym czasie. Dzięki kolei zbliżono się do Warszawy – w maju 1870 r., nowo zaślubieni, Artur Doliński i Kleopatra Brittik udali się w trzytygodniową podróż poślubną, po raz pierwszy przekraczając granicę Królestwa Polskiego (na trasie podróży znalazła się Warszawa i Częstochowa)³⁴. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. Dolińscy wybierali się nawet na szybkie, jednodniowe zakupy do Warszawy³⁵. Wraz z rozbudową linii kolejowych i popularyzacją podróży, skracała się również długość składanych wizyt. W interesach, do Petersburga, mieszkańcy guberni północno-zachodnich przyjeżdżali tylko na kilka dni, a nie, jak wcześniej, na miesiąc. Możliwy był również szybki przejazd w czasie choroby któregoś z członków rodziny, czy kilkudniowe odwiedziny przyjaciół.

Centrum i prowincja – przestrzeń i rytm

Urzędnicy, zmieniający miejsce pracy/zamieszkania w wyniku służbowych translokacji, na kartach listów i pamiętników pozostawili opisy wrażeń, dotyczące zamieszkiwanych miejscowości. W korespondencji starali się jak najwierniej oddać realia życia w środowiskach odmiennych kulturowo, scharakteryzować rytm codziennych czynności, sposoby spędzania czasu wolnego, kręgi znajomości. Sposób opisywania miejsc był uzależniony od stanu psychicznego, „wewnętrznej zgody lub niezgody” na pobyt, powodzenia w pracy urzędowej, intensywności życia towarzyskiego, a także stanu zdrowia.

Opisy miast pobytu translokowanych urzędników ukazują zmiany percepcji rzeczywistości w miejscach, które stały się przystankami na kilka, kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat. Dla Polaków były to miejsca obce – charakteryzowały się odmienną konfesją (prawosławie), kulturą żywieniową, językiem, tradycjami, poziomem rozwoju cywilizacyjnego, a często również warunkami klimatycznymi. Nowo przybyłych zmuszały do dostosowania się do życia w kulturowo obcym środowisku i odnalezienia się w społecznej i towarzyskiej hierarchii.

Nowogród Wielki – miasto, w którym Stanisław i Artur Dolińscy rozpoczęli swoją urzędniczą tułaczkę po Rosji – wywołało w 18-letnim Arturze nieprzyjemne wrażenie. Wizerunek gubernialnego miasta nad rzeką Wołchow dalece odbiegał od wyobrażeń młodzieńca. Osiemnastoletni, oderwany od

³⁴ Tamże, k. 173.

³⁵ Doliński 2014, s. 83.

rodziny i rówieśników Artur po opuszczeniu Wilna odczuwał rozczarowanie – Nowogród opisywał jako nudną, prowincjonalną miejscowość, pozbawioną wszelkich atrakcji publicznych. Pomimo kulturalnego zastoju, jakiego doświadczało Wilno w okresie międzypowstaniowym, w odczuciu Dolińskiego było ono mekką kultury w zestawieniu z podupadłym i liczebnie o połowę mniejszym Nowogrodem. Pierwszy, pełen nadziei rekonesans bezpośrednio po przybyciu do miasta potęgował tylko negatywną ocenę. W zapiskach pamiętnikarskich urzędnik wyliczał same braki – brak kościoła katolickiego, brak biblioteki, brak sklepów z modną odzieżą, brak czystej wody do picia, wreszcie brak odpowiedniego towarzystwa³⁶. O mieszkańcach Nowogrodu wyrażał się niepochwlebnie – wytykał im ordynarność, brak ogłady i wychowania, zamiłowanie do gry w karty. W pierwszym okresie, jak wynika z pism Artura, z pobytu w tym mieście wyzierała nuda, stagnacja i powtarzalność. Często w listach do ojca komunikował: „W Nowogrodzie nic szczególnego nie słyhać. Karnawał dosyć był nudny, oprócz wieczorów w klubie, z których kilka zaledwie było wesołych, w prywatnych domach rzadko kiedy były jakieś zabawy”³⁷. Po kilku latach pracy kancelaryjnej przestrzeń Nowogrodu nabrała nieco barw, a to dzięki nawiązaniu nowych znajomości oraz przyjaźni z rodziną nowogrodzkiego gubernatora, Teodora Buraczkowa: „Gubernatorowie przyjęli mię do swego domu jak własnego syna, każdodziennie tam obiadam i przepędzam czas wolny od zatrudnienia”³⁸. W listach pojawiają się opisy cudownego ogrodu publicznego, w którym urządzono estradę, altany, bufet³⁹. W 1853 r. Artur Doliński w żywszych barwach opisywał nowogrodzki karnawał. Zaczął korzystać z nowych rozrywek – koncertów, balów, zjeżdżania ze specjalnie przygotowanych gór lodowych⁴⁰. Praca w kancelarii narzucała codzienny rytm – zazwyczaj zajmowała czas od godziny 9:00 do 16:00. Były też okresy większego obciążenia dokumentacją – zwłaszcza w okresach letnich, gdy obowiązki urzędników przebywających na urlopie były cedowane na innych pracowników. Latem 1852 r. Dolińskiemu powierzono sekretariat Gubernialnego Komitetu Zdrowia Narodowego – wówczas kancelaryjne obowiązki zajmowały mu czas nawet do północy; często pracował również w niedziele i dni świąteczne⁴¹.

Prowincjonalny Nowogród był tylko etapem w karierze urzędniczej Artura Dolińskiego. Celem był Petersburg. Rosyjska stolica przyciągała ambitnych mieszkańców ziem litewsko-białoruskich. Petersburg dawał możliwości

³⁶ MATERIAŁY, 103, k. 264–265.

³⁷ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 20 I 1852, w: LISTY, 99, k. 60.

³⁸ List Eliasza Urazowa do Artura Dolińskiego, 16 VI 1855, w: LISTY, k. 205.

³⁹ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 8 V 1852, w: LISTY, 99, k. 75.

⁴⁰ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 2 II 1853, w: LISTY, 99, k. 103.

⁴¹ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 3 VII 1852, w: LISTY, 99, k. 76–77, List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 8 VII 1852, w: LISTY, 99, k. 78.

oświatowe, szanse na obcowanie z wysoką kulturą, nadzieję na szybką karierę, lepsze zarobki i zyskowe interesy. Po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego, to tam młodzi ludzie wyjeżdżali na studia, tam lokowano nadzieje na znalezienie dobrze płatnej pracy, zrobienie kariery wojskowej, podwyższenie standardu materialnego.

Pracowników administracji z guberni zachodnich obowiązywał przepis zezwalający na objęcie stanowisk w kancelariach i departamentach ministerstw (w stolicy) wyłącznie po odświeżeniu 5 lat w guberniach wielkorusyjskich⁴². W 1855 r. Doliński mógł opuścić Nowogród i podjąć pracę w stolicy. Wielomiesięczne starania o etat w kancelariach ministerialnych odniosły wreszcie pożądany skutek – w połowie lipca 1855 r. otrzymał zatrudnienie na stanowisku pomocnika naczelnika referatu w Departamencie Górniczym Ministerstwa Finansów⁴³.

Petersburg zrobił na Dolińskim piorunujące wrażenie. Gdy Artur po raz pierwszy stanął w stolicy nad Newą, zachwycił się odmiennością i charakterem miasta, jego rytmem, ruchem, różnorodnością, przepychem, monumentalizmem, położeniem i możliwościami. Półmilionowa „Palmira Północy” kontrastowała z pięćdziesięciotysięcznym, prowincjonalnym Wilnem: „Znalazłem wszystko bardzo piękne, kosztowne i często wspaniałe. Tyle tam ludności się obraca, że ulice wszystkie są pełne, a każdy gdzieś spieszy, bo komunikacja wszystkich punktów miasta odległa, a i spójrz na newski prospekt, co tam ekipaże, tylko myśleć ciągle trzeba, gdy przez ulicę przechodzisz, aby cię nie roztratowano, bo ciągle w kilka rzędów jadą a jadą, wszystko prawie tam drożej, jak gdzie indziej, jak u nas na przykład w Wilnie [– –] W Petersburgu podoba mnie się najbardziej ochędóstwo i symetria we wszystkim. Miasto zbudowane gustownie, ulice wszystkie szerokie, brukowane, inne głównejsze drzewem wykładane i trotuary przy szerszych ulicach szlifowanym kamieniem przykładane. Domy wszystkie pod linię stawiane, a wszystko to gmachy-ogromy, rzadko kiedy mniej czteropiętrowe”⁴⁴.

Układ urbanistyczny, architektura, nawiązująca do zachodnich wzorów, planowa zabudowa – zaskoczyły i oszołomiły młodzieńca. Pierwsze obserwacje stolicy carów z perspektywy prowincjonalnego Wilna i Nowogrodu były pozbawione krytycyzmu. Monumentalne budowle, Newski Prospekt wypełniony przechodniami i dorożkami, wykwiint i bogactwo sklepów – pobudzały wyobraźnię. Doliński dał się uwieść odmiennością, nowoczesnością, „światowością” stolicy – w egodokumentach ujawnia zaufanie wobec postępu, rozwoju technologicznego, urbanizacji. W niedługim czasie zorientował się

⁴² Горизонтов 1999, s. 42.

⁴³ *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 16 VIII 1855, LISTY, 99, k. 214.

⁴⁴ MATERIAŁY, 103, k. 375.

w podziałach socjalnych miasta i zrozumiał, że Petersburg prezentuje różne oblicza, w zależności od zasobności kieszeni i pozycji społecznej (tabeli rang)⁴⁵. Wynajmując niewielkie kwatery w lepszych i gorszych częściach miasta, poznał ciemne zaułki i podwórza, doświadczył kradzieży i nieuczciwości, zdał sobie sprawę, że pod zewnętrznym blichтром kryje się Petersburg ubogi, niebezpieczny, zepsuty. Urzędnik starał się jak najlepiej poznać miasto – jego układ, topografię, warunki klimatyczne, architekturę, wachlarz rozrywek kulturalnych, dostosowanych do możliwości urzędniczej pensji. Chętnie korzystał z możliwości, jakie dawała metropolia: uzyskał akces do klubu szlacheckiego, wstąpił do Towarzystwa Muzycznego i Towarzystwa Homeopatycznego, pobierał lekcje śpiewu i podjął studia zaoczne w konserwatorium muzycznym. Po kilkunastu latach spędzonych nad Newą czuł się petersburżaninem. Petersburską optykę Dolińskiego obserwujemy m.in. w cyklu artykułów w „Kronice Rodzinnej” i „Kraju”. Tam w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych regularnie publikował swoje *Listy z Petersburga*⁴⁶. Starał się w nich oddać całościowy wizerunek miasta – od dziejów założenia, przez najważniejsze wydarzenia z jego historii, położenie geograficzne, klimat, strukturę zamieszkania, architekturę, funkcjonujące w nim zakłady naukowe, stowarzyszenia społeczne, teatry, opery, kościoły, cmentarze i parki, aż po bieżące wydarzenia nurtujące mieszkańców⁴⁷.

Petersburg narzucał specyficzny rytm – właściwy metropoliom i europejskim stolicom. Czas był w nim odczuwany zupełnie inaczej niż na prowincji. Teatry, koncerty, balet, występy amatorskie, iluminacje, zabawy, bale i spotkania w klubie szlacheckim, uroczystości w gronie pracowników biurowych, obiady składkowe – wypełniały wieczory, nierzadko też noce. Praca w Departamencie Górniczym nie była uciążliwa w porównaniu do wymiaru czasu pracy urzędników administracji gubernialnej na prowincji. Zwykle Doliński spędzał w biurze 5–6 godzin, zaś pracy nie zaczynał wcześniej niż o 10:00. Popołudnia były przeznaczone na spotkania, rozrywki kulturalne, spacery nabrzeżem Newy, wizyty w Ermitażu, odwiedziny w bibliotekach, przechadzki w publicznych ogrodach. Bogate życie towarzyskie prowadziła polonia petersburska, wśród której Doliński chętnie się obracał. Okresem przyspieszającym tętno miasta był karnawał, podczas którego elitarne dzielnice miasta nie zasypiały. Okres postu nieco uspokajał miejską wrzawę, ale również w tym okresie można było korzystać z kulturalnych dobrodziejstw – koncertów, żywych obrazów, wystaw⁴⁸. Stolica spowalniała w okresie letnim, gdyż większość mieszkańców przenosiła się poza miasto: „Petersburg mieszka na daczach, w mieście

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Doliński 1870–1880; Doliński 1884, nr 16.

⁴⁷ Zob. szerz. Korybut-Marciniak 2014, s. 109–126.

⁴⁸ *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 8 III 1860, LISTY, 98, k. 405.

zostali tylko stróże i urzędnicy” – pisał pozostający na służbie w lipcu 1856 r. Doliński⁴⁹. Z czasem sam zaczął korzystać z możliwości wyjazdu na letni odpoczynek od „miejskiego zaduchu i szkodliwych wyziewów”⁵⁰. W latach siedemdziesiątych regularnie, niezależnie od urlopu, opuszczał Petersburg w okresie letnim i wynajmował dachę w Bobylsku, w okolicach Peterhofu (z racji obowiązków służbowych codziennie pokonywał około 30 wiorst do Petersburga)⁵¹. W listach do ojca pojawiają się określenia temporalne, wskazujące na wartość petersburskiego życia: „Przy zajęciu i kłopotach czas idzie tak szybko, że ani się spostrzegłem, jak uleciała pierwsza połowa miesiąca Grudnia”⁵².

Mieszkające na Litwie siostry Dolińskiego czytały o wydarzeniach towarzyskich i kulturalnych, a przede wszystkim lubiły stołeczne anegdoty – stwierdzały, że listy od brata przynoszą rozrywkę, jak „brukownik petersburski bezpłatny”. Opisy Petersburga mocno kontrastowały z prowincjonalnością i postępującą w latach pięćdziesiątych stagnacją grodu Giedymina. Intensywnie rusyfikowane od powstania listopadowego, Wilno funkcjonowało w rytmie rocznym, skorelowanym z kalendarzem liturgicznym. Po powstaniu styczniowym życie kulturalne uległo całkowitej hibernacji. Brak rozrywek i coraz częściej przenoszone do zamkniętych środowisk spotkania towarzyskie kontrastowały z blaskiem, ruchem i bogatym życiem kulturalnym stolicy.

W korespondencji dostrzec można różnice w odczuwaniu upływu czasu. Siostry z nutą zazdrości obserwowały wypełnione atrakcjami stołeczne życie brata: „Żyjąc w wielkim świecie [– –] zawsze masz coś nam nowego donieść. My zaś zaledwo na jednej ćwiarteczce odpowiedzieć Ci możemy. I teraz nic dobrego ani wesołego nie doniosę Ci, jak tylko [– –] wiadomości o pogrzebach, których w przeciągu krótkiego czasu mieliśmy trzy [– –] Czas nam bardzo prędko płynie, mamy codzienne nauki i nabożeństwa po Kościołach. I tak święty post przepędzamy”⁵³ – pisała z Wilna Eufemia Symonowicz, w końcu lutego 1855 r.

Doświadczeniem wspólnym kobiet w polskich rodzinach urzędniczych było poczucie osamotnienia i oczekiwanie na powrót mężów, braci, ojców w monotonii podobnych do siebie dni, tygodni, pór roku. Krewniaczki informowały o jednostajnym rytmie i powtarzalnych czynnościach – musiały dotkliwie odczuwać kontrast pomiędzy szybkim i bogatym życiem metropolii a realiami egzystencji w „kulturowo ujarzmionej Litwie”. W ich pismach powtarzają się zwroty: „nic nowego ani wesołego”; „siedzimy w domu jak zakłęte

⁴⁹ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 3 VII 1856, LISTY, 99, k. 255.

⁵⁰ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 10 V 1860, LISTY, 99, k. 419.

⁵¹ MATERIAŁY, 103, k. 183.

⁵² List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 14 XII 1855, LISTY, 99, k. 225.

⁵³ List Eufemii Symonowicz do Artura Dolińskiego, 25 II 1855, LISTY, 98, k. 32.

księżniczki⁵⁴”; „życie tu takie spokojne, takie jednostajne, nie ma żadnych ważniejszych wypadków, nawet myśli przybierają jakąś jednostajną barwę”⁵⁵; „niewiele mam do zakomunikowania”, „żyję jeszcze wspomnieniami zaprzysztych wakacji”⁵⁶, „przy moim jednostajnym i spokojnym życiu [– –]”⁵⁷; „Czas nasz tak jednostajnie przechodzi, że nie mam nic ciekawego do napisania Ci, chyba to tylko, że synowica Wikrzemskich wyszła za mąż [– –]”⁵⁸. Najczęstszą formą spędzania przez nie czasu poza domem były nabożeństwa i spacer. Oddalenie męskich członków rodziny, którzy wyjechali pełnić obowiązki w służbie cywilnej, powodowało odczucie wydłużenia czasu, który był dominowany przez oczekiwanie ich powrotu⁵⁹. Osamotniona z powodu wyjazdów służbowych męża Anna Łazarowicz z domu Krydel, żona przyrodniego brata Artura, snuła smutną refleksję na temat rozproszenia rodziny i bezpowrotnie upływającego czasu w rozdzieleniu: „[– –] zdaje się, że jeszcze więcej oddalimy się od siebie, smutno jest pomyśleć, jak się z czasem familia, która ciągle była w jednym miejscu, rozsypuje po świecie [– –]. Aż strach pomyśleć, ile to mil będzie wszystkich rozdzielać i czy Bóg nam pozwoli mieć to szczęście kiedyś wszystkim razem się obaczyć, aż strach pomyśleć, aż strach wzrok w stronę przyszłości podnosić; bo czas mija szybko, wszystko ze sobą porywa i unosi, a co najsmutniejsze, że nigdy nie wraca”⁶⁰.

W świetle prywatnej korespondencji służba urzędnicza w Wilnie była o wiele bardziej wymagająca od służby w guberniach centralnych. Polacy z ziem litewsko-białoruskich, decydujący się na pracę urzędniczą, mieli mniejsze możliwości w systemie awansów rangowych i zdobywaniu wyższych stanowisk. Przyrodni brat Artura – Antoni Łazarowicz – był zatrudniony w kancelarii Izby Dóbr Państwa w Wilnie. Jego 25-letnia służba była niskopłatna, a awans rangowy na tytularnego radcę został wyjednany wyłącznie dzięki koneksjom⁶¹. W pismach do Dolińskiego tłumaczył wielokrotnie, że brakuje mu czasu na listy, bo siedzi nad dokumentacją służbową do późnej nocy⁶². Listów Antoniego w zbiorze jest niewiele; często pojawiają się tłumaczenia: „Kochany Arturze, nadzwyczajnie jestem zajęty dziełem o baranowickich chłopach [– –]

⁵⁴ List Eufemii Symonowicz do Artura Dolińskiego, 26 XII 1859, LISTY, 98, k. 473.

⁵⁵ List Tekli Symonowiczówny do Artura Dolińskiego, 22 VII 1859, LISTY, 98, k. 536.

⁵⁶ List Tekli Symonowiczówny do Artura Dolińskiego, 15 XII 1860, LISTY, 98, k. 459.

⁵⁷ List Anny Łazarowicz z d. Krydel do Artura Dolińskiego, 22 VII 1856, LISTY, 98, k. 237.

⁵⁸ List Eufemii Symonowicz do Artura Dolińskiego, 1 XI 1859, LISTY, 98, k. 477.

⁵⁹ Korybut-Marciniak 2019b, s. 143–147.

⁶⁰ Anny Łazarowicz z d. Krydel do Artura Dolińskiego, 17 X 1852, LISTY, 98, k. 393.

⁶¹ Po 20 latach pracy jego wypłata wynosiła zaledwie 172 ruble; *Z atestatu Antoniego Łazarowicza (Władysława Telińskiego)*, Lietuvos Mokslu Akademijos Vrublevskis Biblioteka (Wilno), f. 151–86, [brak paginacji].

⁶² List Antoniego Łazarowicza do Artura Dolińskiego, 12 XII 1850, LISTY, 97, k. 129.

Piszę tylko słów kilka do Ciebie”⁶³. Praca w kancelarii nie była uregulowana czasowo, okresowo dokumentacji było bardzo dużo i wówczas Antoni przepisywaniu dzieł poświęcał dnie i noce. Otrzymywał też zlecenia na dodatkowe zadania – w 1852 roku pisał: „Oprócz zwyczajnej mojej czynności mam poruczone, w czasowym wydziale Pałaty, rozwiązywanie zaległych papierów, które u nas na pudry liczą”⁶⁴. O pracy Antoniego Łazarowicza pisała jedna z siostr: „[–] teraz już nie te czasy, kiedy chodził do Pałaty, jak chciał. Teraz nie tylko w dzień pracuje, ale i w nocy powraca ledwo przed 10 lub 9:30”⁶⁵. Praca biurowa determinowała rytm życia Antoniego Łazarowicza. Obłożenie obowiązkami i niewielka pensja były przyczyną ograniczenia życia towarzyskiego. Antoni Łazarowicz nigdy nie wstąpił w związek małżeński, co było dość charakterystyczne dla urzędników niższych szczebli, których szczupłe pobory nie pozwalały na utrzymanie rodziny⁶⁶.

Ważną przestrzenią spajającą członków rodziny Dolińskich/Łazarowiczów był niewielki podwileński majątek. Jedną z głównych wartości w życiu szlachty polskiej na Kresach był związek z ziemią. Nabral on wyraźnie symbolicznego wymiaru po powstaniu styczniowym. Urzędnicza rodzina Dolińskich/Łazarowiczów miała w posiadaniu Pryciuny – majątek, do którego przywiązanie wychodziło poza granice racjonalności. Nie przynosił on zysków i nie stanowił dla rodziny zabezpieczenia materialnego. Mimo kłopotów z nieuczciwymi dzierżawcami i sekwestrą jego części po powstaniu styczniowym zdecydowano się go utrzymywać⁶⁷. Niewielki dwór był miejscem rodzinnych spotkań, scenografią dla najlepszych wspomnień w czasie rozłąk, był namacalnym dowodem przynależności do stanu szlacheckiego. Jako ważny element tożsamości rodowej, dawał poczucie bezpieczeństwa – bycia u siebie. Rytm życia wsi, obcowanie z przyrodą, prace polowe, ziemiańskie rytuały pozwalały na cofnięcie się w czasie i poczucie „ukorzenia”. Dwór pryciuński, podobnie jak inne kresowe dwory, stał się bastionem tradycji i polskiej kultury. Listy Dolińskiego pisane w okresie rzadkich urlopów spędzanych na Litwie były wypełnione barwnymi opisami spotkań, wieczorów towarzyskich, wizyt w pobliskich majątkach⁶⁸. Doliński porzucał urzędniczą maskę i petersburską rytmikę, zatapiając się w sielskości. Niejednokrotnie podkreślał, że na wsi zyskuje prawdziwy odpoczynek, regeneruje siły i może nareszcie głęboko oddychać „świeżym i zdrowym powietrzem”⁶⁹. Kiedy założył rodzinę, majątek stał się dla niego

⁶³ List Antoniego Łazarowicza do Artura Dolińskiego, 17 XII 1851, LISTY, 97, k. 218.

⁶⁴ List Antoniego Łazarowicza do Artura Dolińskiego, 16 II 1854, LISTY, 97, k. 448–449.

⁶⁵ List Tekli Łazarowicz do Artura Dolińskiego, 3 IV 1854, LISTY, 97, k. 468–469.

⁶⁶ Korybut-Marciniak 2023, s. 5–31.

⁶⁷ Korybut-Marciniak 2018b, s. 311–319.

⁶⁸ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 2 VIII 1859, LISTY, 99, k. 273–274.

⁶⁹ List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego, 13 V 1859, LISTY, 99, k. 363.

miejscem spędzania wakacji wraz z żoną – Kleopatą Brittik i córkami: Ludwiką (1871–1922) i Genowefą (1874–1904). Wakacje w Pryciunach w 1877 r. zostały skrupulatnie scharakteryzowane w pamiętnikach. Z opisu tchnie tęsknota do czasu dzieciństwa, pochwała życia wiejskiego i ziemiańskich tradycji. Letnie miesiące były wypełnione spotkaniami rodzinnymi, przechadzkami, wizytami sąsiedzkimi, połowami raków, organizowanymi w dworze balami, obiadami, dożynkami, uczestnictwem w nabożeństwach w pobliskim kościele, w Bujwidzach⁷⁰.

Po uzyskaniu urzędniczej emerytury w 1884 r. Doliński zdecydował się opuścić Petersburg i powrócić na Litwę. Ciężenie ku Wilnu i mieszkającej tam rodzinie było odczuwalne już w latach sześćdziesiątych. Po przyjeździe na Litwę, wprowadził się z rodziną do wynajętego w Wilnie mieszkania, a Pryciuny były miejscem spędzania letnich miesięcy⁷¹. Spowolnione tempo życia wsi, rytm przyrody, zachwyt nad prostotą egzystencji zostały oddane w wierszu: *Powrót z miasta na wieś*⁷² – jedynym zachowanym utworze poetyckim Dolińskiego. Różnicę między miastem a wsią dobrze ilustruje fragment:

Bycie szczęśliwy, przyjemny i błogi,
Ty mi odnawiasz wieki świata złote,
W Twojem schronieniu bez zgryzot i trwogi,
Wielbię z pokorą Najwyższą Istotę!
Nuć jej dzieła każdej pory roku,
Tęsknicy miasta i nudów daleki,
Słowik swem pieniem osładza wieczory,
A sen spokojne zamyka powieki⁷³.

Dychotomię między miastem a wsią doskonale ilustrują pamiętniki urzędnika – ukazał w nich swojskość, bliskość i spokój wsi oraz drapieżność, pęd i nowoczesność miasta (Petersburga).

Trudne doświadczenia osobiste zmusiły Dolińskiego do poszukiwania nowych obowiązków, którymi mógłby wypełnić czas⁷⁴. Dzięki zaoszczędzonym środkom w 1892 r. zakupił kamienicę w bardzo dobrej lokalizacji – na Placu Świętojerskim w Wilnie. Jako posiadacz nieruchomości mógł brać udział w wyborach do Dumy Miejskiej – rok później został jej członkiem. Został też wybrany do Izby Gubernialnej ds. Miejskich i aktywnie włączył się w prace wielu komisji: budżetowej, ds. bruków, ds. oświetlenia, komisji rewizyjnej, popisowej.

⁷⁰ Doliński 2014, s. 49–64.

⁷¹ Korybut-Marciniak 2014, s. 215–224.

⁷² Wiersz został napisany podczas sentymentalnej podróży do majątku Szaulicze, należącym do dziada Artura – Stanisława Dolińskiego.

⁷³ Doliński 2014, s. 178.

⁷⁴ W 1891 r. w Pryciunach zmarła nagle jego 42-letnia małżonka – Kleopatra.

Brał m.in. udział w organizowaniu IX Zjazdu Archeologicznego, współuczestniczył w pracach nad elektryfikacją miasta, działał aktywnie w różnych towarzystwach⁷⁵. W 1896 r. został agentem Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń⁷⁶. Praca agenta wymagała podróżowania po guberniach północno-zachodnich. Ciekawe obserwacje miejscowości, które odwiedzał podczas podróży służbowych, świadczą o tym, że Wilno stało się centralnym punktem jego świata, a on czuł się z powrotem wilnianinem – np. stwierdzał z żalem „ruski” charakter prowincji – miast i miasteczek w guberni mińskiej⁷⁷. Wraz z powrotem na Litwę zaczął wprowadzać dawny, wolniejszy, „ziemiański styl życia”. Celebrował spotkania towarzyskie – odwiedzał z córkami zaprzyjaźnione dwory, gdzie kultywowano dawne zwyczaje: brał udział w wieczorach tanecznych i muzycznych, jeździł konno, uczestniczył w wycieczkach. W kamienicy wileńskiej organizował bale, w których uczestniczyło nawet 100 osób, wydawał uroczyste obiady i prowadził salon muzyczny – jego gośćmi byli m.in. Ignacy Paderewski i Aleksander Wierzbilowicz. W początkach XX w. rytm życia Dolińskiego wyraźnie zwolnił. Wynikało to z podeszłego wieku i pogorszenia stanu zdrowia (cierpiał na niewydolność oddechową). Zmarł w swoim wileńskim mieszkaniu 16 XI 1909 r. Został pochowany na Rossie, w rodzinnym grobowcu⁷⁸.

Zbiór egodokumentów rodziny Dolińskich/Łazarowiczów ukazuje kilka warstw percepcji czasu i przestrzeni. Memuary obrazują pewną rzeczywistość społeczno-polityczną i stanowią świadectwo przekonań i przeświadczeń konkretnej grupy społeczno-kulturowej oraz pojedynczych aktorów. Są one również źródłem informacji na temat rytmu dnia, rytmu roku, czyli obrazu życia codziennego i prywatnego w konkretnych czasoprzestrzeniach. Kilkudziesięcioletnia korespondencja obrazuje proces wchłaniania ziem litewskich przez carat i wskazuje centra kulturowe, ku którym ciążyła społeczność guberni zachodnich. Ilustruje też proces stopniowej hibernacji kulturowo-cywilizacyjnej guberni północno-zachodnich cesarstwa.

Posługując się przypadkiem rodziny Dolińskich/Łazarowiczów i jej doświadczeniami percepcji czasu i miejsc, możemy odnieść się do szerszego zjawiska. Historia rodziny egzemplifikuje epilog drobnej szlachty ziem litewsko-białoruskich, która w poszukiwaniu podstaw egzystencji kształci się, zasila konstytuującą się inteligencję zawodową, jest zmuszona do emigracji zarobkowej i porzucenia dotychczasowego rytmu codzienności. W analizowanych

⁷⁵ Pełnił funkcję między innymi prezesa w Wileńskim Towarzystwie Homeopatycznym, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt, Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności. Doliński 2014, s. 81–115.

⁷⁶ Korybut-Marciniak 2014, s. 245–251.

⁷⁷ Doliński 2014, s. 122.

⁷⁸ Korybut-Marciniak 2014, s. 265–285.

egodokumentach wyraźnie rysują się dwa światy – ten, w którym pozyskuje się środki do życia, i ten, w którym poszukuje się „minionego czasu”, szlacheckich tradycji, poczucia bezpieczeństwa. Środki transportu, połączenia kolejowe i warunki polityczne determinowały oddalanie się lub zbliżanie tych światów. W memuarach odbija się też postęp cywilizacyjny – zmiany zachodzące w miastach często budziły podziw, ale nowoczesne przestrzenie miejskie nie były wyznacznikiem przywiązania. Często bliższe okazywały się miejsca nieulegające ewolucji. Utrzymywany przez Dolińskich/Łazarowiczów majątek Pryciuny, który nie miał dużego znaczenia ekonomicznego, był dla nich wyspą, na której czas się zatrzymał, gdzie rodzina mogła celebrować dawne tradycje. Niezależnie od obiektywnych zmian zachodzących w społeczno-politycznej rzeczywistości był miejscem, które dawało poczucie ciągłości i zakorzenienia.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne i materiały niepublikowane

Lietuvos Mokslu Akademijos Vrublevskis Biblioteka (Wilno)
f. 151–86

Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas (Wilno)

f. 1135, inw. 20, sygn. 97

f. 1135, inw. 20, sygn. 98

f. 1135, inw. 20, sygn. 99

f. 1135, inw. 20, sygn. 103

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Doliński A. (2014), *Między Wilnem a Petersburgiem. Pamiętniki Artura Dolińskiego*, oprac. i wstęp: M. Korybut-Marciniak, Olsztyn.

Kirkor A.H. (1863), *Wilno i koleje żelazne z Wilna do Petersburga i Rygi oraz do granic na Kowno i Warszawę: przewodnik z planem, widokami Wilna i mapą kolei żelaznych*, Wilno.

Korybut-Marciniak M. (2019b), *Dziewiętnastowieczna rodzina urzędnicza w rozproszeniu. Samotność, wyobcowanie, niepewność w codzienności kresowej inteligencji urzędniczej*, „Rocznik Antropologii Historii” 12, s. 143–147.

Korybut-Marciniak M. (2014), *Na służbie w Petersburgu – stolica carów w oczach Artura Dolińskiego*, „Echa Przeszłości” 15, s. 109–126.

Korybut-Marciniak M. (2018b), *Pryciuny i Wojczyzna – majątki ziemiaństwa polskiego na Kresach Północno-Wschodnich w II połowie XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego” 32, s. 311–324.

- Korybut-Marciniak M. (2023), *Szkic do portretu urzędników guberni północno-zachodnich Rosji do końca lat pięćdziesiątych XIX wieku na przykładzie urzędników izb skarbowych*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 58, 1, s. 5–31.
- Korybut-Marciniak M. (2019a), *Światy i międzyświaty Artura Dolińskiego. Rekonstrukcja biograficzna carskiego urzędnika*, Olsztyn.
- Korybut-Marciniak M. (2018a), *W poszukiwaniu sposobów do życia – uwarunkowania społeczno-polityczne kresowej inteligencji urzędniczej w XIX stuleciu. Przypadek Stanisława Dolińskiego*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX Wieku” 19, s. 123–140.
- „Kraj”, 1884.
- „Kronika Rodzinna”, 1870–1880.
- Osterhammel J. (2016), *Historia XIX wieku. Czas i przestrzeń*, Poznań.
- Salmi H. (2010), *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, Kraków.
- Ustrzycki M. (2006), *Ziemianie polscy na Kresach 1864–1914. Świat wartości i postaw*, Kraków.
- Горизонтов Л.Е. (1999), *Парадоксы имперской политики: Поляки в России и русские в Польше*, Москва.
- Полное собрание законов Российской Империи (1841), 2-е собрание, т. 16, № 114182.
- Раков В. (1995), *Локомотивы отечественных железных дорог (1845–1955 гг.)*, Москва.

Tomasz Opaliński
Wydział Historii
Uniwersytet Warszawski
ORCID: 0000-0002-2661-1921

**Granica przestrzeni wydzielonej.
Metody wyodrębniania nieruchomości
gruntowych na centralnych ziemiach polskich
w XIX wieku, przed powstaniem styczniowym,
analizowane na podstawie akt notarialnych,
hipotecznych i sądowych**

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.02

Abstrakt Artykuł odnosi się do problemu wyodrębniania granic i opisu nieruchomości gruntowych, tym samym dotyczy przede wszystkim historii gospodarczej. Zakresem swym obejmuje centralne ziemie polskie w pierwszej połowie XIX w. Na poruszone zagadnienie można jednak spojrzeć szerzej i włączyć je do tematów z zakresu historii kultury charakteryzującej dany obszar. Analizę przeprowadzono na podstawie akt notarialnych, hipotecznych i sądowych.

Słowa kluczowe przestrzeń, granica, mapa wielkoskalowa, grunty, akt notarialny

Abstract The article is to be considered a study in the field of economic history because it refers to the problem of distinguishing boundaries and describing land properties. It concerns the situation in central Poland in the first half of the 19th century. However, the raised issue could be looked at more broadly and included in the problems of cultural history characterizing given area. The analysis was conducted on the basis of notarial, mortgage and court files.

Key words space, boundary, large-scale map, land, notarial deed

Z kształtu kultury dominującej w danym społeczeństwie i na danym obszarze wynika organizacja przestrzeni. Jej wykorzystanie ściśle wiązało się z gospodarką, a sposób podziału kształtowany był na podstawie prawa zwyczajowego, które z czasem współtworzyło spisane kodyfikacje. Oczywiście pojęcie przestrzeni jest bardzo pojemne. W niniejszym artykule zajmę się sposobami, jakie stosowano przy wydzielaniu ograniczonych obszarów, przede wszystkim wykorzystywanych rolniczo, na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego w pierwszej połowie XIX w. (lata 1807–1863). Jako cezurę końcową przyjąłem wybuch powstania styczniowego. Przestrzeń została tu potraktowana obiektywnie jako oddzielny i mierzalny obiekt.

Użytkowanie i wyodrębnianie gruntów bezpośrednio korespondowało z prawem własności, co rzutowało na wybór cezury czasowej. Rok zakończenia powstania styczniowego jest istotny z wielu przyczyn, z których jedną z ważniejszych jest zakończenie procesu uwłaszczania chłopów w Królestwie Polskim i ogólnie na ziemiach wchodzących wcześniej w skład Rzeczypospolitej

Obojga Narodów (dalej: Rzeczypospolita). Cezurę tę można rozszerzyć do końca lat sześćdziesiątych XIX w., bowiem sam proces uwłaszczenia nie zakończył się wraz z ogłoszeniem stosownych aktów prawnych. Jego praktyczne wykonanie rozciągnęło się na kolejne lata. W dodatku uwłaszczenie mieszczan zadekretowano dopiero w roku 1866¹. Wraz z końcem wspomnianego procesu ostatecznie wygasło na ziemiach polskich, szeroko wcześniej stosowane, prawo własności podzielonej, w myśl którego właściciele zwierzchni (najczęściej szlachecy dziedzice) dysponowali szerokim zakresem władzy w swych dobrach, natomiast dysponowanie gruntem przez właścicieli podległych obwarowane było szeregiem warunków.

Warto też dodać, że uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim stanowiło etap w procesie dekompozycji dużej i średniej własności ziemskiej. Po 1864 r. niektóre majątki były częściowo lub w całości rozparcelowywane i sprzedawane okolicznym gospodarzom lub przybyłym z odleglejszych stron kolonistom. Zjawisko to odznaczało się dużą intensywnością w ostatnich dwóch dekadach XIX w. i na początku XX w. Jedną z jego przyczyn był wzrost kosztów siły roboczej wynikający ze zniesienia pańszczyzny.

W niniejszym tekście analizuję sposoby wyodrębniania i opisywania gruntów wiejskich, pozostających w posiadaniu chłopów, a w dalszej kolejności drobnej szlachty, oraz analogiczne procesy w odniesieniu do działek zlokalizowanych w małych miastach. Badanie przeprowadziłem, wykorzystując źródła z wybranych powiatów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Moim celem jest uchwycenie zmian zachodzących w czasie oraz porównanie metod stosowanych w różnych regionach analizowanego obszaru. Jako wskaźnik zaawansowania stosowania nowoczesnych metod podziału (użycie map, precyzyjne miary powierzchni) przyjąłem ich udział w transakcjach, których uczestnikami były osoby z mniej zamożnych grup społecznych – chłopów, drobnej szlachty oraz mieszczan z małych ośrodków miejskich². Występowanie nowoczesnych form wyodrębniania przestrzeni w kontraktach z udziałem tych grup społeczeństwa może świadczyć o ich upowszechnianiu się. Transakcje dotyczące całych wsi, jakie zawierały między sobą osoby należące do szlachty ziemiańskiej, nie są miarodajne, ponieważ już we wcześniejszych okresach w takich kontraktach stosowano mapy. Do przeprowadzenia analizy zostały wybrane cztery powiaty Królestwa Polskiego, różniące się pod względem organizacji gospodarki rolnej: koniński, grójecki, radzyński i stopnicki. Ich odmienność najlepiej pokazuje skala oczynszowania gospodarstw chłopskich

¹ Zob. Mazurkiewicz 1966, s. 265–275.

² Do małych miast zostały zakwalifikowane wszystkie z wyjątkiem Warszawy oraz stolic departamentów, a w późniejszym okresie – stolic województw lub guberni.

w dobrach prywatnych³. W powiecie konińskim już na początku XIX w. można wskazać liczne gospodarstwa funkcjonujące na zasadach dobrego prawa do ziemi, które cechowały się nieusuwalnością z gruntu, możliwością obrotu i dziedziczenia oraz czynszem zamiast pańszczyzny jako głównym świadczeniem wobec dworu. W latach pięćdziesiątych odsetek oczynszowanych osad chłopskich w tym powiecie wynosił ponad 80%, natomiast w najsłabiej oczynszowanym z analizowanych powiatów – powiecie stopnickim – udział gospodarstw czynszowych w analogicznym okresie wyniósł 10–20%. Różnice te są istotne, ponieważ dziedzice często zakładali gospodarstwa czynszowe jako całe oddzielne kolonie, co wymuszało szerzej zakrojoną akcję pomiaru i podziału gruntów. Ponadto, możemy uznać, że chłopci funkcjonujący na zasadach dobrego prawa do ziemi byli zamożniejsi w stosunku do reszty stanu chłopskiego⁴, co mogło skutkować częstszym korzystaniem przez nich z usług geometrów w przypadku konieczności dokonywania dalszych podziałów. Dodatkowo kontrakty dające początek wspomnianym wyżej koloniom i pojedynczym osadom oraz kolejne transakcje z udziałem chłopów już oczynszowanych częściej zostawiały ślad w aktach notarialnych. Ułatwia to dotarcie do nich w chwili obecnej. Położenie na obszarze Królestwa Polskiego powiatów, z których pochodziła większość analizowanych dokumentów, prezentuje Mapa 1⁵.

Przeprowadzoną analizę należy traktować jako badanie sondażowe, a powstałe wnioski jako wstępne. Duży zasób akt notarialnych i hipotecznych, który zachował się dla analizowanego okresu, stwarza możliwość dalszych szerokich badań.

Literatura odnosząca się do badanego problemu dotyczy głównie zagadnień związanych z kartografią i jej rozwojem na przestrzeni wieków⁶. Szczególną uwagę należy zwrócić na dokonania Janusza Gołaskiego, autora kilku istotnych publikacji traktujących o metodach rozgraniczania, podziału i inwentaryzacji gruntów w okresie przedrozbiorowym oraz tworzenia map wielkoskalowych, stających się na przestrzeni XVIII i XIX w. coraz powszechniej stosowanym narzędziem przy wydzielaniu i opisywaniu wcześniej wyodrębnionych obszarów⁷. Gołaski jest też autorem opracowania dotyczącego nazw miejscowych

³ Kieniewicz 1987, s. 222. Dane dotyczące skali oczynszowania gospodarstw chłopskich w dobrach prywatnych Królestwa Polskiego w 1859 pochodzą z Mapy nr 7, zamieszczonej w wymienionym opracowaniu.

⁴ Borowski 1962, s. 52.

⁵ Na Mapie 1 nie został jedynie ujęty powiat śremski, na którego terenie znajdowały się dobra prowadzące spór graniczny wymienione w końcowej części niniejszego artykułu. Na skutek rozstrzygnięć zapadłych na kongresie wiedeńskim, od połowy 1815 r. wchodził on w skład Królestwa Prus.

⁶ Alexandrowicz 1999; Górską 1956; Stoksik 1999; Szady 2018; Szulc 1999.

⁷ Gołaski 1969; Gołaski 1962; Gołaski 1964; Gołaski 1959; Gołaski 1961; Gołaski, Jankowska 1999.

stosowanych następnie w przekazach topograficznych⁸. Nazwy miejscowe były istotnymi elementami kultury mówiącymi o postrzeganiu i rozumieniu przestrzeni przez lokalne społeczności.

Mapa 1. Położenie na obszarze Królestwa Polskiego powiatów, z których analizowano akty notarialne i dokumentację hipoteczną



Źródło: Trzebiński, Borkiewicz (1956), z. 4a, mapa 2. Opracowanie własne.

⁸ Gołaski 1967.

Podstawowym materiałem źródłowym użytym do niniejszej analizy są akta notarialne, wśród których zachowały się pisemne kontrakty sprzedaży oraz darowizny nieruchomości gruntowych. Pomocne okazały się także dokumenty dotyczące zawieranych intercyz oraz testamenty. Notariusze w Księstwie Warszawskim, a następnie w Królestwie Polskim, działali na zasadach wyznaczonych przez ustawę notarialną z 4 VIII 1808 r., bazującą na ustawie francuskiej z 16 III 1803 r.⁹ Byli to urzędnicy mianowani przez władzę zwierzchnią, ustanawiani w celu przyjmowania aktów i umów posiadających cechy autentyczności analogiczne do aktów publicznych. Trzeba jednak pamiętać, że w analizowanym okresie nie było obowiązku zawierania transakcji gruntowych przed notariuszem¹⁰, dlatego też wskazany w analizie udział różnych metod wyodrębniania i opisu nieruchomości należy uznać za przybliżony i obciążony trudnym do oszacowania błędem.

W niniejszej pracy skorzystałem z zespołów zawierających akta notarialne, przechowywanych w następujących archiwach: Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Koninie, Archiwum Państwowe w Kielcach, Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim oraz Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim, w którym skorzystałem także z akt Hipoteki w Piasecznie, zawierających m.in. jednostki z rękopiśmiennymi mapami wielkoskalowymi¹¹.

Obecność przekazów topograficznych wiąże się z dokumentowaniem prawa własności, wynikającym z działań takich, jak: nadanie, kupno, sprzedaż, podział, przekazywanie następcom, ustalanie granic, ich naruszanie, oraz zjawiskami dotyczącymi gospodarki rolnej, to jest: urządzaniem nowych bądź zmianą użytkowania dotychczasowych wsi lub osad, administrowaniem dobrami, wymiarem świadczeń z tytułu użytkowania gruntów oraz wysokością podatków państwowych. Z dwóch wyżej wymienionych czynników, ustalanie stanu władania gruntami (wytyczanie i potwierdzanie granic) miało większy wpływ na kształtowanie się metod sporządzania przekazów topograficznych niż akcje gospodarcze¹².

Jak już wspominałem, najszerzej zagadnienia dotyczące tworzenia różnych przekazów topograficznych w perspektywie historycznej omówił w swoich pracach J. Gołaski¹³. W związku z tym w niniejszym opracowaniu ograniczę się jedynie do podania najważniejszych informacji, pomagających odczytać przedstawione w dalszej kolejności analizy.

⁹ Szymańska, Śmiałowski 1959, s. 46.

¹⁰ Wójcikiewicz 1967, s. 46–47.

¹¹ Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim (dalej: APWOGM), Hipoteka w Piasecznie, sygn. 2683, s. 2–3.

¹² Gołaski 1969, s. 24–25.

¹³ Główne prace J. Gołaskiego zostały wymienione w przypisach 7 i 8.

Najstarszą i najszerzej stosowaną – co najmniej do połowy XIX w. – formą przekazu topograficznego był przekaz pisemny. Opis położenia danej działki uzyskiwano poprzez wskazanie jej usytuowania w stosunku do istniejącego sąsiedztwa. W ten sposób tworzyły się ciągi następujących po sobie obiektów, skrzyżowanie których wyznaczało położenie danej działki. Znaki stosowane w pisemnym przekazie topograficznym dzielimy na znaki własne (nazwy miejscowe), odnoszące się do jednego tylko obiektu, oraz znaki odnoszące się do więcej niż jednego obiektu (do zbioru podobnych obiektów np. „droga”, nazwy pospolite). Wśród obiektów możemy wyodrębnić obiekty naturalne (rzeka, las) oraz antropogeniczne (droga, miedza). W przekazie pisemnym informowano zarówno o położeniu działki, jak i jej wielkości. Jedną z form przekazu topograficznego, mającą wpływ na powstawanie map wielkoskalowych, był pejzażowy przekaz topograficzny zaliczany do form obrazowych¹⁴, ale w pierwszej połowie XIX w. występował już sporadycznie. Najnowocześniejszym sposobem przedstawienia danej powierzchni była oczywiście mapa. Mapa wielkoskalowa to mapa sporządzona w skali do 1:5000 (w analizowanym okresie najczęściej skali nie podawano), opisująca niewielkie obszary, takie jak poszczególne wsie czy działki gruntowe. Pod koniec XVIII w., w przypadku sporów granicznych pomiędzy dziedzicami dóbr ziemskich, posługiwanie się mapami tego rodzaju stawało się powszechne¹⁵.

O metodach sporządzania map i innych czynnościach pomiarowych, w tym określaniu kierunków świata, jakie stosowano na przełomie XVIII i XIX w., informuje m.in. podręcznik Ignacego Zborowskiego¹⁶.

Źródła, na podstawie których można badać rozwój przekazów topograficznych w okresie przedrozbiorowym, to przede wszystkim księgi sądowe, dokumentujące czynności dobrowolne oraz sporne, takie jak: księgi ziemskie, grodzkie, referendarskie, podkomorskie, a także księgi sądowe wiejskie, rejestrujące obrót gruntami przez chłopów.

Analizę stosowanych metod wydzielania powierzchni przeprowadzę na przykładzie kontraktów zawartych w poszczególnych powiatach.

Powiat koniński stanowił wschodnią rubież Wielkopolski. W powiecie tym, tak jak w całej Wielkopolsce, już w drugiej połowie XVIII w. znaczna część gospodarstw chłopskich była czynszowana i funkcjonowała w oparciu o dobre prawo do ziemi. Bez wątplenia był to powiat o najnowocześniejszej

¹⁴ Gołaski 1969, s. 60–75.

¹⁵ Gołaski 1969, s. 24; Gołaski 1961, s. 229. J. Gołaski podał następującą definicję mapy: „Mapa danej części powierzchni ziemi jest to przekaz topograficzny [– –], jest to zbiór znaków oznaczających obiekty związane z tą częścią powierzchni ziemi, który informuje o stosunkach przestrzennych między tymi obiektami tylko za pomocą rozmieszczenia tychże znaków na płaszczyźnie”. Gołaski 1969, s. 80–81.

¹⁶ Zborowski 1792.

strukturze agrarnej w porównaniu do pozostałych. Obszar ten w wyniku II rozbioru (1793 r.) znalazł się w obrębie Królestwa Prus. Państwo Pruskie na znacznie szerszą skalę – w porównaniu do przedrozbiorowej Rzeczypospolitej – wykonywało pomiary gruntów zarówno na użytek armii, jak i dla celów administracyjno-podatkowych. Po kolejnych rozbiorach prace pomiarowe obejmowały także nowo pozyskane tereny¹⁷. W wyniku powyższych procesów na obszarze Wielkopolski szybciej mógł upowszechnić się zawód geometry, nazywanego, stosując terminologią pruską, konduktorem¹⁸. Po kongresie wiedeńskim powiat koniński włączono do Królestwa Polskiego. W latach pięćdziesiątych XIX w. większość osad chłopskich w dobrach prywatnych położona na obszarze powiatu była już oczynszowana (ponad 80%).

Metody podziału i opisu wyodrębnionych fragmentów przestrzeni zastosowane w przytoczonych poniżej transakcjach należy uznać za typowe dla poszczególnych powiatów.

W przypadku powiatu konińskiego można odwołać się m.in. do kontraktu sprzedaży ziemi na własność podległą, zawartego pomiędzy „jaśnie wielmożnym” Adamem Bielskim, szambelanem Jego Królewskiej Mości i posłem powiatu konińskiego na sejm Księstwa Warszawskiego, zamieszkałym w Osieku Małym, sprzedającym, a „uczciwym” Jakubem Busse z Holendrów Drażyńskich. Transakcja miała miejsce 9 IX 1811 r. Powierzchnia gruntu zbywanego kontraktem została określona precyzyjnie, ale jeszcze w jednostkach niemietrycznych. Wynosiła pół chuby¹⁹, czyli 15 mórg (ok. 8,9 ha), z których każda dzieliła się na 300 prętów kwadratowych, a pręt na 7,5 łokcia kwadratowego. Opis położenia działki przedstawiał się następująco: „[– –] na gruncie pomiędzy Drażyniem z jednej strony, od folwarku Krzymowskiego, a z drugiej przyległy jego dawniejszych gruntów, tak jak podług załączonej przez przysięgłego konduktora Bernharda rysowanej mapy [– –]”²⁰.

Występuje tu krótki pisemny przekaz topograficzny z użyciem obiektów antropogenicznych, takich jak granice gruntów. Jednak najważniejszym narzędziem opisu terenu jest sporządzona w celu tego podziału mapa.

W innej transakcji – gdzie sprzedającym także był dziedzic A. Bielski, zaś kupującymi czterej chłopi – z 23 X 1809 r. opis wydzielonych gruntów o dużej powierzchni 10 chub (ok. 179,5 ha) brzmiał następująco: „Wspomniane 10 chub chełmińskich mają być nabywcom w jednym ciągu, zaczawszy od

¹⁷ Górka 1956, s. 113–116, 127–138.

¹⁸ Tamże, s. 114, 116, 127–129.

¹⁹ W Wielkopolsce włókę chełmińską nazywano chubą. Powierzchnia włóki chełmińskiej wynosiła 179 550 m², czyli blisko 18 ha. Dzielila się na 30 mórg chełmińskich, każda o powierzchni 5985 m². Ihnatowicz, Biernat 2003, s. 44.

²⁰ Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Koninie (dalej: APPOK), Akta notariusza Wilhelma Sztandke w Koninie, sygn. 4, s. 441.

linii na miejscu im okazanej, to jest odtąd, gdzie role teraźniejszych włościan drażyńskich zaczynają mieć dyrekcję²¹ od południa ku północy i tak daleko ciągnąć się mają, jak potrzeba, aby zupełnie mieli 10 chub chełmińskich na gatunek gruntu, za czym przy tym rozmiarze uważano niezbędne, jeżeli im gotowe role, łąki, pastwiska, drogi, piaski i wody przypadają. Jedynie za rzeką publiczną Wartą 9 morgi [s!] chełmińskie odtrącone będą”²².

Wspomniano tu o pomiarach dokonanych bezpośrednio na gruncie – nie mamy jednak pewności, czy w ich wyniku powstała mapa. Można jednak tak domniemywać, ponieważ jednym ze świadków kontraktu był konduktor Fryderyk Bernhard, pojawiający się też w poprzednim kontrakcie. Pisemny przekaz topograficzny odnosi się do obiektów antropogenicznych (powierzchnia gruntów dotychczasowych mieszkańców) oraz naturalnych (rzeka Warta). Określono także położenie wydzielonego obszaru w stosunku do stron świata.

W powiecie konińskim miał miejsce obrót także mniejszymi powierzchniami, czego przykładem jest kontrakt z 13 III 1809 r., zawarty pomiędzy „jaśnie wielmożną” hrabiną Konstancją Mielżyńską a „sławetnym” Józefem Siewierskim, młynarzem z Morawina. Transakcja dotyczyła sprzedaży młyna z należącymi do niego działkami. W tym przypadku nie podano ani powierzchni, ani nie wspomniano o sporządzonej mapie; zamieszczono natomiast obszerny opis: „Młyn nadolny zwany, w takim stanie jak tenże młyn teraz się znajduje [– –] ze swoją chałupą do tego należącą jednak z następującymi gruntami, jako to: z rolami dawniej należącymi do tegoż młyna, od których dwa półka znajdują się między chłopskimi rolami w tym samym ograniczeniu, w którym te półka teraz się znajdują, jednak co się tyczy długości, w tej samej co i chłopskie role mają. Trzecie zaś półko przy młynie, które ograniczone być ma od parowy ścieżką idącą do drogi kuźnickiej, dalej ogród za rzeką przy ogrodzie Karczmarskim z tym małym kawałkiem łączki przy ogrodzie leżącym, tak jak przed tym to należało do młyna i drugą łąkę za rzeką będącą prosto w młyn połowicznie mieć będzie aż do strużki, która te łąki na dwie części dzieli, od której druga połowa do dworu należeć ma [– –]”²³.

W przypadku tego opisu wykorzystano w przekazie topograficznym odniesienia do obiektów naturalnych: stróżka, parów; antropogenicznych: role chłopskie, ścieżka, a także, co trzeba podkreślić, odwołano się do tradycji, wyrażonej w stwierdzeniu: „tak jak przed tym to należało do młyna”.

Mniej więcej pół wieku później w przekazie topograficznym stosowanym w powiecie konińskim można znaleźć zarówno metody analogiczne do tych stosowanych w okresie Księstwa Warszawskiego, jak i nowe rozwiązania.

²¹ Dyrekcja – tu: kierunek.

²² APPOK, Sąd Pokoju Powiatu Konińskiego, sygn. 74, s. 339–340.

²³ Tamże, s. 59–60.

W transakcji sprzedaży zawartej 4 III 1859 r. przed notariuszem Kwirynem Franciszkowskim, gdzie sprzedającymi byli małżonkowie Marcin i Elżbieta Łukowscy, zastosowano opis gruntu w brzmieniu: „Małżonkowie Łukowscy [– –] mając gospodarstwo czynszowe na Kolonii Janów do dóbr Dankowa należące, składające się z domu mieszkalnego, stodoły i gruntu mórg 15 miary nowopolskiej pod n[umerem] 8 i 9 na mapie przez geometrę Duringa oznaczonym [– –]”²⁴.

Przekaz ten jest bardzo oszczędny, ponieważ bazuje przede wszystkim na mapie, gdzie gospodarstwo zostało przyporządkowane konkretnym numerom. Z uwagi na użytą numerację działek można go zatem uznać (metoda ta upowszechniła się w połowie XIX w.) za zbliżony do sposobów wykorzystywanych już w XX w.

W analizowanym powiecie w latach pięćdziesiątych XIX stulecia wciąż stosowano daleko mniej zaawansowany przekaz topograficzny. W tej samej kancelarii 6 IV 1859 r. Józef Koniński ze Słupcy zbywał część należącego do niego gruntu: „Józef Koniński mając ogród warzywny bez ogrodzenia w terytorium miasta Słupcy, pomiędzy ogrodami do probostwa parafii Słupcy leżący, pół staja długi a szeroki zagonów 16 [– –]”²⁵.

W tym opisie – poprzez posługiwanie się w celu określenia położenia gruntu sąsiedztwem – zostały zastosowane przy ustalaniu powierzchni niedokładne miary „zagonu” i „stajania”²⁶.

Wstępne statystyczne ujęcie metod podziału i opisu gruntów stosowanych w powiecie konińskim wykazuje, że już w pierwszych dekadach XIX w. w odniesieniu do transakcji z udziałem mniej zamożnych grup ludności często używano map, natomiast precyzyjne miary powierzchni, takie jak włóki/chuby, morgi i pręty, były powszechne. W 52 różnych transakcjach dotyczących gruntów, zawartych w 1811 r. w kancelarii notariusza Wilhelma Sztandtke w Koninie²⁷, mapa została zastosowana 32 razy (62%), natomiast zawsze, gdy podawano powierzchnię działki (40 przypadków – 77%), używano wyżej wspomnianych miar. Więcej kontraktów zawarto na wsi (33 czynności – 63%). Trzeba jeszcze dodać, że w powiecie tym w szerokim użyciu były już dokumenty hipoteczne wymieniane w kontraktach²⁸. Nie należy jednak utożsamiać faktu istnienia

²⁴ APPOK, Akta notariusza Kwiryna Franciszkowskiego w Koninie, sygn. 9, s. 116.

²⁵ APPOK, Akta notariusza Kwiryna Franciszkowskiego w Koninie, sygn. 9, s. 215.

²⁶ O miarach tych będzie jeszcze mowa.

²⁷ Analizowałem transakcje gruntowe przeprowadzone przez poszczególnych notariuszy co najmniej w trakcie jednego wybranego rocznika. Starałem się także, aby transakcji dla danego okresu (np. początku XIX w.) było nie mniej niż 50, dlatego w jednym przypadku wykorzystałem czynności wykonane w jednej kancelarii, ale w trakcie więcej niż jednego roku, w innym przypadku posłużyłem się rocznikami dwóch kancelarii.

²⁸ Dokumenty hipoteczne pojawiły się w części transakcji przeprowadzonych we wszystkich analizowanych powiatach, w powiecie konińskim wymieniane były jednak najczęściej.

dla danej nieruchomości dokumentacji hipotecznej z obligatoryjnym sporządzeniem dla niej mapy, ponieważ obowiązek taki nie istniał²⁹. Po 48 latach (1859 r.), na 67 wszystkich transakcji gruntowych zawartych w kancelarii K. Franciszkowskiego w Koninie o użyciu mapy wspominają dwie z nich, natomiast precyzyjne miary powierzchni stosowane są zawsze, jeżeli w ogóle o powierzchni jest mowa (52 przypadki – 78%). Mniejszy odsetek transakcji z wymienieniem map w roku 1859 wynika najprawdopodobniej z tego, że w latach pięćdziesiątych XIX w. akcja zakładania nowych kolonii czy pojedynczych osad czynszowych była w Wielkopolsce już na ukończeniu, w przeciwieństwie do początkowych lat analizowanego okresu, gdy prowadzono intensywne działania w tym kierunku. Można domniemywać, że gospodarstwa czynszowe (a tylko z takimi mamy do czynienia), które były przedmiotem obrotu pod koniec lat pięćdziesiątych, zostały wcześniej wydzielone z użyciem map, ale kontrakty zawierane przed notariuszem jedynie sporadycznie wspominały o ich istnieniu. Za twierdzeniem tym przemawia też fakt, że w znacznej części transakcji sprzedawane nieruchomości oznaczone były numerami. Podobnie jak w początkach XIX w., więcej transakcji zawarto na wsi (48 czynności – 72%). Świadczy to zarówno o intensywnej akcji osadniczej prowadzonej przez dziedziców (pierwsze dekady XIX w.), jak i względnej zamożności ludności chłopskiej zawierającej kontrakty przed notariuszem (okres późniejszy), pobierającym za swe usługi opłaty, ale gwarantującym pewność zawartej umowy. Jak już wspominałem, w analizowanym okresie nie było przymusu notarialnego w przypadku czynności związanych z obrotem nieruchomościami. Działania takie przeprowadzane z pominięciem kancelarii notarialnej generowały bez wątpienia mniejsze koszty, jednak dokumenty powstałe w ich wyniku nie nosiły cech autentyczności analogicznych do aktów publicznych.

Na centralnym obszarze Królestwa Polskiego analizowałem kontrakty zawarte na terenie powiatu grójeckiego. Odsetek osad czynszowych położonych na terenie powiatu w dobrach prywatnych wynosił pod koniec lat pięćdziesiątych XIX w. od 40% do 60%. W związku z tym powiat ten plasował się nieco powyżej średniej dla całego Królestwa Polskiego³⁰.

²⁹ Wójcikiewicz 1967, s. 74.

³⁰ W roku 1858 w Królestwie Polskim, na 325 023 gospodarstw chłopskich, w pełni oczynszowanych było 150 546, czyli 46%. Dotyczyło to gospodarstw chłopskich w dobrach publicznych (nazywanych też skarbowymi) i prywatnych. W dobrach publicznych znajdowało się 35,7% gospodarstw chłopskich, pozostałe w dobrach prywatnych. Zob. *Historia* 1972, s. 356–357, tab. nr 32. Badacz reform czynszowych w dobrach skarbowych Królestwa Polskiego, Zbigniew Stankiewicz (Stankiewicz 1968, s. 84–87), podaje częściowe dane odnoszące się do wyników tych reform. Po wyraźnym przyspieszeniu wspomnianych zmian w latach 1861–1862, dokonanych zapewne pod naciskiem ruchu chłopskiego zapoczątkowanego wiosną 1861 r., odsetek oczynszowanych osad chłop-

Z okresu Księstwa Warszawskiego można podać przykłady posługiwania się w określaniu powierzchni wydzielonych gruntów precyzyjnymi miarami, takimi jak morga. 28 X 1808 r., w kancelarii notariusza Jana Pomian-Ostromięckiego w Górze Kalwarii, kolonista Bernard Klebsatel sprzedał swoje gospodarstwo Frydrychowi Baur, również koloniście. Opis nieruchomości w akcie brzmiał następująco: „[– –] Bernard Klebsatel mając dom mieszkalny, stodołę, oborę i gruntu ornego morgów 40 w Kolonii czyli we wsi Woli Hynowskiej położony, między miedzami kolonistów drugiej klasy, z jednej strony Jakuba z drugiej strony Szymona od rządu zeszłego pruskiego, prawem wiecznej dzierżawy czyli emfiteutycznym, nadane [– –]”³¹.

Wprawdzie w akcie nie ma wzmianki o użyciu mapy, ale można przypuszczać, że została ona sporządzona wcześniej, ponieważ było to gospodarstwo powstałe w okresie, gdy teren powiatu grójeckiego był częścią prowincji Prusy Południowe. Władze Prus prowadziły przed 1807 r. akcję kolonizacyjną na zajętych ziemiach Rzeczypospolitej. Z uwagi na zaawansowane techniki pomiarowe stosowane w tym państwie można przypuszczać, że przy wydzielaniu gospodarstw osadnikom korzystano ze sporządzanych w terenie map wielkoskalowych.

Czterdzieści sześć lat później, dnia 6 II 1854 r., na terenie wsi Wodziczna, dziedzic tejże majątności, Tomasz Jackowski, zawarł kontrakt sprzedaży gruntów z ośmioma chłopami celem założenia kolonii wieczysto-dzierżawno-czynszowej. Powierzchnia sprzedawanego obszaru wynosiła łącznie 224 morgi miary nowopolskiej (ok. 125,4 ha)³². Zastosowano tym samym nowoczesne miary powierzchni. Położenie gruntów będących przedmiotem sprzedaży określała w pierwszej kolejności mapa: „[– –] w ogólnej rozległości ma te 8 osad morgów nowopolskich 224 [– –], w jednej łącznej przestrzeni w gruntach klasy pierwszej i drugiej położone, mapą, przez przysięgłego geometrę Walentego Wilskiego uporządkoną i przez strony stawające oparafowaną, objęte [– –]”³³.

Sporządzono także pisemny przekaz topograficzny, wykorzystując w nim zarówno odniesienie do stron świata, jak i obiekty antropogeniczne: „[– –] 8 osad [– –] graniczące od południa z lasem Dóbr Dylewa, od zachodu z lasem Dóbr Głuszyn, na północ z lasem wsi Urzuty, drózkami od tychże

skich w dobrach skarbowych wyniósł 91.2%. W związku z tym oraz na podstawie innych danych podanych przez Stankiewicza przyjąłem, że dla połowy lat pięćdziesiątych XIX w. odsetek ten wynosił 75%. Możemy więc uznać, że w tym samym momencie w dobrach prywatnych czynszowanych było ok. 30% gospodarstw chłopskich.

³¹ Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim (dalej: APWOGM), Kancelaria Jana Pomian-Ostromięckiego notariusza w Górze Kalwarii, sygn. 1, s. 3–4.

³² Morga nowopolska wynosiła 5598,7 m². Włókę nowopolską o powierzchni 167 961,6 m² (ok. 16,8 ha) tworzyło 30 mórg. Ihnatowicz, Biernat 2003, s. 45.

³³ APWOGM, Kancelaria Karola Czerniawskiego notariusza w Grójcu, sygn. 2, s. 110.

lasów oddzielone, a na wschód z gruntami folwarcznymi wsi Wodziczna miedzą oddzielone [– –]”³⁴.

Przykładem sprzedaży mniejszego obszaru jest kontrakt zawarty 23 VIII 1858 r. w Czersku pomiędzy Ksawerym Siejanowskim, mieszczaninem, obywatelom miasta Grójca, Michałem Mazurkiewiczem, także mieszczaninem, radcą stanu zamieszkałym w Warszawie, oraz Eliaszem Rothmanem, handlarzem z Góry Kalwarii. Sprzedaż dotyczyła dwóch łąk położonych na terytorium miasta Czerska, nazywanym Górwach. W transakcji uczestniczyły trzy strony, ponieważ w grę wchodziło rozliczenie wcześniej zawartych zobowiązań. Opisanie wydzielonych powierzchni przedstawiało się następująco: „[– –] jedna 18 sążni szerokości obejmuje i jest położona między miedzami, od wschodu Jana Grotowicza, a od zachodu Jana Sitka. Druga zaś obejmuje szerokości sążni 12 i jest położona między miedzami: od wschodu Walentego Szymańskiego, a od zachodu Jana Gerbuta. Obie ciągnące się od Grudzi do Kępy Kosunickiej”³⁵.

W kontrakcie tym zwraca uwagę zastosowana miara sążnia³⁶ do wskazania szerokości zbywanych łąk oraz określenie ich położenia za pomocą nazw miejscowych: Górwach, Grudzia, Kępa Kosunicka. Strony zrezygnowały z dokładnego wpisania powierzchni, uznając widocznie samą miarę szerokości działek za wystarczającą. Ponadto użyto, podobnie jak i w innych kontraktach, pisemnego przekazu topograficznego nakreślonego za pomocą obiektów naturalnych i antropogenicznych, natomiast nie ma wzmianki o zastosowaniu mapy.

Analiza statystyczna wykazała, że na centralnych obszarach Królestwa Polskiego – w tym przypadku w powiecie grójeckim – nowoczesne metody wyodrębniania powierzchni gruntowych pozostających w posiadaniu mniej zaможnych grup społecznych zaczęły być obecne co najmniej na początku XIX w. Na 50 aktów dotyczących czynności związanych z działkami gruntowymi, zawartymi w latach 1808–1812 w kancelarii notariusza J. Pomian-Ostromęckiego w Górze Kalwarii, informacje mówiące o zastosowaniu miar takich, jak morga, pojawiły się pięciokrotnie (10%). W przypadku tych konkretnie transakcji można domniemywać, że we wcześniejszym okresie, podczas wydzielania gruntów będących przedmiotem obrotu, zastosowano mapy wielkoskalowe. Po około 4–5 dekadach, w dokumentacji powstałej w biurze Karola Czerniawskiego, notariusza w Grójcu (1854), na 22 akty mówiące o działaniach związanych z wydzielaniem lub opisywaniem różnych nieruchomości gruntowych, mapa oraz

³⁴ Tamże, s. 110.

³⁵ APWOGM, Kancelaria Józefa Bełkowskiego notariusza w Grójcu, sygn. 2, s. 54.

³⁶ Najprawdopodobniej był to sążen nowopolski równy 1,728 m, ale w XIX w. wciąż w użyciu pozostawał sążen staropolski wynoszący 1,787 m. Obie wartości były zbliżone. Sprzedawane grunty mogły mieć ok. 31–32 m długości oraz ok. 21–21,5 m szerokości. Ihnatowicz, Biernat 2003, s. 82.

miary, takie jak włóki czy morgi, zostały zastosowane w 4 przypadkach (18%). Natomiast w 40 transakcjach dokonanych przed notariuszem Józefem Bełkowskim w 1858 r. w Grójcu nowoczesne miary powierzchni zastosowano w 4 przypadkach (10%), zaś mapę w 3 (7,5%). W analizowanych kancelariach więcej kontraktów zawarto w miastach: 42 czynności przed notariuszem J. Pomian-Ostromięckim (84%) oraz 36 w kancelarii J. Bełkowskiego (90%), co pokazuje znacznie mniejszą skalę oczynszowań w powiecie grójeckim w porównaniu do powiatu konińskiego. Można natomiast postawić hipotezę o wzroście zastosowania nowoczesnych metod podziału i opisu nieruchomości na centralnych ziemiach Królestwa Polskiego z biegiem kolejnych lat XIX w.

Następnym analizowanym powiatem był powiat radzyński, znajdujący się we wschodniej części Królestwa Polskiego. Osady oczynszowane w dobrach prywatnych pod koniec lat pięćdziesiątych XIX w. stanowiły tam 30–40%. Tym samym powiat ten znajdował się mniej więcej na poziomie średniej dla całego Królestwa. We wsiach w okolicach Radzyna i Białej zamieszkiwała w połowie XIX w. grupa ludności nazywana bojarami. Teren ten stanowił bowiem we wcześniejszym okresie pogranicze Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony. Bojarzy wywodzili swój rodowód od ubogiej szlachty, ale pod koniec funkcjonowania Rzeczypospolitej zaliczani byli najczęściej do wolnych chłopów.

Kontrakt obrazujący sposoby wydzielania powierzchni na tym obszarze został zawarty w Międzyrzeczu 20 I 1818 r. pomiędzy Franciszką Brychtowiczową, wdową, bojarką zamieszkałą we wsi Kożuszki, oraz Maciejem Mikołajczykiem ze wsi Łuby, również bojarem. Kontrakt dotyczył darowizny gruntów pomiędzy przyszłymi małżonkami. Charakterystyczne w opisie jest podzielenie całego darowanego obszaru na trzy części, co wynikało z prowadzenia w gospodarstwie uprawy roli na zasadach trójpólówki, a także organizacji przestrzennej wsi, w której położone były grunty: „[– –] w pierwszym polu Pod Gać, gruntu czwarciznę³⁷ jedną, poczynającą się od granicy krawieckiej, do granicy korczowskiej ciągnącą się, między bruzdami Antoniego Zacharjasza z jednej, a Andrzeja Piergunia z drugiej strony znajdującą się. W polu drugim Pod Łuby także czwarciznę jedną, poczynającą się od granicy korczowskiej do granicy łubskiej ciągnącą się, między bruzdami A. Zacharjasza z jednej, a A. Piergunia z drugiej strony leżącą. W polu trzecim Pod Łukowisko podobnie gruntu czwarciznę jedną, poczynającą się od granicy łukowskiej

³⁷ Czwarcizna oznaczała część spadku przypadającego córkom po ojcu. Płaza 2002, s. 298.

W analizowanym przypadku mamy jednak raczej do czynienia z lokalną miarą powierzchni, ponieważ w aktach z powiatu radzyńskiego pojawiają się także powierzchnie określane jako: półczwarcizna – Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim (dalej: APLORP), Akta notariusza Franciszka Radzikowskiego w Międzyrzeczu Podlaskim, sygn. 7 s. 24 – a także półtrzecinek – APLORP, Akta notariusza Franciszka Radzikowskiego w Międzyrzeczu Podlaskim, sygn. 7, s. 98.

do granicy krawieckiej ciągnącą się, między bruzdami A. Zacharjasza z jednej, a A. Piergunia położoną z drugiej strony. [– –] Do tego plac sążni 8 w sobie zawierający, we wsi Kożuszkach poczynający się od drogi wiejskiej do drogi zagumiennej ciągnący się, między bruzdami A. Piergunia z jednej, a Jana Kucwicza z drugiej strony leżący [– –]³⁸.

W powyższym opisie należy nadto zwrócić uwagę na bardzo skąpe określenie powierzchni, ograniczające się jedynie do informacji względem samego placu, na którym stały budynki, o czym wiemy z dalszej części aktu, oraz włączenie do opisu nazw miejscowych: Pod Gać, Pod Łuby i Pod Łukowisko. Poza tym w pisemnym przekazie topograficznym wykorzystano jedynie elementy antropogeniczne. Brak jest sygnałów o wykorzystaniu mapy w celu potwierdzenia położenia darowanych działek.

Po blisko czterdziestu latach sposób opisu wydzielanych gruntów w powiecie radzyńskim w zasadzie nie zmienił się, o czym można przekonać się, analizując kontrakt z 29 IV 1856 r. Zawarli go Ignacy Majewski i Franciszek Wismont, obydwaj najprawdopodobniej wchodzący w skład drobnej szlachty. Grunt będący przedmiotem sprzedaży również podzielono na 3 pola. W pisemnym przekazie podano także szerokość każdego z pól wyrażoną w sążniach³⁹.

Analiza statystyczna wskazuje na bardzo ograniczone stosowanie map i precyzyjnych miar powierzchni w powiecie radzyńskim w całym analizowanym okresie. Na 68 transakcji gruntowych zawartych w 1818 r. przed notariuszem Franciszkiem Radzikowskim w Międzyrzeczu Podlaskim oraz w 229 podobnego typu czynnościach przeprowadzonych przez notariusza Leona Buszkowskiego z Radzyna Podlaskiego w roku 1856, nie natrafiłem na informacje o użyciu map czy określeniu powierzchni we włókach, morgach lub prętach. W obydwu analizowanych przypadkach transakcje przeprowadzane na wsi stanowiły mniejszość (34–37%). Pomimo faktu funkcjonowania na terenie powiatu osad oczyszczonych trudno powiedzieć coś więcej na temat zakresu użycia nowoczesnych metod podziału i opisu nieruchomości, gdyż w analizowanych kancelariach nie odnotowano śladów działań dziedziców prowadzących do utworzenia gospodarstw czy kolonii czynszowych.

Ostatni z analizowanych powiatów, powiat stopnicki, położony był w południowej części Królestwa Polskiego i graniczył przez rzekę Wisłę z Galicją. Proces przechodzenia na czynsz w dobrach prywatnych był tam najmniej zaawansowany w porównaniu do pozostałych analizowanych powiatów i wynosił około 20% wszystkich gospodarstw. Obszar ten był też jednym z najslabiej

³⁸ APLORP, Akta notariusza Franciszka Radzikowskiego w Międzyrzeczu Podlaskim, sygn. 7, s. 46–47.

³⁹ APLORP, Akta notariusza Leona Buszkowskiego w Radzynie Podlaskim, sygn. 6, s. 646–649.

oczynszowanych w całym Królestwie, ponieważ jedynie w trzech powiatach odsetek oczynszowanych chłopskich osad w dobrach prywatnych wynosił mniej⁴⁰.

Przykład przekazu topograficznego z pierwszych lat XIX w. można zaczerpnąć z transakcji sprzedaży gruntu miejskiego, sprzedawanego przez małżonków Józefa i Reginę Majchrowskich z Nowego Korczyna. Kontrakt zawarto w kancelarii Szymona Przedpeńskiego w Stopnicy 11 III 1812 r.: „[– –] przymiarek gruntu w Pobłociu pod Sempichowem w granicach miasta Nowego Korczyna leżący, długości stajen 10, szerokości zagonów 7 [– –] wraz z łączką przy tymże będącą. Od wschodu szlach[etnego] Tomasz Majchrowskiego, od zachodu sławetnego Karola Rutyńca, od południa granicą Starego Korczyna, od północy granicą wsi Uciskowa, narodowej, ograniczony”⁴¹.

W latach pięćdziesiątych sposób opisywania wydzielonych powierzchni w powiecie stopnickim nie uległ większym zmianom, co obrazuje kontrakt z 21 IV 1857 r., również zawarty w Stopnicy. Stronami transakcji byli: Tomasz Piekut, sprzedający, oraz Piotr i Balbina Palaruszowie, nabywający; wszyscy najprawdopodobniej zamieszkali w Oleśnicy, mieście oddalonym o ok. 8 km na wschód od Stopnicy. Transakcja dotyczyła sprzedaży gruntu położonego w granicach miasta Oleśnicy, wymieniono w niej także pewne elementy określające dożywocie. Opis przedstawiał się następująco: „Tomasz Piekut [– –] nabył [– –] jedną czwartą część przymiarka gruntu w granicach miasta Oleśnicy w położeniu za Olszynami, poczynającego się od Strugu pierwszego a ciągnącego się do Strugu wielkiego przez staj troje po zagonów 9, ograniczonego na teraz gruntami: od zachodu do Marcina Zabłockiego a od wschodu do wdowy po Wojciechu Malcu”⁴².

W celu określenia wielkości sprzedawanej powierzchni w obu kontraktach użyto trudnej do określenia miary powierzchni, czyli przymiarka. Była to najprawdopodobniej miara lokalna. Ponadto, szerokość gruntu opisano w zagonach, a jego długość – w stajaniach. Miar tych używano w różnych regionach Królestwa Polskiego i trudno z całą pewnością ustalić, ile w przybliżeniu wynosiły w systemie metrycznym⁴³. Oprócz tego odnotowujemy w przekazie

⁴⁰ Były to powiaty: miechowski, hrubieszowski i bialski. Kieniewicz 1987, s. 222. Dane dotyczące skali oczynszowania gospodarstw chłopskich w dobrach prywatnych Królestwa Polskiego w 1859 pochodzą z Mapy nr 7 wymienionego opracowania.

⁴¹ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Akta Notariusza Szymona Przedpeńskiego w Stopnicy, sygn. 1, brak paginacji, akt nr 126/113 z 11 marca 1812.

⁴² APK, Akta Notariusza Karola Mikułowskiego w Stopnicy, sygn. 12, s. 260–261.

⁴³ Niewykluczone, że jednostka długości, jaką w tym przypadku było stajanie, wynosiła 133,9 m. Ihnatowicz, Biernat 2003, s. 85. Sprzedawany grunt mógł więc mieć ok. 400 m długości. Przelicznika na metry miary zagonu na chwilę obecną nie udało się ustalić. Trzeba też pamiętać, że powyższe miary mogły przyjmować nieco inną wartość w zależności od regionu. Na ich niedokładność wskazują badacze problemu: Gołaski 1964, s. 181; *Leksykon* 1995, s. 1155, 1235.

topograficznym nazwy miejscowe, strony świata oraz elementy naturalne i antropogeniczne. W opisie brak informacji o zastosowaniu mapy.

W powiecie stopnickim zastosowanie nowoczesnych metod wyodrębniania i opisu powierzchni nie było zaawansowane, ale można zauważyć większy ich udział niż w powiecie radzyńskim. Dostrzegalny jest także wzrost ich użycia w połowie stulecia. W kancelarii S. Przedpeńskiego, notariusza w Stopnicy, w latach 1811–1812 na 51 aktów dotyczących czynności związanych z wydzieleniem i opisem nieruchomości gruntowych w ani jednym przypadku nie podano informacji o zastosowaniu mapy. Podobnie było odnośnie określania powierzchni we włókach, morgach czy prętach. Trzeba dodać, że z przywołanych 51 czynności jedynie 3 (6%) dotyczyły gruntów położonych na wsiach. W pozostałych przypadkach chodziło o nieruchomości zlokalizowane w małych miastach. Mogło to wynikać też z faktu, że wiele transakcji gruntowych, zawieranych pomiędzy chłopami, nie znajdowało odzwierciedlenia w aktach notarialnych⁴⁴ ze względu na tradycję zawierania umów przed urzędem wiejskim oraz z powodu opłat pobieranych przez kancelarie. Nie ulega jednak wątpliwości, że znikomy procent z nich, jeżeli w ogóle takie miały miejsce, opierał się o sporządzane mapy wielkoskalowe. Powyższy wniosek odnosi się do wszystkich analizowanych powiatów. Po około 47 latach w roku 1857 w analogicznych czynnościach przeprowadzonych także w Stopnicy przed notariuszem Karolem Mikułowskim na 71 aktów powierzchnie wyrażono w morgach i prętach 7 razy (10%), natomiast o mapie wspomina tylko jeden dokument⁴⁵. Wymieniony przypadek dotyczył transakcji przekazania gospodarstwa czynszowego w dobrach należących do Aleksandra Wielopolskiego, a więc osoby prowadzącej akcje czynszowania osad chłopskich, co jest przypadkiem analogicznym do sytuacji w poprzednio analizowanych powiatach. Podobnie rzecz ma się, jeżeli chodzi o wyrażanie powierzchni w morgach. Przypadki takie miały miejsce tylko w odniesieniu do gruntów położonych we wsiach, podlegających zapewne jakimś działaniom dziedziców w przeszłości. Analogicznie jak na początku XIX w., w przywołanych czynnościach z lat pięćdziesiątych tego stulecia, większość gruntów będących przedmiotem obrotu położona była w małych miastach (60 aktów, 84%).

Chciałbym przytoczyć jeszcze jeden przykład określenia powierzchni, tym razem powierzchni spornej, który znalazł się w protokole sprawy granicznej, jaka rozgrywała się 19 XII 1811 r. pomiędzy dwójgiem ziemian: Franciszkiem Rydzyńskim oraz Faustyną Zakrzewską. Sprawa rozpatrywana była przez sąd pokoju w Śremie i dotyczyła spornych fragmentów pastwisk położonych nad niewielką

⁴⁴ Transakcji takich często dokonywano na obszarze Królestwa Polskiego. Szymańska 1961, s. 84–86.

⁴⁵ APK, Akta Notariusza Karola Mikułowskiego w Stopnicy, sygn. 12, s. 342.

rzeką na terenie powiatu śremskiego. Sąd wezwał jako świadków kilku chłopów z obydwu dóbr. Jeden z nich, Adam Jakubowski, zeznał: „Miejsca sporne będące przedmiotem w dzisiejszej sprawie pokazane mi wczoraj są mi dobrze znane z dawna, a w szczególności roku zeszłego używaliśmy ze strony Jeżewskiej wszystko to co do linii żółtej, a duktu powoda dotyka, strumyk albowiem tamże ciągnący się zwany Samicą, ze strony tutejszej uważany jest za znak graniczny [– –]”⁴⁶.

Należy tu zwrócić uwagę na odwołanie się do pamięci społecznej (tradycji), jako wiedzy dotyczącej położenia pewnych wyodrębnionych powierzchni i mogącej stanowić dowód w sprawie, a tym samym traktowanej przez ówczesnych z należytą powagą. Ponadto, w przywołanym przypadku sporządzono rękopiśmienną mapę wielkoskalową dokumentującą miejsca sporne.

W rezultacie przeprowadzonej analizy nasuwają się następujące wnioski. Można zaobserwować wyraźny wpływ zmian w organizacji gospodarki folwarcznej (czynszowanie osad chłopskich) na rozpowszechnianie się nowoczesnych form wyodrębniania powierzchni, do jakich zaliczamy użycie map wielkoskalowych. Proces ten był najbardziej zaawansowany w powiecie konińskim należącym do regionu Wielkopolski i zauważalny na centralnych obszarach Królestwa Polskiego, natomiast bardzo mało rozwinięty we wschodnich i południowych powiatach, co znalazło odbicie we wstępnej analizie statystycznej. Podobne wnioski płyną, jeżeli spojrzymy na zastosowanie precyzyjnych miar powierzchni w postaci włók, mórg i prętów. Miary te stają się powszechne w powiecie konińskim, wyraźnie obecne w powiecie grójeckim, natomiast w powiatach radzyńskim i stopnickim wciąż w powszechnym użyciu pozostają miary lokalne o nieokreślonej dokładności, jak czwarcizna, przymiarek, zagon i stajanie, które w chwili obecnej trudno przeliczyć na jednostki metryczne bez głębszej analizy źródłowej dotyczącej lokalnych zwyczajów. Zjawiska te ściśle związane były z zaangażowaniem dworów w akcje gospodarcze zmierzające do zmiany organizacji produkcji i egzekwowania powinności, ponieważ na upowszechnianie się nowoczesnych metod wyodrębniania przestrzeni potrzebne były środki finansowe. Tworzenie map wymagało zatrudnienia specjalistów w osobach geometrów, zaopatrzonych w odpowiedni sprzęt, którzy za swe usługi pobierali wynagrodzenie. Trudno nie łączyć tych zjawisk z upowszechnieniem się zawodu geometry, również poprzez działania nowoczesnego, scentralizowanego, opartego o korpus urzędniczy i system podatkowy państwa, jakim bez wątpienia były Prusy, które przez kilkanaście lat, na przełomie XVIII i XIX w., oddziaływały na zachodnią i centralną część przyszłego Królestwa Polskiego. Z przebadanego materiału płynie też wniosek korespondujący z powyższymi stwierdzeniami – nowoczesne metody wyodrębniania i określania powierzchni w pierwszej kolejności były

⁴⁶ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Sąd Pokoju w Śremit, sygn. 64, k. 161v.

aplikowane na wsiach, natomiast obrót gruntami w małych miastach co najmniej do lat sześćdziesiątych XIX w. wciąż opierał się głównie na przedrozbiorowych sposobach rozgraniczania i opisu działek.

Trzeba jednak podkreślić, że w całym analizowanym okresie głównym sposobem wyodrębniania i opisu wcześniej wydzielonej powierzchni pozostaje pisemny przekaz topograficzny. Był on obecny we wszystkich analizowanych powiatach. Również w powiecie konińskim, który uznałem za obszar o najbardziej zaawansowanej technice podziału i opisu. W przypadku mniejszych powierzchni lub sprzedaży już istniejących gospodarstw niejednokrotnie był to przekaz jedyny. Oprócz zastosowania w określaniu położenia danych powierzchni odwołań do różnych obiektów, zarówno naturalnych, jak i antropogenicznych, trzeba podkreślić rolę działek sąsiednich stanowiących odnośniki dla działki będącej głównym przedmiotem kontraktu; przy czym działki sąsiednie przyporządkowane były najczęściej konkretnym osobom lub rodzinom. W analizowanym okresie dany grunt tworzył element w ciągu budującym część tej czy innej wspólnoty ludzkiej. W chwili obecnej głównie stanowi numer w systemie dokumentacji geodezyjnej i sądowej.

W pierwszej połowie XIX w. w interesującym nas procesie bardzo istotną rolę odgrywała tradycja zachowana dzięki pamięci ludzkiej, której elementem była cała gama nazw miejscowych przyporządkowanych konkretnym obiektom w przestrzeni. Były one tworzone w celu porozumiewania się co do punktów w terenie. Najbardziej wiarygodnym interpretatorem nazw miejscowych była lokalna społeczność, która nazwy te utworzyła na własny użytek i konfrontowała daną nazwę bezpośrednio z obiektem. W analizowanym okresie znaczna część ludności wiejskiej wciąż była silnie związana z obszarem, na którym przyszło jej родzić się, a następnie prowadzić większość działalności życiowej. Często była to więc wielopokoleniowa. Między innymi z uwagi na ograniczone możliwości techniczne, człowiek musiał brać pod uwagę nawet drobne naturalne cechy terenu. Skutkowało to dużo większą niż obecnie liczbą obiektów posiadających indywidualną fizjonomię, a w dalszej kolejności – potencjalnych przedmiotów o nadanych im nazwach miejscowych. Można spotkać się z poglądem, że w pojęciu ludzi żyjących w rzeczywistości feudalnej (przedkapitalistycznej), a za taką można uznać rzeczywistość pierwszej połowy XIX w., w Królestwie Polskim, przestrzeń była bardzo zróżnicowana. Skutkiem tego, w ówczesnym języku znajdujemy szeroką gamę określeń dotyczących obiektów w przestrzeni. Niejednokrotnie obiekty mało zróżnicowane posiadały odrębne terminy topograficzne. Powyższe wynikało z traktowania właściwości przedmiotów jako właściwości miejsca i wyrażało osobowy stosunek człowieka do zajmowanego terenu, mówiąc inaczej – silny związek z ziemią⁴⁷. Część z tych

⁴⁷ Gołaski 1967, s. 56–58.

nazw miała na tyle trwały i istotny charakter, że wchodziła do obiegu prawnego. Zjawisko to możemy obserwować dzięki niektórym zaprezentowanym przykładom przekazu topograficznego, użytego podczas transakcji obrotu ziemią. Analiza form wyodrębniania fragmentów przestrzeni przekazuje więc także wiedzę odnośnie ogólnego jej postrzegania w społecznościach wiejskich i małomiasteczkowych różnych regionów Królestwa Polskiego.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne i materiały niepublikowane

Archiwum Państwowe w Kielcach:

Akta Notariusza Karola Mikułowskiego w Stopnicy, sygn. 12, 24.

Akta Notariusza Szymona Przedpeńskiego w Stopnicy, sygn. 1, 10.

Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim:

Akta notariusza Leona Buszkowskiego w Radzynie Podlaskim, sygn. 6, 14.

Akta notariusza Franciszka Radzikowskiego w Międzyrzecu Podlaskim, sygn. 7, 20.

Archiwum Państwowe w Poznaniu:

Sąd Pokoju w Śremie, sygn. 64.

Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Koninie:

Akta notariusza Kwiryna Franciszkowskiego w Koninie, sygn. 1, 2, 9.

Akta notariusza Wilhelma Sztandke w Koninie, sygn. 1, 4, 5.

Sąd Pokoju Powiatu Konińskiego, sygn. 74.

Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim:

Hipoteka w Piasecznie, sygn. 2683.

Kancelaria Józefa Bełkowskiego notariusza w Grójcu, sygn. 2, 11.

Kancelaria Karola Czerniawskiego notariusza w Grójcu, sygn. 2, 4.

Kancelaria Jana Pomian-Ostromeckiego notariusza w Górze Kalwarii, sygn. 1.

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Alexandrowicz S. (1999), *Dawna mapa jako narzędzie pracy historyka*, w: *Mapa w pracy historyka, Z dziejów kartografii*, t. 11, red. T. Bogacz, B. Konopska, Wrocław-Warszawa, s. 17–24.

Borowski S. (1962), *Rozwarstwienie wsi wielkopolskiej w latach 1807–1914. Studium statystyczne nad społecznymi i ekonomicznymi następstwami włączenia wsi w orbitę rynku*, Poznań.

Gołaski J. (1969), *Kształtowanie się mapy wsi w Polsce do końca XVIII w. Studia nad genezą wielkoskalowej informacji kartograficznej*, Wrocław-Warszawa-Kraków.

Gołaski J. (1967), *Opracowanie nazw na mapach wielkoskalowych. Toponomastyka kartograficzna*, Warszawa.

- Gołaski J. (1962), *Technika inwentaryzacji i podziału gruntów w XVI i XVII wieku w świetle poznańskich ksiąg grodzkich i ziemskich. (Z badań nad staropolską praktyką mierniczą)*, „Przegląd Geodezyjny” 34/1, s. 267–271, 389–393.
- Gołaski J. (1964), *Technika inwentaryzacji i podziału gruntów w XVIII wieku w świetle poznańskich ksiąg grodzkich i ziemskich. (Z badań nad staropolską praktyką mierniczą)*, „Przegląd Geodezyjny” 36/1, s. 141–143, 181–185.
- Gołaski J. (1959), *Technika rozgraniczania dóbr ziemskich w końcu XVI i XVII wieku w świetle poznańskich ksiąg podkomorskich. (Z badań nad staropolską praktyką mierniczą)*, „Przegląd Geodezyjny” 31/11–12, s. 449–455.
- Gołaski J. (1961), *Technika rozgraniczania dóbr ziemskich w XVIII wieku w świetle poznańskich ksiąg podkomorskich. (Z badań nad staropolską praktyką mierniczą)*, „Przegląd Geodezyjny” 33/1, s. 186–191, 228–232.
- Gołaski J., Jankowska M. (1999), *Dawna mapa w pracy historyka geodezji*, w: *Mapa w pracy historyka, Z dziejów kartografii*, t. 11, red. T. Bogacz, B. Konopska, Wrocław–Warszawa, s. 45–58.
- Górska K. (1956), *Pomiary gruntów w Wielkopolsce w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku*, „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza” 2/1, s. 113–166.
- Historia chłopów polskich* (1972), t. 2, red. S. Inglot, Toruń.
- Ihnatowicz I., Biernat A. (2003), *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa.
- Kieniewicz S. (1987), *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa.
- Leksykon historii Polski* (1995), red. M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, Warszawa.
- Mazurkiewicz J. (1966), *O likwidacji stosunków dominialnych w miastach Królestwa Kongresowego w 1866 roku*, „Rocznik Lubelski” 9, s. 265–275.
- Plaża S. (2002), *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, t. 2, Kraków.
- Podziały administracyjne Królestwa Polskiego w okresie 1815–1918 r.: (zarys historyczny)* (1956), red. W. Trzebiński (tekst), A. Borkiewicz, Warszawa, (mapy) 4 i 4a.
- Stankiewicz Z. (1968), *Reformy czynszowe dóbr skarbowych w Królestwie Polskim*, Łódź.
- Stoksik J. (1999), *Rękopiśmienne przekazy kartograficzne jako źródło historyczne*, w: *Mapa w pracy historyka, Z dziejów kartografii*, t. 11, red. T. Bogacz, B. Konopska, Wrocław–Warszawa, s. 25–36.
- Szady B. (2018), *Dawna mapa jako źródło w badaniach geograficzno-historycznych w Polsce*, „Kwartalnik historii kultury materialnej” 66/2, s. 129–141.
- Szulc H. (1999), *Plan rękopiśmienny wsi z początku XIX wieku jako źródło historyczne*, w: *Mapa w pracy historyka, Z dziejów kartografii*, t. 11, red. T. Bogacz, B. Konopska, Wrocław–Warszawa, s. 37–44.
- Szymańska H. (1961), *Niektóre problemy chłopskich praw do ziemi w Królestwie Polskim w latach 1815–1864*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 13/1, s. 57–97.
- Szymańska H., Śmiałowski J. (1959), *Akta notarialne z terenu Królestwa Polskiego i ich wartość naukowa*, „Archeion” 30, s. 43–68.
- Wójcikiewicz W. (1967), *Prawo hipoteczne Królestwa Polskiego*, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Zborowski I. (1792), *Jeometrya praktyczna*, Warszawa.

Michał Raczkowski

Instytut Historii
Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0001-8852-8667

„Kujawianin. Kalendarz”, czyli rzecz nie tylko o odliczaniu czasu

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.03

Abstrakt Wychodzący od 1882 r. we Włocławku „Kujawianin” był jedynym kalendarzem ukazującym się w mieście w XIX i XX w. Z przerwami i pod zmieniającym się tytułem, nawiązującym do pierwotnego, był wydawany do 1939 r. Wśród jego redaktorów były osoby związane z Włocławkiem, zarówno poprzez urodzenie, jak i z powodu wykonywanej pracy. Na jego łamach publikowano teksty literackie, historyczne, związane ze sprawami rolnymi. Czytelnik znajdował w nim praktyczne informacje odnośnie urzędów, szkół, parafii, szpitali, spisy lekarzy czy ziemian.

Słowa kluczowe „Kujawianin”, kalendarz, Włocławek, Kujawy

Abstract Published in Włocławek since 1882, „Kujawianin” was one calendar published in the city in the 19th and 20th centuries. With breaks and under a changing title, referring to the original one, it was published until 1939. Among its editors were people connected with Włocławek, both by birth and because of their work. Literary, historical and agricultural texts were published on its pages. The reader could find practical information on offices, schools, parishes, hospitals, lists of doctors or landowners.

Key words „Kujawianin”, calendar, Włocławek, Kujawy

Istotną rolę w życiu codziennym ludzi na przestrzeni wieków, niezależnie od miejsca zamieszkania, spełniały kalendarze, kształtujące nie tylko poczucie upływającego czasu. Publikując artykuły o przeróżnej tematyce, m.in. artystycznej, historycznej, rolniczej czy informacje bieżące, stanowiły źródło wiedzy dla czytelników. Część z nich, wzbogacona o liczne ilustracje, należała do pierwszych wydawnictw, z których odbiorcy poznawali wizerunki wybitnych osób, znanych obiektów czy miejscowości. Rozwój ruchu wydawniczego kalendarzy, podobnie jak i prasy, przypadł na wiek XIX. W wyniku zwiększenia nakładów, jak i malejącej ceny mogły one trafić do większego grona czytelników. Zainteresowanie kalendarzami wśród historyków, historyków literatury, historyków sztuki czy bibliotekoznawców dotyczyło różnych aspektów. Podejmowali oni badania dotyczące m.in. zasięgu ich oddziaływania, zawartości kalendarzy odnoszących się do poszczególnych miejscowości, regionów lub też okresów w historii Polski czy też spraw gospodarczych¹. „Kujawianin”,

¹ Zob. m.in. Biesiadecka 2014, s. 505–515; Cieplowski 1997, s. 179–191; Jasiński 1997, s. 35–68 (tę samą pracę autor wydał w Jasiński 2020, s. 84–111); Jazdon 2001, s. 55–57; Kałuściński 2017, s. 277–296; Knapik 2016, s. 61–72; Plis 1981–1982, s. 127–141; Polanowski,

wychodzący we Włocławku od 1882 r., był jednym z kalendarzy wydawanych na ziemiach polskich pod zaborami. Z przerwami oraz pod zmienionym tytułem ukazywał się do wybuchu II wojny światowej. Niniejszy artykuł przedstawia historię tego kalendarza oraz treści, jakie w nim zawarto. Artykuł ma ukazać, jaki wpływ miało wydawnictwo na społeczeństwo oraz kto był jego odbiorcą. Wydawnictwo to do dnia dzisiejszego nie spotkało się z zainteresowaniem historyków badających dzieje Kujaw czy samego Włocławka², dlatego autor ma nadzieję, że artykuł przyczyni się do wypełnienia luki badawczej na tym polu. W artykule zastosowano metodę analityczną źródła, jakim jest kalendarz, która pozwoliła odpowiedzieć na stawiane w nim pytania badawcze.

Pierwszy rocznik kalendarza pod tytułem „Kujawianin. Kalendarz na rok zwyczajny 1883” został wydany we Włocławku w ostatnim kwartale 1882 r. Wydawcami byli Stefan Błędowski³ i Ludwik Rosiński⁴, zaś redaktorem – Jakub (Jakób) Goldszmit⁵. Cena za jeden egzemplarz wynosiła 25 kopiejek⁶. Pierwszy tom tego wydawnictwa składał się z następujących części: *Od wydawców*; *Część Kościelna i Astronomiczna*; umieszczono tu liczbę zwrotów kalendarzskich, wykaz świąt ruchomych, suchych dni, wykaz czterech astronomicznych pór roku, wykład na temat znaków kalendarzskich, wykazy zaćmień słońca mających nastąpić w 1883 r., ewangelii przypisanych na wszystkie święta i niedziele, dni galowych dworskich, opis domu rosyjskiego, odmiany księżycy oraz kalendarz właściwy. Każdy miesiąc zajmował jedną stronę, na której obowiązywał podział na dni, przy których podawano święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego (kalendarz gregoriański) oraz święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Cesarstwie

Szymańska 1985, s. 111–132; Przybyło 2009, s. 111–218; Salwińska 2002, s. 179–187; Skalska, 2009, s. 15–29; Wójcik 1996, s. 127–137.

² Jedyną wzmiankę na temat „Kujawianina” można odnaleźć w pracy Wajera 1997, s. 40–41. Ten sam autor w pracy (Wajer 2001, s. 170–220) przy przedstawianiu wydawnictw wychodzących we Włocławku w okresie międzywojennym, nie wspomina słowem o kalendarzu. Por. Wojtkowski 2010, s. 57–67.

³ Stefan Błędowski (?–?), właściciel drukarni we Włocławku, od 1910 r. wydawca i redaktor „Gazety Kujawskiej”. Michalewska 1972, s. 73.

⁴ Ludwik Rosiński (1861–1931), mistrz drukarski (1879), pracował w Kaliszu, Łodzi, Włocławku, Sieradzu, skąd w 1913 r. przeniósł się do Płocka. Tam zakupił drukarnię należącą do Miecznikowskiego. Był wydawcą i redaktorem m.in. „Gońca Łódzkiego” (Łódź), „Głosu Wiary” (Włocławek), „Kuriera Płockiego”, „Głosu Harcerza” i „Przyjaciela Ludu”, *Materiały* 1966, s. 100 (biogram Rosińskiego Ludwika autorstwa Czesława Gutrego); Modliński 1972, s. 765–766.

⁵ Jakub Goldszmit (1848–1912), adwokat, literat, dziennikarz, wydawca i redaktor m.in. „Kalendarza domowo-gospodarskiego”, „Warszawianina” czy „Kalendarza Lubelskiego”, *Listy* 2013, s. 153–197.

⁶ *Bibliografia* 2000, s. 780, poz. 4428; Wajer 1997, s. 40–41; „Kurier Codzienny”, 17/29 III 1882, nr 69, s. 4; 4/16 X 1882, nr 232, s. 5; 10/22 XII 1882, nr 287, s. 4; „Słowo”, 3 I 1883, nr 2, s. 3.

(kalendarz juliański). Kalendarz juliański umieszczono w nim w języku rosyjskim – zapewne po to, aby ułatwić korzystanie z podwójnej datacji obowiązującej w urzędach, ale także dlatego, aby wśród odbiorców tego wydawnictwa znalazła się również ludność pochodzenia rosyjskiego⁷. Pod każdym miesiącem wydawcy zamieścili porady dla gospodarzy, wskazujące, jakie czynności związane z prowadzeniem gospodarstwa musieli wykonać w danym miesiącu. I tak np. w odniesieniu do stycznia pisano:

Abyście młócili zboże, opatrywali inwentarz, kończyli tuczenie trzody chlewnej. Pszczoły strzeżli od zaziębienia, zaglądali do kopców, a jak odwilż i piękna pogoda, wypuścić w takowe trochę świeżego powietrza. [– –] W ogrodzie owocowym zbieracie podczas pogody mech i pleśń z drzew, a korę obcierajcie grubym sukrem lub płótnem; niszczone gniazda gąsienic. [– –] W warzywnym ogrodzie gnójcie miejsca chude, inspekta najwcześniejsze zakładajcie, ogórkom i melonom w inspektach udzielajcie słońca i świeżego powietrza, o ile pogoda wam sprzyjać będzie⁸.

Część kalendarzowa była również wzbogacona o informacje, jakie podatki należało opłacić w danym miesiącu. Na przykład w marcu wykazano do zapłaty podatek podymny z dołączonym do niego podymnym podatkowym w wysokości 50% za rok 1883 i składkę ubezpieczenia od bydła rogatego za cały rok 1883.

Drugą część wydawnictwa stanowią wiersze, opisy historyczne, powiastki, a także informacje odnoszące się do taryf kolejowych, przepisów pocztowych i telegraficznych oraz wykazy (głównych jarmarków w Cesarstwie, jarmarków w guberni warszawskiej i rozkład jazdy na statku parowym „Włocławek”). Twórcami tekstów były osoby znane na Kujawach, ale także spoza ich granic. Józef hr. Skarbek⁹ napisał tekst pod tytułem *Czem były dawniej, a czem są dziś Kujawy (statystyka)*¹⁰.

Zwieńczeniem „Kujawianina” z 1882 r. są ogłoszenia, które zajmują ok. 40% całego wydawnictwa. W dziale tym reklamy umieszczały różne instytucje, wydawnictwa, firmy, przedsiębiorstwa, a także osoby prywatne, choćby redakcja *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego*, czy Józef Kwiatkowski z Włocławka, geometra przysięgły drugiej klasy¹¹.

Ówczesna prasa przychylnie odniosła się do nowego wydawnictwa. „Kurier Codzienny” pisał: „Odznacza się [tj. „Kujawianin” – M.R.], bardzo dobrym

⁷ „Kujawianin. Kalendarz na rok zwyczajny 1883”, 21 IX 1882, nr 1, *passim*.

⁸ Cyt. za: Tamże.

⁹ Józef hr. Skarbek (1819–1900), właściciel majątku Osięciny na Kujawach, był prezesem Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych i prezesem delegacji do oczyszczania włościan w powiecie włocławskim, Bartoszyński, Kieniewicz 1997–1998, s. 12; Celińska, Gruszczyńska 2004, s. 36–38; Żychliński 1903, s. 115.

¹⁰ „Kujawianin. Kalendarz na rok zwyczajny 1883”, 21 IX 1882, nr 1, s. 19–25.

¹¹ Tamże, *passim*.

układem i doborem treści, specjalnie prawie odnoszącej się do Kujaw, oraz działem informacyjnym. Wyborną znajdujemy w nim powiastkę Józefa Grejnera¹² p.t. «Przygody kujawianki»¹³. Z kolei „Słowo” pisało, że – pomimo iż wydawnictwo nie zgromadziło znanych pisarzy – to „[– –] a jednak miłszego nadeń gościa spotkać trudno”. Autor tych słów doceniał, że w kalendarzu znalazły się zarówno teksty literackie, jak i historyczne (o kościółku św. Wojciecha we Włocławku)¹⁴.

Wydawcy „Kujawianina” – Błędowski oraz Rosiński – zapowiadali, że kolejny rocznik kalendarza ukaże się w 1883 r. Nosili się oni z zamiarem rozszerzenia tematyki, jaką miał poruszać, a ponadto pragnęli wyeliminować wszelkie błędy, jakie powstały przy pracach nad pierwszym rocznikiem¹⁵.

Pomimo zapowiedzi wydawców prac nad wydawaniem „Kujawianina” nie kontynuowano. Zawieszenie jego wydawania aż do początku XX w. wiązało się zapewne z wysokim analfabetyzmem wśród ludności powiatu włocławskiego, a także brakiem odpowiednich odbiorców, przedstawicieli ziemian, wśród których też znajdowali się analfabeci¹⁶.

Jak już wspomniano, na początku XX w. we Włocławku zaczęto drukować „Kalendarz Kujawski Ilustrowany”, wychodzący w latach 1908–1910. Jego nakład wynosił tysiąc egzemplarzy w 1908 r. i 850 w 1910 r.¹⁷, a wydawcami byli: Kazimierz Młodowski¹⁸ oraz Władysław Skonieczny. Kalendarz był podzielony na działy. Nie wiadomo, czy taki podział obowiązywał od pierwszego rocznika, wydanego w 1908 r., gdyż do naszych czasów zachował się jedynie rocznik z 1910 r., przechowywany w zasobach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. W wydawnictwie zastosowano podział na następujące działy: pierwszy (zawierający opis domu rosyjskiego, wykaz świąt kościelnych i ruchomych, suchych dni, czterech pór roku, zaćmienia księżyca, calendarium wiadomości kościelnych oraz przypomnienia gospodarskie), dział drugi (wykaz miar i wag, monet, poczt, telegrafów, kolei i podatków), dział trzeci (można określić go

¹² Józef Grejner (1831–1910), etnograf, folklorysta, pisarz, tłumacz, „Czas”, 30 VIII 1910, nr 393, s. 3; Krzyżanowski 1965, s. 127–128.

¹³ Cyt. za: „Kurier Codzienny”, 10/22 XII 1882, nr 287, s. 4.

¹⁴ „Słowo”, 3 I 1883, nr 2, s. 3. Artykuł o kościółku św. Wojciecha, „Kujawianin. Kalendarz na rok zwyczajny 1883”, 21 IX 1882, nr 1, s. 5–13.

¹⁵ „Słowo”, 3 I 1883, nr 2, s. 3.

¹⁶ W czasie spisu jednodniowego w powiecie włocławskim wykazano aż 50 034 analfabetów (71% całej ludności powiatu), a umiających pisać i czytać było zaledwie 20 926 osób (29%). Wśród obywateli ziemskich było to odpowiednio: 95 (15%) do 540 (85%), *Pervaâ* 1904, s. 70, 74–75.

¹⁷ *Bibliografia* 1960, s. 257, poz. 1261; *Bibliografia* 2000, s. 753, poz. 4109.

¹⁸ Kazimierz Młodowski (1864–1914), absolwent Wydziału Handlowego Politechniki Ryskiej, dziennikarz, literat, „Kurier Warszawski”, 19 IX 1914, nr 259, s. 4; „Tygodnik Ilustrowany”, 3 X 1914, nr 40, s. 694.

mianem działu historyczno-geograficznego, z tego powodu, że zawierał artykuły historyczne dotyczące Włocławka i Chodcza oraz opis geograficzny jezior: Gosławskiego i Mikorzyńskiego), dział czwarty (będący swoistym spisem adresów instytucji rządowych, cywilnych i osób prywatnych we Włocławku oraz w powiecie włocławskim). Kolejne dwa działy – piąty i szósty – zawierały takie same informacje, jak dział czwarty, z tą różnicą, że odnosiły się one do Nieszawy i powiatu nieszawskiego oraz Lipna i powiatu lipnowskiego. Ostatni dział – siódmy – został poświęcony taryfie domów miasta Włocławek (obejmujący spis ulic wraz z numeracją domów i wskazaniem ich właścicieli) i spisowi abonentów włocławskiej sieci telefonicznej. Właściwa treść kalendarza, na którą składają się wspomniane działy, została poprzedzona reklamami, które rozmieszczone są także w całym wydawnictwie¹⁹.

Kolejna przerwa w publikowaniu włocławskiego kalendarza – wynikająca być może z trudności finansowych – trwała do 1913 r., kiedy to na półkach księgarń pojawił się nawiązujący do poprzedniego tytułu „Kalendarz Kujawski na rok 1913”. Ukazywał się nakładem Franciszka Dobrzeleckiego²⁰ i wychodził do 1914 r. Jego cena wynosiła 35 kopiejek²¹. W samym układzie kalendarza, w odniesieniu do poprzednich wydań, nie nastąpiły żadne zmiany. Dodano jedynie dział informacyjny poświęcony powiatowi kutnowskiemu²².

W okresie I wojny światowej, od 1915 r., nawiązując do tradycji pierwszego tytułu, zaczęto wydawać we Włocławku „Kujawianina. Kalendarz ludowy na rok...” z zaznaczeniem roku, na który był drukowany. Pod taką nazwą ukazywał się do 1917 r., aby w 1918 r. zmienić ją na „Kujawianin”, a w 1920 r. na „Kujawianin. Informator Handlowo-Przemysłowy”. Pomimo tej zmiany wydawnictwo zawierało część kalendarzową zatytułowaną „Kujawianin. Kalendarz na rok...”. W takiej szacie, z przerwą w latach 1921–1927, był wydawany do chwili wybuchu II wojny światowej²³. O przyczynach niewydawania kalendarza w okresie 1921–1927, w słowie wstępnym do „Kujawianina” na rok 1928, napisano:

¹⁹ „Kalendarz Kujawski Ilustrowany na rok 1910” 1910, nr 3, *passim*.

²⁰ Franciszek Maciej Dobrzelecki (1887–1946), malarz, właściciel Biura Dzienników we Włocławku, wydawca, redaktor m.in. „Gazety Kujawskiej”. We Włocławku prowadził księgarnię i drukarnię. Notkowski 1971, s. 320, 330.

²¹ *Bibliografia* 1960, s. 257, poz. 1260; *Bibliografia* 2000, s. 753, poz. 4110; „Kalendarz Kujawski na rok 1913” 1913, nr 1, strona tytułowa.

²² „Kalendarz Kujawski na rok 1913” 1913, nr 1, Dział IV: Powiat kutnowski.

²³ *Bibliografia* 1960, s. 259, poz. 1271; *Bibliografia* 2000, s. 753, poz. 4737, gdzie odnotowano, że tytuł kalendarza przez cały okres wydawania był taki sam, to jest „Kujawianin. Kalendarz Ludowy na rok...”.

Ostatni rocznik kalendarza „KUJAWIANINA” ukazał się w roku 1921.

Lata następne – z powszechnie wszystkim znanych przyczyn natury gospodarczej – były tak ciężkie, warunki wydawnicze tak trudne, że o wydawaniu „KUJAWIANINA” w tych latach nie mogło być mowy; z przykrością nie mogliśmy zadość uczynić naleganiom Publiczności, która odczuwała brak naszego kalendarza-informatora.

Obecnie warunki ekonomiczne polepszyły się o tyle, że mogliśmy przystąpić do wydania rocznika „KUJAWIANINA” na rok 1928²⁴.

Redaktorem „Kujawianina” w latach 1917–1935 był Roman Ściślak²⁵, którego zastąpił Walerian Gliniecki (1936–1938). W 1939 r. funkcję redaktora pełnił Stanisław Kacperski. Wydawcami kalendarza byli bracia Jan i Piotr Piotrowscy, do których następnie dołączył ich brat Stefan, od 1918 r. jedyny właściciel firmy²⁶.

Podział „Kujawianina” na określone działy został zachowany aż do 1939 r., ulegając mniejszym lub większym zmianom. Największe modyfikacje w samym układzie zaszły w kalendarzu wydanym na 1917 r. Wyróżniono wówczas sześć działów: kalendarzowy; informacji lokalnych obejmujących Włocławek, Nieszawę, Kutno, Lipno i powiaty włocławski, nieszawski, kutnowski oraz lipnowski; dział na temat Warszawy; informacji ogólnych; literacki oraz dział porad praktycznych. W następnym roczniku kalendarza wrócono do podziału na odrębne działy wiadomości dotyczących poszczególnych miast i powiatów. Istotniejsze zmiany zaszły w „Kujawianinie” wydanym na rok 1931. Wówczas dodano dział poświęcony informacjom z terenu miasta Gostynina oraz powiatu gostynińskiego. W ostatnim, dziewiętnastym roczniku, jaki wydrukowano na rok 1939, przedstawiono dodatkowo wiadomości o dwóch nowych miastach (Płocku i Rypinie) oraz odpowiednio o powiatach płockim i rypińskim. Począwszy od 1917 r., aż do 1939 r. publikowano informacje o władzach instytucji centralnych, mających swe siedziby w Warszawie. Należy zaznaczyć, że w historii wydawania kalendarza jedynie ten na rok 1916 był pozbawiony podziału

²⁴ Cyt. za: „Kujawianin 1928. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1927], nr 8, s. 3.

²⁵ Roman Ściślak (1889–1974), włocławianin, dziennikarz, redaktor „Gońca Kujawskiego”. W latach 1919–1921 mieszkał w Warszawie, gdzie pisał m.in. do „Gazety Polskiej”, „Narodu” czy „Sowizdrzała”. W późniejszym czasie był dziennikarzem „Gazety Kujawskiej” (1922–1923), redaktorem naczelnym „Expressu Kujawskiego” (1927–1936). Okres okupacji spędził we Włocławku. Tu po wyzwoleniu pracował jako dziennikarz m.in. „Życia Włocławka” czy „Ziemi Pomorskiej”. Długosz 1988, s. 134–135; Sławiński 1991, s. 199–200; Ściślak 1972, s. 547–575.

²⁶ *Bibliografia* 1960, s. 259, poz. 1271; „ABC Dla Włocławka i Kujaw”, 26 I 1928, nr 25, s. 6; „Głos Stolicy. Dziennik polityczny popołudniowy”, 3 I 1917, nr 3, s. 3; „Kujawianin. Kalendarz na rok 1917”, [1916], nr 3, s. 34; „Życie Włocławka i Okolicy. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym, oświatowym i artystycznym”, III 1928, nr 3, s. 15; „Życie Włocławka i Okolicy. Miesięcznik poświęcony sprawom regionalnym powiatów: włocławskiego, nieszawskiego i lipnowskiego”, I 1930, nr 1, s. 16.

na działy, a jego treść ograniczała się wyłącznie do kalendarza, reklam oraz twórczości literackiej (wiersze, opowiadania). Swoistym *novum* wydawanego od 1910 r. kalendarza było przekazywanie informacji na temat świąt, które w danym miesiącu obchodzili Żydzi. Informacje te publikowano do końca ukazywania się „Kujawianina”²⁷.

Omawiane kalendarze były wydawnictwem lokalnym przeznaczonym głównie na potrzeby mieszkańców Kujaw wschodnich, ziemi dobrzyńskiej oraz sąsiednich powiatów, jak kutnowski czy płocki. Jego wydawanie spotykało się z entuzjazmem mieszkańców, co podkreślał w 1910 r. Kazimierz Młodowski: „Rozpaczynam trzeci rok wydawnictwa w tem przeświadczeniu, że «Kalendarz Kujawski» zyskuje sobie coraz większe uznanie, a najważniejsze, że staje się niezbędnym dla wielu, jako jedyne źródło informacyjne na Kujawach”²⁸.

O znaczeniu, jakim cieszyły się kalendarze, może świadczyć fakt, że w 1914 r. Franciszek Dobrzelecki, wydawca jednego z nich, w nocy od wydawcy pisał, że wydawnictwo to było bardzo potrzebne, skoro nakład za rok 1913 był rozchwytywany przez kupców, przemysłowców, ziemian oraz rzemieślników. Z kolei rok później otrzymał liczne listy, które dotyczyły zapewne wydawnictwa; według adresata świadczyły o tym, że wydawanie kalendarza było bardzo pożądane, a jego praca przynosiła duże korzyści społeczeństwu²⁹. Z kolei w słowie wstępnym do „Kujawianina” za rok 1931 wydawcy podkreślali, że informator staje się coraz powszechniejszy, zyskując większe grono nabywców, w tym także w Warszawie³⁰.

Duże grono odbiorców kalendarzy świadczyło o ich roli w społeczeństwie. Oprócz typowego informatora, gdzie autorzy mogli znaleźć informacje adresowe na temat urzędów, instytucji, były one wydawnictwem, które poprzez druk różnych prac, m.in. historycznych, zaznajamiało czytelników z historią regionalną i ważnymi wydarzeniami z historii Polski. Natomiast dziennikarze pracujący przy jego wydawaniu odegrali znaczącą rolę jako animatorzy lokalnego życia kulturalnego³¹.

Bardzo ważnymi elementami omawianego tu kalendarza – które mogą i są przydatne dla historyków zajmujących się badaniem poszczególnych grup, czy to społecznych, czy to zawodowych – są działy poświęcone poszczególnym

²⁷ „Epoka”, 7 II 1928, nr 38, s. 6; „Express Kaliski”, 24 I 1928, nr 24, s. 4; 24 II 1930, nr 55, s. 4; 1 II 1931, nr 32, s. 4; 3 I 1932, nr 3, s. 4; 17 I 1933, nr 17, s. 4; 27 XII 1934, nr 357, s. 6; 31 XII 1935, nr 361, s. 6; 16 I 1937, nr 16, s. 8; 26 II 1938, nr 46, s. 12; „Kurier Warszawski”, 19 II 1931, wyd. poranne, nr 49, s. 6; „Nowa Gazeta”, 4 I 1917, wyd. popołudniowe, nr 4, s. 2; 24 XII 1917, wyd. poranne, nr 637, s. 5.

²⁸ Cyt. za: K. Młodowski, *Od Wydawcy*, „Kalendarz Kujawski Ilustrowany na rok 1910” 1910, nr 3, s. 3.

²⁹ F. Dobrzelecki, *Od Wydawcy*, „Kalendarz Kujawski na rok 1914” 1914, nr 2, s. nlb.

³⁰ „Kujawianin 1931. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1930], nr 11, s. nlb.

³¹ Por. Wajner 1997, s. 164–180.

powiatom oraz miastom. Zawierają one wiele różnych wykazów, wśród których znajdujemy: wykazy duchowieństwa rzymskokatolickiego z podziałem na pion diecezjalny (omówienie struktur poszczególnych diecezji, gdzie podawano personalia biskupa, skład kapituł, konsystorzy generalnych i sądów konsystorskich w obrębie danych diecezji, wykaz kanoników, księży wikariuszy bazylik katedralnych) oraz parafialny (obok nazwy parafii wymienia się imię i nazwisko proboszcza oraz wikariuszy, jeśli tacy byli w danej parafii), wykaz władz samorządowych na szczeblu powiatowym, miast (wykazy burmistrzów, rad miejskich i najważniejszych urzędów miejskich) i poszczególnych gmin (spisy wójtów i pisarzy gminnych), członków sejmików i wydziałów powiatowych (z podaniem nazw miejscowości i gmin, skąd pochodzili), urzędów publicznych (na przykład sądów i prokuratur, z wymienieniem osób piastujących kierownicze stanowiska), szkół na szczeblu powszechnym oraz średnim, zarówno państwowych, jak i prywatnych, a także należących do różnych grup wyznaniowych (w przypadku szkół średnich często podawano imię i nazwisko dyrektora/kierownika takiej placówki oświatowej), wolnych zawodów (adwokatów, obrońców sądowych, lekarzy i lekarzy-dentystów, felcerów), wykazy fabryk (z określeniem właściciela, niekiedy podane są wiadomości odnośnie zarządów poszczególnych fabryk) i wykaz właścicieli ziemskich³².

Zatrzymajmy się na chwilę nad wykazem ziemian (właścicieli majątków). Najstarsze z nich zachowały się z roku 1910 i były publikowane, oprócz roku 1916, aż do wybuchu II wojny światowej. W pierwszych trzech latach ukazywania się kalendarza w XX w., a mianowicie w latach 1910, 1913–1914, spis obywateli ziemskich był drukowany alfabetycznie bez podziału na gminy. Oprócz nazwiska i imienia właściciela ziemskiego podawano nazwę majątku oraz najbliższą stację kolejową³³. W kolejnych rocznikach „Kujawianina” stosowano zarówno podział obywateli ziemskich według gmin, w których znajdowały się ich majątki, jak i publikowano wykazy alfabetycznie, bez żadnych podziałów. Począwszy od 1917 r., zrezygnowano z podawania stacji kolejowej, która znajdowała się najbliżej danego folwarku. Mankamentem tych wykazów, podobnie jak wielu innych podobnych zestawień odnoszących się do Królestwa Polskiego, jest brak informacji odnośnie powierzchni folwarków³⁴. Pomimo tego, nie można nie docenić faktu drukowania ich na łamach

³² Zob. m.in. „Kujawianin. Kalendarz na rok zwyczajny 1883”, 21 IX 1882, nr 1, *passim*; „Kujawianin 1920. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1919], nr 6, s. 31–112; [1934], nr 15, *passim*.

³³ „Kalendarz Kujawski Ilustrowany na rok 1910”, 1910, nr 3, s. 79–82, 92–95, 117–120; „Kalendarz Kujawski na rok 1913” 1913, nr 1, s. 117–120, 142–144, 153–156; 1914, nr 2, s. 107–110, 120–122, 137–140.

³⁴ Zob. m.in. „Kujawianin 1928. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1927], nr 8, s. 51–56, 66–70, 78–82, 88–92; [1930], nr 11, s. 56–61, 71–75 82–87, 97–98, 104–107.

kalendarza. Po pierwsze, nie posiadamy ogólnopolskich spisów właścicieli ziemskich, które rejestrowałyby ich imiona i nazwiska oraz nazwę majątku, a byłyby wydawane corocznie. Po drugie, ich wartość jest tym cenniejsza, że obejmujące Królestwo Polskie spisy obywateli ziemskich, którymi dysponujemy chociażby dla roku 1910, czy roku 1914, są niekompletne. Na przykład dodatek do „Rocznika Wsi Polskiej” z 1913 r., „Adresy obywateli ziemskich Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi”, nie rejestruje ziemian będących wyznania mojżeszowego³⁵. Po trzecie, zestawienia ziemian publikowane na łamach „Kujawianina” są czasami jednym z nielicznych źródeł wiedzy na temat zmian własnościowych w poszczególnych majątkach. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest fakt, że dla przedwojennego powiatu nieszawskiego (obecnie są to powiaty: aleksandrowski, radziejowski oraz częściowo koniński) nie zachowały się księgi hipoteczne³⁶.

Równie ważną częścią omawianego tutaj kalendarza jest spis organizacji, stowarzyszeń, towarzystw oraz związków działających w miastach i powiatach. Podawano w niej różne informacje na ich temat, począwszy od samej nazwy i siedziby danej organizacji, jak i wiadomości o roku założenia danego stowarzyszenia, zarządzie (imiona i nazwiska prezesów, wiceprezesów, skarbników) czy liczbie członków. Na przykład w „Kujawianinie” na rok 1918 odnośnie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego zapisano: „ul. Gęsia 13. Założone w r. 1916. Członków 326. Zarząd: prezes – Kowalewski Przemysław³⁷, wiceprezes – Kosiński Juliusz, gospodarz – Gaworski Edward, skarbnik – Opoczyński Leon, sekretarz – Iwaszkiewicz Waleria, bibliotekarz – Goliński Kazimierz, członkowie – Górski Aleksander, Wierzbowska Maria, Adam Stanisław i Bromirski Zdzisław”³⁸. Informacje tego typu są bardzo cenne, gdyż dokumentacja wytworzona przez te instytucje zachowała się w szczątkowym stanie lub nie ma jej w ogóle. Dzięki „Kujawianinowi” możliwe jest odtworzenie listy zarządów poszczególnych organizacji i prześledzenie zmian personalnych, jakie zachodziły w danym stowarzyszeniu.

Jak już wcześniej zasygnalizowano, na łamach wydawnictwa publikowano różnego rodzaju artykuły, powiastki, wiersze i wspomnienia. Teksty dotyczyły

³⁵ „Rocznik” 1913, dodatek „Adresy obywateli ziemskich Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi”, s. 61.

³⁶ Kallas 1978, s. 204, 207, 210. Pomimo istnienia wykazów ziemian w „Kujawianinie”, autorzy książek poświęconych majątkom, właścicielom ziemskim na Kujawach wschodnich rzadko z nich korzystają. Przykładem takiej pracy jest opracowanie Sołtyśńskiego 2018.

³⁷ Przemysław Stanisław Kazimierz Kowalewski (1864–ok. 1940/1941), syn właściciela majątku Żydowo, kupiec włocławski, działacz społeczny. Gruszczyńska 2004, s. 78–80; Woźniak 2013, s. 291–298.

³⁸ „Kujawianin 1918”, [1917], nr 4, s. 77.

głównie historii regionalnej Kujaw, z nastawieniem przede wszystkim na Włocławek i okolice. Opublikowano m.in. *Krótki rys historyczny miasta Włocławek, Z wycieczki do Chodcza*³⁹, *Jeziora Mikorzyńskie i Gostawskie*⁴⁰, *Legendę Płowiecką*⁴¹ czy *Rozbrojenie Niemców we Włocławku (Wspomnienia p. Stanisława Boryssowicza, b. Prezydenta m. Włocławka)*⁴². Ukazywały się również artykuły poświęcone wybitnym postaciom polskiej historii, takim jak Tadeusz Kościuszko albo Jan Henryk Dąbrowski⁴³. W dziale literackim ukazywały się też sylwetki osób zasłużonych dla Kujaw oraz ich nekrologi (wspomnienia pośmiertne), na przykład wspomnienie o ks. biskupie Stanisławie Zdzitowieckim⁴⁴.

Oprócz tekstów o treści historycznej czy też literackiej, na łamach „Kujawianina” umieszczano wiadomości o bieżących dokonaniach poszczególnych powiatów, kronikę włocławską oraz artykuły poświęcone rolnictwu. W tej pierwszej grupie charakteryzowano głównie osiągnięcia władz na dziesięciolecie odrodzenia państwa polskiego. Przykładem takiego tekstu może być szkic na temat dokonań samorządu powiatu włocławskiego w latach 1918–1930⁴⁵ czy też *Działalność lipnowskiego samorządu powiatowego w ciągu pierwszych 10 lat niepodległości państwa polskiego*⁴⁶. Z kolei kronika włocławska była swoistym kalendarium uroczystości oraz wydarzeń, jakie wydarzyły się we Włocławku w roku ubiegłym w stosunku do roku, na jaki wydano kalendarz. Część publikowanych artykułów była wzbogacona fotografiami oraz litografiami nawiązującymi do ich treści⁴⁷.

³⁹ „Kalendarz Kujawski Ilustrowany na rok 1910”, 1910, nr 3, s. 47–57. Autorem obydwu tekstów był Cyprian Apanowicz (1833–1920), właściciel ziemski, działacz kulturalny i społeczny, członek PTK Oddział Kujawski we Włocławku. Ziółkowski 2004, s. 6–8.

⁴⁰ „Kalendarz Kujawski Ilustrowany na rok 1910”, 1910, nr 3, s. 58–62. Artykuł został podpisany enigmatycznie: „Radziejowianka”.

⁴¹ „Kujawianin 1931. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1930], nr 11, s. 132–133. Jego autorem jest: „P.Cz.”. Zapewne chodzi o Pawła Czarneckiego, nauczyciela, publicystę. Ziółkowski 2008, s. 29–32.

⁴² „Kujawianin 1929. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1928], nr 9, s. 100–107. Stanisław Borysowicz (1883–1941) był prezydentem Włocławka, starostą kieleckim, sieradzkim. Gruszczyńska 2005, s. 29–30; Mierzwa 2018, s. 105–106.

⁴³ „Kujawianin 1919” [1918], nr 5, s. 91–92 (*Henryk Dąbrowski 1755–1818*), 93–96 (*Twórca Legionów Polskich*), 97–101 (*Naczelnik Kościuszko jako organizator*), 102–103 (*Chronologia żywota Tadeusza Kościuszki*). Żaden z przytoczonych tytułów nie został podpisany imieniem i nazwiskiem lub inicjałami autora.

⁴⁴ „Kujawianin 1928. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1927], nr 8, s. 93–98 (*Wspomnienie o ś.p. Ks. Biskupie Stanisławie Zdzitowieckim*).

⁴⁵ „Kujawianin 1930. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1929], nr 10, s. 109–113.

⁴⁶ „Kujawianin 1930. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1929], nr 10, s. 136–147.

⁴⁷ „Kujawianin 1929. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1928], nr 9, s. 117–120; [1929], nr 10, s. 136–147.

Kalendarz „Kujawianin” wydawany od 1882 r., nad którym prace kontynuowano w późniejszych czasach, był nie tylko kalendarzem sensu stricto, ale także informatorem, zawierającym wiele przydatnych informacji, jak adresy urzędów i instytucji, spisy duchowieństwa rzymskokatolickiego czy adresy szkół. Traktowano go jako poradnik gospodarczy, mający ułatwiać prowadzenie własnych gospodarstw. W wydawnictwie czytelnicy znajdowali różnego rodzaju artykuły – np. na temat historii, życia społeczno-politycznego, a także teksty literackie (poezja, krótkie opowiadania). Jego wydawanie spotykało się z dużym zainteresowaniem m.in. wśród ziemian, przemysłowców i kupców, doceniających informacje zawarte w „Kujawianinie”. Jego wydawcy, autorzy artykułów tworzyli lokalną elitę intelektualną i animowali życie kulturalne Włocławka. Jego różnorodność sprawia, że może on posłużyć historykom zajmującym się różnymi kwestiami, na przykład historią regionalną, dziejami wielkiej własności ziemskiej czy historią prasy.

Bibliografia

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

- „Kalendarz Kujawski Ilustrowany na rok 1910”, 1910, nr 3.
 „Kalendarz Kujawski na rok 1913” 1913, nr 1; 1914, nr 2.
 „Kujawianin 1918”, [1917], nr 4; [1918], nr 5; [1919], nr 6.
 „Kujawianin 1920. Informator Handlowo-Przemysłowy”, [1919], nr 6; [1927], nr 8; [1928], nr 9; [1929], nr 10; [1930], nr 11; [1934], nr 15.
 „Kujawianin. Kalendarz na rok 1917”, [1916], nr 3.
 „Kujawianin. Kalendarz na rok zwyczajny 1883”, 21 IX 1882, nr 1.
Pervaa vseobšaa perepis' naseleniâ Rossijskoj Imperii 1897 g. (1904), Izdanie Central'nago Statističeskago Komiteta Ministerstva Vnutrennih Děl, pod red. N.A. Trojnickago, t. 51: *Varšavskâ guberniâ*, Sankt Petersburg.

Prasa

- „ABC Dla Włocławka i Kujaw”, 26 I 1928, nr 25.
 „Czas”, 30 VIII 1910, nr 393.
 „Epoka”, 7 II 1928, nr 38.
 „Express Kaliski”, 24 I 1928, nr 24; 24 II 1930, nr 55; 1 II 1931, nr 32; 3 I 1932, nr 3; 17 I 1933, nr 17; 27 XII 1934, nr 357; 31 XII 1935, nr 361; 16 I 1937, nr 16; 26 II 1938, nr 46.
 „Głos Stolicy. Dziennik polityczny popołudniowy”, 3 I 1917, nr 3.
 „Kurier Codzienny”, 17/29 III 1882, nr 69; 4/16 X 1882, nr 232; 10/22 XII 1882, nr 287.
 „Kurier Warszawski”, 19 IX 1914, nr 259; 19 II 1931, wyd. poranne, nr 49.
 „Nowa Gazeta”, 4 I 1917, wyd. popołudniowe, nr 4; 24 XII 1917, wyd. poranne, nr 637.

- „Słowo”, 3 I 1883, nr 2.
„Tygodnik Ilustrowany”, 3 X 1914, nr 40.
„Życie Włocławka i Okolicy. Miesięcznik poświęcony sprawom regionalnym powiatów: włocławskiego, nieszwawskiego i lipnowskiego”, I 1930, nr 1.
„Życie Włocławka i Okolicy. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym, oświatowym i artystycznym”, III 1928, nr 3.

Opracowania

- Bartoszyński K., Kieniewicz S. (1997–1998), *Skarbek Fryderyk Florian*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Warszawa–Kraków, s. 8–13.
- Bibliografia czasopism pomorskich. Województwo bydgoskie* (1960), red. H. Baranowski, Toruń.
- Bibliografia historii Polski XIX i XX wieku* (2000), t. 3: 1865–1918, wol. 1, zebrał i oprac. Zespół Zakładu Bibliografii Retrospektywnej XIX i XX wieku pod kierunkiem S. Sokołowskiej, red. S. Sokołowska i I. Ossowska, Warszawa.
- Biesiadecka E. (2014), *Tadeusz Kościuszko i insurekcja 1794 r. w kalendarzach galicyjskich doby autonomicznej (do 1914 r.)*, w: *Człowiek, społeczeństwo, źródło. Studia dedykowane profesor Jadwidze Hoff*, red. S. Kozak, D. Opaliński, J. Polaczek, Sz. Wieczorek, W. Zawitkowska, Rzeszów, s. 505–515.
- Celińska E., Gruszczyńska M. (2004), *Osięcin* – zespół dworski, w: *Materiały do dziejów rezydencji w Polsce. Kujawy wschodnie*, red. S. Kunikowski, t. 1, cz. 3, Włocławek, s. 27–81.
- Cieplowski S. (1997), *Varsaviana w kalendarzach warszawskich 1738–1939*, „*Almanach Muzealny*” 1, s. 179–191.
- Długosz J. (1988), *Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, Bydgoszcz.
- Gruszczyńska M. (2005), *Boryssowicz Stanisław (1883–1941), prezydent miasta Włocławka*, w: *Włocławski słownik biograficzny*, red. S. Kunikowski, t. 2, Włocławek, s. 29–30.
- Gruszczyńska M. (2004), *Kowalewski Przemysław Stanisław Kazimierz (1864–ok. 1940/1941), kupiec, wieloletni działacz społeczny*, w: *Włocławski słownik biograficzny*, red. S. Kunikowski, t. 1, Włocławek, s. 78–80.
- Jasiński G. (1997), *Obraz dziejów Prus Krzyżackich i Książęcych na łamach prasy i kalendarzy mazurskich w XIX wieku*, w: *Polska opinia publiczna wobec Prus Wschodnich w XIX i XX wieku*, red. N. Kasperek i A. Staniszewski, Olsztyn, s. 35–68.
- Jasiński G. (2020), *Na Mazurach w XIX i XX wieku. Prace historyczne*, Dąbrówno–Olsztyn.
- Jazdon A. (2001), *Kalendarze poznańskie okresu zaborów*, „*Biblioteka*” 5(14), s. 55–57.
- Kallas M. (1978), *Z przeszłości administracyjnej Kujaw i ziemi dobrzyńskiej (od rozbiorów do utworzenia województwa włocławskiego)*, „*Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie*”, seria A, s. 193–212.
- Kapuściński J. (2017), *Publikacje księży diecezji częstochowskiej na łamach „Kalendarza Jasno-górskiego” z lat 1929–1938*, „*Veritati et Caritati*” 8, s. 277–296.
- Knapik A. (2016), *„Zważaj na słońce i księżyc a znajdziesz wróżę plonów”. Porady astrologiczne z zakresu uprawy roślin na przykładzie wybranych kalendarzy i poradników ogrodniczych z XVIII i XIX wieku*, „*Maska*” 29, s. 61–72.
- Krzyżanowski J. (1965), *Grajnert Józef*, w: *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa, s. 127–128.

- Listy Jakuba Goldszmita do Józefa Ignacego Kraszewskiego* (2013), oprac. B. Wojnowska, „Pamiętnik Literacki” 54, 4, s. 153–197.
- Materiały do słownika publicystów i dziennikarzy polskich* (1966), „Zeszyty Prasoznawcze” 7, 4(30), s. 99–101.
- Michalewska A. (1972), *Błęadowski Stefan*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź, s. 73.
- Mierzwa J. (2018), *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1, Łomianki, s. 105–106.
- Modliński K. (1972), *Rosiński Ludwik*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź, s. 765–766.
- Notkowski A. (1971), *Z dziejów prasy polskiej na Kujawach wschodnich do 1918 r.*, cz. 1, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 10, 3, s. 303–332.
- Plis J. (1981–1982), *Zasięg oddziaływania „Kalendarza Lubelskiego” w latach 1869–1918*, „Rocznik Lubelski” 23–24, s. 127–141.
- Polanowski E., Szymańska K. (1985), *Oblicze literackie „Kalendarza Obrazkowego” (1874–1897)*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria: Filologia Polska – Historia i Teoria Literatury” 1, s. 111–132.
- Przybyło J. (2009), „*Kalendarz Farmaceutyczny*” *mgra farm. Franciszka Heroda z lat 1921–1939*, „Analecta: studia i materiały z dziejów nauki” 18, 1–2 (35–36), s. 111–218.
- „Rocznik Wsi Polskiej” (1913), oprac. A. Laskowski, wydawcy Paweł hr. Morsztyn, S. Skurzyński, Warszawa, dodatek „Adresy obywateli ziemskich Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi”.
- Salwińska W. (2002), *Kalendarze wileńskie w latach 1905–1915*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2, s. 179–187.
- Skalska M. (2009), *Wartości wielkopolskich kalendarzy polskich i niemieckich przełomu XIX i XX wieku w aspekcie współczesnej turystyki kulturowej*, „Turystyka Kulturowa” 7, s. 15–29.
- Ślawiński T. (1991), *Roman Ściślak (1889–1974), dziennikarz, wydawca, literat, działacz społeczny*, w: *Zaświadczenia dla Włocławka (XIII–XX wiek)*, red. M. Wojciechowski, Włocławek, s. 199–200.
- Sołtyński Z.P. (2018), *Dwory szlacheckie powiatu aleksandrowskiego*, Osłonki.
- Ściślak R. (1972), *Pamiętnik dziennikarza prowincjonalnego (fragmenty)*, wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył. A. Notkowski „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 11, 4, s. 547–575.
- Wajer J. (2001), *Życie kulturalne miasta*, w: *Włocławek. Dzieje miasta*, red. J. Staszewski, t. II, Lata 1918–1998, Włocławek, s. 170–220.
- Wajer J. (1997), *Życie kulturalne Włocławka w latach 1918–1939*, Bydgoszcz.
- Wojtkowski M. (2010), *Czasopisma społeczno-kulturalne na Kujawach i w ziemi dobrzyńskiej w latach 1918–1939*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie” 25, s. 57–67.
- Woźniak J. (2013), *Rodem z Osieka. Rzecz o tym, jak Dołęga Kowalewscy tworzyli historię gminy Obrowo*, Toruń.
- Wójcik E. (1996), *Kalendarze w Polsce w latach międzywojennych (Zarys problematyki)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 178, „Prace Bibliotekoznawcze”, z. 8, s. 127–137.
- Ziółkowski B. (2004), *Apanowicz Cyprian Adam (1833–1920), ziemianin, działacz kulturalny, społeczny i krajoznawczy, kustosz Muzeum Kujawskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego we Włocławku*, w: *Włocławski słownik biograficzny*, red. S. Kunikowski, t. 1, Włocławek, s. 6–8.

- Ziółkowski B. (2008), *Czarnecki Paweł (1904–1940), nauczyciel, pisarz i publicysta, działacz kulturalny, ofiara zbrodni hitlerowskich*, w: *Włocławski słownik biograficzny*, red. S. Kunikowski, t. 5, Włocławek, s. 29–32.
- Żychliński T. (1903), *Złota księga szlachty polskiej*, r. 25, Poznań.

Katarzyna Ryszewska

Instytut Historii
Uniwersytet Jana Kochanowskiego
w Kielcach

ORCID: 0000-0002-2692-4872

Postrzeganie czasu w polskiej archeologii XIX i początku XX wieku na przykładzie badań prowadzonych w międzyrzeczu Wisły i Pilicy

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.04

Abstrakt Wiek XIX to okres narodzin polskiej archeologii mierzącej się z problemem ustalenia czasu i następstwa w czasie wydarzeń z przeszłości rekonstruowanych na podstawie źródeł materialnych. Przedstawiony tekst omawia wpływ odkryć i badań przeprowadzonych w XIX i na początku XX w. w międzyrzeczu Wisły i Pilicy na ustalenie najstarszych faz osadnictwa ludzkiego na ziemiach polskich. Odkrycia te przyczyniły się do zastąpienia stosowanej w archeologii chronologii biblijnej podziałami czasowymi zgodnymi z przemianami technologicznymi.

Słowa kluczowe XIX wiek, archeologia, czas, międzyrzecze Wisły i Pilicy, Jura Ojcowska

Abstract The nineteenth century was the birth of Polish archaeology, which faced the problem of establishing the time and sequence in time of past events reconstructed on the basis of material sources. This text discusses the impact of discoveries and research carried out in the nineteenth and early twentieth centuries between the Vistula and the Pilica rivers to establish the oldest phases of human settlement on Polish lands. These discoveries contributed to replacing the biblical chronology used in archaeology with time divisions in line with technological developments.

Key words the 19th century, history of archaeology, time, Vistula and Pilica riverside, Jura Ojcowska

Archeolodzy od początku poszukiwali czasu, mierzyli się z czasem, ich celem było ustalenie czasu oraz następstwa w czasie wydarzeń z przeszłości rekonstruowanych na podstawie źródeł materialnych. Wiek XIX to okres narodzin polskiej archeologii jako dyscypliny naukowej, stąd miały wówczas miejsce pierwsze próby określania czasu, w jakim żyły poszczególne społeczności pradziejowe na ziemiach polskich. W literaturze przedmiotu podnoszono już kwestię roli czasu w badaniach archeologicznych¹, jednak odnoszące się do tego zagadnienia opracowania mają przeważnie charakter metodologiczny². Powstały także prace poświęcone historii archeologii Polski oraz omawianego regionu, zawierające między innymi informacje dotyczące kwestii datowania zabytków, stanowisk archeologicznych i okresów prehistorycznych³

¹ Woźny 2016, s. 79–98.

² Ostoją-Zagórski 1989, s. 163–173; Mierzwiński 2016, s. 99–130; Kiarszy 2013, s. 15–31; Iwaniszewski 2012, s. 273–283.

³ Stelmachowska 1949; Nosek 1967; Abramowicz 1967; 1991; Ryszewska 2013; Jura 2006.

oraz prezentujące sylwetki poszczególnych archeologów⁴. Natomiast zadaniem podjętym przez autorkę niniejszego tekstu jest zaprezentowanie zmian w zakresie postrzegania czasu pobytu na ziemiach polskich społeczności pradziejowych przez polskich archeologów w ciągu XIX i na początkach XX w. i ukazanie wpływu, jaki na opracowanie chronologii i periodyzacji ziem polskich czasów prehistorycznych miały ustalenia ówczesnych badaczy najodleglejszej przeszłości międzyrzecza Wisły i Pilicy. W tym celu w tekście dokonano analizy zarówno opublikowanych, jak i archiwalnych tekstów XIX i XX-wiecznych autorów, a ponadto wykorzystano wymienione powyżej opracowania.

Badania XIX-wiecznych pionierów archeologii dotyczyły przede wszystkim prób określenia chronologii względnej (relatywnej), a bez porównania rzadziej chronologii bezwzględnej (absolutnej), dla której punktem odniesienia początkowo bywały wydarzenia opisane w Biblii. Poglądy na początki rodzaju ludzkiego i jego najdawniejsze dzieje, interpretowane w zgodzie z perspektywą biblijną, w pierwszej połowie XIX w. nadal reprezentowały kanon wiedzy naukowej⁵, a ówczesna chronologia biblijna, przyjmowana na podstawie XVII-wiecznych obliczeń Jamesa Usshera, obejmowała czasy od 4004 roku przed Chrystusem⁶. Niemniej zainteresowania rodzącej się archeologii nie ograniczały się do badania najwcześniejszego etapu dziejów ludzkich. W polskim piśmiennictwie próbę sformułowania jej zakresu chronologicznego przedstawił w 1820 r. Joachim Lelewel⁷, pisząc: „archeologia zajmuje się pomnikami narodów starożytnych, wieków średnich, i starymi każdego byt swój mającego narodu, a chociaż jej przedmiotem stają się pomniki tyle, ile są niepisane, nie wyłącza jednak takich, które na sobie napisy noszą”⁸. Dał on w ten sposób jedną z pierwszych definicji archeologii, zarówno pradziejowej, badającej zabytki „niepisane”, jak i historycznej, wykorzystującej również przekazy pisane.

Największe wątpliwości polskich pionierów archeologii budziła jednak interpretacja znalezisk uznawanych za pochodzące z czasów przedchrześcijańskich, z reguły określanych jako „sarmackie” lub „słowiańskie”, co w znacznym stopniu określa ograniczony horyzont czasowy polskiej archeologii w chwili jej narodzin. Przykładem może być tu opublikowana relacja z odkrycia dokonanego w Gruszowie (pow. miechowski), dotycząca trzech pochówków szkieletowych wyposażonych w naczynia ceramiczne oraz obecny w jednym z grobów kamienny toporek (ryc. 1). W rozprawie z 1812 r., omawiającej między

⁴ Erazm Majewski 1996; S.K. Kozłowski 2007; *Profesor Leon Kozłowski* 2010; *Profesor Stefan Krukowski* 1992; Blombergowa 2003, s. 131–145; 2008, s. 71–85.

⁵ Lech 1992, s. 273; Woźny 2016, s. 92.

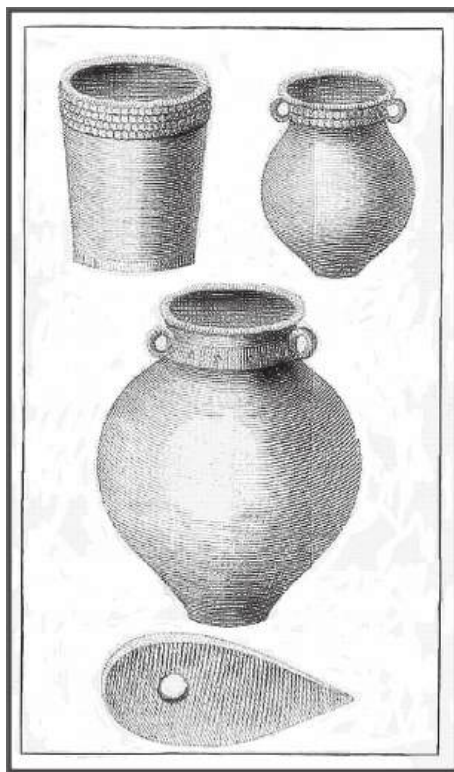
⁶ Ussher 1658, s. 12; Barr 1984, s. 579–580.

⁷ Abramowicz 1991, s. 13.

⁸ Lelewel 1826, s. 142.

innymi to odkrycie, poświęconej „starożytnościom religijnym Słowian”, jej autor Krzysztof Wiesiołowski (1742–1826), współzałożyciel Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, stwierdził, że pochówki owe należały do Słowian „dawnych i najpierwszych mieszkańców Polski pochodzących od Sarmatów”⁹.

Ryc. 1. Naczynia ceramiczne i kamienny toporek z neolitycznych grobów w Gruszowie



Źródło: Wiesiołowski 1816, s. 295.

Już w początkach XIX w. pojawiały się jednak głosy wskazujące na to, że na ziemiach polskich mogły w przeszłości żyć ludy inne niż Sarmaci i Słowianie. W „Gazecie Krakowskiej” z 23 VII 1817 r. znalazła się anonimowa notatka o odkryciu w Żurawnikach (pow. pińczowski) grobu w kamiennej obstawie zawierającego szkielet ludzki z tkwiącą w czaszce siekierką krzemienną. Według autora znalezisko to „ciekawość wzniecać w Polaku powinno, gdyż zmienia domniemania Historyczne. Twierdzono bowiem, że ta częśćka ziemi

⁹ Wiesiołowski 1816, s. 282–283.

dopiero przez Sarmatów została zamieszkaną, a Sarmaci zaś już wojowali żelazem, stąd wnieść należy, że jeszcze przed Sarmatami byli w Krakowskim mieszkańcy ucywilizowani, bo mieli szlachetne uczucia, jakimi są wdzięczność, szacunek lub poszanowanie dla męstwa. Posiadali nauki, jako to mineralogią, bo znali że tego rodzaju kamień jest najtrwalszy, posiadali naukę Geografii, bo nie znalazłszy go w całej okolicy wiedzieli gdzie szukać, nakoniec posiadali Architektūrę, gdy z tego kamienia [...] umieli doskonalić i trwały sześciobok postawić”¹⁰. Było to słuszne domniemanie, gdyż opis znaleziska wskazuje na grób skrzynkowy, najprawdopodobniej należący do tzw. kultury amfor kulistych z młodszej epoki kamienia¹¹, i anonimowy autor notatki wykazał wyjątkowo dobrą, jak na swoje czasy, orientację dotyczącą pobytu na ziemiach polskich społeczności poprzedzających ludy znane ze źródeł pisanych. Konsekwencją takich interpretacji znalezisk archeologicznych była stopniowo rosnąca wśród badaczy pradziejów świadomość większej, niż dotąd sądzono, długości trwania tego okresu.

Punktem przełomowym dla XIX-wiecznej archeologii, umożliwiającym stosunkowo dokładniejsze określanie chronologii względnej odnajdowanych obiektów i zabytków, stało się opracowanie przez duńskich archeologów Vedel Simonsena i Christiana Jürgensena Thomsena systemu periodyzacji pradziejów podzielonych na trzy epoki: kamienia, brązu i żelaza, opublikowanego w 1836 r. przez tego ostatniego¹². System ten – polegający na umieszczeniu artefaktów na linearnej osi czasu, której odcinki odpowiadały następującym po sobie epokom – prezentował progresję ewolucyjną zabytków stanowiącą rezultat przemian technologicznych¹³. Trójpodział czasów prehistorycznych, zainspirowany obserwacją zawartości badanych mogił kurhanowych, postulowali także w tych latach niemieccy archeolodzy Johann Friedrich Danneil¹⁴ oraz Christian Friedrich Lisch¹⁵. Natomiast do rozpowszechnienia systemu trzech epok na ziemiach polskich przyczyniła się przede wszystkim praca Eustachego Tyszkiewicza¹⁶, zasłużonego dla polskiej archeologii założyciela Muzeum Starożytności w Wilnie¹⁷, oraz Teodora Tripplina, lekarza i podróżnika, wizytującego m.in. Kopenhagę i zwiedzającego, sklasyfikowane przez Thomsena, tamtejsze zbiory archeologiczne¹⁸. W następnych latach XIX wieku

¹⁰ „Gazeta Krakowska”, 23 lipca 1817, dodatek do 59, s. 757–758.

¹¹ Kostrzewski 1949, s. 13.

¹² Thomsen 1836.

¹³ Woźny 2016, s. 94; Iwaniszewski 2012, s. 273–275.

¹⁴ Danneil 1836, s. 560; Stelmachowska 1949, s. 12–13.

¹⁵ Lisch 1837, s. 132–148; Adler 2021, s. 48–51.

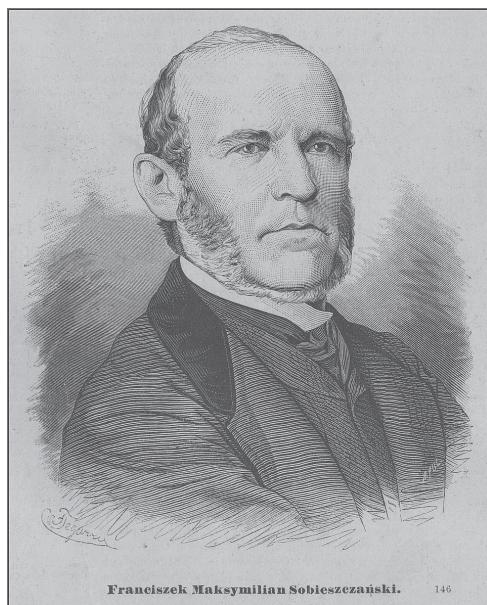
¹⁶ Tyszkiewicz 1846; Stelmachowska 1949, s. 18–19.

¹⁷ Abramowicz 1991, s. 26.

¹⁸ Tripplin 1844, s. 52–53; Abramowicz 1967, s. 57–58.

system trzech epok, obecnie uznawany za przejaw coraz bardziej racjonalnego podejścia do periodyzacji czasów prehistorycznych¹⁹, był stopniowo, aczkolwiek nie bez pewnych oporów, przyjmowany przez rosnące grono również polskich archeologów.

Ryc. 2. Franciszek Maksymilian Sobieszczański (1814–1878),
rys. F. Tegazzo



Źródło: „Tygodnik Ilustrowany” 5, 1878, nr 128, s. 353.

Jednym z pierwszych badaczy uwzględniających w swoich rozważaniach na temat archeologii wymieniony powyżej system był Franciszek Maksymilian Sobieszczański (1814–1878), który w 1851 r. przeprowadził pierwsze wykopaliska na terenie międzyrzecza Wisły i Pilicy. Sobieszczański (ryc. 2) był człowiekiem różnorodnych zainteresowań i wielu zawodów: celnikiem, historykiem, dziennikarzem i współzałożycielem „Tygodnika Ilustrowanego”. Jest on przede wszystkim znany jako autor publikacji naukowych dotyczących historii sztuki oraz dziejów Warszawy, jednak interesował się również archeologią. Sobieszczański był czytany w zachodniej i polskiej literaturze archeologicznej, znał m.in. prace Lischa i Tyszkiewicza, dzięki którym zaznajomił się z systemem trzech epok²⁰. Podjął on nawet wstępną próbę określenia ich chronologii

¹⁹ Woźny 2016, s. 94.

²⁰ Abramowicz 1991, s. 28.

bezwzględnej poprzez odniesienie okresów, z których pochodzą zabytki wykonane z poszczególnych surowców, do czasów funkcjonowania znanych historykom cywilizacji starożytnych²¹. Pisał: „pomniki odkryte w [...] mogiłach same przez się mając swój własny charakter, odznaczają właściwą im epokę, rzeczy albowiem wyłącznie z kamienia zdziałane, odnoszą się do najgłębszej starożytności pierwszych wieków Persów i Greków. Krótkie miecze, zapinki i urny należą do klasycznej epoki Greków i Rzymian. Monety arabskie, i wyroby z żelaza, do czasu kiedy Europa miała stosunki handlowe ze wschodem”²². We wspomnianym 1851 r. Sobieszczański odbył „archeologiczną” wycieczkę po terenach guberni radomskiej. W jej trakcie zbadał cmentarzysko ciepłopalne (popielnicowe) leżące we wsi Nietulisko Duże, w pow. opatowskim²³, które zinterpretował jako pozostałość pogańskiej jeszcze ludności słowiańskiej „sprzed 1000 lat”²⁴, co jest kolejnym przykładem tak wówczas częstego przypisywania odkrywanych obiektów i artefaktów Słowianom. Późniejsze przebadanie zabytków z omawianego cmentarzyska pozwoliło je datować na czasy występowania na ziemiach polskich kultury łużyckiej w IV okresie epoki brązu, czyli pomiędzy 1000 a 800 rokiem p.n.e.²⁵

Do badaczy, którzy przyjęli i w praktyce zastosowali koncepcję trzech epok pradziejowych podczas badań archeologicznych, należał również ksiądz Władysław Siarkowski (1840–1902), wikariusz kolegiaty i regens konsystorza w Kielcach (od 1866 r.), a następnie proboszcz (od 1877 r.) parafii Kije w pow. pińczowskim²⁶. Ksiądz (ryc. 3) był zapalonym badaczem zwyczajów ludowych mieszkańców Kielecczyzny, z czego jest najbardziej znany, jako jeden ze współpracowników Lucjana Kolberga, a także archeologiem amatorem, autorem wielu publikacji z dziedziny etnografii i archeologii. Ks. Siarkowski prowadził terenowe prace archeologiczne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. przede wszystkim w okolicach Kielc oraz Pińczowa. Jego badania miały przeważnie charakter, który dziś określilibyśmy jako ratunkowy – najczęściej przekopywał on bowiem cmentarzyska zagrożone zniszczeniem wskutek niwelacji terenu oraz prac rolnych. Zbadane stanowiska i odkryte zabytki starał się klasyfikować, ograniczając się niekiedy do ogólnego stwierdzenia, że dane znaleziska pochodzą z okresu przedhistorycznego. W miarę możliwości starał się jednak określić ich przynależność do jednej z trzech epok²⁷. Przykładem podejścia księdza do chronologii mogą być jego ustalenia dotyczące znalezisk

²¹ Kostrzewski 1949, s. 30.

²² Sobieszczański 1845, s. 938.

²³ Ryszewska 2009, s. 53–54.

²⁴ Sobieszczański 1852, s. 39–40.

²⁵ Krajewska 1929, s. 82–92.

²⁶ Michalska-Bracha, Bracha 2000, s. IX–XXVI.

²⁷ Ryszewska 1995, s. 167–171.

z położonego obok wsi Rembów (dzisiejszy Rembów), w pow. pińczowskim, pagórka zwanego przez okolicznych mieszkańców „Łysą Górą”. Interpretując zabytki z podjętych przez siebie w tej miejscowości badań powierzchniowych oraz wykopaliskowych, ksiądz Siarkowski orzekł, że „wybrzeża Nidy” były zaludnione „w rozmaitych czasach przedhistorycznych”, poczynawszy od młodszej epoki kamienia aż do początku epoki żelaza. Za najstarsze ślady pobytu człowieka na tym terenie badacz uznał narzędzia krzemienne z okresu „kamienia szlifowanego”, natomiast groby – szkieletowy i popielnicowe skrzynkowe, i „w urnach odosobnionych” – zaliczył do epoki brązu i początku epoki żelaza²⁸. Ustalenia księdza okazały się w części słuszne, gdyż, jak później stwierdzono, narzędzia krzemienne oraz grób szkieletowy z Rembowa najprawdopodobniej pochodziły z okresu neolitu (z kultury pucharów lejkowatych), natomiast tamtejsze groby popielnicowe – z wczesnej epoki żelaza (z kultury grobów kloszowych)²⁹. Wydzielanie przez ks. Siarkowskiego okazów pochodzących z okresu kamienia „łupanego” lub „szlifowanego” (gładzonego) było trafną reakcją na wprowadzony w 1865 r. przez brytyjskiego archeologa Johna Lubbocka podział epoki kamienia na paleolit i neolit³⁰.

Ryc. 3. Ks. Władysław Siarkowski, fot. W. Grabowski



Źródło: zbiory Muzeum Historii Kielc.

²⁸ Siarkowski 1886, s. 22–23.

²⁹ *Przychodni* 2000, s. XCVII.

³⁰ Lech 1992, s. 275–276.

Nie wszyscy ówcześni archeolodzy aprobowali – czy też potrafili stosować – system trzech epok. Niemniej, jak unaoczniają powyższe przykłady, stawał się on coraz bardziej akceptowalny i popularny nie tylko w środowisku badaczy warszawskich i krakowskich, bywałych na organizowanych już wówczas (w drugiej połowie XIX w.) międzynarodowych kongresach archeologicznych (prehistorycznych), ale także przez prowincjonalnych badaczy, takich jak ksiądz Siarkowski czy kolejny regionalny archeolog – ziemianin z powiatu opoczyńskiego, Kalikst Jagmin. Ten ostatni badał przez wiele lat (1871–1890) cmentarzysko w położonej w jego dobrach miejscowości Łęgonice Małe nad Pilicą³¹. Wnioskując na podstawie obfitego wyposażenia grobów cmentarzyska w przedmioty żelazne (ryc. 4), stwierdził, iż muszą one pochodzić z czasów, gdy „kruszec ten był już szeroko rozpowszechniony, oraz do nabycia łatwy i wartości nie wielkiej”. W związku z tym był w stanie trafnie określić chronologię względną cmentarzyska jako pochodzącego z „najpóźniejszych czasów epoki żelaznej”³². Późniejsza analiza materiałów pochodzących z wykopalisk Jagmina potwierdziła słuszność dokonanego przez niego datowania cmentarzyska z Łęgonic Małych, które przypisano ludności kultury przeworskiej z okresu rzymskiego epoki żelaza³³.

Wymienione powyżej odkrycia i ich interpretacje zarówno wzbogacały wiedzę o przedhistorycznej przeszłości regionu międzyrzecza Wisły i Pilicy, jak też przyczyniły się do opracowania chronologii względnej pradziejów tych ziem.

Bardzo duże znaczenie dla rozwoju XIX-wiecznej archeologii prehistorycznej – między innymi w aspekcie wyodrębnienia i określenia chronologii względnej paleolitu, wydzielonego jako najstarszy okres epoki kamienia przez już tu wspomnianego Johna Lubbocka – miały pionierskie odkrycia prehistoryków francuskich (w tym Edouarda de Lartet i Gabriela de Mortillet), inicjujących (w latach sześćdziesiątych XIX w.) badania obiektów jaskiniowych w celu odnalezienia tam najstarszych śladów osadnictwa ludzkiego na terenie kontynentu europejskiego. Stały się one inspiracją dla polskich archeologów podejmujących badania powierzchniowe i wykopaliskowe na terenie jaskiń Jury Ojcowskiej³⁴.

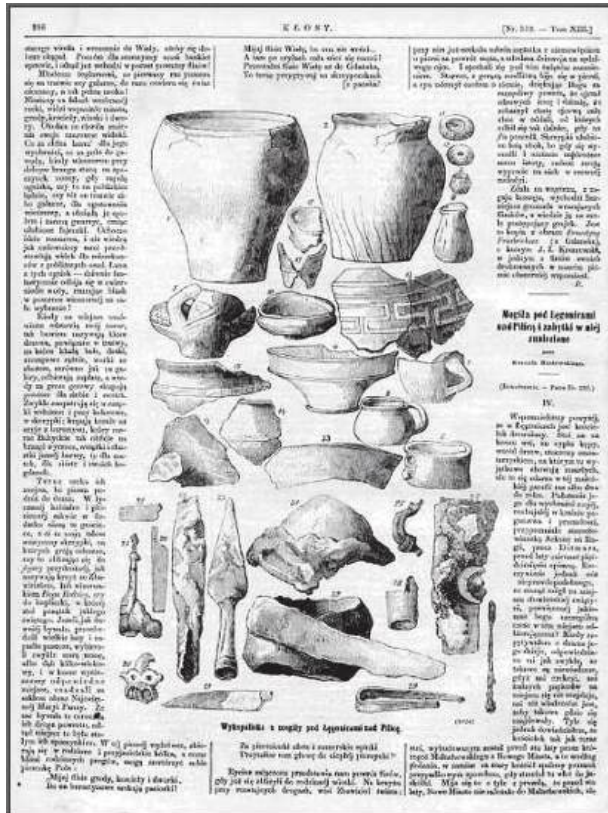
³¹ Ryszevska 2013, s. 72–74.

³² Jagmin 1873, s. 155.

³³ Liana 1973, s. 309–310.

³⁴ Lech, Partyka 2006, s. 62–67.

Ryc. 4. Stronica pisma „Kłoso” z rysunkami zabytków z miejscowości Łęgonice Małe



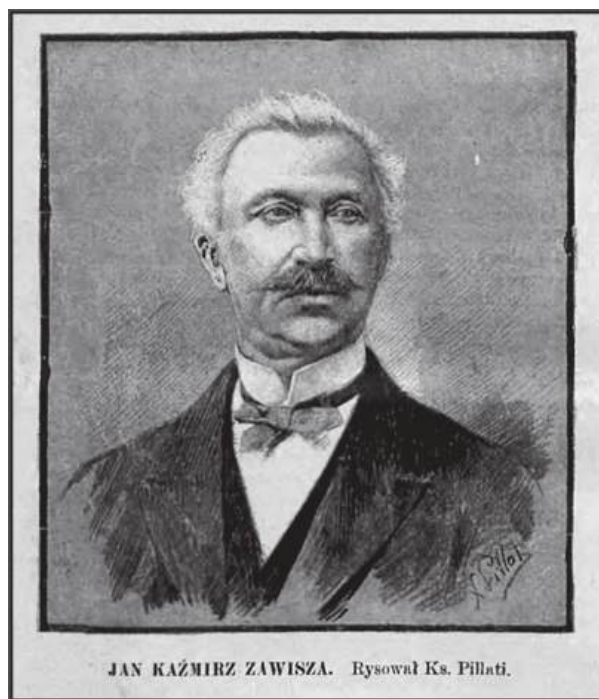
Źródło: Kozłowski 1871, s. 296.

Pierwszym archeologiem, który przeprowadził prace wykopaliskowe w jaskiniach tego regionu, był Jan Kazimierz Zawisza (1822–1887) – ziemianin, działacz społeczny, założyciel i wydawca jednego z najstarszych na ziemiach polskich czasopism archeologicznych – „Wiadomości Archeologicznych”³⁵. Badaniom jaskiń ojcowskich Zawisza (ryc. 5) poświęcił znaczną część życia oraz majątku, dokonując w 1878 r. zakupu części dóbr ojcowskich: zamku w Ojcowie, obszaru Doliny Prądnika i dwóch jaskiń: Łokietka i Ciemnej, co ułatwiło mu finalizowanie prac badawczych. Prowadzone przezeń w latach 1871–1891 wykopaliska objęły kilka jaskiń Jury Ojcowskiej. Najbardziej przełomowe okazały się badania Jaskini Wierchowskiej Dolnej w Wierchowie, którą – ze względu na odnalezienie w jej osadach licznych wyrobów wykonanych z kości

³⁵ Wójcicki 1887, s. 150; Blombergowa 2008, s. 78–81.

mamutów – Zawisza nazwał Mamutową, pod którą to nazwą jest ona znana do dzisiaj. Swoje znaleziska Zawisza porównywał z pochodzącymi z Europy Zachodniej, nawiązując do podziału paleolitu na cztery okresy, wprowadzonego przez Edouarda de Lartet³⁶. Konsultował się również z Gabrielem de Mortillet, autorem nowatorskiego systemu periodyzacji i chronologii starszej epoki kamienia opartego na kryterium obróbki narzędzi³⁷. Zawisza próbował stosować oba wymienione systemy; pisał m.in.: „do typu więc Magdaleny zaliczam naszą jaskinię podług systemu p. G. de Mortillet, czyli do dwóch epok czwartorzędowych Mamuta i Renifera”, to ostatnie wg de Lartet³⁸. Dziś za wielką zasługę Jana Zawiszy uważa się zainicjowanie eksploracji stanowisk jaskiniowych na obszarze ziem polskich, co mocno zmodyfikowało wiedzę o początkach osadnictwa ludzkiego na tych terenach, sięgających, jak wykazały jego odkrycia, starszej epoki kamienia.

Ryc. 5. Jan Kazimierz Zawisza



Źródło: „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 218, s. 148.

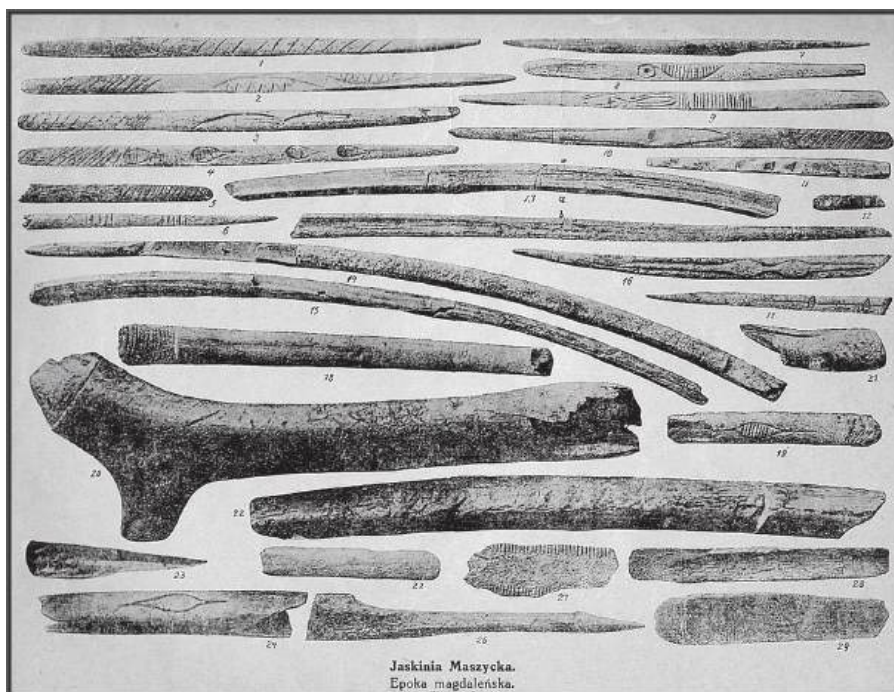
³⁶ Lech 1992, s. 275.

³⁷ de Mortillet 1883.

³⁸ Zawisza 1874, s. 9–12.

Następnym badaczem jaskiń w regionie Ojcowa był Gotfryd Ossowski (1835–1897), z wykształcenia i praktyki geolog. W 1879 r. podjął się on realizacji projektu Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności zakładającego systematyczne przebadanie polskich jaskiń „pod względem paleoetnologicznym”³⁹. W ich najstarszych osadach odkrył liczne zabytki, w tym wyroby krzemienne i kościane, współczesne szczątkom fauny plejstoceniowej, a więc pochodzące ze starszej epoki kamienia. Najważniejszych odkryć dokonał w Jaskini Maszyckiej w Maszycach, gdzie odnalazł szczątki najdawniejszych mieszkańców jaskini wraz z użytkowanymi przez nich ornamentowanymi wyrobami kościanymi i rogowymi (ryc. 6).

Ryc. 6. Wyroby kościane i rogowie z badań Godfryda Ossowskiego z Jaskini Maszyckiej



Źródło: Kozłowski 1922, tabl. XV.

We wszystkich badanych jaskiniach, bez względu na ich specyfikę, Ossowski wydzielał dwie lub trzy podstawowe warstwy zawierające „zabytki pracy ludzkiej”, w tym dwie datowane na czasy przedhistoryczne oraz jedną datowaną na czasy historyczne. Nie uniknął jednak błędów podczas datowania (względego)

³⁹ Pleniewicz 1884, s. 45–46.

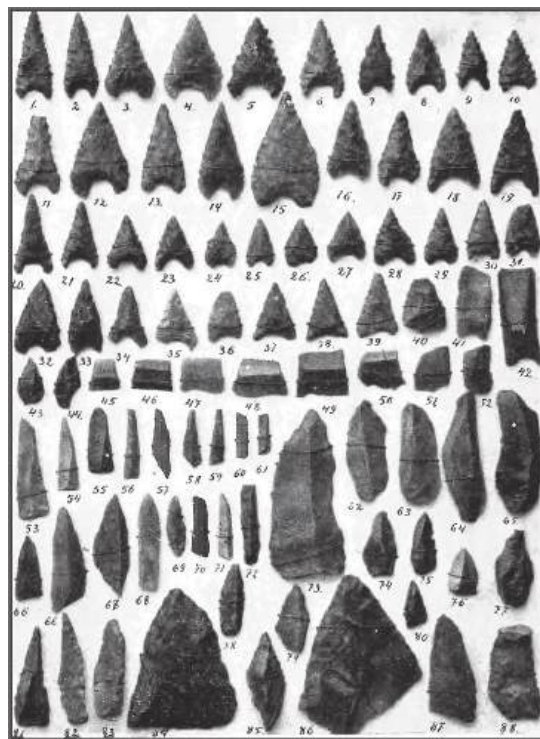
znalezisk, zwłaszcza wówczas, gdy paleolityczne, jak dziś wiadomo, znaleziska z Jaskini Maszyckiej, pomimo dostrzeżenia ich podobieństwa do pochodzących z Francji zabytków typu magdaleńskiego (wg klasyfikacji G. de Mortilleta), uznał za neolityczne⁴⁰. Takie pomyłki były efektem ciągle niedostatecznej znajomości obu podstawowych okresów epoki kamienia. Niemniej rezultaty badań jaskiń ojcowskich obu wymienionych tu archeologów udowodniły fakt zamieszkiwania niektórych obszarów ziem polskich już w paleolicie i tym samym zapoczątkowały badania nad starszą epoką kamienia na naszych terenach, kontynuowane przez następne pokolenia badaczy. Ponadto wykazały istnienie w jaskiniach śladów pobytu grup ludzkich z kolejnych okresów prehistorycznych: neolitu, epoki brązu i żelaza oraz z czasów historycznych.

W początkach wieku XX kontynuowano nie tak dawno rozpoczęte badania archeologicznych stanowisk zarówno jaskiniowych, jak i otwartych. Do najbardziej zasłużonych badaczy, nie tylko międzyrzecza Wisły i Pilicy, należeli między innymi: Erazm Majewski (1858–1922), założyciel muzeum przedhistorycznego w Warszawie i wydawca czasopisma „Światowit”, oraz kolejny badacz jaskiń Jury Ojcowskiej, prawnik z wykształcenia, Stanisław Jan Czarnowski (1847–1929). Odkrywcą wielu stanowisk archeologicznych omawianego regionu był artysta malarz oraz archeolog i etnograf z zamiłowania Marian Wawrzeniecki (1863–1943). Jedne z pierwszych kroków w archeologii stawiali tu również archeolodzy młodszego pokolenia, należący w kolejnych latach do najbardziej znanych polskich prehistoryków. Byli to: archeolog samouk, lecz zarazem wybitny znawca epoki kamienia i późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Stefan Krukowski (1890–1982) oraz jedyny w powyższym gronie archeolog z wykształcenia Leon Kozłowski (1892–1944), związany z omawianym tu regionem miejscem urodzenia, w późniejszych latach (1934–1935) premier II Rzeczypospolitej⁴¹. Datowanie znalezisk proponowane przez wymienionych badaczy było coraz bardziej skuteczne dzięki stałemu rozwojowi archeologii prehistorycznej w Europie, które to pozytywne zjawisko nie ominęło także ziem polskich. W omawianym okresie coraz bardziej rozbudowywano periodyzację pradziejów, dzieląc kolejne epoki (brązu i żelaza) na okresy i podokresy, choć stale napotymano przy tym podstawowe problemy z określaniem ich ram chronologicznych. W związku z tym i wspomniani tu polscy badacze najczęściej ograniczali się do określania chronologii względnej, aczkolwiek pojawiały się również próby datowania absolutnego.

⁴⁰ Ossowski 1886, s. 16.

⁴¹ Kozłowski 2010, s. 205–206.

Ryc. 7. Wyroby krzemienne (w tym „narzędzia drobne”) z badań Erazma Majewskiego (Ossówka)



Źródło: Majewski 1899, tab. II.

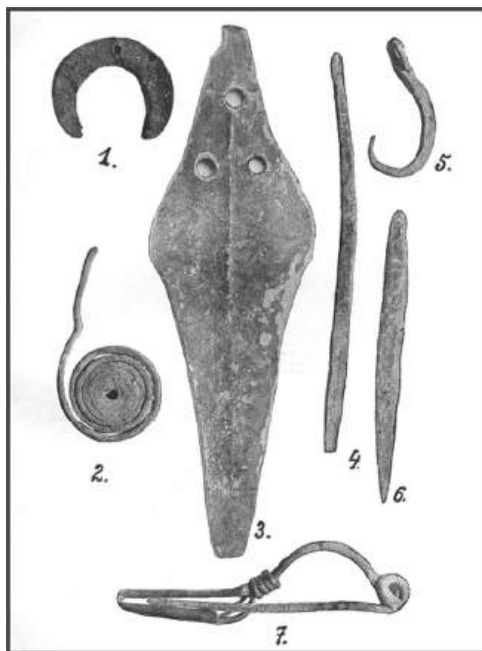
Zainteresowania archeologiczne Erazma Majewskiego, skądinąd dobrze prosperującego warszawskiego przemysłowca branży chemicznej, skupiały się przede wszystkim na obszarze międzyrzecza Wisły i Pilicy. Jego pasja archeologiczna zrodziła się, gdy Majewski przebywał z wizytą w majątku wuja we wsi Jastrzębiec (pow. stopnicki), gdzie doszło do przypadkowego odkrycia pozostałości cmentarzyska popielnicowego. Kolejne wizyty w Jastrzębcu zaowocowały już zaplanowanymi poszukiwaniami zabytków archeologicznych prowadzonymi zarówno osobiście przez debiutującego badacza, jak i siłami opłacanej przez niego miejscowej ludności⁴². Prowadzone przez wiele lat prace badawcze objęły także następne miejscowości powiatu stopnickiego, a ich rezultatem stała się opracowana finalnie przez Majewskiego monografia powiatu stopnickiego⁴³, stanowiąca pierwszą polską monografię archeologiczną

⁴² Majewski 1899, s. 38–51; Ryszewska 2013, s. 136–138.

⁴³ Majewski 1901, s. 97–161; 1902, s. 73–144.

obszaru większego niż pojedyncze stanowiska⁴⁴. W pracy wyróżnił m.in. okazy analogiczne do paleolitycznych zabytków z terenu zachodniej Europy „epoki Magdaleńskiej, a nawet Solutrejskiej i Mustieryjskiej”⁴⁵. Ponadto, jako pierwszy z polskich badaczy przyjął istnienie okresu pośredniego pomiędzy starszym a młodszym okresem epoki kamienia, wyróżnianego już wówczas przez francuskich badaczy oraz – w odniesieniu do Europy Środkowej – przez czeskiego archeologa Jana Nepomuka Woldřicha⁴⁶. Na czasy środkowej epoki kamienia, określonej następnie mianem mezolitu, Majewski datował część odkrytych przez siebie krzemiennych artefaktów (ryc. 7) nazwanych przezeń „narzędziami drobnymi”⁴⁷ (mikrolitami wg dzisiejszego nazewnictwa). W ich sprawie kontaktował się z prehistorykiem francuskim Adrienem de Mortillet, który w publikacji specjalnie poświęconej tego rodzaju narzędziom⁴⁸ uwzględnił także wyniki badań polskiego archeologa.

Ryc. 8. Zabytki brązowe i żelazne z Jaskini Ciemnej i Oborzyska Wielkiego na Górze Koronnej



Źródło: Czarnowski 1924, tab. 3.

⁴⁴ Lech 1996, s. 60.

⁴⁵ Majewski 1902, s. 84–90.

⁴⁶ Woldřich 1896, s. 6–7, 11–13, 21–22.

⁴⁷ Majewski 1899, s. 45–47.

⁴⁸ de Mortillet 1896.

Stanisław Jan Czarnowski, prawnik, dziennikarz, wydawca, który – po osiedleniu się w Ojcowie, a następnie nieodległym Miechowie – bardzo rozwinął swoje zainteresowania archeologiczne, dokonał w latach 1895–1914 skrupulatnej i szczegółowej inwentaryzacji jaskiń i schronisk podskalnych Jury Ojcowskiej, stając się kolejnym, po Zawiszy i Ossowskim, ich zamięłowanym badaczem. Dokonywał pomiarów jaskiń, sporządzał ich plany i szkice topograficzne, opracował również mapę wszystkich wówczas znanych jaskiń okolic Ojcowa⁴⁹. W wielu wypadkach badał także namuliska jaskiń, przeprowadzając w ich obrębie prace wykopaliskowe⁵⁰. Odkrywane zabytki przypisywał do konkretnego okresu lub też określał ich wzajemne następstwo w czasie. Dużą część odnalezionych w jaskiniach okazów, opierając się na obecności w zespołach zabytków gładzonych narzędzi kamiennych, Czarnowski określił jako neolityczne, pisząc: „zabytki kultury tamecznej należą przeważnie do początków epoki neolitycznej”⁵¹, co potwierdziły późniejsze ustalenia⁵². Niektóre z artefaktów zidentyfikował jako pochodzące ze starszej lub środkowej epoki kamienia⁵³, w tym drugim wypadku – niekoniecznie trafnie. Do najciekawszych znalezisk Czarnowskiego należały dwa brązowe grociki strzał łuku odkryte w Schronisku pod Rękawicą k. Ojcowa, do których badacz szukał analogii wśród zabytków pochodzących z kurhanów scytyjskich z wczesnej epoki żelaza. Także zabytki brązowe (fibule) i żelazne odnalezione w Jaskini Ciemnej i Oborzyska Wielkiego na Górze Koronnej w Ojcowie (ryc. 8) Czarnowski trafnie datował na okres rzymski⁵⁴, odnosząc się do typologii zapinek Oscara Almgrena⁵⁵ oraz analogii do zabytków z Wielkopolski opracowanych przez Józefa Kostrzewskiego⁵⁶. Te próby datowania, zweryfikowane w późniejszych latach⁵⁷, okazały się bardzo trafne i świadczyły o dobrej orientacji archeologa amatora we względnej chronologii znalezisk pochodzących z najmłodszej z epok prehistorycznych. W jaskiniach Czarnowski natrafił również na artefakty z czasów historycznych, wśród nich wymienić można odkryty w 1897 r. w Jaskini Okopy Wielkiej skarb

⁴⁹ Ryszewska 2003, s. 127–128.

⁵⁰ Czarnowski 1911; Czarnowski, Jaskinie i schroniska podskalne na Górze Koronnej na lewym brzegu Prądnika pod Ojcowem. Sprawozdanie z badań paleontologicznych w r. 1900–1912 (z kartą topograficzną, planem i 70 tablicami), Miechów 1913 (rękopis), w: A MAK, SpJSCz, SP7/7; Czarnowski, Schroniska na Górze Okopy nad rzeką Prądnikiem pod Ojcowem. Sprawozdanie z badań z roku 1898/9 z planami, przekrojami i fotografiami, Ojców 1901 (rękopis), w: A MAK, SpJSCz, SP 7/10.

⁵¹ Czarnowski 1901, s. 73.

⁵² Rook 1995, s. 65–66.

⁵³ Czarnowski 1904, s. 134.

⁵⁴ Czarnowski 1924, s. 15–22.

⁵⁵ Almgren 1897.

⁵⁶ Kostrzewski 1914.

⁵⁷ Mączyńska 1970, s. 199–209; Rydzewski 1995, s. 106; Godłowski 1995, s. 521.

116 srebrnych monet umieszczonych w naczyniu ceramicznym. Czarnowski uznał, że pochodzi on „z czasów królowej Ryksy i syna jej Kazimierza”⁵⁸. Według późniejszej oceny skarb ten, zawierający monety polskie i węgierskie, w tym okazy z imieniem Sieciecha, został ukryty w jaskini około 1097 r.⁵⁹

Ważnych odkryć i ustaleń dotyczących pozostałości osadnictwa ludzkiego z czasów starszej epoki kamienia dokonali kolejni badacze stanowisk jaskiniowych Jury Ojcowskiej: Leon Kozłowski (ryc. 9) i Stefan Krukowski (ryc. 10), później bardzo renomowani, ale wówczas jeszcze młodzi archeolodzy. Pierwszy z nich prowadził wykopaliska w latach 1913–1914 w jaskiniach: Mamutowej (badanej wcześniej przez Jana Zawiszę) i Nietoperzowej, drugi w 1918 r. w Jaskini Ciemnej w Ojcowie. Obaj z różnym stopniem trafności datowali najstarsze z odsłoniętych przez siebie nawarstwień noszących ślady działalności człowieka na podokresy starszej epoki kamienia. Leon Kozłowski, analizując wyniki swoich wykopalisk w jaskini Mamutowej oraz rezultaty dawnych badań Jana Zawiszy, najwyższy poziom osadów jaskini i pochodzące z niego zabytki datował na „epokę magdaleńską”, środkowy przypisał „epoce solutrejskiej”, a najniższy „epoce mustierskiej”⁶⁰, co odpowiadało środkowemu i młodszemu paleolitowi. Dziś wyróżnione przez Kozłowskiego poziomy również datuje się na młodszy oraz – z pewnym zastrzeżeniem – środkowy okres paleolitu, aczkolwiek wiąże się je z odmiennymi grupami ludności starszej epoki kamienia⁶¹. Także znaleziska z Jaskini Nietoperzowej archeolog datował na czasy młodszego paleolitu, słusznie uznając, że jaskinia była zamieszkiwana przez dwie różne społeczności górnopaleolityczne, choć tylko jedną z nich trafnie zidentyfikował jako reprezentującą „epokę magdaleńską”⁶². Leon Kozłowski prowadził na omawianym tu terenie międzyrzecza Wisły i Pilicy także badania tzw. stanowisk otwartych, spośród których najsławniejsze stały się jego wykopaliska w miejscowości Iwanowice, na górze Klin. Młody archeolog każdorazowo starał się określać chronologię względną znalezisk, przypisując je, na ogół bardzo trafnie, do poszczególnych okresów pradziejowych, w przypadku Góry Klin – do okresu halsztackiego i lateńskiego epoki żelaza⁶³.

⁵⁸ Czarnowski 1898, s. 445–453.

⁵⁹ Haisig, Kiersnowski, Reyman 1966, s. 23; Kołodziejcki 2006, s. 484.

⁶⁰ Kozłowski 1922, s. 29–30.

⁶¹ Kowalski 1969, s. 177–179; Lech, Piotrowska 2006, s. 171.

⁶² Kozłowski 1922, s. 34.

⁶³ Kozłowski 1917, s. 1–56.

Ryc. 9. Leon Kozłowski z czasów służby w legionach,
rys. H. Dąbrowska



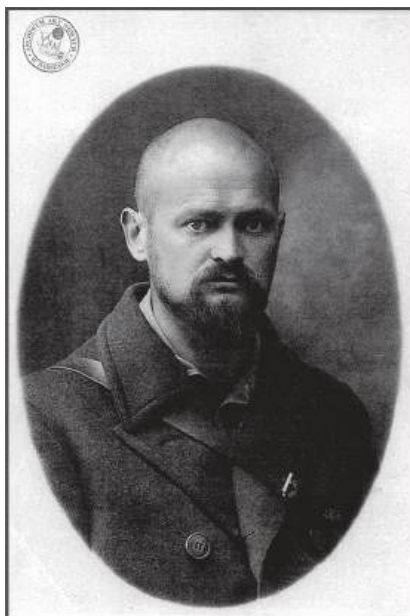
Źródło: NAC, sygn. 3/1/0/11/2612.

Stefan Krukowski koncentrował się szczególnie nad badaniami stanowisk ze starszej epoki kamienia, w tym jaskiniowych. Jedną z przebadanych przezeń jaskiń Jury Ojcowskiej, której badania podjął w 1918 r., była Jaskinia Ciemna w Ojcowie. W publikacji poświęconej m.in. результатам tych badań Krukowski w miarę dokładnie określił względną chronologię nawarstwień wymienionej jaskini zawierających narzędzia krzemienne i inne pozostałości pobytu tam grup ludzkich. Najmłodszy z wyróżnionych poziomów datował na okres paleolitu młodszego, a pozostałe zaliczył do paleolitu starszego⁶⁴. Większość ustaleń Krukowskiego potwierdziły badania jego następców, dysponujących już większą wiedzą na temat starszej epoki kamienia oraz doskonalszymi metodami datowania, umożliwiającymi także określenie chronologii bezwzględnej znalezisk⁶⁵.

⁶⁴ Krukowski 1924, s. 85–92.

⁶⁵ Lech 1992a, s. 143–144.

Ryc. 10. Stefan Krukowski



Źródło: AAN, MWRiOP, Akta osobowe – Krukowski Stefan, sygn. 3724.

Tego rodzaju próby już w początkach wieku XX, w odniesieniu do znalezisk pochodzących ze stanowisk otwartych guberni kieleckiej i radomskiej, podejmował Marian Wawrzeniecki (ryc. 11). Był on jednym z niezbyt jeszcze licznych polskich badaczy, którzy nie tylko starali się ustalić przynależność zabytków i obiektów do którejś z wyróżnianych epok oraz okresów, ale próbowali określenia ich chronologii absolutnej. Pozostałości kolistych obiektów mieszkalnych (ryc. 12) pochodzących z Lelowic, rodzinnej miejscowości malarza, badanej przez niego w latach 1888–1889 oraz w 1904 r.⁶⁶, Wawrzeniecki datował na schyłkowy okres epoki kamienia „polerowanego”, czyli „na 1000 lat przed Chrystusem”, odnosząc się do chronologii opracowanej przez niemieckiego prehistoryka z Gdańska, Abrahama Lissauera. Archeolog skonstatował przy tym, powołując się na opinię duńskiego archeologa Sophusa Müllera, że „w archeologii przedhistorycznej jakieś kilkaset lat omyłki zupełnie się nie liczy”⁶⁷. Ta ostatnia opinia unaocznia problemy, z jakimi mierzyli się ówcześni archeolodzy przy próbach określenia czasu trwania poszczególnych okresów

⁶⁶ Wawrzeniecki, Cmentarzysko przedhistoryczne w Guberni Kieleckiej, pow. Miechowski, we wsi Lelowice znalezione na polach folwarku Siedliska do tej wsi należącego (rękopis), w: A MAK, Katalog stanowisk, teczka Lelowice, pow. Miechów.

⁶⁷ Wawrzeniecki 1913, s. 458.

prehisterycznych, co szczególnie dotyczyło epoki kamienia, dla której brakowało jakiegokolwiek punktu odniesienia w postaci źródeł pisanych. Późniejsza interpretacja znalezisk z Lelowic wykazała, iż rzeczywiście stanowią one pozostałość osady neolitycznej (tzw. kultury pucharów lejkowatych), jednak obecnie przyjmowana chronologia młodszej epoki kamienia mocno odbiega od ówczesnej⁶⁸. Zdecydowanie trafniejsze okazało się datowanie przez Wawrzenieckiego zabytków z Jakuszowic, w pow. pińczowskim, i z Przemęczan, w pow. miechowskim, pochodzących z dwóch odnalezionych przypadkowo grobów, będących, jak dziś wiadomo, świadectwem kontaktów ziem polskich z państwem huńskim. Ten pierwszy pochodził, jego zdaniem, z „okresu wędrówek narodów”, który badacz datował na lata 350–500 n.e.⁶⁹, a drugi „z czasów pomiędzy V a VIII wiekiem po Chrystusie”⁷⁰. Przeprowadzona później analiza wymienionych znalezisk pozwoliła datować oba groby na V wiek n.e.⁷¹, stąd Wawrzeniecki był bardzo bliski prawdy, co wskazuje na jego bardzo dobrą orientację dotyczącą typologii i chronologii znalezisk z najmłodszej fazy pradziejów.

Ryc. 11. Portret Maryana Wawrzenieckiego (1906),
fot. C. Domaniewski



Źródło: BPmW, sygn. Szt. Fot. 428.

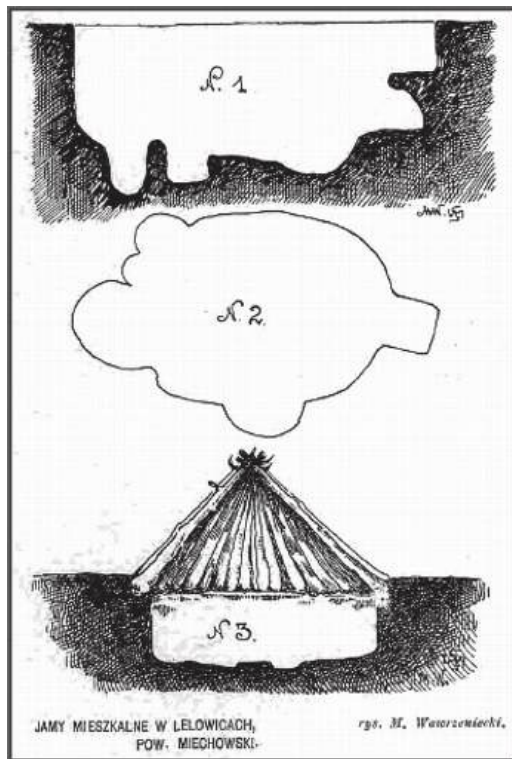
⁶⁸ Nosek, 1967, s. 76.

⁶⁹ Wawrzeniecki 1914, s. 2–3.

⁷⁰ List Mariana Wawrzenieckiego do prezesa Akademii Umiejętności z 8 I 1912 r., w: AN PAN i PAU, sygn. PAU W III-46b; Wawrzeniecki 1912, s. 50–51.

⁷¹ Dąbrowski 1981, s. 281–282.

Ryc. 12. Rekonstrukcja neolitycznego obiektu ziemiankowego z Lelowic



Źródło: Wawrzyniecki 1913, s. 458.

Na początku XIX w. zabytki odnajdowane w ziemi, uznawane za przedhistoryczne, najczęściej interpretowano jako „sarmackie” lub „słowiańskie”. Było to efektem zarówno bardzo ograniczonej wiedzy na temat najwcześniejszej przeszłości ziem polskich, zakładającej ciągłość osadnictwa słowiańskiego od czasów najodleglejszych, jak też przejawem uczuć patriotycznych rozbudzonych po utracie przez Polskę niepodległości, przybierających charakter słowianofilstwa. Niemniej już w pierwszych dziesięcioleciach XIX w. niektórzy z badaczy analizujących zabytki pochodzące z przypadkowych odkryć, w tym anonimowy autor notatki o znalezisku w Żurawnikach, zyskali świadomość pobytu na ziemiach polskich społeczności wyprzedzających w czasie ludy znane ze źródeł pisanych. Archeolodzy działający na obszarze międzyrzecza Wisły i Pilicy w drugiej połowie XIX i na początku XX w., prowadzący prace wykopaliskowe i dokonujący interpretacji odkrytych zabytków, w tym ks. Władysław Siarkowski, Kalikst Jagmin, Erazm Majewski, dokonywali już prób umiejscowienia ich w jednej z wyróżnianych wówczas epok i okresów prehistorycznych, przyczyniając się do opracowania względnej chronologii pradziejów ziem

polskich. Szczególnie istotne znaczenie dla ustalenia najstarszych faz osadnictwa ludzkiego na ziemiach polskich odegrały badania jaskiń Jury Ojcowskiej, prowadzone w ostatnim ćwierćwieczu XIX i na początku XX w. przez Jana Kazimierza Zawiszę, Godfryda Ossowskiego, Stanisława Jana Czarnowskiego, Leona Kozłowskiego i Stefana Krukowskiego. Dzięki udowodnieniu faktu zamieszkiwania omawianych tu obszarów ziem polskich już w paleolicie badania te przyczyniły się do wydłużenia dominującej dotychczas w europejskiej, w tym polskiej archeologii „krótkiej” chronologii czasów przedhistorycznych i zastąpienia biblijnego obrazu historii rodzaju ludzkiego modelem ewolucyjnym⁷², stopniowo przyjmowanym przez rosnące grono polskich prehistoryków. Wymienieni tu badacze stanowisk i zabytków z terenu międzyrzecza Wisły i Pilicy zazwyczaj ograniczali się do określania ich chronologii relatywnej, co nie dziwi przy ówczesnym stanie zaawansowania wiedzy z zakresu archeologii. Natomiast próby ustalenia chronologii bezwzględnej znalezisk były znacznie rzadsze, stąd tym bardziej należy je docenić. Pierwsza z nich – dokonana w połowie XIX w. przez Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego wobec pochodzących z epoki brązu znalezisk z Nietuliska Dużego – nie mogła się jeszcze udać. Próby takie miały wówczas szansę powodzenia przede wszystkim w odniesieniu do artefaktów pochodzących z czasów historycznych, a także zabytków z epoki żelaza, w tym szczególnie z jej młodszych faz (okresu rzymskiego oraz wędrówek ludów), dzięki nawiązaniu do wydarzeń opisywanych przez starożytnych historyków. Przykładem tego jest stosunkowo trafne datowanie przez Mariana Wawrzeńckiego znalezisk z Jakuszowic i Przemęczan, należących do nielicznych na ziemiach polskich świadectw kontaktów tych terenów z państwem huńskim, oraz datowanie przez Franciszka Maksymiliana Czarnowskiego na wiek XI skarbu monet z Jaskini Okopy Wielkiej. Natomiast ustalenie bliskiego rzeczywistości czasu zasiedlenia ziem polskich, w tym terenów międzyrzecza Wisły i Pilicy, w pradziejach i określenie chronologii absolutnej znalezisk pochodzących z wszystkich okresów prehistorycznych stało się możliwe dopiero po odkryciu metod opartych na pomiarze rozpadu zawartości w materiałach organicznych pierwiastków promieniotwórczych, a najstarsza tego rodzaju metoda datowania radiowęglowego (C 14) została opracowana dopiero w 1949 r.⁷³ Nie zmienia to faktu, że wymienione tu odkrycia i ustalenia wielu badaczy pradziejów międzyrzecza Wisły i Pilicy wpłynęły na rozszerzenie wiedzy na temat następstwa w czasie poszczególnych zjawisk mających miejsce w kolejno wydzielanych przez XIX i XX-wiecznych archeologów epokach i okresach prehistorycznych.

⁷² Lech 1992, s. 277.

⁷³ Woźny 2016, s. 95.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne i materiały niepublikowane

- Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Akta osobowe – Krukowski Stefan, sygn. 3724.
Archiwum Muzeum Archeologicznego w Krakowie, Katalog stanowisk; Spuścizna po Janie Stanisławie Czarnowskim, SP7/7; SP 7/10.
Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, sygn. PAU W III-46b.
Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, sygn. Szt. Fot. 428.
Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/2612.

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Prasa

- „Gazeta Krakowska”, 1817.
„Tygodnik Ilustrowany”, 1878, 1887.

Opracowania

- Abramowicz A. (1991), *Historia archeologii polskiej XIX i XX wiek*, Warszawa–Łódź.
Abramowicz A. (1967), *Wiek archeologii: problemy polskiej archeologii dziewiętnastowiecznej*, Łódź.
Adler W. (2021), *Gustav Friedrich Klemms 'Handbuch der germanischen Alterthumskunde' und das Dreiperiodensystem*, w: *Archäologie und Nation: Kontexte der Erforschung „vaterländischen Alterthums“: Zur Geschichte der Archäologie in Deutschland, Österreich und der Schweiz, 1800 bis 1860*, red. I. Wiwjorra, Heidelberg, s. 43–62.
Almgren O. (1897), *Studien über nordeuropäische Fibelformen der ersten nachchristlichen Jahrhunderte*, Stockholm.
Barr J. (1984), *Why the World Was Created in 4004 BC: Archbishop Ussher and Biblical Chronology*, „Bulletin of the John Rylands University Library of Manchester” 67, s. 575–608.
Blombergowa M.M. (2008), *Jan Kazimierz Zawisza – badacz, społecznik i dobroczyńca*, „Analecta” 17, 1–2, s. 71–85.
Blombergowa M.M. (2003), *Pierwsi archeolodzy w Jurze Ojcowskiej*, „Analecta” 12, 1–2, s. 131–145.
Czarnowski S.J. (1901), *Jaskinia „Okopy” Wielka nad Prądnikiem w okolicy Ojcowa, sprawozdanie z badań paleoetnologicznych w 1895–98*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 5, s. 52–93.
Czarnowski S.J. (1904), *Jaskinie wąwozu Korytanji nad Prądnikiem pod Ojcowem*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 7, s. 134.

- Czarnowski S.J. (1911), *Jaskinie okolic Krakowa i Ojcowa i ich zabytki przeddziewowe*, Warszawa–Kraków.
- Czarnowski S.J. (1924), *Jaskinie i schroniska na Górze Koronnej na lewym brzegu Prądnika pod Ojcowem*, Kraków, s. 15–22.
- Czarnowski S.J. (1898), *Wykopalisko monet z Jaskini „Okopy” Wielkiej nad Prądnikiem Ojcowskim*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 3, 2–3, s. 444–453.
- Danneil J.F. (1836), *General-Bericht über Ausgrabungen in der Umgegend von Salzwedel*, „Neue Mitteilungen aus dem Gebiete historisch-antiquarischer Forschungen” 2, s. 544–584.
- Dąbrowski K. (1981), *Kultura Hunów*, w: *Prahistoria ziem polskich*, t. 5, *Późny okres lateński i rzymski*, red. J. Wielowiejski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk, s. 281–285.
- de Mortillet A. (1896), *Les petits silex taillés à contours géométriques en Europe, Asie et Afrique*, „Revue Mensuelle de l'Ecole d'Anthropologie de Paris” 6.
- de Mortillet G. (1883), *Le Préhistorique, antiquité, de l'homme*, Paris.
- Dobrzańska H. (2006), *Jura Ojcowska od okresu rzymskiego do początków wczesnego średniowiecza*, w: *Jura Ojcowska w pradziejach i początkach państwa polskiego*, red. J. Lech, J. Partyka, Ojcowski Park Narodowy, s. 508–546.
- Erazm Majewski i warszawska szkoła prehistoryczna na początku XX wieku (1996), red. S.K. Kozłowski, J. Lech, Warszawa.
- Godłowski K. (1995), *Okres lateński i rzymski*, w: *Pradzieje i średniowiecze. Natura i Kultura w Krajobrazie Jury*, t. 4, Kraków, s. 113–136.
- Haisig M., Kiersnowski R., Reyman J. (1966), *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Małopolski, Śląska, Warmii i Mazur. Materiały*, Wrocław.
- Iwaniszewski S. (2012), *Archeologia czasu*, w: *Przeszłość społeczna, próba konceptualizacji*, red. S. Tabaczyński, A. Marciniak, D. Cyngot, A. Zalewska, Poznań, s. 273–283.
- Jagmin K. (1873), *Opis mogiły (kurhanu) pod Łegonicami i wydobytych z niej przedmiotów*, cz. II, „Wiadomości Archeologiczne” 1, s. 141–155.
- Jura Ojcowska w pradziejach i początkach państwa polskiego* (2006), red. J. Lech, J. Partyka, Ojców.
- Kiarszys G. (2013), *Uptywający czas archeologii*, „Przegląd Archeologiczny” 61, s. 15–31.
- Kołodziejski S. (2006), *Jura Ojcowska w średniowieczu*, w: *Jura Ojcowska w pradziejach i początkach państwa polskiego*, red. J. Lech, J. Partyka, Ojców.
- Kostrzewski J. (1949), *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań.
- Kostrzewski J. (1914), *Wielkopolska w czasach przedhistorycznych*, Poznań.
- Kowalski S. (1969), *Nowe dane do poznania kultury jerszmanowickiej w Polsce*, „Światowit” 30, s. 177–188.
- Kozłowski K. (1871), *Mogiła pod Łegonicami nad Pilicą i zabytki w niej znalezione*, „Kłosy” 13, 332, s. 296.
- Kozłowski L. (1917), *Badania archeologiczne na górze Klin w Iwanowicach, powiatu Miechowskiego*, Warszawa.
- Kozłowski L. (1922), *Starsza epoka kamienna w Polsce (paleolit)*, Poznań.
- Kozłowski S.K. (2010), *Leon*, w: *Profesor Leon Kozłowski*, red. S.K. Kozłowski, O. Sytnyk, Lublin–Warszawa, s. 205–302.
- Kozłowski S.K. (2007), *Stefan Krukowski. Narodziny giganta*, Warszawa.

- Krajewska J. (1929), *Zabytki z cmentarzyska popielnicowego w Nietulisku Dużym*, „Światowit” 13, s. 69–94.
- Krukowski S. (1924), *Doliny Prądnika i Sąsypówki jako teren przedhistoryczny*, „Ochrona Przyrody” 4, s. 85–92.
- Lech J. (2001), *Archeologia Jury Ojcowskiej w zarysie*, w: *Z archeologii Ukrainy i Jury Ojcowskiej*, red. J. Lech, J. Partyka, Ojców, s. 127–170.
- Lech J. (1996), *Erazm Majewski jako archeolog i tradycja polskich badań epoki kamienia*, w: *Erazm Majewski i warszawska szkoła prehistoryczna na początku XX wieku*, red. S.K. Kozłowski, J. Lech, Warszawa, s. 45–77.
- Lech J. (1992), *Prehistoria i przemiany światopoglądowe w Europie*, „Archeologia Polski” 37, 1–2, s. 265–285.
- Lech J. (1992a), *Stefan Krukowski i początki badań nad pradziejowym górnictwem krzemienia w Polsce (1919–1939)*, w: *Prof. Stefan Krukowski (1890–1982). Działalność archeologiczna i jej znaczenie dla nauki polskiej*, red. J. Lech i J. Partyka, Ojców, s. 129–161.
- Lech J., Partyka J. (2006), *Początek polskiej prehistorii w Jurze Ojcowskiej*, w: *Jura Ojcowska w pradziejach i początkach państwa polskiego*, red. J. Lech, J. Partyka, Ojców, s. 55–83.
- Lech J., Piotrowska D. (2006), *Leon Kozłowski i jego związki z Jurą Ojcowską*, w: *Jura Ojcowska w pradziejach i początkach państwa polskiego*, red. J. Lech, J. Partyka, Ojców, s. 159–192.
- Lelewel J. (1826), *O historii, jej rozgałęzieniach i naukach związek z nią mających*, „Dziennik Warszawski” 4, 12, s. 113–226.
- Liana T. (1973), *Wykopaliska Kaliksta Jagmina w Łęgonicach, pow. Opoczno*, „Wiadomości Archeologiczne” 38, 2, s. 309–324.
- Lisch G.C.F. (1837), *Andeutungen über die altgermanischen und slavischen Grabalterthümer Meklenburgs und die norddeutschen Grabalterthümer aus der vorchristlichen Zeit überhaupt*, „Jahrbücher des Vereins für Mecklenburgische Geschichte und Altertumskunde” 2, s. 132–148.
- Majewski E. (1901), *Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym*, cz. I, „Światowit” 3, s. 97–161.
- Majewski E. (1902), *Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym*, cz. II, *Opisanie zabytków*, „Światowit” 4, s. 73–144.
- Majewski E. (1899), *Zabytki przeddziewowe w Jastrzębcu*, „Światowit” 1, s. 38–51.
- Mączyńska M. (1970), *Materiały z okresu wpływów rzymskich z jaskini Ciemnej w Ojcowie, pow. Olkusz*, „Materiały Archeologiczne” 11, s. 199–209.
- Michalska-Bracha L., Bracha K. (2000), *Ks. Władysław Siarkowski (1840–1902). Wokół postaci i twórczości*, w: *Książd Władysław Siarkowski, Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc*, oprac. L. Michalska-Bracha, K. Bracha, Kielce, s. IX–XXVI.
- Mierziński A. (2016), *Między Chronosem i Kairosem – egzystencjalny dylemat archeologa*, „Analecta Archaeologica Ressoviensia” 11, s. 99–130.
- Nosek S. (1967), *Zarys historii badań archeologicznych w Małopolsce*, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Ossowski G. (1886), *Jaskinia Wierzchowska-Górna*, „Pamiętnik Fizjograficzny” 6, s. 3–17.
- Ostojka-Zagórski J. (1989), *Refleksje na temat roli czasu i przestrzeni w badaniach archeologicznych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 37, s. 163–173.
- Plenkiewicz R. (1884), *Grota Maszycka pod Ojcowem*, „Tygodnik Ilustrowany” 3, 55, s. 45–46.
- Profesor Leon Kozłowski* (2010), red. S.K. Kozłowski, O. Sytnyk, Lublin–Warszawa.

- Profesor Stefan Krukowski (1890–1982). *Działalność archeologiczna i jej znaczenie dla nauki polskiej* (1992), red. J. Lech i J. Partyka, Ojców.
- Przychodni A. (2000), *Odkrycia Władysława Siarkowskiego w okolicach Pińczowa w świetle najnowszych badań archeologicznych*, w: Ks. Władysław Siarkowski. *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc*, oprac. L. Michalska-Bracha, K. Bracha, Kielce, s. XCI–CV.
- Rook E. (1995), *Młodsza epoka kamienia. Wykorzystywanie Jaskiń*, w: *Natura i kultura w krajobrazie Jury. Pradzieje i średniowiecze*, Kraków, s. 62–69.
- Rydzewski J. (1995), *Epoka brązu i wczesna epoka żelaza*, w: *Pradzieje i średniowiecze. Natura i Kultura w Krajobrazie Jury*, t. 4, Kraków, s. 93–112.
- Ryszewska K. (2009), *Franciszek Maksymilian Sobieszczański jako prekursor badań archeologicznych na obszarze międzyrzecza Wisły i Pilicy*, w: *Społeczeństwo i kultura w regionie świętokrzyskim w XIX i XX wieku*, red. U. Oettingen i J. Szczepański, Kielce, s. 53–58.
- Ryszewska K. (2013), *Historia badań archeologicznych na obszarze międzyrzecza Wisły i Pilicy w XIX i na początku XX wieku*, Kielce.
- Ryszewska K. (1995), *Ksiądz Władysław Siarkowski (1840–1902) jako archeolog amator*, „Kieleckie Studia Historyczne” 13, s. 167–171.
- Ryszewska K. (2003), *Działalność archeologiczna Stanisława J.N. Czarnowskiego (1847–1929)*, „Między Wisłą a Pilicą” 4, s. 127–134.
- Siarkowski W. (1886), *Wiadomość o zabytkach przedhistorycznych w Rembowie pod Pińczowem*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 10, s. 17–23.
- Sobieszczański F.M. (1845), *Wiadomości historyczne o stanie sztuki i przemysłu na ziemiach Słowian przed chrześcijaństwem*, „Przegląd Naukowy” 4, 29, s. 927–940.
- Sobieszczański F.M. (1852), *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony guberni radomskiej odbyta w miesiącu wrześniu 1851 roku*, Warszawa.
- Stelmachowska B. (1925), *System trzech epok w prehistorii polskiej*, Poznań.
- Thomsen C.J. (1836), *Ledetraad til nordisk Oldkyndighed*, Kopenhaga.
- Trippin T. (1844), *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*, t. 1, Poznań.
- Tyszkiewicz E. (1846), *Listy o Szwecji*, t. 2, Wilno.
- Ussher J. (1658), *The Annals of the World*, London.
- Wawrzeniecki M. (1912), *Poszukiwania zabytków przedhistorycznych w Królestwie Polskim. Grób szkieletowy z V–VIII w. po Chrystusie we wsi Przemęczanach*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 12, s. 50–51.
- Wawrzeniecki M. (1914), *Zbiory wykopalisk przedhistorycznych przy Muzeum Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach*, „Pamiętnik Fizjograficzny” 22, s. 2–3.
- Wawrzeniecki M. (1913), *Najstarsze nasze zabytki budownictwa*, „Ziemia” 4, 28, s. 458–459.
- Wiesiołowski K. (1816), *Rozprawa o starożytnościach Religijnych Sławian pierwszych mieszkańców Polski, tudzież o przyczynach Emigracji tego Narodu i Hunnów do Europy, czytana przez Krzysztofa Wiesiołowskiego na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Król. Warsz. Przyjaciół Nauk. Dnia 2. Stycznia 1812*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 9, s. 280–295.
- Woldrich J.N. (1896), *Über die Gliederung der anthropozoischen Formationsgruppe Mitteleuropas mit Rücksicht auf die Kulturstufen des Menschen*, Praga.

- Woźny J. (2016), *Od waloryzacji magicznej do chronologii radiowęglowej. Przemiany w określaniu wieku prahistorycznych artefaktów*, „*Analecta Archaeologica Ressoviensia*” 11, s. 79–98.
- Wójcicki K. (1887), *Jan Kazimierz Zawisza*, „*Tygodnik Ilustrowany*” 9, 217, s. 148–150.
- Zawisza J. (1874), *Jaskinia Mamuta w dolinie Wierzchowskiej w okolicy Krakowa i Ojcowa położona*, „*Wiadomości Archeologiczne*” 2, s. 3–24.

Instrumenty do pomiaru czasu i przestrzeni – perspektywa historyczna

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.05

Abstrakt Przy analizie metod i instrumentarium naukowego stosowanego w badaniach zjawisk zachodzących w przyrodzie zauważa się istnienie licznej grupy przyrządów, których zasada opiera się na pomiarze kątów. Najstarsze z nich, jak np. triquetrum, kwadrant, astrolabium, pochodzą z czasów antyku i jako pierwsze użyte były do obserwacji położenia ciał niebieskich, co wiązało się również z pomiarem czasu. Pomiar kąta stał się podstawą koncepcji niektórych przyrządów tworzonych w miarę rozwoju nauki nowożytnej. Liczne dziewiętnastowieczne metody badania przestrzeni (mikro i makro), jak np. spektrometria czy polarymetria, opierają się także na wyznaczaniu zależności kątowych. Jest to możliwe, ponieważ wykorzystywane w projektowaniu przyrządów prawa fizyki i matematyki nie uległy zmianom.

Słowa kluczowe pomiar kątów, instrumenty naukowe, wyznaczanie czasu

Abstract When analyzing the methods and scientific instruments used in the study of phenomena occurring in nature, it is noticed that there is a large group of instruments whose principle is based on the measurement of angles. The oldest of them, such as the triquetrum, the astrolabe, and the quadrant, come from ancient times and were the first to be used to observe the position of celestial bodies and hence to determine the time and seasons. Angle measurement became the basis for some instruments created as modern science developed. Numerous nineteenth-century methods of space research (micro and macro), such as spectrometry or polarimetry, are also based on determining angular relationships. This is possible because the laws of physics and mathematics used in instrument design have not changed.

Key words measuring angles, scientific instruments, determining time

Wprowadzenie

W artykule postawiona została teza, że kąt, w szczególności jego pomiar, stanowił bardzo ważną wielkość, na bazie której projektowane i konstruowane były, i są nadal, przyrządy obserwacyjne i pomiarowe, w tym do badań czasu i przestrzeni. W celu wykazania słuszności tej tezy wybrano kilkanaście przyrządów kątowych, których konstrukcja bazuje właśnie na pomiarze kąta. Ich wybór jest wprawdzie subiektywny, ale kierowano się przede wszystkim znaczeniem przyrządów dla rozwoju nauki i praktyki oraz oczywiście konstrukcją przyrządu opartą o pomiar kąta. W dalszej części artykułu używać się będzie wymiennie określenia „instrument kątowy”. Dla stawianej tezy nie ma cezurę czasowej – począwszy od konstrukcji sięgających czasów antyku

po najnowocześniejsze urządzenia XXI w., wyznaczanie wielkości kąta lub zmiana jego wartości stanowią zasadę konstrukcji bardzo licznej grupy przyrządów. Nie ma również ograniczenia, jeśli chodzi o dziedzinę wiedzy, na potrzeby której instrumenty oparte na pomiarze kątów były i są budowane. Wartość ta lub jej zmiana ma w tym sensie wymiar wielostronny. Założona teza uzasadniona zostanie na przykładzie konstrukcji wybranych instrumentów naukowych służących głównie do wyznaczania czasu i badania szeroko rozumianej przestrzeni (np. miernictwo, astronomia, architektura). Wydaje się jednak za zasadne odnieść się do konstrukcji kątowych, stosowanych także w innych obszarach nauki. Z racji uniwersalności – kąt lub jego zmiana – stanowiąc mogą pośrednio źródło wiedzy o budowie materii, podstawę do zgłębiania szeroko rozumianych praw natury, wiedzy o wszechświecie. Wykorzystanie zależności kątowych może również ułatwić pracę twórczą artystom lub być dla nich inspiracją. Warto więc spojrzeć na „kąty”, czas i przestrzeń z szerszej perspektywy, postrzegając powyższe zjawiska i pojęcia poprzez pryzmat obiektów z ewoluującego w ciągu wieków instrumentarium naukowego. Jego rozwój i ewolucja to, jak dotąd, obszar zainteresowań historyków nauk ścisłych i przyrodniczych. Badania nad historią instrumentów naukowych w szerszym zakresie podjęte zostały praktycznie w latach sześćdziesiątych XX w. Studia te skoncentrowane są na naukowo-historycznych aspektach poszczególnych tematycznie grup przyrządów badawczych¹. Na potrzeby niniejszego artykułu wybrane i przytoczone zostaną jedynie znaczące przyrządy, posiadające wspólną cechę konstrukcyjną – pomiar kąta.

Potrzeba wyznaczania czasu

Od najdawniejszych czasów towarzyszy człowiekowi potrzeba wiedzy o otaczającym świecie. Świadczą o tym zgromadzone na przestrzeni wieków traktaty naukowe, przekazy, dzieła ikonograficzne, a także przedmioty do uprawiania nauki. Człowiek stawiał, i nadal stawia, pytania filozoficzne o sens istnienia, o zjawiska w przyrodzie, ale i bardzo praktyczne, prowokowane potrzebami życia codziennego. Podstawowe kwestie, których rozwiązań poszukiwano, to: „jak zbudowany jest wszechświat?”, „jakie prawa nim rządzą?”, „jakie miejsce zajmuje człowiek we wszechświecie?”, „jakie są prawa natury?”. Zadawano

¹ Tematyce tej poświęcone są opracowania naukowe tak wybitnych znawców i badaczy tematu, jak: Ernst Zinner, Maurice Dumas, Silvo A. Bedini, Anthony Turner, Gerard L'Estrange Turner, David A. King, James Bennett, Paolo Brenni i in. Specjalistyczna bibliografia znajduje się: <https://scientificinstrumentsociety.org/publications>, <https://scientific-instrument-commission.org/resources/bibliography>.

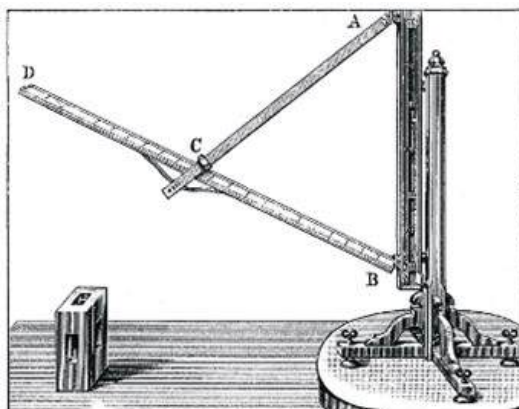
również bardziej praktyczne pytania, tj. o czas trwania postępujących po sobie dni i nocy, czas zmieniających się pór roku, o pory wylewu Nilu, siewu zbóż i innych czynności rolniczych. Ogólnie rzecz biorąc, pytano o trwanie czasu. Równie ważne było wyznaczanie pór modlitw, bowiem wiara od zawsze towarzyszy człowiekowi jako ważny element jego życia. Odpowiedzi na te i podobne pytania poszukiwano na różnych płaszczyznach. Czyniono to poprzez obserwację zjawisk astronomicznych oraz zmian zachodzących w przyrodzie. Zajmowali się tym filozofowie, matematycy, astronomowie – uczeni o wszechstronnych wówczas zainteresowaniach. Najwcześniejszą nauką, która szukała odpowiedzi na powyższe pytania, była astronomia. Śledzono, jak poruszają się planety i inne ciała niebieskie, badano powtarzające się zjawiska na niebie. Analizowano ich znaczenie; szukano metod, jak wyznaczać czas. Część stawianych pytań jest nadal aktualna i intryguje współczesnych uczonych. Mówimy o *naukowych* kierunkach rozwoju astronomii. Obserwacja ruchu planet, położenia Księżyca, wysokości Słońca, zmiennych pozycji gwiazd i pomiar ich położenia – te wielkości i zjawiska niosły ze sobą również wartość praktyczną. Pozwalały na wskazywanie sezonów ważnych prac rolniczych, wyznaczanie godzin wschodu i zachodu Słońca. Były także użyteczne dla celów religijnych. Na ich podstawie wyznaczano m.in. święty kierunek Mekki (*qibla*). Mówimy tu o *praktycznych* aspektach astronomii.

Instrumenty kątowe z czasów antyku

Do obserwacji astronomicznych służyły starożytnym uczonym w większości duże i masywne przyrządy. Zasada ich budowy i pomiaru oparta była na regułach trygonometrii, w szczególności na prawach podobieństwa trójkątów. Prawa te znane były już w starożytnej Grecji w okresie hellenistycznym. W swojej zasadniczej konstrukcji kilka typów instrumentów antycznych przetrwało do czasów nowożytnych, przechodząc drogę z nauki greckiej przez naukę arabską do Europy. Uważać można, że wiele z nich stosowanych jest nadal w wersjach coraz bardziej nowoczesnych. Poniżej prezentowane są ważne konstrukcje przyrządów antycznych, które w swej uniwersalności służyły do pomiaru czasu lub przestrzeni. Jednym z najstarszych przyrządów do obserwacji astronomicznych, obok gnomonu i dioptrii, był trójkąt paralaktyczny (*triquetrum*). Nie zachowały się oryginalne przyrządy antyczne, znamy je natomiast z rycin i dzieł późniejszych – choćby z kompendium ówczesnej wiedzy astronomicznej, *Almagestu* Klaudiusza Ptolemeusza (ok. 140 r.), czy dzieła Mikołaja Kopernika, *De revolutionibus orbium coelestium* (1543 r.), który wzorował swe instrumentarium na traktacie Ptolemeusza. Wówczas były to najczęściej przyrządy drewniane, przez to tańsze niż metalowe, łatwiejsze w wykonaniu i nanoszeniu

podziałek. Triquetrum służyło do wyznaczania wysokości ciał niebieskich nad horyzontem. Przyrząd ustawiano tak, by oś pionowa wskazywała zenit; przez przezierniki na górnej listwie przyrządu obserwowano ciało niebieskie, a na skali na dolnym ramieniu trójkąta odczytywano kąt odpowiadający odległości ciała od zenitu². Przyrząd ten wykorzystał Mikołaj Kopernik do wyznaczenia paralaksy Księżyca, a tym samym – jego odległości od Ziemi.

Fot. 1a. Triquetrum – rekonstrukcja instrumentu Mikołaja Kopernika wg. Tadeusza Przytkowskiego



Źródło: Tycho de Brahe, *Astronomiæ instauratæ mechanica*, Wandesburg, 1598.

Fot. 1b. Instrument paralaktyczny



Źródło: Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku, frombork.art.pl/pl/instrumenty-astronomiczne-mikolaja-kopernika (dostęp: 3.01.2024).

² Daumas 1989, s. 21; Rosińska 1974, s. 40–41; Woszczyk 1973, s. 27–31.

Do badania przestrzeni w sensie astronomicznym służyły także przyrządy typu sferycznego, określane jako armilarne. Były to narzędzia, w których podziałki kątowe umieszczano na łukach pierścieni. Przedstawicielem tej grupy przyrządów jest astrolabium pierścieniowe – przyrząd do pomiaru długości i szerokości ekliptycznej ciał niebieskich³. Instrumentem pierścieniowym jest także sfera armilarna. Znamy ten instrument ze wspomnianego wyżej traktatu Ptolemeusza. Duże sfery armilarne były instrumentami obserwacyjnymi. Służyły one do wyznaczania współrzędnych ciała niebieskiego w wybranym układzie odniesienia. Wykonywane były także jako narzędzia dydaktyczne. We wczesnym okresie powstawały w wersji geocentrycznej – z Ziemią w centrum sfery (model ptolemejski), później w wersji heliocentrycznej ze Słońcem w centrum – model kopernikański. Instrumenty typu sferycznego używane były do obserwacji kątowych jeszcze w XVIII wieku⁴.

Fot. 2. Sfera armilarna dydaktyczna, Martin aux Chevaux-Légers a Versail, Wersal, 1762



Źródło: Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego; z dawnego zasobu Kolegium Jezuickiego w Poznaniu, nr in. MUJ-1611-I.

³ Rosińska 1974, s. 26–27; Woszczyk 1973, s. 22–27.

⁴ Schechner 1998, s. 28–31; Włodarczyk 1987, s. 173–195; Rybka 1970, s. 57–59.

Początki wyznaczania czasu

W czasach antycznych również miały miejsce pierwsze próby wyznaczania czasu z użyciem narzędzi pomiarowych, a nie tylko wizualnych obserwacji nieba i zmieniających się pór dnia i nocy. Służył temu gnomon, a później – zegary słoneczne⁵. Wskazywały one wysokość i azymut Słońca, pozwalały określić kierunki świata. Konstrukcja gnomonu, jak i zegarów słonecznych opiera się na pomiarze kierunku i długości cienia gnomonu rzucanego na podziałkę kątową, najczęściej godzinową. Wskazują one prawdziwy czas słoneczny danej miejscowości. W starożytności znane były wyrafinowane zegary słoneczne o wklęsłych tarczach. W średniowieczu wykonywano już zegary słoneczne pionowe, umieszczane na południowych ścianach kościołów i budynków publicznych. Oswajały one mieszkańców z rachubą czasu, by orientowali się o jego upływie. Praktycznie do XIII–XIV w., kiedy pojawiały się pierwsze mechaniczne zegary wieżowe, te słoneczne na ścianach budynków były jedynym szeroko dostępnym publicznym *źródłem czasu*.

Fot. 3. Podwójny zegar słoneczny pionowy na ścianach ratusza w Otmuchowie, 1575 r.⁶



Źródło: <https://edd.nid.pl/wydarzenia/spacery-edukacyjne-sladami-zachowanych-i-nieistniejacych-inskrypcji-historycznych-w-otmuchowie-2> (dostęp: 09.01.2024).

⁵ Kreiner 2009, s. 133–154; Turner 1998, s. 588–589.

⁶ Sikorski 2014.

Najbardziej uniwersalnym pomiarowym instrumentem sięgającym starożytności jest astrolabium planisferyczne.

Fot. 4. Astrolabium arabskie, Kordoba, 1054, należące do instrumentarium astronoma Marcina Bylicy z Olkusza.



Źródło: Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, nr in. MUJ-1570-I, <https://maius.uj.edu.pl/wystawy/wystawy-stale/skarbiec-kopernika> (dostęp 3.01.2024).

Astrolabium należy do grupy przyrządów określanych jako „matematyczne”. Pod tą nazwą kryją się instrumenty, które dzięki odpowiedniemu ustawieniu – na podstawie wykonanych obserwacji jednej wielkości – pozwalają na wyznaczenie innych parametrów bez dokonywania obliczeń. Astrolabium to, obok torquetum⁷ w astronomii, jeden z najbardziej skomplikowanych, wczesnych instrumentów obserwacyjnych, opartych na czytaniu kąta⁸. Zna-ne jest jeszcze z czasów hellenistycznych, a jego wynalezienie przypisywane jest Hipparchowi. Instrument stanowił stereograficzne odwzorowanie sfery niebieskiej na płaszczyznę równika. Nie wdając się w szczegóły budowy instrumentu i rodzajów skal, jakie posiadał, bez względu na to, jaki obiekt obserwowano, to nadal mierzono kąt. Obserwację prowadzono przez dwa przezierniki na ruchomej alidadzie. Kąt obserwowanego obiektu odczytywano na

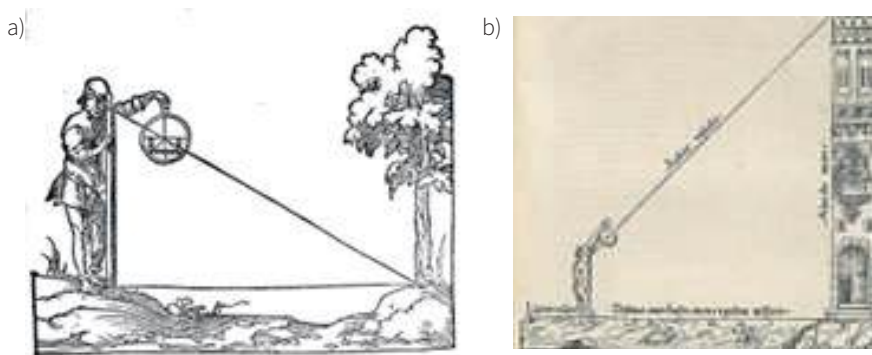
⁷ Włodarczyk 2022, s. 266–299; Birkenmajer 1992, s. 13–15.

⁸ King 1998, s. 32–34; Egert 2004, s. 252–258; Rosińska 1974, s. 25–36; Solski 1683, s. 2; Włodarczyk 2007, s. 71–75.

skali naniesionej na łuku płyty zwanej mater. I tak, np. ustawiając na kręgach przyrządu datę dzienną, można było na skalach odczytać godziny wschodu i zachodu Słońca w tym dniu. W świecie islamu astrolabium stanowiło narzędzie do wyznaczenia kierunku Mekki. Używane było do znajdowania czasu wschodu i zachodu gwiazd stałych, aby pomóc zaplanować czas modlitw (*Ṣalāt*).

W swej najprostszej wersji konstrukcyjnej astrolabium służyło tylko jako przyrząd do mierzenia kątów. Było w tej formie przydatne także do innych niż astronomiczne celów. W nawigacji znajdowało zastosowanie do wyznaczania szerokości geograficznej z pomiaru wysokości górowania dowolnego ciała niebieskiego o znanej deklinacji (astrolabium morskie). W architekturze i budownictwie posługiwano się nim do określenia wysokości budynków. Było ono także narzędziem mierników, używanym w pomiarach powierzchni, wytyczaniu dróg, w pracach niwelacyjnych, do określania odległości miejsc niedostępnych, w wykreślaniu map.

Fot. 5. a) Zastosowanie astrolabium w pomiarach w terenie,
b) użycie kwadrantu Daviesa

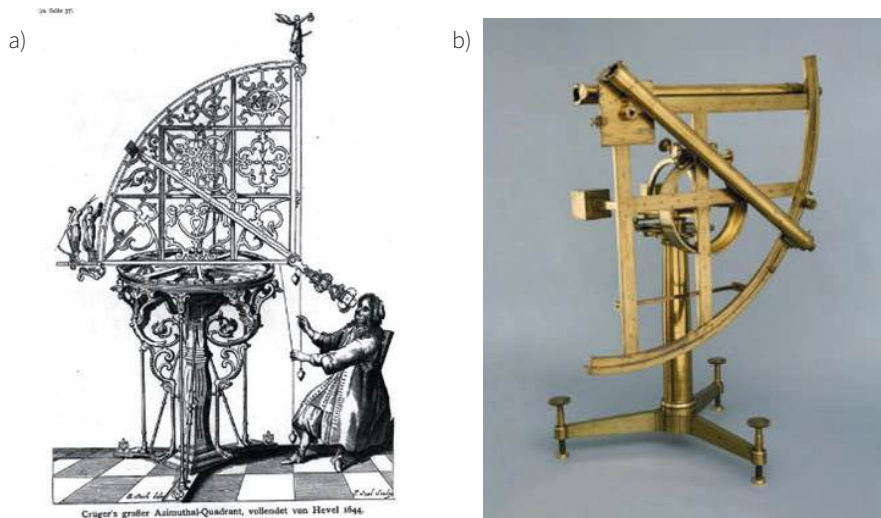


Źródło: a) J. Stöffler, *Elucidatio Fabricae Ususque Astrolabii*, Lutetiae: Apud Gulielmum Cauellat, 1553; b) J. Seller, *Practical Navigation: Or, An Introduction to the Whole Art: Containing many useful Geometrical Definitions and Problems*, London 1730, s. 140.

Podobną do astrolabium funkcję pełnił kwadrant, również znany z czasów starożytnej Grecji. Z pomiaru kąta między horyzontem a Gwiazdą Polarną z użyciem kwadrantu wyznaczano szerokość geograficzną. W zależności od szczegółów konstrukcyjnych przyrządu mierzono nim wysokość Słońca z padającego cienia na skali kątowej, ustalając czas południa prawdziwego. Podobnie jak triquetrum, służył on także do wyznaczania odległości kątowych ciał niebieskich. Przez stulecia konstruowane były kwadranty w różnych modyfikacjach, poczynając od bardzo dużych przyrządów stacjonarnych

(należały do nich np. kwadranty ściennie), aż po niewielkie instrumenty przenośne.

Fot. 6. Kwadranty astronomiczne, a) Johannis Hevelii, *Machinae Coelestis*, (1673), Gedani, s. 151, b) Jesse Ramsden, Londyn, XVIII w.



Źródło: Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, nr in. MUJ-1607-I, <https://instrumenty.maius.uj.edu.pl/astronomia> (dostęp: 09.01.2024).

W XVIII w. kwadranty stanowiły standardowe wyposażenie obserwatoriów astronomicznych, w tym także polskich: obserwatorium Szkoły Głównej Koronnej, zorganizowanym w Krakowie w 1792 r. przez Jana Śniadeckiego (1756–1830), oraz obserwatorium Szkoły Głównej Litewskiej, z czasów działalności Marcina Poczubuta Odlanickiego (1728–1810) w Wilnie – by wskazać tylko tych dwóch rodzimych uczonych na przestrzeni ponad dwustu lat⁹. Nie można pominąć innej ważnej antycznej konstrukcji, jaką jest kompas. Także i ten przyrząd, służący do orientacji w przestrzeni, opiera się określaniu kątów, w szczególności na wyznaczaniu różnicy kątowej pomiędzy odchyleniem igły magnetycznej od kierunku bieguna magnetycznego. To uniwersalne zjawisko zmiany położenia igły magnetycznej wraz z położeniem geograficznym wykorzystywane jest do dziś w geologii (kompas geologiczny), górnictwie i nawigacji¹⁰.

⁹ O obserwatoriach: Matulaitytė 2004; Włodarczyk, Marcin Poczubut-Odlanicki; Rybka 1983a, s. 38–41; Rybka 1983b, s. 57–62; Rybka 1983c, s. 100–106.

¹⁰ Koziar 1982, s. 15–38; Turner 1983, s. 256–257; Bennett 1998, s. 116–118; Szymoński 1962, s. 195–214.

Fot. 7. Kompas górniczy, Anglia, 1676



Źródło: Muzeum Żup Solnych Wieliczka, nr in. II/1536.

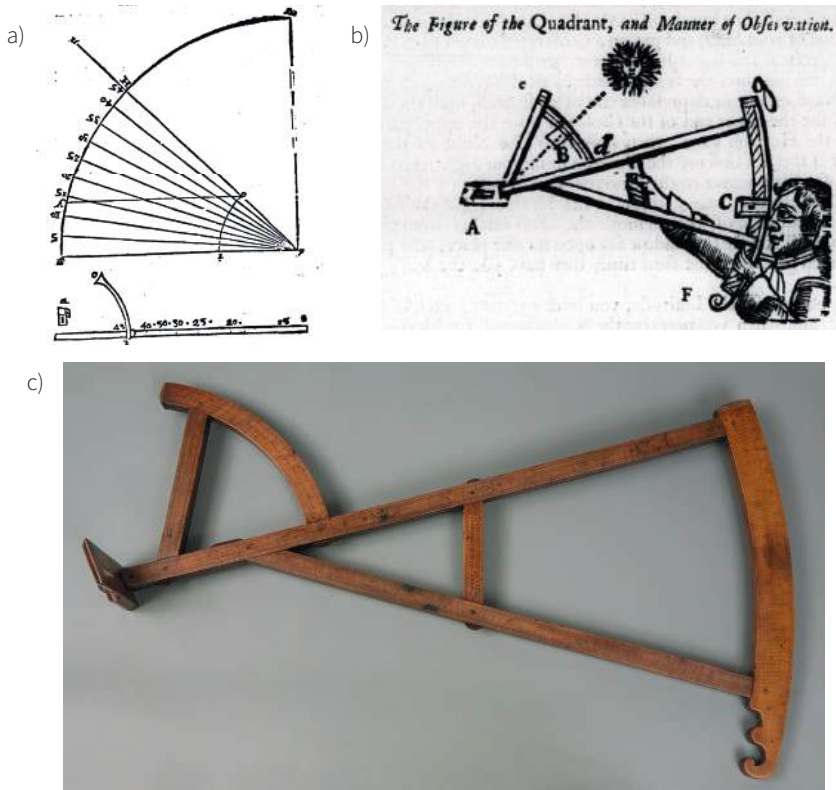
Instrumenty kątowe europejskich uczonych

Okolo VIII w. nauka grecka, przez islam, przeniknęła do Europy, a wraz z nią – znajomość budowy przyrządów pomiarowych. Europa podjęła się ich unowocześnienia i dostosowania do własnych celów. Średniowiecznym narzędziem, którego budowa opiera się na prawach trójkątów, jest laska Jakuba. Skonstruowany przez żydowsko-francuskiego astronoma Levi ben Gersona (1288–1344) przyrząd używany był m.in. przez wybitnego niemieckiego matematyka Johanna Müllera, znanego jako Regiomontanus (1436–1476), do obserwacji astronomicznych i celów mierniczych¹¹. Później, w XVI w., laska Jakuba została adaptowana do celów nawigacji i miernictwa. Instrument stosowany jeszcze w XVIII w. przechodził kolejne modyfikacje, z których najważniejszą był *backstaff*, znany też pod nazwą kwadrant Davisa. Umożliwiał on pomiar wysokości Słońca nad horyzontem bez patrzenia bezpośrednio w tę gwiazdę¹².

¹¹ Daumas 1989; Freudenthal 2016, s. 29–53; Mörzer Bruyns 1994; Rosińska 1974, s. 41–42.

¹² Davis 1657; The Ages of Exploration, *Backstaff*.

Fot. 8. a) Rycina laski Jakuba, b) Użycie kwadrantu Davisa, c) backstaff – kwadrant Davisa, Benjamin Macy, Londyn, 1717



Źródło: a) https://projects.iq.harvard.edu/predictionx/cross_staff (dostęp: 3.01.2024); b) John Seller, *Practical Navigation: Or, An Introduction to the Whole Art: Containing many useful Geometrical Definitions and Problems*, London 1730, s.140; c) Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, nr in. MUJ-1991-I, <https://instrumenty.maius.uj.edu.pl/astronomia> (dostęp: 9.01.2024).

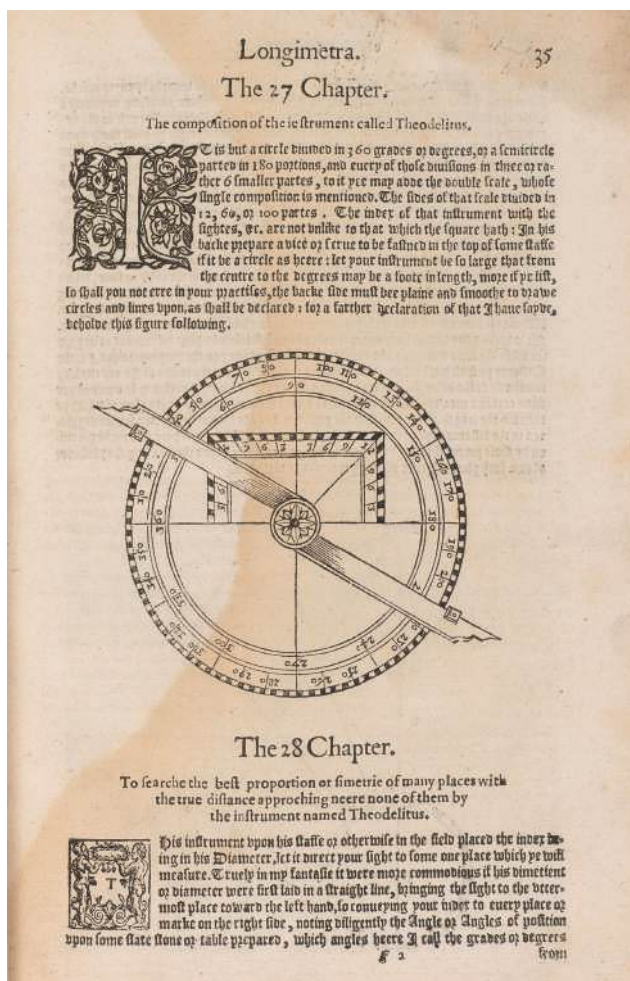
W 1571 r. pojawiła się pierwsza konstrukcja przyszłego teodolitu autorstwa Leonarda Diggesa (1515–1559). Thomas Digges (1546–1595), syn Leonarda, opublikował dzieło ojca *A Geometric Practice named Pantometria* (London 1571)¹³, w którym po raz pierwszy użyte zostało określenie „teodolit” dla instrumentu, który pod tą nazwą znany i stosowany jest do dnia dzisiejszego.

Upłynęło wiele lat, zanim stał się on codziennym narzędziem pracy geodety. Systematycznie usprawniany, wyposażony został w optykę, w mikrometry,

¹³ Digges 1571.

w coraz precyzyjniej nacinane podziałki liniowe i kątowe, co pozwalało na zmniejszanie jego wymiarów. To podstawowy instrument o szerokim zastosowaniu nie tylko w geodezji. Do dziś – w konstrukcji elektronicznej – służy do różnego typu prac w terenie, w tym: pomiarów geologicznych w budownictwie, drogownictwie, we wszystkich dziedzinach, w których zmiana wielkości kąta jest miarą badanego zjawiska.

Fot. 9. Rycina teodolitu wg Leopolda Diggesa, *A geometrical practical treatize named pantometria, diuided into three bookes, longimetra, planimetra, and stereometria, containing rules manifolde for mensuration of all lines, superficies and solides: with sundrie strange conclusions both by instrument...*



Czas na zegarach słonecznych

Do czasu upowszechnienia mechanizmów zegarowych czas czytano z zegarów słonecznych, w tym pionowych, umieszczanych na ścianach budynków. Spośród najstarszych publicznych zegarów słonecznych na obecnych ziemiach polskich warto wymienić wspomniany zegar na ratuszu w Otmuchowie, datowany na rok 1575 (Fot. 3), lub dwa zegary siedemnastowieczne: na ścianie dawnego kolegium jezuickiego w Kłodzku, gdzie obecnie znajduje się Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego, oraz zegar na fasadzie południowej pałacu w Wilanowie (1684 r.)¹⁴. O dawnych regułach określania czasu przypominają również zegary horyzontalne. Wykonywano takie – i wykonuje się je nadal – dla celów dekoracyjnych; umieszczane są zazwyczaj w parkach, ogrodach i miejscach publicznych. Mimo innej już funkcji, w sposób pośredni, przybliżają one wiedzę astronomiczną, gnomoniczną, upowszechniają zarazem historyczne metody wyznaczania czasu. Praktycznie do XVIII w. popularność zyskiwały przenośne kieszonkowe zegary słoneczne „osobiste”. Konstruowane były do określania czasu w wybranych miejscowościach, czyli dla danej szerokości geograficznej. Ich bogata wytwórczość rozwinęła się w XVII w. Ważnymi ośrodkami ich wykonywania w tym okresie były Augsburg i Norymberga. Uwagę zwraca ich misterne zdobnictwo, czyniące je precjozami stanowiącymi symbol statusu właściciela.

Przenośne zegary słoneczne postrzegane są dziś jako obiekty rzemiosła artystycznego, ale stanowią one też ważne dziedzictwo gnomoniki. W Polsce zachowało się kilka interesujących zegarów słonecznych, w tym autorstwa polskich wykonawców¹⁵. Jednym z nich był Ignacy Manuvir, podpisujący się na zegarach jako geometra, komornik województwa mińskiego, a także komornik Wielkiego Księstwa Litewskiego. Manuvir wykonywał je dla znanych litewskich i polskich rodów szlacheckich, o czym świadczą umieszczane przez niego adresowane sentencje¹⁶. W kolekcjach muzealnych zachowało się kilka zegarów jego autorstwa. Datowane na lata 1770–1787, wszystkie są podobne do siebie w koncepcji i wykonaniu. Rytowane na blasze zawierają, obok tarczy zegara horyzontalnego, dwa zegary księżycowe w kształcie spirali oraz wierszowane panegiryki dedykowane osobom, dla których zegar był wykonany.

¹⁴ Zegarom słonecznym w Polsce poświęcona jest witryna: *Gnomonika.pl, Zegary słoneczne czyli słoneczniki*, <https://archive.ph/20140211211008/http://gnomonika.pl/news.php?id=70>.

¹⁵ Podstawowe opracowania poświęcone kolekcjom zegarów słonecznych: Zaczkowski, Oczki 2013; Taborska 2020; M. Kałamajska-Saeed 1999.

¹⁶ Kałamajska-Saeed 1999, s. 275–289.

Fot. 10. Zegar słoneczny przenośny dyptykowy, Leonhart Miller, Augsburg, Niemcy, 1632



Źródło: Muzeum im. Przyppkowskich w Jędrzejowie, nr in. MPJ/A/124, fot. Rafał Zaczkowski.

Zegary słoneczne wykonywane były na ziemiach polskich jeszcze w XIX w. Przykładem jest popularny w ówczesnej Warszawie zegar słupkowy. Skalę dla niego, dla szerokości geograficznej Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie wynoszącej $52^{\circ}13'$, wykreślił astronom Jan Baranowski (1800–1879), a wykonał go mechanik warszawski Jakub Pik (1806–1897)¹⁷.

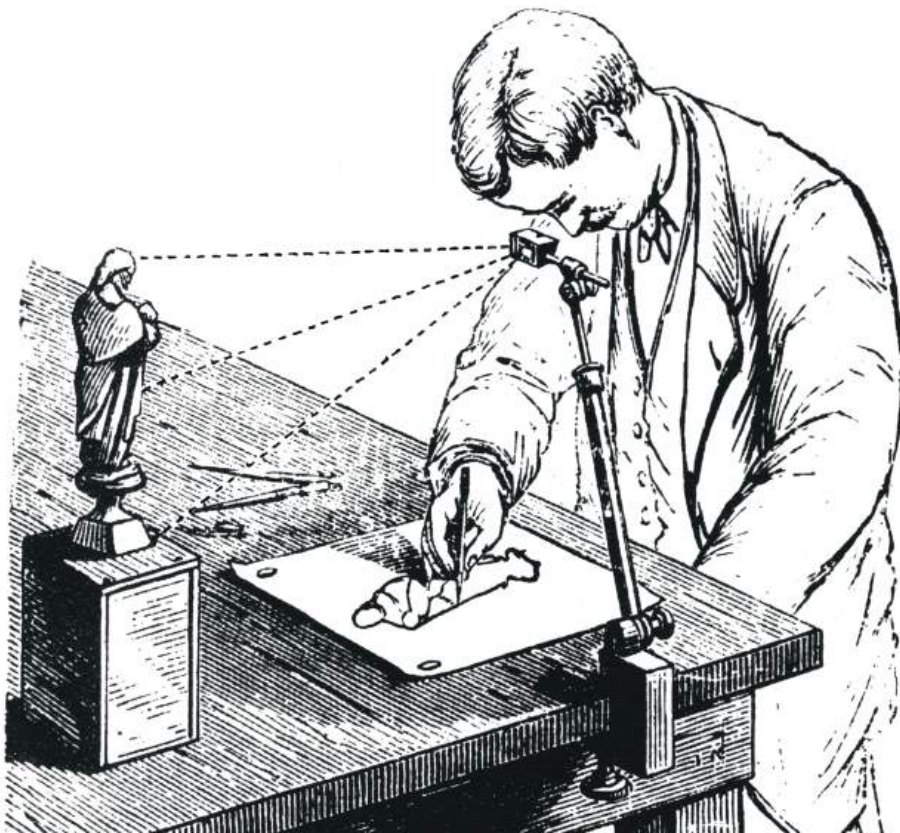
Pomiary kątowe na użytek sztuki

Zależności kątowe stanowiły także pomoc i inspirację dla artystów. Pomijając wykorzystywanie przez twórców zjawiska perspektywy, warto zwrócić uwagę na dziewiętnastowieczne urządzenie stosowane przez niektórych malarzy i rysowników tej epoki. W 1806 r. angielski chemik William Hyde Wolla-

¹⁷ Konarski 1981, s. 198; Kluza 2006, s. 241–277.

ston (1766–1828) opatentował przyrząd zwany *camera lucida*¹⁸. Wykorzystał w tym urządzeniu pryzmat, który odpowiednio ustawiony pozwalał artyście widzieć jednocześnie daną scenę w naturze i powierzchnię rysunku czy obrazu. Umożliwiało więc ono wierne odtworzenie zamierzonej treści obrazu, np. pejzażu czy portretu. Do czasu upowszechnienia się fotografii *camera lucida* była również pomocna w wykonywaniu rysunków o charakterze naukowym, np. w kopiowaniu okazów przyrodniczych.

Fot. 11. Zasada użycia przyrządu *camera lucida*, ilustracja z „The Scientific American Supplement”, 11 I 1879, autor nieznan.



Źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Camera_lucida.

¹⁸ William H. Wollaston nazwał ten przyrząd *camera lucida* w odróżnieniu od wcześniej znanego *camera obscura*. Czyt. Wollaston 1807, s. 343–347; Garcia 2013; Ward 1998, s. 88–90.

Pomiary kąta w naukach przyrodniczych

Warto zwrócić uwagę na fakt, że badanie zmiany wartości kątowych, jako wielkości bardzo uniwersalnej, wykorzystywane było i jest nadal w wielu dziedzinach nauk przyrodniczych. Począwszy od drugiej połowy wieku XVII, z szeroko rozumianej filozofii przyrody wyodrębniały się węższe kierunki nauki: fizyka, chemia, biologia, botanika, geologia i inne. Podstawą ich badań stał się eksperyment. Poprzez obserwowanie istniejących zjawisk – wywoływanie ich, następnie ich pomiar, a z czasem rejestrację i analizę obserwowanych zjawisk – pogłębiano wiedzę o otaczającym świecie i o budowie materii. Możemy mówić o poznawaniu i sięganiu do mikroprzestrzeni. Do tych nowych celów potrzebne były nowe narzędzia, coraz doskonalsze w obsłudze, precyzyjniejsze i dokładniejsze. Wiele z nich bazowało na znanej od antyku koncepcji badania zmian kątowych. W co najmniej kilku konstrukcjach instrumentów naukowych – fizycznych i chemicznych – wykorzystana została zależność zmiany kątowej określonej wielkości w funkcji stężenia badanej substancji. I tak np. w pomiarach stężenia substancji metodą refraktometryczną mierzy się kąt załamania światła na granicy dwóch ośrodków optycznych. Refraktometria jest metodą pochodzącą z XIX w. Koncepcja refraktometru pochodzi z 1869 r., a jej autorem jest Ernst Abbe (1840–1905); pierwsze przyrządy wykonywała zaś firma Carl Zeiss Jena (1881), z którą był związany¹⁹. Inną metodą badawczą opartą na pomiarze kąta jest polarymetria, w której wykorzystane jest zjawisko skręcenia płaszczyzny polaryzacji światła przechodzącego przez ośrodki (substancje) optycznie czynne. Miarą jest kąt skręcenia tej płaszczyzny. Pierwsze zastosowanie techniki polarymetrycznej znalazły w chemii, biologii, medycynie, a także w przemyśle²⁰. Wyznaczanie wartości kątowych jest również podstawą krystalografii, a zarazem budowy goniometru – przyrządu do badań kryształów. Początki tej nauki sięgają 1669 r., kiedy duński anatom i geolog, biskup Nicolaus Steno (1638–1686), prowadził pierwsze badania krystalograficzne. W 1809 r. wspomniany już William Hyde Wollaston (1766–1828) opracował unowocześniany później goniometr. Przyrząd ten na wiele lat stał się podstawowym narzędziem badań w krystalografii, w geologii, w poznawaniu budowy minerałów i ich klasyfikowaniu²¹. W badaniu koloidów zależności kątowe wykorzystywane są do wyznaczania rozmiaru cząstek koloidalnych. W tym celu badana jest intensywność wiązki światła monochromatycznego rozproszonego na cząstkach koloidu pod określonym kątem. Zależności kątowe wykorzystywane były także w pierwszych przyrządach do obserwacji zjawisk

¹⁹ Paselk 1999, s. 19–22.

²⁰ Johnston 1998, s. 473–475; Brenni 1998, s. 475–477.

²¹ Stenonis 1669; Turner 1998, s. 290–292; Wollaston 1809, s. 253–258.

z zakresu elektrostatyki i elektryczności. Były to elektroskopy. Z czasem zastąpiły je precyzyjne elektrometry, których budowa oparta została na prawach elektryczności i elektromagnetyzmu. Urządzenia te wyznaczały mierzoną wielkość elektryczną z kąta wychylenia ruchomego elementu wskaźnikowego pod wpływem przepływającego prądu lub pod wpływem pola magnetycznego. Niezmienne prawa fizyki nadal stanowią podstawę w konstrukcji przyrządów sięgających w głąb materii. Na przełomie XIX i XX w. pomiar kąta był podstawowym źródłem informacji w poznawaniu budowy atomu. Joseph John Thomson (1856–1940) w 1897 r. mierzył odchylenie wiązki promieni katodowych w polu elektrycznym i tym eksperymentem udowodnił istnienie elektronu. Wyjątkowo spektakularny, również oparty na obserwacji kąta, był eksperyment zaproponowany przez Ernesta Rutherforda (1871–1937) prowadzący do sformułowania budowy atomu (1909–1911). Strumień cząstek dodatnio naładowanych (alfa) przepuszczany był przez cienką folię złota – z zachowania cząstek, ich odchylenia lub odbicia, uczony wnioskował o budowie atomu²².

Zakończenie

Znane od antyku zależności kątowe w badaniu szeroko rozumianej przestrzeni makro i mikro są wciąż wykorzystywane w dzisiejszej nauce i praktyce. Jest to możliwe, bowiem podstawowe prawa fizyki nadal obowiązują. To, co od setek lat ulega systematycznej ewolucji, to narzędzia do wyznaczania tych wartości. To także opracowywanie nowych konstrukcji na potrzeby wydzielających się kolejno z filozofii natury węższych kierunków nauk przyrodniczych. Zachowane historyczne przyrządy do badania makro- i mikroprzestrzeni odzwierciedlają kolejne etapy rozwoju tych nauk.

W artykule przedstawiono kilka wybranych historycznych instrumentów kątowych ilustrujących ten rozwój. Inaczej postrzegać należy ewolucję konstrukcji narzędzi mierzących czas. Praktycznie do drugiej połowy XX w. w użyciu były zegary mechaniczne. Przynajmniej w niektórych ich rodzajach wyznacznikiem „odmierzania czasu” było wychylenie wahadła (Christiaan Huygens, ok. 1656 r.). Zegary wahadłowe, wraz z innymi typami zegarów mechanicznych (sprężynowych), wyparły z użycia zegary słoneczne. Dwudziestowieczne konstrukcje zegarów budowane już były na podstawie innych zjawisk niż pomiar kąta. W 1927 r. skonstruowany został pierwszy zegar kwarcowy²³. W jego wykonaniu wykorzystano zjawisko piezoelektryczności kryształu kwarcu. Masową produkcję

²² Geiger, Marsden 1909, s. 495–500; Rutherford 1911, s. 669–688.

²³ Jego konstruktorami byli Warren Marrison and J.W. Horton w Bell Telephone Laboratories w Kanadzie.

naręcznych zegarów kwarcowych rozpoczęła firma Seiko w 1969 r. Kolejny etap w wyznaczaniu czasu to zegary atomowe, które w swej zasadzie wykorzystują własności emisyjne atomów. W 1955 r. Louis Essen (1908–1997) w National Physical Laboratory w Londynie zbudował pierwszy zegar cezowy²⁴. W Polsce najdokładniejszym i najstabilniejszym jest obecnie zegar atomowy optyczny, zbudowany w Krajowym Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej (KL FAMO) w Toruniu w 2014 r. Choć dwudziestowieczne zegary – mechaniczne, kwarcowe, atomowe – odróżniają się konstrukcją, to właściwością, która je łączy, jest oscylacja elementu „odmierzającego porcję czasu”. Odpowiednio są to: wychylenie wahadła, drgania kryształu kwarcu, emisja przez atomy stabilnej częstotliwości promieniowania elektromagnetycznego.

Reasumując, nadal istnieje pewna grupa przyrządów stosowanych współcześnie, których budowa opiera się na wykorzystywanych od wieków zależnościach kątowych. To, co odróżnia je od ich protoplastów, to nowoczesne rozwiązania technologiczne i materiałowe, wysoka dokładność, czułość, precyzja, powtarzalność pomiaru i oprzyrządowanie. Przyrządy XXI wieku to w pełni skomputeryzowana aparatura, która odczytuje, rejestruje, przetwarza i analizuje mierzone wielkości. Subiektywizm pomiarów prowadzonych przez człowieka został w ten sposób ograniczony do minimum.

Podziękowania

Dziękuję Panu Profesorowi Jarosławowi Włodarczykowi za cenne sugestie i inspiracje podczas pracy nad artykułem. Recenzentom dziękuję za uwagi i wskazówki recenzyjne pomocne w ostatecznym przygotowaniu niniejszego tekstu.

Bibliografia

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Davis J. (1657), *Seaman's Secrets. The Second Part of this Treatise of Navigation wherein is taught the Nature and Most Necessary Use of the Globe, with the Circle, Zones, Climates and other distinctions, to the perfect use of Sayling. By which most excellent Instrument is performed all that is needfully required to the full perfection of all the Three kinds of Navigation*, Gartrude Dawson, London.

Diggist T. (1571), *A Geometrical Practise, Named Pantometria, Diuided Into Three Bookes, Longimetra, Planimetra, and Stereometria, Containing Rules Manifold for Mensuration of All*

²⁴ Forman 1998, s. 118–121; Ruszył jeden z najprecyzyjniejszych... 2015.

- Lines, Surfaces and Solides: with Sundry Strange Conclusions Both by Instrument and Without, and Also by Perspective Glasses, to Set Forth the True Description Or Exact Plat of an Whole Region: Framed by Leonard Digges... Lately Finished by Thomas Digges His Sonne. Who Hath Also Thereunto Adioyned a Mathematicall Treatise of the Five Regular Platonicall Bodies, and Their Metamorphosis Or Transformation Into Five Other Equilater Vniforme Solides Geometricall, Etc.* B.L., wyd. Henrie Bynneman, London.
- Geiger J.H., „Hans”, Mardsen E. (1909), *On a Diffuse Reflection of the α -Particles*, „Proceedings of the Royal Society, Series A” 82, s. 495–500.
- Rutherford E. (1911), *The Scattering of α and β Particles by Matter and the Structure of the Atom*, „Philosophical Magazine, Series 6” 21, s. 669–688.
- Solski S. (1683), *Geometra Polski. To jest Nauka Rysowania, Podziału, Przemieniania y Rozmierzania Liniy, Angułow, Figury Brył pełnych*, ks. 1, Kraków.
- Stenonis N. (1669), *De solido intra solidum naturaliter contento dissertationis prodromus*, Florentiae.
- Wollaston W.H. (1807), *Description of the camera lucida*, „Philosophical Magazine: A Journal of Theoretical Experimental and Applied Physics. Series 1” 27, 108, s. 343–347.
- Wollaston W.H. (1809), *Description of a Reflective Goniometer*, „Philosophical Transaction of the Royal Society of London”, 99, s. 253–258.

Opracowania

- Birkenmajer A. (1992), *Torquetum Marcina Bylicy z Olkusza w świetle nowo odkrytego torquetum Mikołaja z Kuzy*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności” 27, 3, s. 13–15.
- Bennett J.A. (1998), *Circumferentor (Surveyor's Compass)*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, R. Bud, D.J. Warner (red.), New York, London.
- Brenni P. (1998), *Polarimeter and Polariscopes*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner, New York, London.
- Daumas M. (1989), *Scientific Instruments of the Seventeenth and Eighteenth Centuries and Their Makers*, London.
- Egert M. (2004), *Astrolabium – krótkie wprowadzenie*, „Urania. Postępy Astronomii” 75, 6, s. 252–258.
- Forman P. (1998), *Clock, Atomic*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner, New York, London.
- Freudenthal G. (2016), *Gersonides and the Jacob's Staff in the Fifteenth and Sixteenth Centuries: Unnoticed Enigmas, New Perspectives*, „Early Science and Medicine. A Journal for the Study of Science, Technology and Medicine in the Pre-modern Period” 21, 1, s. 29–53.
- Hoskin M. (2007), *Historia astronomii pod redakcją Michaela Hoskina*, tłum. J. Włodarczyk, Warszawa.
- Johnston Sean F. (1998), *Polarimeter, Chemical*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner, New York, London.
- Kałamajska-Saeed M.H. (1999), *Zegary słoneczne Ignacego Manuvira*, „Roczniki Humanistyczne”, 47, 4 (zeszyt specjalny), s. 275–289.

- King D.A. (1998), *Astrolabes*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner, New York, London.
- Kluza M. (2006), *Polscy wytwórcy instrumentów naukowych XIX w.*, w: *Polscy wytwórcy aparatury naukowej*, red. A. Strzałkowski, Monografie Komisji Historii Nauki PAU, 10, Kraków.
- Konarski S. (1981), *Jakub Pik*, PSB, t. 26, 198.
- Kozia J. (1982), *Kompas geologiczny. Technika i analiza pomiarów*, cz. 3, Wrocław.
- Kreiner J. (2009), *Ziemia i Wszechświat. Astronomia nie tylko dla geografów*, Kraków.
- Matulaitytė S. (2004), *Senoji Vilniaus universiteto astronomijos observatorija ir jos biblioteka*, Vilnius.
- Mörzer Bruyns W.F.J. (1994), *The Cross-Staff: History and Development of a Navigational Instrument*, Netherlands.
- Paselk R.A. (1999), *The Evolution of the Abbé Refractometer*, „Bulletin of the Scientific Instrument Society” 62, s. 19–22.
- Rosińska G. (1974), *Instrumenty astronomiczne na Uniwersytecie Krakowskim w XV wieku*, Wrocław.
- Rybka E. (1970), *Astronomia ogólna*, Warszawa.
- Rybka E. (1983b), *Dzieje Obserwatorium Wileńskiego*, w: Rybka E., Rybka P., *Historia astronomii w Polsce*, t. 2, Wrocław, Gdańsk, s. 57–62.
- Rybka E. (1983a), *Założenie obserwatorium astronomicznego w Wilnie*, w: Rybka E., Rybka P., *Historia astronomii w Polsce*, t. 2, Wrocław, Gdańsk, s. 38–41.
- Rybka P. (1983c), *Obserwatorium Wileńskie*, w: Rybka E., Rybka P., *Historia astronomii w Polsce*, t. 2, Wrocław, Gdańsk, s. 100–106.
- Schechner Genuth S. (1998), *Armillary Sphere*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner New York, London.
- Szymoński J. (1962), *Instrumentoznawstwo geodezyjne*, cz. 1, Warszawa.
- Taborska M. (2020), *Rzecz o zegarach słonecznych... Katalog kolekcji, About Sundials...*, Kraków.
- Turner A. (1998), *Sundial*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner, New York, London.
- Turner G.L'E. (1983), *Nineteenth-Century Scientific Instruments*, Berkeley, Los Angeles, London.
- Turner S.C. (1998), *Goniometer* w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner, New York, London.
- Ward J. (1998), *Camera Lucida*, w: *Instruments of Science. A Historical Encyclopedia*, red. R. Bud, D.J. Warner, New York, London.
- Włodarczyk J. (2007), *Astronomia w Polsce*, w: *Historia astronomii*, red. M. Hoskin, tłum. J. Włodarczyk, Warszawa.
- Włodarczyk J. (1987), *Observing with the Armillary Astrolabe*, „Journal for the History of Astronomy” 18, 3, s. 173–195.
- Włodarczyk J. (2022), *The torquetum (or turketum): Was it an observing instrument?*, „Journal for the History of Astronomy” 53, 3, s. 266–299.
- Woszczyk A. (1973), *Instrumenty Kopernika a narzędzia współczesnej astronomii*, Toruń.
- Zaczekowski R., Oczki D. (2013), *Katalog zegarów słonecznych*, Jędrzejów.

Witryny internetowe

- The Ages of Exploration, *Backstaff*, <https://exploration.marinersmuseum.org/object/back-staff> (dostęp: 8.10.2024).
- Garcia P. (2013), *The Camera Lucida: A Brief History*, <https://www.pablogarcia.org/the-neo-lucida-interludes-part-1> (dostęp: 7.01.2024).
- Gnomonika.pl, *Zegary słoneczne, czyli słoneczniki*, <https://archive.ph/20140211211008/http://gnomonika.pl/news.php?id=70> (dostęp: 7.01.2024).
- Ruszył jeden z najprecyzyjniejszych optycznych zegarów atomowych, strona Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2015, <https://www.fuw.edu.pl/informacja-prasowa/news3975.html> (dostęp: 8.01.2024).
- Sikorski M., *Zegar słoneczny w Otmuchowie. Jego historia i legenda*, <https://www.salon24.pl/u/na-granicy-legendy/613328,zegar-sloneczny-w-otmuchowie-jego-historia-i-legenda> (dostęp: 8.01.2024).
- Włodarczyk J., *Marcin Poczobut-Odlanicki*, Giganci nauki, <https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/84604,Poczobut-Odlanicki-Marcin.html> (dostęp: 8.01.2024).

Jacek Legieć

Uniwersytet
Jana Kochanowskiego
w Kielcach

ORCID: 0000-0003-1436-1512

**„Strawę gotują nam na sposób europejski,
lecz wychodzi z tego...”¹. Smakowe wrażenia
jeńców z armii rosyjskiej w czasie pobytu
w japońskiej niewoli (1904–1905)**

Krzysztof Pierściński

Uniwersytet
Jana Kochanowskiego
w Kielcach

ORCID: 0000-0001-7317-7067

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.06

Abstrakt W czasie wojny rosyjsko-japońskiej do niewoli japońskiej trafiło około 70 tysięcy jeńców. Japończycy starali się traktować ich bardzo dobrze. Dotyczyło to również wyżywienia. Jeńcy jadali nie gorzej niż walczący na froncie japońscy żołnierze. Dodatkowo starano się przygotowywać jedzenie podobne do ojczyźnianego menu. Jednak odmienne tradycje kulinarne, brak odpowiednich produktów i narzędzi oraz niedostateczne umiejętności kucharzy powodowały, że efekty tych starań nie zawsze zgodne były z oczekiwaniami.

Słowa kluczowe wojna rosyjsko-japońska 1904–1905, wyżywienie, jeńcy, kulinaria, smaki

Abstract During the Russo-Japanese War, about 70,000 prisoners of war were taken into Japanese captivity. The Japanese tried to treat them very well. This also applied to food. The prisoners of war ate no worse than the Japanese soldiers fighting at the front. In addition, efforts were made to prepare food similar to the homeland menu. However, different culinary traditions, lack of suitable products and tools, and insufficient skills of cooks meant that the results of these efforts were not always as expected.

Key words Russo-Japanese War 1904–1905, food provision, prisoners of war, cooking, tastes

Wojna rosyjsko-japońska była pierwszym poważnym konfliktem zbrojnym w XX w. Jej przebieg zadziwił świat. Okazało się, że w ciągu kilkudziesięciu lat na Dalekim Wschodzie wyrosło mocarstwo, które jest w stanie nie tylko skutecznie przeciwstawić się potęgze Rosji, ale i odnosić spektakularne zwycięstwa. W rezultacie działań wojennych do japońskiej niewoli dostało się ponad 70 tys. jeńców z armii rosyjskiej². Wojna rosyjsko-japońska była też

¹ „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1270, s. 6.

² Podawane przez historyków dane o liczbie rosyjskich jeńców, którzy znaleźli się w japońskiej niewoli, różnią się nieznacznie, jednak oscylują zazwyczaj wokół 70 tys., z których około 56 tys. stanowili żołnierze wojsk lądowych, a około 14 tys. – marynarze.

pierwszym wielkim konfliktem zbrojnym po podpisaniu w 1899 r. II Konwencji Haskiej, dotyczącej reguł prowadzenia wojny lądowej i traktowania jeńców wojennych. Obie walczące strony były jej sygnatariuszami, szczególnie władze japońskie bardzo się starały, aby zapisy tej konwencji były ściśle przestrzegane, uważając to za swego rodzaju test na przynależność do „cywilizowanego” świata. Odpowiednie zapisy Konwencji Haskiej stanowiły, że w przypadku braku specjalnego porozumienia między stronami wojującymi jeńcy wojenni powinni otrzymywać pożywienie, zakwaterowanie i ubranie podobne jak wojsko armii, która wzięła ich do niewoli³. W zasadzie wystarczyłoby więc, żeby Japończycy wydawali jeńcom z wojskowych kuchni posiłki, które dostawali ich żołnierze. Szybko jednak okazało się, że różnice między kuchnią japońską i wschodnioeuropejską są na tyle duże, że takie rozwiązanie stanie się dla rosyjskich jeńców powodem do nieustannych narzekań. W tej sytuacji zdecydowano się na wprowadzenie modyfikacji w systemie ich żywienia, starając się przygotowywać posiłki „na sposób europejski”.

Zasadniczym celem niniejszego tekstu nie jest przedstawienie, w jaki sposób żywiono rosyjskich jeńców, ale to, jak oceniali oni podawane im potrawy. Informacje na ten temat możemy znaleźć w źródłach kilku kategorii. Pierwszą z nich są dzienniki i pamiętniki spisywane przez jeńców. Drugą – listy pisane z niewoli do rodzin, z których część opublikowano później w prasie. Do informacji w nich zawartych należy podchodzić ostrożnie, gdyż listy te były dokładnie sprawdzane przez Japończyków i z pewnością cenzura nie przepuściłaby bardzo krytycznych informacji dotyczących ich sytuacji w obozach. Trzecią kategorią źródeł są ankiety, jakie wypełniali jeńcy po powrocie do Rosji. Jedną z rubryk w tych ankietach dotyczyła właśnie pożywienia w niewoli⁴. Bardzo duży wpływ na ocenę pożywienia oferowanego jeńcom w niewoli miały ich wcześniejsze kulinarne doświadczenia i przyzwyczajenia, zarówno wyniesione z rodzinnych domów, jak i z wojska. W wielonarodowej armii carskiej kulinarne nawyki były bardzo różne. Zdecydowana większość jej żołnierzy pochodziła z europejskiej części Cesarstwa, a kuchnie: rosyjska, białoruska, ukraińska czy polska (bo z tych terenów pochodziła większość uczestniczących

Należy wspomnieć, że zdecydowana większość jeńców trafiła do japońskiej niewoli już w 1905 r. – po kapitulacji Port Artur (ok. 31 tys.), bitwie pod Mukdenem (ok. 21 tys.) i bitwie pod Cuszimą (ok. 6 tys.). Szerzej na ten temat: Федорова 2016, s. 11–12.

³ Convention (II) with Respect to the Laws and Customs of War on Land and its annex: Regulations concerning the Laws and Customs of War on Land, Haga, 29 VII 1899; Шимацу 2014.

⁴ Ankiety te przechowywane są w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojenno-Historycznym w Moskwie (Российский Государственный Военно-Исторический Архив – dalej РГВИА). Kilka lat temu udało się dotrzeć do kilkudziesięciu z nich. Badania te planowano kontynuować, ale w obecnej sytuacji politycznej nie jest to możliwe.

w tej wojnie żołnierzy) różniły się od siebie, ale i wzajemnie przenikały. Mimo to nawet w obrębie każdej z nich przyzwyczajenia kulinarne były bardzo różne, także ze względu na zróżnicowanie zamożności rodzin poszczególnych żołnierzy. Na potrzeby niniejszego tekstu żołnierzy armii rosyjskiej biorących udział w tej wojnie trzeba podzielić na dwie zasadnicze grupy. Do pierwszej należeli żołnierze i marynarze, którzy przed wybuchem wojny służyli na Dalekim Wschodzie i mieli okazję zetknąć się z kuchnią azjatycką, najczęściej w chińskim wydaniu. Do drugiej – osoby, dla których wysłanie na front tej wojny było pierwszym zetknięciem z Dalekim Wschodem.

Odnosnie do wyżywienia żołnierzy armii rosyjskiej w tym czasie posiadamy dosyć dokładne informacje⁵. I tu znów trzeba podkreślić, że nie można mówić o jednej żołnierskiej diecie. Pożywienie żołnierzy służących w różnych jednostkach i różnych rejonach Imperium było zróżnicowane. Niemniej jednak było kilka cech wspólnych. Podstawę wyżywienia stanowił chleb i spożywano go w dużych ilościach. Każdy żołnierz winien był otrzymywać (i zazwyczaj otrzymywał) trzy funty, tj. ponad kilogram, chleba dziennie. Zazwyczaj był to chleb razowy żytni. Żołnierze służący na Dalekim Wschodzie często dostawali też chleb pszenny, bo czasami taniej było sprowadzić mąkę pszenną z Ameryki niż wieść żytnią z europejskiej części państwa⁶. Poza chlebem żołnierze otrzymywali oczywiście posiłki gorące. Najczęściej gotowano wywar mięsny, przeważnie wołowy, stanowiący podstawę zupy i kasz, zaś ugotowane mięso wydawano żołnierzom w postaci kilku lub kilkunastu kawałeczków nanizanych na drewniany patyczek. Służący w armii carskiej żołnierze podkreślali zazwyczaj, że w wojsku karmiono obficie. Skarżono się natomiast na monotonię posiłków. Nie darmo wśród żołnierzy zrodziło się powiedzenie: „Kapuśniak i kasza – strawa nasza”⁷. Barszcz czy kapuśniak i kasza stanowiły najczęstszy zestaw obiadowy. Niektórzy żołnierze po powrocie z wojska zarzekali się, że już nie wezmą kaszy do ust, bo w wojsku najedli się jej już na całe życie⁸. Oficerowie oczywiście jadali lepiej, ich posiłki były bardzo zróżnicowane. Uposażenie młodszych oficerów było dość niskie i – o ile nie otrzymywali finansowego wsparcia od rodziny – z pewnością nie mogli sobie pozwolić na codzienne wizyty w restauracjach. Poza tym wielu z nich służyło w garnizonach rozlokowanych w miejscowościach, gdzie oferta gastronomiczna była dość skromna. Tylko wyżsi oficerowie czy generałowie – należący do finansowej arystokracji – mogli sobie pozwolić na prowadzenie własnej kuchni i wyszukane potrawy.

⁵ Szerzej na ten temat: Legieć 2011, s. 121–140.

⁶ Tamże, s. 123.

⁷ Армеев 2007, s. 101–106.

⁸ Kuśmiderska 2010.

Jaka zatem była reakcja na zetknięcie z kuchnią azjatycką, a szczególnie japońską? Bezpośrednio po wzięciu do niewoli Japończycy nie mieli innej możliwości, jak karmić jeńców jedzeniem z kotłów swoich własnych wojsk. I te doświadczenia w relacjach jeńców oceniane są najgorzej. Zazwyczaj nie wiedzieli oni nawet, co dostają; nie potrafili nawet nazwać wydawanych im potraw ani części składników, z których były one przygotowane. Natomiast smak posiłków generalnie zgodnie oceniali jako obrzydliwy. Jedli tylko dlatego, że byli głodni. Nieco inaczej było po kapitulacji twierdzy Port Artur. W tym przypadku liczba jeńców była tak duża, że samo przyjmowanie ich do niewoli trwało kilka dni. Był to trudny okres, gdyż Japończycy nie byli logistycznie przygotowani na wykarmienie tak dużej liczby jeńców. Na szczęście w składach twierdzy było jeszcze dość sporo żywności, a poza tym natychmiast pojawili się chińscy handlarze. A ponieważ w czasie oblężenia żołnierze i oficerowie mieli bardzo ograniczone możliwości wydawania środków z wypłacanych im regularnie – zwiększonych w porównaniu z czasem pokoju – pensji, to pieniądze jeńcom nie brakowało. Japończycy szybko zdali sobie również sprawę, że norma żywieniowa japońskiego żołnierza po prostu nie wystarcza rosyjskiemu jeńcowi, który miał znacznie większy apetyt. I to właśnie na małe porcje najczęściej skarżyli się jeńcy⁹. Odnotowano również niezadowolnienie, że żołnierzom i oficerom przysługiwały równe porcje, chociaż ci ostatni wolili jakość od ilości. Japończycy musieli iść na ustępstwa i wydawać po 60 sen na rosyjskiego oficera i 30 na żołnierza (podczas gdy na dzienne wyżywienie japońskiego żołnierza przewidziano 16 sen). To właśnie stało się później przyczyną sporów finansowych między rządami Rosji i Japonii.

Zazwyczaj na prośbę samych jeńców przygotowanie jedzenia powierzano osobom wybranym spośród nich samych¹⁰. Efekty tej decyzji były niejednoznaczne. Jeden z oficerów przebywających w obozie w Matsuyamie napisał: „Japoński kucharz gotował nam obiady i kolacje, dania były smaczne, na sposób angielski, lecz tak małe, że zmuszeni byliśmy prosić administrację o powierzenie gospodarki naszym kucharzom-żołnierzom. Nastąpiła zmiana: dodatnia – co do ilości, lecz bardzo ujemna co do jakości”¹¹. Oprócz jedzenia wydawanego z kotłów jeńcy mogli bez większego trudu dokupić produkty u „markitanów”, rozkładających swoje stragany w pobliżu obozów. W jeszcze lepszej sytuacji byli oficerowie, którzy mogli swobodnie poruszać się nie tylko

⁹ Jeden z wziętych do niewoli oficerów napisał: „Dania były przyrządzone przez japońskich kucharzy – ładnie, czysto i smacznie, ale..., małe. [...] Już w czasie obiadu słychać było głośnie narzekanie w sąsiednich pokojach, że jutro trzeba obmyślić sposób własnego stołowania”. „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 62, s. 6.

¹⁰ Федорова 2016, s. 13.

¹¹ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 36, s. 3.

po miastach z rozlokowanymi obozami, ale również po całej okolicy. Mogli więc korzystać nie tylko ze sklepów, ale i restauracji¹². Oczywiście kluczowe znaczenie miała tu zasobność jenieckich portfeli. Japończycy wypłacali jeńcom żołd, ale był on niewielki. Starsi podoficerowie dostawali po trzy ruble miesięcznie, młodszy po rublu, zaś szeregowcy – zaledwie 50 kopiejek¹³. W lepszej sytuacji byli oficerowie, ale i w ich wypadku kwoty te były stosunkowo niskie. Sytuacja zmieniła się od początku 1905 r., kiedy za pośrednictwem dyplomatów francuskich zaczęli otrzymywać od swojego rządu normalne pensje. Stali się wówczas, jak na japońskie realia, osobami zamożnymi, co natychmiast odbiło się na jakości żywienia, na które mogli sobie pozwolić¹⁴.

Opis kulinarnych doświadczeń jeńców z armii rosyjskiej w japońskiej niewoli podzieliliśmy na przedstawienie smakowych wrażeń ze spożywania kilku najczęściej występujących w jenieckiej kuchni produktów.

Chleb

Jak wspomniano, chleb stanowił wówczas podstawę żywienia żołnierza armii rosyjskiej. Wydawano go w ilościach pozwalających w praktyce na całodobowy dostęp do niego. Było to ważne, gdyż szczególnie młodszy stażem służby żołnierze byli okradani z bardziej wartościowych produktów, a dzięki dostępowi do chleba nie chodzili głodni. Chleb wypiekano albo w piekarniach rozlokowanych bezpośrednio przy jednostkach wojskowych, albo – w przypadku większych garnizonów – w garnizonowych, wypiekając kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt tysięcy bochenków dziennie¹⁵. Zajmowali się tym zazwyczaj doświadczeni piekarze, więc chleb – jeżeli tylko zaopatrzenie zadbało o dostarczenie mąki odpowiedniej jakości – był zazwyczaj smaczny i zdrowy¹⁶. Warto w tym miejscu podkreślić, że w tradycji kuchni rosyjskiej, ale również ukraińskiej i białoruskiej, chleb podaje się jako dodatek zarówno do zup, jak i do drugich dań. Tym samym odgrywał w żywieniu kluczową rolę, odmiennie niż w wypadku ludności miejscowej, gdzie podstawą menu był ryż. Może dlatego potrawą, na której smak jeńcy skarżyli się chyba najczęściej, był właśnie chleb.

¹² „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 75, s. 6.

¹³ ШИКУЦ 2003, s. 152; „Gazeta Świąteczna” 1905, nr 1255, s. 3.

¹⁴ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 75, s. 6; „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1266, s. 6.

¹⁵ *Хозяйство в роте, эскадроне и сотне* 1891, s. 25; Legieć 2011, s. 123.

¹⁶ Madej 2009, s. 257.

Wydawać by się mogło, że żołnierze powinni być zadowoleni, bo wydawano im chleb biały, wypiekany z mąki pszennej. Zarówno w wojsku, jak i w rodzinnych domach jeńcy jedli zaś zazwyczaj ciemny, żytni chleb razowy, zaś wyroby piekarnicze z pszennej mąki pyłkowej pojawiały się raczej od święta¹⁷. Problem polegał jednak na tym, że na Wyspach Japońskich nie funkcjonowały tradycje wypieku chleba na wzór wschodnioeuropejski. Japońscy piekarze nie potrafili przyrządzić odpowiedniego ciasta ani nie dysponowali właściwymi piecami do jego wypieku. W rezultacie dostarczane jeńcom pieczywo, chociaż wagowo odpowiadało przewidzianym normom, to często nie miało ani smaku, ani konsystencji, do której jeńcy byli przyzwyczajeni. Nawet jeżeli konsystencja była prawidłowa, to narzekano, że chleb jest „słaby”, zupełnie pozbawiony smaku, niedokwaszony i niedosolony¹⁸. Z czasem wypiekiem chleba zajęli się sami jeńcy, z różnym zresztą skutkiem. Możemy znaleźć wzmianki, że chleb był „dobry” czy „niezły”¹⁹. Najwięcej narzekań wywołał jednak fakt, że wydawano go dużo mniej niż w wojsku rosyjskim. Najczęściej spotykamy informację, że było to od 1 i ¼ do 2 funtów²⁰. Zdaniem jeńców było to zdecydowanie za mało. A przecież było to od 500 do 800 gramów dziennie. To pokazuje, jak istotną rolę w wyżywieniu żołnierza armii rosyjskiej odgrywał wówczas chleb. W jednej z relacji możemy znaleźć również wzmiankę, że po wzięciu do niewoli jeńcy dostali chiński chleb gotowany na parze²¹. Zdaniem autora relacji był on bardzo smaczny, ale trudno określić, o jaki rodzaj pieczywa chodziło.

Ryż

Ów podstawowy w japońskiej kuchni produkt regularnie pojawiał się w jennieckiej diecie, zarówno jako dodatek do zup, jak i drugie danie, z dodatkiem mięsa lub ryb. Żołnierze i oficerowie służący przed wojną na Dalekim Wschodzie byli do niego przyzwyczajeni, dla pozostałych – często jego smak był nowością. Jak zauważył jeden z oficerów, nie tylko jeńcy, ale i sami Japończycy zazwyczaj nie jedli uchodzącego za najlepszy na świecie ryżu japońskiego (ten

¹⁷ Legieć 2011, s. 123.

¹⁸ РГВИА, фонд (dalej ф.) 400, opis (dalej оп.) 32, dzieło (dalej д.) 152, k. 174–175.

¹⁹ „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1270, s. 6.

²⁰ РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, k. 149–150, 186, 187–188, 197–198, 232–233; д. 152, k. 174–175, 199–200. W jednej z relacji można znaleźć informację, że chleba wydawano początkowo tylko pół funta dziennie (Tamże, ф. 400, оп. 32, д. 152, k. 4). Tylko w listach do rodzin jest mowa o trzech funtach dziennie. „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1252, s. 3; „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1255, s. 3; „Dziennik Kujawski”, 1905, nr 120 (25 maja), s. [5]; „Goniec Wieczorny”, 1905, nr 222, s. 2.

²¹ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 34, s. 3.

w większości eksportowano), ale jego tańszy, chiński odpowiednik. Często był to najtańszy wówczas ryż czerwony, tak ceniony współcześnie z powodu właściwości prozdrowotnych²². To właśnie ten ryż jeden z jeńców uznał za jedyną rzecz nadającą się do jedzenia, jednak generalnie opinie na jego temat były negatywne. Z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze – było go za dużo. Pojawiał się w jenieckiej diecie praktycznie codziennie, jeżeli nie jako dodatek do każdego posiłku. Często też można spotkać informacje, że ryż ten był zatęchły, zanieczyszczony bądź wręcz stoczony częściowo przez robaki²³. Nic więc dziwnego, że opinie na jego temat były negatywne.

Zupy

Podobnie jak i w armii rosyjskiej, jeńcy codziennie na obiad, a nierzadko i na kolację, dostawali zupę. W wojsku rosyjskim najczęściej karmiono żołnierzy krupnikiem, barszczem albo kapuśniakiem. Inne zupy pojawiały się zdecydowanie rzadziej. W niewoli było dość podobnie. Najczęściej spotykamy informacje o zupie ryżowej, gotowanej zarówno na mięsie, jak i na wywarze z ryb. Można więc mówić w tym wypadku o japońskiej wersji krupniku²⁴. Opinie na jej temat były generalnie pozytywne, jednak tylko wtedy, gdy produkty na wywar były „pierwszej świeżości”²⁵. Często podawano także zupę z dodatkiem kapusty bądź morskich glonów²⁶. Jeden z jeńców wspominał, że pierwszym posiłkiem, który zjadł po przybyciu na Wyspy Japońskie, był „rodzaj barszczu, do którego zamiast mięsa dodano sporo drobnych ryb”. Twierdził, że zjadł go ze smakiem, ale nie dlatego, że był smaczny, tylko po podróży spragniony był gorącego jedzenia²⁷. Inny wspomina o barszczu z mięsem, nie do końca wiadomo, co kryje się tu pod pojęciem „barszcz”²⁸. Trafiały się jednak i bardziej egzotyczne dania. Jeden z internowanych wspomina, jak podczas jednego z pierwszych obiadów podano im bulion, do którego osobno dodano surowe jajko. Ponieważ zupełnie nie wiedzieli, co z tym zrobić, kucharz pokazał im, że należy powoli wbijać jajko do bulionu, jednocześnie cały czas energicznie go mieszając. Poszli za jego radą, zjedli i z grzeczności zapewnili kucharza, że bardzo im smakowało. W rzeczywistości jednak zupa ta stała się obiektem

²² РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, к. 57.

²³ РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, к. 57, 114–116, 499; д. 152, к. 4, 29–30.

²⁴ Шикунц 2003, s. 152.

²⁵ Tamże.

²⁶ РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, к. 129–130, 184, 214–215; *W niewoli japońskiej r. 1905. Z pamiętnika żołnierza-Polaka 1907*, s. 176.

²⁷ Шикунц 2003, s. 142–143.

²⁸ „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1252, s. 3.

kpin, a ponieważ kucharz zapewniał, że jest to danie bardzo wykwintne, nazwano ją „zupą gubernatorską”²⁹. Inny ze wstrętem wspominał „obrzydliwy smak gorącej wody z cebulą, która miała udawać zupę”³⁰. Jednak głównym powodem do narzekań był niedostateczny sposób doprowadzenia zup. Niechęć budziły też pływające w nich niefiletowane ryby. Najgorzej było, gdy mięso i ryby używane do przygotowania wywaru były po prostu nieswieże³¹.

Mięso

Na jego temat w relacjach jeńców nie ma zbyt wiele informacji. Szeregowi jeńcy, podobnie jak w armii rosyjskiej, dostawali zazwyczaj kilka kawałków gotowanej wołowiny lub wieprzowiny, czasami świeżej, a czasami pochodzącej z wojskowych konserw³². Oficerowie mogli sobie pozwolić na mięso pieczone: wołowe lub drobiowe. Szeregowcy zauważali przede wszystkim, że mięsa dawano bardzo mało³³. Jeden z nich twierdził wręcz, że pojawiło się ono w jenieckiej diecie dopiero po zawarciu rozejmu³⁴. Generalnie przeważają opinie negatywne, chociaż nie do końca wiadomo, co było ich powodem³⁵. Czasem samo mięso było dobre, ale „obrzydliwie przygotowane”³⁶. Inny jeniec pisał: „[...] paskudne gotowane mięso, doprowadzone japońską soją”³⁷. Jeden z oficerów wspomina zaś, że nawet w wykwintnej restauracji, gdzie zapewniał go, że wszystko przyrządzane jest na sposób europejski, podana pieczeń nie miała z kuchnią europejską wiele wspólnego. Produktem, którego bardzo brakowało jeńcom w niewoli, była słonina. Przed wojną jej obfity dodatek w postaci skwarek często przesądzał o wysokiej ocenie całej potrawy. W niewoli zazwyczaj pojawiała się ona sporadycznie. Tym większa była radość jeńców, kiedy w pewnym momencie zaczęto ją wydzielać w większych ilościach. Radość była jednak przedwczesna. Okazało się, że zarówno sama słonina, jak i przygotowywane na jej bazie jedzenie intensywnie śmierdziały naftą. Krążyły dwie wersje na temat przyczyny tego stanu rzeczy. Według pierwszej z nich Japończycy specjalnie dla jeńców zakupili gdzieś za granicą dużą

²⁹ Селецкий 1910, s. 104–105.

³⁰ Филькин 2020.

³¹ РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, к. 131–132, 267–268; д. 152, к. 4, 29–30, 199–200, 354–355.

³² *W niewoli japońskiej r. 1905. Z pamiętnika żołnierza-Polaka* 1907, s. 176–177.

³³ Za mało wiarygodną uznać należy wzmiankę w jednym z listów, jakoby jeńcy dostawali mięso dwa razy dziennie. „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1255, s. 3.

³⁴ РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, к. 499.

³⁵ „Kraj” 1904, nr 18, s. 20.

³⁶ Шикунц 2003, s. 136.

³⁷ Филькин 2020.

partię słoniny, którą nieuczciwy dostawca zapakował do puszek po nafcie³⁸. Zgodnie z drugą – była to słonina zdobyta przez Japończyków na rosyjskich okrętach w czasie bitwy pod Cuszimą³⁹. Nie rozstrzygając, która wersja była prawdziwa, obie uznać można za prawdopodobne. Nic dziwnego, że wszystkie potrawy z takim dodatkiem uznawano za obrzydliwe. Jeszcze w kilku miejscach możemy spotkać się ze stwierdzeniem, że wydawana jeńcom słonina była śmierdząca⁴⁰. Trudno jednak ocenić, czy była ona zjełczała, czy chodzi o tę słoninę śmierdzącą naftą.

Ryby

Ważny składnik jenieckiego wyżywienia stanowiły ryby. Ilość ryb zjadanych w czasie pokoju przez żołnierzy armii rosyjskiej była bardzo zróżnicowana i w dużej mierze zależała od lokalizacji garnizonu i pory roku. Tam, gdzie i kiedy ryby były łatwo dostępne, a w związku z tym i tanie, jedzono ich stosunkowo dużo. Do takich miejsc należała większość garnizonów dalekowschodnich. W innych miejscach pojawiały się one najczęściej w formie solonych śledzi i niewielkich suszonych rybek, na których gotowano zupy⁴¹. Także w japońskiej niewoli ryb w posiłkach było dużo. Z zachowanych opisów w żaden sposób nie wynika, o jakie ich gatunki chodziło⁴². Podawano je na dwa zasadnicze sposoby: ryby większe (najczęściej pieczone) jako drugie danie, i mniejsze, gotowane, jako podstawa rozmaitych zup⁴³. W tym pierwszym wypadku, o ile ryby były świeże, opinie na ich temat były generalnie pozytywne. Narzekano za to na drugą formę serwowania ryb. Może to nieco dziwić, bowiem zupy przygotowywane na bazie wywaru z drobnych ryb są w Rosji bardzo popularne. Widocznie jednak smak tego, co proponowali Japończycy, różnił się od rosyjskiej „uchy”. Ryby w innej formie rzadko pojawiały się na jenieckich stołach, ale można było je nabyć we własnym zakresie. W relacjach możemy znaleźć kilka interesujących wzmianek na ten temat. Jeden z wziętych do niewoli oficerów pisał, że w Japonii zupełnie nieznana jest technika wędzenia ryb. Konserwuje się je zaś za pomocą solenia albo suszenia. Zauważył, że z powodu braku odpowiedniej soli ryby w niej konserwowane, nie tylko śledzie, ale nawet te najlepsze, jak keta (łosoś pacyficzny), mają nieprzyjemny posmak. Problem ów dotyczył jego

³⁸ Шикуц 2003, s. 158.

³⁹ Tamże, s. 172.

⁴⁰ РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, к. 67–68, 184; д. 152, к. 354–355.

⁴¹ Армеев 2007, s. 102; Legieć 2011, s. 132–133.

⁴² Zdaniem jednego z oficerów niektóre w smaku przypominały europejskie anchois. Шикуц 2003, s. 143.

⁴³ W niewoli japońskiej r. 1905. Z pamiętnika żołnierza–Polaka 1907, s. 176.

zdaniem nie tylko Japonii, ale również całego Dalekiego Wschodu⁴⁴. Chwalił natomiast japońskie konserwy rybne, które w jego opinii były bardzo tanie i bardzo dobre⁴⁵. W kilku miejscach znaleźć można też wzmianki o spożywaniu homarów⁴⁶ oraz „morskich raków”. Nie do końca wiadomo, czy chodzi tutaj o kraby, krewetki czy langusty, a być może – wszystkie z nich. Generalnie doceniano ich smak, chociaż ich spożywanie nie zawsze kończyło się dobrze. Jeden z oficerów stał się na tyle zagorzałym wielbicielem „morskich raków”, że nie posłuchał ostrzeżeń, iż nie należy ich spożywać w okresie letnim, gdyż ich mięso jest w tym czasie trujące. W rezultacie „dostał wrzody na całym ciele” i ciężko odchorował ów posiłek⁴⁷. Dysponujemy też wzmianką o zaserwowaniu zupy z żółwia. W tym wypadku jej walory smakowe oceniono pozytywnie⁴⁸.

Owoce i warzywa

W wielu relacjach żołnierzy znaleźć można wzmianki o spożywaniu rozmaitych owoców, choć te w codziennym żołnierskim pożywieniu pojawiały się rzadko. Przydziałowo żołnierze nie dostawali zazwyczaj ich wcale, ale można było oczywiście je kupić. Dostępność owoców zależała przede wszystkim od miejsca służby i pory roku. Żołnierzom służącym na Zakaukaziu czy w Turkiestanie znane były oczywiście cytrusy, winogrona czy arbuzy, ale większość nie знаła jednak ich smaku. Bez większego ryzyka można stwierdzić, że w japońskiej niewoli jeńcy jedli więcej owoców. Najczęściej wspomina się o cytrusach, przede wszystkim pomarańczach. Żołnierze najczęściej kupowali je sami, tym chętniej, że były one bardzo tanie. Tak tanie, że mogli sobie na nie pozwolić nawet jeńcy-szeregowcy, którzy przecież otrzymywali początkowo jedynie 50 kopiejek miesięcznie. Spotykamy informacje, że jeden dorodny i bardzo smaczny owoc kosztował jedną kopiejkę⁴⁹. Nic więc dziwnego, że sami jeńcy pisali, iż się nimi „zajadają”⁵⁰. Wysoko oceniano również smak miejscowych jabłek oraz „dużych japońskich śliwek”⁵¹. Można również spotkać wzmianki o spożywaniu ananasów, brzoskwiń i „nieznanych owoców”, których opis wskazuje na mango⁵².

⁴⁴ Селецкий 1910, s. 165.

⁴⁵ Тамże, s. 104.

⁴⁶ „Dziennik Chicagowski”, 1906, nr 42, s. 3.

⁴⁷ „Dziennik Chicagowski”, 1906, nr 43, s. 6.

⁴⁸ „Dziennik Chicagowski”, 1906, nr 62, s. 6.

⁴⁹ „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1255, s. 3.

⁵⁰ „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1266, s. 6. Oficer ów pisał, że pomarańcze są „po groszu”, a więc po pół kopiejki. Zauważył natomiast, że w sprzedaży praktycznie nie było cytryn.

⁵¹ Шикун 2003, s. 190.

⁵² „Dziennik Chicagowski”, 1906, nr 34, s. 3.

We wszystkich w zasadzie wypadkach wrażenia smakowe były pozytywne. Ważne również, że – przynajmniej na południu Japonii – owoce były dostępne praktycznie przez cały rok, nawet w środku kalendarzowej zimy⁵³.

Nieco inaczej było z warzywami. W codziennej żołnierskiej kuchni nie było ich zbyt wiele. Najwięcej jedzono kapusty, zazwyczaj w formie kiszzonej, częstymi dodatkami były też marchew i cebula. Z warzyw strączkowych najczęściej pojawiał się groch, z którego gotowano zupę⁵⁴. W niewoli, zwłaszcza w okresie, kiedy gotowaniem zajmowali się Japończycy, do serwowanych jeńcom potraw dodawano dużo warzyw. Nie zawsze jednak jedzący potrafili je zidentyfikować. Jeden z oficerów wspomina obiad, którym było danie przygotowane na bazie różnych warzyw, z których większości nie potrafił jednak rozpoznać. Udało mu się zidentyfikować tylko zieloną cebulę i „jakąś rzodkiew”⁵⁵. Najwięcej wzmianek spotkać możemy o dodawaniu do potraw „trawy morskiej” bądź „kapusty morskiej”. W obu wypadkach z pewnością chodzi o tak popularne w japońskiej kuchni morskie glony. Trudno jednak określić ich gatunki. Najczęściej podawane były jako dodatek do zup. Co ciekawe, chociaż dla absolutnej większości jeńców były one nowością, ich spożywanie nie budziło negatywnych emocji. Wydaje się, że były one traktowane jako swego rodzaju zamiennik zwykłej białej kapusty, którą jeńcy zresztą też dostawali. Niewykluczone, że to właśnie zupy z ich dodatkiem nazywane były przez jeńców „barszczami”. Z innych warzyw, poza doskonale znanymi żołnierzom marchwią i cebulą, najczęściej pojawiają się informacje o „japońskiej rzepie” lub rzodkwi⁵⁶. Chodzi tu najprawdopodobniej o bardzo popularne w japońskiej kuchni warzywo znane jako *daikon*, czyli właśnie rzodkiew japońska. Opinie na jej temat były albo pozytywne, albo neutralne, chociaż czasami przyznawano, że było jej po prostu za dużo i zdominowała ona smak całej potrawy⁵⁷.

Przyprawy

Przypraw w żołnierskiej kuchni na przełomie XIX i XX w. dodawano w armii rosyjskiej niewiele. „Żelazny” ich zestaw ograniczał się w zasadzie do soli, pieprzu i liścia laurowego. Oczywiście zdarzało się, że dodawano i inne, ale te dokupowano już we własnym zakresie. Podobnie było zresztą z cukrem,

⁵³ „Сибирский вестник”, 1905, nr 84, s. 3.

⁵⁴ Legieć 2011, s. 131.

⁵⁵ Шикиц 2003, s. 143.

⁵⁶ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 42, s. 3.

⁵⁷ „Kraj”, 1904, nr 18, s. 20. Najprawdopodobniej o rzodkiew chodzi również we wzmiance o „warzywie korzeniowym o dziwnym smaku”. Бислов 2011.

którego stały, codzienny przydział wprowadzono w armii rosyjskiej dopiero w roku 1908⁵⁸. Jedzenie wydawane jeńcom w niewoli, jak wspomniano, najczęściej określano jako po prostu niedoprawione. Narzekano także na brak cukru jako dodatku do napojów⁵⁹. Żołnierze otrzymywali tylko niewielkie jego przydziały. Z różnych obozów i okresów mamy na ten temat różne dane. Wynika z nich, że najczęściej było to 1–1,5 funta miesięcznie, inne mówią o „łyżce dziennie”. W jednym z obozów jeńcom raz dziennie, z rana, podawano już osłodzoną herbatę⁶⁰. Dla większości jeńców było to zdecydowanie za mało. Na szczęście cukier był w Japonii tani, przy czym warto podkreślić, że najtańszy był ten uchodzący obecnie za najzdrowszy, to znaczy nierafinowany cukier trzcinowy, określany mianem „brązowego” bądź „czarnego”⁶¹. Wśród przypraw charakterystycznych dla kuchni japońskiej najczęściej spotykamy wzmianki o sosie sojowym. Opinie na jego temat były albo neutralne, albo negatywne⁶². Czasami jedynie odnotowywany jest jego dodatek, czasami zaś spotykamy wzmianki, że jego smak i zapach jest wszechobecny, dominujący, wręcz uciążliwy.

Napoje

Przez długi czas żołnierze armii carskiej z wojskowych kuchni otrzymywali jedynie wodę, i to nie zawsze przegotowaną, albo kwas chlebowy. Oczywiście pito także herbatę albo kawę zbożową, ale już za własne pieniądze. Sytuacja zaczęła zmieniać się pod koniec XIX w. Przyczyniły się do tego prace rosyjskich lekarzy wojskowych, którzy zauważyli, że żołnierze pijący herbatę są zdrowsi od tych spożywających wodę. Uważano przy tym, że jest to skutek prozdrowotnych właściwości samej herbaty, a nie procesu gotowania wody⁶³. Mimo to przed wojną rosyjsko-japońską nie wprowadzono w armii rosyjskiej codziennego przydziału herbaty i cukru. O ich ewentualnym zakupie z ogólnej puli środków przeznaczonych na wyżywienie decydował dowódca jednostki. Mimo to herbaty pito sporo, przy czym pod nazwą „herbata” kryło się tu wie-

⁵⁸ Legieć 2011, s. 136.

⁵⁹ „Kraj”, 1904, nr 18, s. 20.

⁶⁰ РГВИА, ф. 400, оп. 32, 145, к. 64–65, 186, 214–215, 232–233; д. 152, к. 4, 29–30, 174–175, 199–200, 354–355; „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1270, s. 6; „Dziennik Kujawski”, 1905, nr 120, s. 5.

⁶¹ Cukier nierafinowany kosztował 5, a rafinowany 10 kopiejek za funt. „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1255, s. 3.

⁶² Chociaż oficer-Polak uznał smak „morskiej trawy w sosie Soi” za podobny do kawioru. „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 35, s. 3.

⁶³ Legieć 2011, s. 136.

le różnych napojów o różnych smakach. Od tzw. herbaty rosyjskiej, znanej również jako „Iwan czaj”, czyli sfermentowanych liści wierzbówki kiprzyicy, poprzez herbatę uprawianą na Zakaukaziu, importowaną herbatę czarną w wersji angielskiej, do tzw. herbaty cegiełkowej⁶⁴. Żołnierzom służącym przed wojną na Dalekim Wschodzie dobrze znany był również smak herbaty zielonej w wydaniu chińskim⁶⁵. W koszarach funkcjonowały swego rodzaju spółdzielnie, których uczestnicy składali się na utrzymanie samowara oraz zakup herbaty i cukru⁶⁶. Herbata była również podstawowym napojem, jaki oferowano jeńcom w japońskiej niewoli. Wydawano ją w zasadzie bez ograniczeń (*skolko ugodno*), zarówno oficerom, jak i żołnierzom⁶⁷. Była to herbata zielona, przygotowywana i parzona na sposób japoński. Jeniec-Polak scharakteryzował ją następująco: „Po zaparzeniu smakiem i kolorem, różni się znacznie od rosyjskiej, ma przyjemny aromat, żółtego jest koloru; piją ją małymi filiżankami i zawsze bez cukru; w małej ilości używana, jest zdrowszą od chińskiej, a nawet od rosyjskiej”⁶⁸. Mimo to opinie jeńców o niej są generalnie negatywne. Jeden z nich napisał: „śniadanie i obiad kończyły się jakimś mętным, ziemistym smakiem, gorącym płynem, który Japończycy nazywają herbatą, kawą i o których mówiliśmy, że «jeśli to herbata, daj mi kawę, a jeśli kawa, daj mi herbatę»”⁶⁹. Prawosławny kapelan wspominał, że ugoszczono ich herbatą oraz ciastkami i pomarańczami. Te ostatnie im smakowały, natomiast herbatę, zieloną i niesłodzoną, uznał za nieprzyjemną i pozbawioną smaku⁷⁰. Inny pamiętnikarz wspominał, że zamiast herbaty dostawali jakiś mętny płyn, na powierzchni którego pływał tłuszcz⁷¹. Chociaż smak owego płynu miał być obrzydliwy, to jeńcy pili go, gdyż nie dostawali nic innego. Dodatkowo Japończycy pytali, czy to jest smaczne... Największym problemem było chyba jednak to, że Japończycy prawie zawsze podawali herbatę bez cukru. Oczywiście oni taki dodatek uznaliby za profanację swojego narodowego napoju, ale jeńcom tym bardziej nie odpowiadał jej smak, bowiem smak posłodzonej japońskiej herbaty odbierano

⁶⁴ Кирпичный чай – herbata z dodatkiem spoiwa, prasowana w formę niewielkich cegiełek, produkowana z odpadków pozostałych po wyselekcjonowaniu lepszych gatunków herbaty.

⁶⁵ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 62, s. 6.

⁶⁶ Legieć 2011, s. 136.

⁶⁷ „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1252, s. 3; ПГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 152, к. 354–355; „Dziennik Kujawski”, 1905, nr 120, s. 5; „Kurjer Warszawski”, 1905, nr 176, s. 8.

⁶⁸ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 62, s. 6.

⁶⁹ Филькин 2020.

⁷⁰ Холмогоров 1905, s. 65.

⁷¹ Толстопяттов 1908, s. 668.

jako zdecydowanie znośniejszy. Czasami do herbaty dodawano ciastka. Trudno powiedzieć jakie, ale opinie o nich są pozytywne⁷². Może dlatego, że w jenieckiej diecie pojawiały się bardzo rzadko.

Alkohol

W niewoli jeńcy mieli również dostęp do napojów alkoholowych. Oczywiście nie wydawano ich jako dodatku do posiłków, trzeba było kupić je za własne pieniądze. Relacje na temat alkoholu pochodzą przede wszystkim z przekazów pozostawionych przez oficerów, bo ci posiadali odpowiednie środki na jego zakup i mogli w miarę swobodnie poruszać się poza terenem obozu. Alkohol jednak powszechnie dostępny był również dla jeńców przebywających na terenie obozów. Japończycy szybko dostrzegli, że jest on dla nich artykułem, można powiedzieć, pierwszej potrzeby, za który są w stanie zapłacić dużo powyżej cen rynkowych. Komendanci obozów zaś równie szybko zauważyli, że dostęp do alkoholu przyczynia się do zakłóceń spokoju na ich terenie, i wydawali zakazy, zresztą nieprzestrzegane, wnoszenia go do obozów. Alkohol przemycano rozmaitymi sposobami, nawet w pojemnikach przeznaczonych do wywożenia nieczystości z terenu obozów. W początkowym okresie praktycznie jedynym spożywanym alkoholem była wódka sporządzana z japońskiego, zapewne ryżowego, spirytusu. Co prawda jej spożycie przynosiło pożądany efekt, ale walory smakowe oceniano krytycznie⁷³. Oczywiście na Wyspach Japońskich dostępne były również alkohole importowane, ale z powodu wysokich cen początkowo były niedostępne nawet dla części oficerów. Sytuacja zmieniła się dopiero od początku 1905 r., kiedy oficerowie zaczęli otrzymywać za pośrednictwem konsula francuskiego dodatkowe środki od rządu rosyjskiego. Wówczas na oficerskich stołach zaczęła pojawiać się nie tylko rosyjska wódka⁷⁴, ale również szampan i koniak⁷⁵. Oficerowie wychodzący poza obóz mieli również możliwość skosztowania japońskiego piwa. Podkreślano, że było ono łatwo dostępne, stosunkowo tanie i co najważniejsze – dobre w smaku⁷⁶. To dowód, że na początku XX w. Japończycy skutecznie przejęli już wzorce europejskie w tym zakresie i nauczyli się warzyć piwo „na sposób europejski”.

⁷² Jeden z jeńców pisze wprawdzie o piernikach, ale nie ma pewności, czy chodzi o pierniki w naszym rozumieniu. „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1270, s. 6.

⁷³ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 75, s. 6.

⁷⁴ Podobno była to „prawdziwa smirnowka”. Буслов 2011.

⁷⁵ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 75, s. 6.

⁷⁶ Буслов 2011.

Tytoń

Tytoniu nie zaliczamy oczywiście do jedzenia, ale można tu wspomnieć i o nim. Wzmianki na ten temat pojawiają się rzadko. Przede wszystkim wydawano go praktycznie wyłącznie w postaci gotowych już papierosów w ilości 40 sztuk na 10 dni⁷⁷. Dla nałogowych palaczy było to z pewnością za mało, mogli jednak bez trudu nabyć je od japońskich handlarzy. Poza tym papierosy jeńcy dostawali także od japońskich cywilów⁷⁸. Jeden z żołnierzy pisał, że – chociaż wyroby tytoniowe są tańsze niż w Rosji – sam japoński tytoń jest gorszy „sto razy”⁷⁹. Przede wszystkim ocenił go jako bardzo lekki i stwierdził, że przyzwyczajeni do machorki rosyjscy żołnierze „z tego powodu cierpią”. W liście do rodziny prosił więc o przysłanie mu „normalnego” tytoniu, nawet jeżeli miałyby to drogo kosztować⁸⁰.

Podsumowanie

Jak wynika z powyższego opisu, większość jeńców nie miała okazji w pełni poznać japońskiej kuchni. Japończycy szybko zauważyli, że wzięci do niewoli jeńcy, mimo że często wygłodniali, bardzo niechętnie spożywają posiłki, jakimi karmiono żołnierzy japońskich. Dlatego podjęto decyzję, że posiłki dla nich będą „przygotowywane na sposób europejski”. Do tego japońscy kucharze nie posiadali jednak ani odpowiednich produktów, ani umiejętności. W tej sytuacji, częściowo na wniosek samych zainteresowanych, zdecydowano się powierzyć przygotowanie posiłków osobom wybranym spośród samych jeńców. Nie zawsze przynosiło to pożądane rezultaty. Brak było powszechnie dostępnych w Rosji półproduktów i urządzeń kuchennych. Zastąpienie kapusty „trawą morską”, czyli powszechnie używanymi w kuchni japońskiej glonami morskimi, a także mięsa czy słoniny rybami i owocami morza rzadko przynosiło pożądane rezultaty. Niezadowolenie budził również dodatek produktów przygotowywanych na bazie soi. Opinie, że kuchnia japońska jest zdrowsza od rosyjskiej, należały do rzadkości. Nie zawsze odpowiadał też jeńcom smak *daikon*, czyli powszechnie dodawanej do potraw japońskiej rzepy. Również japońska wersja herbaty stanowczo nie przypadła jeńcom do gustu. Opinie na jej temat były generalnie negatywne. Obserwując to, Japończycy z czasem zdecydowali się na wydawanie jeńcom herbaty sprowadzanej z Chin. W wielu

⁷⁷ „Dziennik Kujawski”, 1905, nr 120, s. 5.

⁷⁸ РГВИА, ф. 400, оп. 32, д. 145, к. 8–9.

⁷⁹ „Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1266, s. 6.

⁸⁰ Tamże.

miejscach możemy za to znaleźć pochwałę japońskich owoców. Jeńcy podkreślali, że były one nie tylko smaczne, ale – w porównaniu z Rosją – bardzo tanie i powszechnie dostępne. Wielu z nich zapewne miało okazję poznać smak niektórych owoców pierwszy i ostatni raz w życiu.

Tak więc zarówno kuchnia japońska, jak i japońska wersja „kuchni europejskiej” nie przypadły do gustu jeńcom. Jeżeli chodzi o zwykłych żołnierzy, to mieli oni okazję zapoznać się jedynie z japońskimi posiłkami serwowanymi w wersji najprostszej, wręcz prymitywnej. Można domyślać się, że zarówno jakość półproduktów, jak i sposób przygotowania potraw dalekie były od doskonałości. Generalnie jednak w relacjach prostych żołnierzy z rzadka znaleźć możemy informacje o smaku otrzymywanego jedzenia. Najczęściej pisano, że jedzenia było po prostu za mało. Inaczej wygląda to w przypadku oficerów. Oni generalnie, może poza kilku – kilkunastoma dniami przed odesłaniem na Wyspy Japońskie, jedzenia mieli pod dostatkiem. Co więcej, generalnie nie narzekali na brak pieniędzy, byli wręcz zamożni. To w połączeniu z minimalnie jedynie ograniczoną swobodą poruszania sprawiło, że mogli oni żywić się zgodnie z własnymi życzeniami: organizować własne kuchnie i korzystać z japońskiej oferty gastronomicznej. Oczywiście nie każdy, jak wiceadmirał Zinowij Rożestwienski, mógł liczyć na sprowadzenie do niewoli własnego kucharza, ale największym ograniczeniem był tu brak odpowiednich produktów i przypraw. Generalnie oficerom nie przypadły do gustu ani japońskie warzywa, ani przyprawy. Jeden z Polaków przyczynę tego stanu rzeczy charakteryzował następująco: „jak żyd trefnego, tak Rosyanin oficer prócz wódki, mięsa, słoniny i barszczu nic więcej do ust wziąć nie chce, a zdrowy i czysty pokarm japoński uważa za «gadość», nie godną szlacheckiego żołądka; herbatę chińską lub japońską równa z pomyjami”⁸¹.

Z perspektywy współczesnej dietetyki moglibyśmy uznać, że w japońskiej niewoli żywiono bardzo zdrowo. Dużo czerwonego ryżu, japońskich warzyw i ryb. Mimo to dieta taka nie budziła zachwytu jeńców. Byli oni bowiem przyzwyczajeni do zupełnie innych smaków, a poza tym nikt nie miał wówczas pojęcia o istnieniu witamin, a tym bardziej kwasów Omega 3 i Omega 6 oraz „dobrego” i „złego” cholesterolu. Z perspektywy polskiego czy rosyjskiego chłopaka jakość jedzenia często mierzona była ilością zużytego do jego przygotowania mięsa i tłuszczu. A tych w wydawanych jeńcom posiłkach było zdecydowanie za mało. Należy więc wątpić, że po powrocie do domu mieli oni do powiedzenia coś pozytywnego o japońskiej kuchni – może poza owocami. Należy jednak docenić, że Japończycy w ogóle podjęli próbę żywienia takiej masy jeńców zgodnie z wzorcami kuchni wschodnioeuropejskiej. Efekty tych działań były jednak dość ograniczone. Wydaje się, że najlepszym podsumowaniem będzie tu tytułowy cytat.

⁸¹ „Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 33, s. 3.

Warto wspomnieć również o tym, jak pożywienie w niewoli rosyjskiej oceniali jeńcy japońscy. W porównaniu z liczbą jeńców z armii rosyjskiej, którzy trafili do niewoli japońskiej, liczba jeńców-Japończyków w niewoli rosyjskiej była minimalna. Ocenia się ją na ok. 1800 osób⁸². W większości trafili oni do obozów rozlokowanych w europejskiej części Rosji, przede wszystkim do Arakcejewskich Koszar w pobliżu Nowogrodu Wielkiego. Chociaż ich pobyt w niewoli stał się już obiektem zainteresowania historyków, to w ich tekstach niewiele znaleźć można informacji na temat wrażeń jeńców dotyczących oferowanego im wyżywienia. Generalnie jednak opinie w tym wypadku były również negatywne, tylko powód do krytyki był tu inny. Podkreślić trzeba, że także Rosjanie starali się, aby jeńcy byli z jedzenia zadowoleni. Działali jednak według swoich własnych wzorców. Miało być więc dużo i tłusto. Tymczasem dla Japończyków jedzenie było zdecydowanie za tłuste. Nie doceniali oni również zupełnie rosyjskich kasz, modląc się wręcz o nieco ryżu. I w tym wypadku władze rosyjskie poszły im na rękę, pozwalając przygotowywać jedzenie we własnym zakresie⁸³.

Na zakończenie zaznaczyć trzeba, że wypełnianie przez obie strony postanowień Konwencji Haskiej dotyczących jeńców wojennych w przypadku tej wojny uznać należy za wzorowe. I chociaż liczba wziętych do niewoli żołnierzy armii rosyjskiej mogła wydawać się ogromna, wszak jeszcze sto lat wcześniej armie o podobnej liczebności decydowały o losach wojen między mocarstwami, to stanowiło to zaledwie przedsmak tego, co miało się wydarzyć w czasie nadchodzących wojen światowych, kiedy liczbę jeńców mierzono już liczbami siedmiocyfrowymi. I chociażby z tego powodu nikt już tak skrupulatnie nie starał się przestrzegać postanowień zawartych w międzynarodowych konwencjach dotyczących jeńców wojennych.

⁸² *Как содержали военнопленных Русско-японской войны 1904–1905 годов Новгородской губернии.*

⁸³ Стрельцов 2022, s. 122–136; Хохлов 2024; Диунов 2020.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne i materiały niepublikowane

Российский Государственный Военно-Исторический Архив– РГВИА (Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojenno-Historyczne), fond 400, opis 32, dzieło 145, 152.

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Wydawnictwa źródłowe

Convention (II) with Respect to the Laws and Customs of War on Land and its annex: Regulations concerning the Laws and Customs of War on Land, Haga, 29.07.1899, <https://ihl-databases.icrc.org/assets/treaties/150-IHL-10-EN.pdf> (dostęp: 29.09.2024).

W niewoli japońskiej r. 1905. Z pamiętnika żołnierza-Polaka (1907), „Przegląd Powszechny”, t. 93, z. 2.

Селецкий Г.Г. (1910), *646 дней в плену у японцев*, Изд. В. Березовского, Санкт-Петербург.

Толстомятов А.М. (1908), *В плену у японцев*, „Русская Старина”, № 3.

Холмогоров А.П. (1905), *В осаде. Воспоминания Порт-Артура*, „Изд. В. В. Комарова”, Санкт-Петербург.

Шикуц Ф. И. (2003), *Дневник солдата*, ч. 2, „Государственная Публичная Историческая Библиотека России”, Москва.

Prasa

„Dziennik Chicagoski”, 1906, nr 33–36, 42–43, 62, 75.

„Dziennik Kujawski”, 1905, nr 120.

„Gazeta Świąteczna”, 1905, nr 1252, 1255, 1266, 1270.

„Goniec Wieczorny”, 1905, nr 222.

„Kraj”, 1904, nr 18.

„Kurjer Warszawski”, 1905, nr 176.

„Сибирский вестник”, 1905, nr 84.

Opracowania

Kuśmiderska E. (2010), *Żołnierska dola*, „Głos Ziemi Urzędowskiej”, <https://gokurzedow.pl/u/gzu10/57.html> (dostęp: 22.09.2024).

Legieć J. (2011), *Wyżywienie żołnierzy armii rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 15.

Madej L. (2009), *Garnizon rosyjski w Częstochowie w latach 1831/1832–1914*, Kraków.

Армеев В.Ф. (2007), *Щи да каша– пища наша: Этюд о военно-полевой кухне*, „Родина” 3.

- Стрельцов Д.В. (2022), *Японские военнопленные русско-японской войны в Арахчеевских казармах Новгородской губернии*, „Ежегодник Японии” 51.
- Федорова Т.В. (2016), *Российские военнопленные в Японии в период русско-японской войны 1904–1905 гг.*, в: *Актуальные вопросы и перспективы развития общественных наук. Сборник научных трудов по итогам международной научно-практической конференции*, „Инновационный центр развития образования и науки”, Омск, № 3.
- Хозяйство в роте, эскадроне и сотне (1891), „Изд. В. А. Березовского”, Санкт-Петербург.
- Хохлов И. (2024), *Каждому пленному офицеру – по стакану виски в день! Как содержали военнопленных Русско-японской войны 1904–1905 годов Новгородской губернии*, „Родина”, № 4, <https://rodina-history.ru/2024/04/24/kazhdomu-plennomu-oficeru-po-stakanu-viski-v-den.html>.

Strony internetowe

- Как содержали военнопленных Русско-японской войны 1904–1905 годов Новгородской губернии, <https://weekend.rambler.ru/read/52657708-kak-soderzhali-voennoplennyh-russko-yaponskoy-voyny-1904-1905-godov-novgorodskoy-gubernii/?ysclid=lwc04guhxc190873502> (dostęp: 30.09.2024).
- Буслов А.Е., *В плену у японцев. возвращение на родину*, 24.05.2011, https://www.na-vasilieva.ru/a_e_buslov_v_plenu_u_japoncev_vozvrashhenie_na_rodinu/?ysclid=lv6kibee9i848417327 (dostęp: 22.09.2024).
- Диунов М., *Как содержали японских пленнх в начале XX века: русские каникулы самураев*, 20.09.2020, <https://warhead.su/2020/09/20/kak-soderzhali-yaponskih-plennyh-v-nachale-xx-veka-russkie-kanikuly-samuraev/?ysclid=lwbzxx36vo774308189> (dostęp: 30.09.2024).
- Филькин А. Г., *Надпись на Евангелии*, 21.08.2020, <https://gorky.media/fragments/daleko-nam-do-yapontsev-byt-v-lageryah-dlya-voennoplennyh-v-1905-godu> (dostęp: 23.09.2024).
- Шимацу Н., *Об отношении японцев к русским военнопленным*, перевод П. Баратов, 5.12.2014, <https://world-japan.livejournal.com/1033615.html> (dostęp: 29.09.2024).

Rafał Dobek
Uniwersytet
im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

ORCID: 0000-0001-8292-2436

Obcość i strach – o stosunku francuskich elit politycznych lat 1830–1851 do paryskich warstw ludowych

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.07

Abstrakt W okresie monarchii lipcowej we Francji klasy ludowe jedynie w nikłym stopniu uczestniczyły w życiu politycznym. Stanowiły one pole zainteresowań burżuazji i warstw rządzących, jednocześnie jednak wyraźnie rosło poczucie obcości między ubogimi a bogatszymi mieszkańcami miast. Owo poczucie obcości przerodziło się w 1848 roku, w momencie wkroczenia warstw ludowych do polityki, w nasilający się strach. Przyczyn tegoż strachu sporej części rządzącej w II Republice elity i – szerzej – warstw wyższych należy szukać z jednej strony w specyfice ówczesnej ludowej, robotniczej obyczajowości, dobrze widocznej w klubach politycznych, z drugiej zaś w aktach rewolucyjnej przemocy ludu. Kluczowym momentem był 15 V 1848 r., gdy tłum paryżan po raz pierwszy wdarł się do budynku parlamentu. Wydarzenie to uruchomiło trudną do zatrzymania spiralę nieufności wobec robotników, postrzeganych jako niebezpieczni rewolucjoniści. Elementami tej spirali były m.in.: stłumienie czerwcowego powstania robotniczego nad Sekwaną, kolejne antyrobotnicze ustawy, włącznie z pozbawieniem w roku 1850 istotnej części robotników prawa głosu. Ostatecznie polityka oparta na strachu doprowadziła do klęski całej II Republiki i zamachu stanu Ludwika Napoleona Bonaparte. Winę za to ponoszą tak konserwatywni politycy, którzy pozwolili na to, by strach zdominował ich myślenie polityczne, jak i rewolucjoniści wraz z częścią ludu Paryża, którzy te obawy wywoływali.

Słowa kluczowe II Republika Francuska, 1848 rok, parlament, Ludwik Napoleon Bonaparte, obcość, strach

Abstract During the July Monarchy in France, the lower classes, participated only marginally in political life. They were of interest to the bourgeoisie and the ruling classes, but at the same time, there was a growing sense of alienation between the poor and the wealthier inhabitants of cities. This sense of alienation turned into intensifying fear in 1848, when the lower classes entered politics. The reasons for this fear among a large part of the ruling elite of the Second Republic and, more broadly, the upper classes, can be found, on the one hand, in the specific nature of the popular, working-class customs of the time, clearly visible in political clubs, and, on the other hand, in acts of revolutionary violence by the people. The key moment was May 15, 1848, when a crowd of Parisians stormed the parliament building for the first time. This event triggered an unstoppable spiral of distrust towards workers, who were perceived as dangerous, revolutionaries. Elements of this spiral included the suppression of the June workers' uprising on the Seine, and successive anti-worker laws, including the deprivation of voting rights for a significant portion of workers in 1850. Ultimately, this policy based on fear led to the defeat of the entire Second Republic and the coup d'état by Louis Napoleon Bonaparte. The blame for this lies both with conservative politicians, who allowed fear to dominate their political thinking, and with revolutionaries and part of the Parisian population, who provoked these fears.

Key words The French Second Republic, 1848, parliament, Louis Napoleon Bonaparte, alienation, fear

Wstęp

„Dzisiaj, barbarzyńcy, którzy zagrażają społeczeństwu, nie znajdują się już na Kaukazie lub tatarskich stepach; mieszkają na przedmieściach naszych robotniczych miast. Nie należy im ubliżać; zasługują niestety bardziej na litość niż na potępienie: cierpią, bieda ich przygniata” – pisał Saint-Marc Girardin w „Journal des Débats Politiques et Littéraires” 8 XII 1831 roku, po stłumieniu przez wojsko protestu tkaczy w Lyonie. Autor tekstu był profesorem Sorbony, od 1830 r. członkiem Rady Stanu i ważnym współpracownikiem „Journal des Débats” – najważniejszego tytułu wspierającego niezmiennie rząd przez niemal cały okres monarchii lipcowej. Należał więc do orleańskiej elity intelektualnej i politycznej; dwa lata później został deputowanym. W tekście Girardina widać z jednej strony wyraźne poczucie obcości i wyższości wobec „barbarzyńców”, z drugiej zaś również (rzadszą wśród polityków czy intelektualistów tego okresu) troskę. Warto jednak zaznaczyć, że choć Saint-Marc Girardin pisał o robotnikach ze współczuciem, nie widział jednak narzędzi poprawy ich losu poza typowo liberalnymi: edukacją, swobodnym dostępem do własności, możliwością awansu, obniżeniem podatków tak dla robotników, jak dla przedsiębiorców, bardziej paternalistycznym podejściem do biedy¹. Wspomniany tekst, skądinąd często cytowany, zawierał więc wszystkie lub prawie wszystkie elementy podejścia elit społecznych do problemu robotniczego w tym okresie, a także typowe dla klas wyższych propozycje rozwiązań. I charakterystyczne spojrzenie na robotników „z zewnątrz”, spojrzenie przypominające w istocie ówczesne podejście do Indian czy Maorysów.

Konsekwencje takiej postawy były jednak ostatecznie negatywne. Wiosną 1848 r. wspomniane poczucie obcości zaczęło się wyraźnie łączyć z obawami. Strach przed „barbarzyńcami” z czasem zdominował politykę francuską, prowadząc do tragedii czerwca 1848 i – pośrednio – do upadku II Republiki.

Prawdą jest, że Francuzi nie byli odosobnieni – poczucie obcości i obawa przed warstwami niższymi towarzyszyły sporej części elit politycznych i społecznych w dobie Wiosny Ludów. Jednak sytuacja Francji była specyficzna. Specyfika ta wynikała tak z czynników politycznych, jak i społecznych. Przede

¹ Postawa Girardina była typowa dla epoki. Mniej więcej w tym samym okresie Tocqueville ostrzegał przed zgubnymi, demoralizującymi skutkami dobroczynności publicznej (Tocqueville 2009). Jean-Baptiste Say, niekwestionowany autorytet dla francuskich ekonomistów XIX w., pisał wyraźnie, że państwo winno wspomagać biednych tylko wtedy, gdy ich nieszczęście wynikało z mankamentów społeczeństwa. We wszystkich pozostałych przypadkach jednostka zdana była na siebie (Say 1814, s. 277). Podobnie myśleli liberalni ekonomiści francuscy kolejnego pokolenia: Adolphe Blanqui, Charles Dunoyer, Frédéric Bastiat, Michel Chevalier czy Ludwik Wołowski. A wraz z nimi niemal cały personel Monarchii lipcowej i II Cesarstwa (Girard 1985, s. 141–145).

wszystkim w Paryżu wiosną 1848 r. wprowadzono pełną wolność słowa i zgromadzeń, a zwłaszcza powszechne (męskie) prawo wyborcze. W efekcie warstwy ludowe, w tym lud Paryża, zagościły w polityce na nieznaną wcześniej skalę. Co ważne, w przeciwieństwie do innych państw europejskich owo powszechne prawo głosu miało nad Sekwaną przetrwać (ze wspomnianym w tekście ograniczeniem w latach 1850–1852). Specyfika Francji związana nadto była z sytuacją jej stolicy, wówczas już ponadmilionowego miasta, z populacją w ponad 65% ludową². Od 1789 Paryż był także miastem kolejnych rewolucji lub prób rewolucyjnych, z silną świadomością i pamięcią kolejnych buntów. „Miasto Świateł” było zarazem jedynym istotnym we Francji ośrodkiem władzy – tu znajdowały się wszystkie ministerstwa, urzędy centralne, Zgromadzenie Narodowe, tu podejmowano wszystkie istotne decyzje. Wszystkie te czynniki razem wzięte powodowały, że zwłaszcza od 1848 r. wzajemne relacje między paryskimi robotnikami i rzemieślnikami a rządzącą burżuazją odgrywały specyficzną, pod wieloma względami kluczową rolę w polityce francuskiej; rolę nieporównywalną do jakiegokolwiek wówczas innego miasta w Europie.

Celem niniejszego tekstu jest skrótowe opisanie owego charakterystycznego podejścia francuskich elit intelektualnych i politycznych okresu Monarchii orleańskiej i II Republiki do wielkomiejskich, przede wszystkim paryskich, warstw ludowych, następnie zaś wskazanie praktycznych konsekwencji takiego spojrzenia, widocznych przede wszystkim w latach Wiosny Ludów. Korpus materiałów źródłowych stanowią zatem głównie teksty autorów burżuazyjnych – znakomicie znanych (jak Victor Hugo, Alphonse de Lamartine czy Adolphe Thiers), jak i znanych słabiej bądź zupełnie anonimowych, oddających jednak istotnie sposób myślenia tej grupy społecznej. W znacznie mniejszym stopniu interesują mnie w tym wypadku źródła robotnicze czy rzemieślnicze.

Należy wreszcie wspomnieć, że podejście takie nie stanowi na gruncie francuskiej czy anglosaskiej historiografii istotnej nowości³, o tyle nieco inaczej rozkładam ciężar wywodu. Zamierzam bowiem wskazać, że postępowanie burżuazyjnych elit ówczesnej Francji, wynikające z tak wyraźnie widocznego już u Saint-Marca Girardina poczucia obcości i powiązanego z nim strachu,

² Girard 1981, s. 135; Daumard 1970, s. 22. Do warstw ludowych zaliczam – za André Jardinem i André-Jeanem Tudesqem – służbę, wojskowych (wyjawszy oficerów), rzemieślników pracujących samotnie lub zatrudniających jedną bądź dwie osoby, podobnie funkcjonujących sklepikarzy, nade wszystko zaś pracowników najemnych (Jardin, Tudesq 1973, s. 209). *De facto* kategoria ta obejmowała więc całą populację utrzymującą się przede wszystkim z pracy własnych rąk.

³ Wystarczy wspomnieć przykładowo klasyczne już dzieła Louisa Chevaliera, prace Maurice’a Agulhona, Maurizio Gribaudiego, Michele Riot-Sarcey, Sylvie Mesure, Samuela Hayata, Emmannuela Fureixa, Christophera Clarka czy Williama H. Sewella.

było – zwłaszcza po (w moim przekonaniu niedocenianych) wydarzeniach z 15 V 1848 – po części przynajmniej zrozumiałe. Nie zmienia to w niczym faktu, że prowadziło do katastrofy.

Monarchia lipcowa: burżuazja a warstwy ludowe

Lata trzydzieste i czterdzieste XIX w. przyniosły cały wysyp opracowań statystycznych, badań (proto-) socjologicznych dotyczących klasy robotniczej i potwierdzających wizję Girardina. Obejmowały one zazwyczaj ogólne obserwacje dotyczące stopy życiowej i zarobków, mieszające się płynnie z paternalistycznym spojrzeniem na moralność robotników. Typowy przykład to opis sytuacji najuboższych wyrobników z Lille autorstwa Louisa de Villermé, znanego lekarza, członka Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, uważanego za prekursora medycyny pracy z jednej i socjologii z drugiej strony: „Pozbawieni wykształcenia i zdolności przewidywania, ogłupiali z rozwiązłości, osłabieni przez pracę w manufakturach, stłoczeni w ciemnych, wilgotnych piwnicach lub na poddaszach [...] robotnicy osiągają wiek dojrzały bez żadnych oszczędności, nie będąc w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb rodziny, niemal zawsze bardzo licznej. Są strasznie rozpici [...]”⁴. Warto zauważyć, że autorzy tego i podobnych opisów, spisujących skądinąd w najlepszej wierze, zatrzymywali się na bardzo ogólnym i pobieżnym obrazie klasy robotniczej – nie wnikając w jej obyczaje, socjalność itd. Co więcej, większość przedstawicieli klasy rządzącej nie posuwała się nawet tak daleko. Ich praktyczna znajomość realiów życia robotników była znikoma.

Do tego dodać należy jeszcze dwa czynniki. Po pierwsze, dzielnice i zaułki robotnicze kojarzone były jako siedliska chorób, w wielu wypadkach cechę tę wiązano zaś z populacją je zamieszkującą, jej moralnością (a właściwie amoralnością) i ogólnym zepsuciem. Stało się to wyraźnie widoczne po epidemii cholery roku 1832. W Paryżu zebrała ona znaczące żniwo – zmarło ponad 18 000 mieszkańców miasta, w tym premier Casimir Périer⁵. Specjalnie powołana wówczas do zbadania przebiegu i przyczyn epidemii komisja (której członkiem był także Villermé) stwierdziła między innymi, że śmiertelność była wyraźnie wyższa w centralnych, uboższych i bardziej ludowych dzielnicach miasta⁶. Wskazywała także na związek między śmiertelnością (niekoniecznie

⁴ Villermé 1840, s. 79.

⁵ Są to dane oficjalne; rzeczywista liczba zgonów spowodowanych cholerą była jednak prawdopodobnie nieco wyższa (*Rapport sur la marche et les effets du Choléra-morbus* 1834, s. 127).

⁶ Tamże, s. 80.

związaną z samą tylko cholera) a biedą: „Te same przyczyny, czyli tłok i bieda, wyjaśniają różnice w śmiertelności między sześcioma pierwszymi a sześcioma ostatnimi dzielnicami Paryża, śmiertelności, na którą zwrócił uwagę jeden z członków komisji już na długo przed pojawieniem się cholery”⁷. Mimo że komisja przestrzegała przed prostym utożsamieniem biedy ze stanem chorobowym, od tej pory stawało się ono coraz częstsze, by nie powiedzieć powszechne. Dodajmy, że o ile związek między fatalnymi warunkami mieszkaniowymi (w przypadku cholery zaś głównie dostępem do czystej wody) a chorobą był rzeczywisty, o tyle stan wiedzy medycznej w pierwszej połowie XIX w. nie pozwalał na jego wytłumaczenie. Pojawiały się zatem siłą rzeczy interpretacje wiążące tryb życia i moralność warstw ludowych ze zwiększoną podatnością na zachorowanie. Heinrich Heine, od niedawna zamieszkały nad Sekwaną, pisał wówczas: „Za sprawą wielkiej nędzy, która tu panuje, za sprawą brudu, widocznego nie tylko w klasach najbiedniejszych, za sprawą drażliwości przede wszystkim ludu, za sprawą jego bezgranicznej lekkomyślności, za sprawą całkowitego braku przygotowań i przezorności, cholera musiała rozprzestrzeniać się szybciej, i powodując większą grozę niż w jakimkolwiek innym miejscu”⁸.

Po drugie, te same dzielnice biedy, od 1832 r. powszechnie kojarzone z epidemiami i chorobami, łączone były w oczach burżuazji z przestępczością. Począwszy od 1825 r. we Francji, ukazywał się raz na rok *Compte général de l'administration de la justice criminelle en France* („Ogólny opis wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych”) – raport przedstawiający francuską statystykę karną. Potwierdzał on regularnie powszechne w gruncie rzeczy przekonanie o wyraźnym związku przestępstwa z biedą⁹. Przekonanie, którego wyraźne echo można znaleźć także w literaturze tego okresu, choćby w przejmującym

⁷ Tamże, s. 125. Paryż 1830 roku, Paryż przedhaussmannowski, składał się z 12 dzielnic. Dzielnice od I do VI znajdowały się na prawym brzegu Sekwany, przede wszystkim na zachodzie i północy miasta. Były one generalnie zamieszkane przez zamożniejszą populację niż dzielnice VII–XII. Te znajdowały się w centrum miasta, na jego wschodzie oraz na lewym brzegu Sekwany.

⁸ Heine 1873, s. 133. Teksty zebrane w tym zbiorze Heine publikował w formie korespondencji w roku 1832 w „Allgemeine Zeitung”. Warto zauważyć, że o ile Heine sam wiązał w pewnej mierze warstwy ludowe, ich obyczajowość i sposób myślenia, z chorobą, o tyle donosił także o procesie odwrotnym, czyli pojawiających się w kontekście cholery wśród uboższych mieszkańców Paryża plotkach o rzekomo celowym truciu ich przez władze (Tamże, s. 137).

⁹ Np. *Compte général* z roku 1834 podawał, że na 504 osoby oskarżone o zabójstwa i morderstwa 325 nie potrafiło w ogóle czytać ani pisać, 115 czytało i pisało słabo, 51 czytało i pisało dobrze, zaledwie 13 zaś mogło wykazać się wykształceniem średnim lub wyższym (*Compte général de l'administration de la justice criminelle* 1836, s. 36). W 1835 r. liczby te wynosiły odpowiednio 319 analfabetów, 162 oskarżonych słabo czytających, 62 dobrze czytających i 22 z wykształceniem przynajmniej średnim (*Compte général de l'administration de la justice criminelle* 1837, s. 36).

opisie biedoty miejskiej z *Ostatniego dnia skazańca* Wiktora Hugo: „biedacy, których głód popycha ku kradzieży, kradzież zaś dalej; wydziedziczone dzieci macoszego społeczeństwa, które trafiają do poprawczaka w wieku lat dwunastu, do więzienia – osiemnastu, na strychez – czterdziestu”¹⁰. O ile jednak Hugo apelował w niezwykle przejmujących słowach do społeczeństwa o zrozumienie i litość dla wywodzących się najczęściej z klas niższych skazańców, którzy „dzięki pracy i szkole mogliby stać się dobrzy, moralni, użyteczni”¹¹, o tyle spora część burżuazji francuskiej po prostu postrzegala klasy ludowe jako wylęgarnię przestępczości. Louis Chevalier już sześćdziesiąt lat temu kompleksowo przeanalizował ten proces kryminalizacji klas ludowych w oczach warstw posiadających w klasycznym dziś dziele *Classes laborieuses et classes dangereuses* („Klasy pracujące i klasy niebezpieczne”).

Dodajmy do tego różnice językowe między burżuazją a robotnikami, wynikające po części z pochodzenia tych ostatnich z różnych części Francji¹², po części z żargonów robotniczych¹³, różnice w strojach (bluza robotnicza i burżuazyjny płaszcz czy frak) i otrzymujemy wizję niemal dwóch odrębnych społeczności. Wizję burżuazji postrzegającej robotników właśnie w kategoriach dzikich, barbarzyńców czy nomadów¹⁴. By oddać znowu głos Louisowi Chevalier: „Dzikimi ich widzimy, dzikimi ich chcemy”¹⁵.

Maj 1848: początek konfrontacji

Ci „barbarzyńcy” mogli być godni litości (np. u Balzaca¹⁶), mogli na swój sposób tajemniczo pociągać (np. w *Tajemnicach Paryża* Eugène’a Sue), jednak dla

¹⁰ Cytat pochodzi z przedmowy opublikowanej po raz pierwszy w wydaniu z 1832 r. W tym wypadku posłużyłem się wydaniem z roku 1836 (Hugo 1836, s. 15).

¹¹ Tamże. Cała książka Hugo stanowiła wielki protest przeciw karze śmierci.

¹² We Francji pierwszej połowy XIX w. funkcjonowało wciąż około trzydziestu osobnych języków, dialektów czy regionalnych odmian francuskiego. Regiony Francji posługiwały się więc językami: katalońskim, baskijskim, bretońskim, flamandzkim, niemieckim, włoskim, oksytańskim i franko-prowansalskim oraz rozmaitymi dialektami francuskimi (Kremnitz 2013, s. 265).

¹³ W latach sześćdziesiątych XIX w. ukazały się np. dwa słowniki żargonów paryskich – Lorédana Larcheya, *Les excentricités du langage* (Paris 1861), i Alfreda Delvau, *Dictionnaire de la langue verte: argots parisiens comparés* (Paris 1866). Ten pierwszy miał następnie kilka regularnie uzupełnianych wydań pod zmienionym tytułem *Dictionnaire historique, étymologique et anecdotique de l'argot parisien*.

¹⁴ To określenia padające w dziełach np. Hugo czy Eugène’a Sue, niekoniecznie jednak negatywne w swej wymowie (Chevalier 1954, s. 172).

¹⁵ Chevalier 2007, s. 531.

¹⁶ Przejmujący opis życia robotniczego znaleźć można m.in. na stronach *Dziewczyny o złotych oczach* (Balzac 1959, s. 274–278).

sporej części burżuazji i tak pozostawali obcymi. W okresie monarchii lipcowej ci obcy jedynie sporadycznie pojawiali się w sferze publicznej, przede wszystkim podczas kolejnych rewolucji, rozruchów, protestów lub prób przewrotów z lat 1830, 1831, 1832, 1834 i 1839. Stosunkowo wysoki cenzus majątkowy wykluczał ich z codziennego życia politycznego – w 1848 r. na 36 milionów Francuzów prawo wyborcze posiadało zaledwie 240 tysięcy.

Zasadnicza zmiana przyszła wraz z Wiosną Ludów, kiedy lud Paryża wkroczył z przytupem do polityki i odgrywał w niej przynajmniej do czerwca 1848 niezwykle istotną rolę. Nie interesuje mnie w tym wypadku sama rewolucja lutowa i okres chwilowego zbratania burżuazji i robotników (którzy w tym momencie na krótko przestali być „barbarzyńcami”, „motłochem” i stali się „ludem”)¹⁷. Warto jednak zauważyć, że nawet w tej krótkiej chwili jedności republikańskiej przynajmniej część burżuazji odczuwała wyraźny niepokój i obawy związane z rewolucyjnymi wydarzeniami. Dobrze oddawał je Adolphe Thiers, uważany następnie powszechnie za typowego przedstawiciela konserwatywnego mieszczaństwa¹⁸. Pisał on wówczas w liście do przyjaciela:

Podobnie jak ty uważam, że republika umiarkowana jest dziś najbardziej pożądana. Ludzie, którzy weszli w skład rządu tymczasowego, zachowywali się dotychczas w sposób, który uspokajał uczciwych ludzi. Mają bardzo dobre intencje. Ale wraz z całą Francją mniej obawiam się tego, co jest, niż tego, co może być. Grozi nam nie prawo rolne, zbyt trudne do wprowadzenia w życie, ale komunizm robotniczy [...] Co do mnie, dwa, trzy razy prawie zginąłem. Po strzelaninie spotkałem uzbrojony i wściekły tłum, nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie interwencja gwardii narodowej¹⁹.

Ten narastający niepokój burżuazji wiązał się więc wyraźnie z wtargnięciem warstw ludowych, nade wszystko paryskich, do sfery publicznej.

¹⁷ Symbolicznym momentem było przemówienie Alphonse’a de Lamartine z 24 II 1848. Lamartine, orleański (opozycyjny) deputowany, wywodzący się z arystokratycznej rodziny, zarazem minister spraw zagranicznych świeżo powstałego republikańskiego Rządu Tymczasowego, zwracał się do robotników, pragnących zastąpić trójkolorowy sztandar Francji czerwonym: „Proście mnie o sztandar czerwony zamiast trójkolorowego! Nigdy nie zaakceptuję czerwonego sztandaru; już wam mówię, jednym słowem, dla czego będę się mu opierał ze wszystkich sił mego patriotyzmu: trójkolorowy sztandar, obywatele, wraz z Republiką i Cesarstwem, wraz z waszymi swobodami i z waszą chwałą, okrążył świat cały; czerwony sztandar okrążył jedynie Pola Marsowe, umoczony we krwi ludu!” („La Presse”, 25 II 1848). Lamartine podkreślał więc jedność historyczną i społeczną Francuzów, symbolizowaną przez niebiesko-biało-czerwony sztandar I Republiki, I Cesarstwa i Monarchii lipcowej, przeciwstawianą zaś przez niego partykularyzmowi rewolucyjnej czerwieni.

¹⁸ Jedną z biografii Thiersa nosi zresztą tytuł „Thiers, mieszczanin [lub burżuj] i rewolucjonista” (Valance 2007).

¹⁹ *Thiers et la révolution de 1848*, 1948.

Stołeczni robotnicy i rzemieślnicy wnieśli do niej własne obyczaje i własną wizję republiki, nieprzystające do kultury politycznej i koncepcji republiki burżuazyjnej, o której wspominał Thiers. Miejszem zderzenia stały się najpierw powstające wiosną 1848 jak grzyby po deszczu rozmaite kluby polityczne. Kluby były pierwszym pełnym wyrazem wolności słowa i wolności zgromadzeń przyznanej ludowi. W efekcie dyskutowano w nich o wszystkim. „La Voix des Clubs” – organ paryskich klubów – donosił np. w ostatnim wydanym numerze, że w klubie Góry z Montmartre przygotowano petycję do rządu w sprawie wdów po członkach Konwentu z lat 1792–1795, dyskutowano nad kandydaturą na kapitana gwardii narodowej. Republikańskie towarzystwo z Passy protestowało z kolei przeciw „postępowaniu kilku bogatych, którzy mogliby dzięki swym olbrzymim fortunom wesprzeć republikę, tymczasem zaś opuszczają ojczyznę, narażając się na wzgardę współobywateli”, a Narodowe towarzystwo na rzecz wolnych wyborów omawiało kwestie prawa wyborczego²⁰. Do tego należałoby dodać to, czego w sprawozdaniach z klubów do końca nie widać i nie słychać: gwar, okrzyki słuchaczy, zapewne śmiechy, być może od czasu do czasu pieśni, wreszcie także akty przemocy werbalnej i fizycznej. Kluby stanowiły zarazem, jak pisze Jean Claude Caron, ważny etap w polityzacji klas ludowych²¹. Dla paryskiej burżuazji, przyzwyczajonej do dotychczasowych formuł parlamentarnych, oratorskich popisów, zupełnie innego tonu dyskusji, było to jednak coś zupełnie nowego. Na ogół postrzegala tę nowość negatywnie. W najlepszym wypadku budziła ona zdumienie i politowanie, w gorszym – strach. Charakterystyczny jest opis republikanki Marie d'Agoult: „Głos ludzi poważnych z rzadka przebijał się przez wrzaski, harmider szaleńców; [...] Ludzie pozbawieni wiedzy i doświadczenia, improwizując, dyskutowali bez jakiegokolwiek namysłu, bez przygotowania, o najpoważniejszych kwestiach prawnych i politycznych, sprowadzając je wszystkie do jakiejś doktryny *nieomyślności ludu*, która zwalniała indywidualny rozum z działania”²². Podobne impresje można znaleźć u Flauberta czy Tocqueville’a²³. Co gorsza, przemoc werbalna obecna w klubach powoli budziła strach – wyraźnie widoczny choćby u Victora Hugo w opisie klubu Blanquiego. Hugo wspominał o starciu na pięści, do którego w nim doszło, i pytał: „Czyżbyśmy mieli zobaczyć Barbès'a pożerającego Sobrier'a, jak Robespierre pożarł Dantona i Blanquiego pożerającego Barbès'a, jak Tallien pożarł Robespierre'a! Czyżby pojedynek na gilotyny miał

²⁰ „La Voix des clubs. Journal quotidien des assemblées populaires”, 26 III 1848, nr 15.

²¹ Caron 2004, s. 187.

²² Stern 1869, s. 237.

²³ Flaubert 2004, s. 93–94.

się odrodzić?”²⁴. Ów strach miał niebawem przybrać znacznie poważniejsze rozmiary, wynikające już nie tylko z klubowego folkloru.

Samuel Hayat pisze w książce *Quand la République était révolutionnaire. Citoyenneté et représentation en 1848*, że kluby stanowiły element alternatywnej wobec burżuazji, ludowej (robotniczej) wizji republiki. Republiki demokracji bezpośredniej, w której oddziaływanie obywateli na rzeczywistość polityczną byłoby dużo prostsze, bezpośrednie i bardziej jednoznaczne niż w demokracji liberalnej, przedstawicielskiej – zaproponowanej przez francuskie elity. Tak postrzegana demokracja dawała również ludowi prawo do bezpośredniej interwencji i nacisku na działania deputowanych – w formie petycji, demonstracji, a w razie potrzeby nawet zamachu na parlament. To zaś doprowadziło do niezwykle istotnego, moim zdaniem przez historiografię francuską niedocenianego, wydarzenia – czyli do rewolucyjnej próby z 15 V 1848, kiedy to demonstrujący tłum wdarł się do Zgromadzenia. Jak pisze Christopher Clark, demonstranci operowali właśnie wizją parlamentu jako organu delegowanego przez lud i ludowi wyrażnie podporządkowanego²⁵. Z punktu widzenia burżuazji była to jednak po prostu próba zamachu. Próba nieudana: jej autorzy zostali dość szybko aresztowani. Jednak skutki 15 V były w moim przekonaniu tragiczne i długotrwałe. Po raz pierwszy bowiem deputowani mogli poczuć się osobiście i bezpośrednio zagrożeni. Charles de Rémusat (wcześniejszy minister spraw wewnętrznych i późniejszy spraw zagranicznych) tak opisywał te zajścia: „Wrzawa się wzmogła, w różnych częściach sali można było usłyszeć groźby. Dopiero wtedy uznałem, że zrobiło się niebezpiecznie. Wcześniej mieliśmy do czynienia jedynie z olbrzymim bałaganem. [...] jedno niewłaściwe słowo, pijany czyn pojedynczego osobnika, drobna bójka, źle zrozumiane zdanie, mogły z prędkością błyskawicy zmienić te saturnalia w tragedię”²⁶. Nietrudno zrozumieć uczucie strachu, o którym pisał Rémusat, zapewne zresztą znacznie silniejsze w trakcie samego wydarzenia. Nie do końca zgadzam się zatem z Clarkiem, który pisze jedynie, że reakcja władz i deputowanych na wydarzenia 15 V była przejawaskrawiona, a samo wydarzenie pokazało jedynie, jak rozbita wewnętrznie i słabo zorganizowana była lewica rewolucyjna²⁷. Nie wystarczy bowiem stwierdzić, że władza zareagowała przesadnie, należy jeszcze spróbować pojąć, jakie były źródła owej przesady. W tym wypadku strach deputowanych nie był, jak się wydaje, do

²⁴ Hugo 2002, s. 540. *Choses vues...* to zbiór zapisów i notatek Victora Hugo, spisanych w dużej części na bieżąco (choć bardzo nieregularnie). Całość została opublikowana dopiero po jego śmierci.

²⁵ Clark 2023, s. 354.

²⁶ Rémusat 1958, s. 300–303.

²⁷ Clark 2023, s. 355.

końca uzasadniony, był natomiast zrozumiały. W efekcie zaś 15 V stał się w mojej ocenie punktem zwrotnym. Od tej pory nieufność wobec żywiołowości warstw uboższych, ich politycznej bezpośredniości, zabawnych, niekiedy nieco brutalnych obyczajów, powiązana była wśród znaczącej części przedstawicieli warstwy rządzącej z bezpośrednią obawą o własne bezpieczeństwo i życie. Ten narastający, coraz słabiej kontrolowany czy ukrywany strach stał się po maju kluczowym czynnikiem francuskiej polityki.

Czerwiec 1848: robotnicze powstanie

Wydarzenia czerwcowe, rozwiązanie warsztatów i krwawe stłumienie robotniczego buntu z tegoż strachu właśnie wynikały i równocześnie same go wyraźnie wzmacniały. W międzyczasie bowiem robotnicy paryscy, krótko przez burżuazję postrzegani jako lud, powrócili do roli „barbarzyńców”²⁸. Obiektem krytyki stały się przede wszystkim warsztaty narodowe. Powołane do życia w lutym 1848 przez Rząd Tymczasowy, były odpowiedzią na żądania robotników, domagających się pracy. Miały charakter odgórny, silnie scentralizowany i zhierarchizowany. Robotników zatrudniało w nich państwo za pośrednictwem dzielnic Paryża. Pracowali w ramach drużyn, tworzących następnie brygady i namiestnictwa. Wynagrodzenie wynosiło 2 franki za dzień pracy, 1,5 franka za gotowość do pracy. Z założenia pracownicy warsztatów narodowych mieli przede wszystkim pracować przy wielkich inwestycjach, robotach publicznych lub przy budowie kolei. Mark Traugott podkreśla, że warsztaty miały także zadanie polityczne – złagodzenie nastrojów robotniczych oraz osłabienie wpływów radykałów. Za Donaldem McKayem²⁹, Traugott twierdzi, że pod tym względem (i jedynie tym względem) warsztaty okazały się pewnym sukcesem, przynajmniej do czerwca 1848 r. Rządząca burżuazja i jej przedstawiciele zupełnie jednak tego nie dostrzegali. Z ich punktu widzenia robotnicy zatrudnieni w warsztatach, zazwyczaj pozbawieni zajęcia (którego rząd nie był

²⁸ Widać to dobrze we wspomnieniach Maxime’a du Campa, kronikarza ówczesnego Paryża, w maju 1848 r. członka zdecydowanie przeciwnego buntownikom. Porównywał on zachowanie demonstrantów w Zgromadzeniu do postępowania barbarzyńskich Galów w zdobytym Rzymie w 390 r. p.n.e. Buntownicy według niego głównie ku własnej ucieście hałasowali i niszczyli ławki, w większości niezdolni do niczego innego. Zgromadzenie zaś po ich przejściu przypominało niemal pole bitwy. (Du Camp 1876, s. 177–188). Echa takiego spojrzenia obecne były także w akcie oskarżenia domniemyanych przywódców buntu z 1849 r. Prokurator republiki mówił w nim m.in. o „zbezczeszczeniu” Zgromadzenia przez buntowników, których jedynym celem była wojna domowa (*Procès des accusés du 15 mai 1848* 1849, s. 15).

²⁹ McKay 1933.

w stanie im zapewnić)³⁰, stanowili swoistą rewolucyjną armię bezrobotnych stacjonującą pod bramami Zgromadzenia i ministerstw. Jeśli przyjąć tezę, że po 15 V 1848 polityką francuską rządził coraz słabiej kontrolowany strach, to debata na temat warsztatów narodowych była jednym z jego pierwszych przykładów. Lamartine pisał później o warsztatach, że „składały się w dużej części z ludzi leniwych i niespokojnych, były siedliskiem biedy, lenistwa, włóczęgostwa, zepsucia, niebawem zaś buntu”³¹. Victor Hugo, czuły skądinąd na krzywdy ludu, twierdził w maju 1848, że warsztaty psuły i demoralizowały paryskiego robotnika³². Jego głos należał zresztą do łagodniejszych. Léon Faucher, jeden z najważniejszych polityków konserwatywnych, domagał się natychmiastowego rozwiązania warsztatów, które jego zdaniem prowadziły całą Francję do ruiny. Inni mówcy proponowali m.in. przeniesienie bezrobotnych robotników do Algierii; nikt natomiast nie zastanowił się przez chwilę nad sytuacją ludzi, którzy z dnia na dzień mieli zostać pozbawieni jedyne go źródła utrzymania³³. Naciskana przez Zgromadzenie Komisja Wykonawcza, która na początku maja przejęła z rąk Rządu Tymczasowego stery władzy, podjęła decyzję o natychmiastowym rozwiązaniu warsztatów, opublikowaną 21 V 1848. Zatrudnieni w nich robotnicy między 18 a 26 rokiem życia mieli natychmiast opuścić Paryż, w przeciwnym wypadku zaś groził im pobór do armii³⁴. Efekt tej decyzji, podjętej wyraźnie pod wpływem rozbuchanych emocji³⁵, był łatwy do przewidzenia – ludowy Paryż podniósł bunt. 22 VI 1848 pojawiły się pierwsze barykady. Powstanie szybko objęło północną i wschodnią część miasta. Komisja skierowała przeciw niemu gen. Eugène’a Cavaignaca na czele oddziałów wojska i gwardii narodowej. Po trzech dniach robotnicza rewolta została krwawo stłumiona.

Warto zatrzymać się na chwilę przy tym robotniczym powstaniu z czerwca 1848. Nie tylko stanowiło ono bowiem efekt polityki opartej w dużej mierze na strachu, ale ów strach istotnie wzmocniło. W czerwcu wybuchła nawet

³⁰ Finansowo warsztaty okazały się kosztownym obciążeniem dla republiki w dobie kryzysu gospodarczego. Brakowało realnych pomysłów na ich wykorzystanie. Nadto początkowo zakładano, że zatrudnienie w nich znajdzie ok. 10 000 osób. Tymczasem w czerwcu 1848 r. było to już ponad 100 000 (Traugott 2002, s. 185–202).

³¹ Lamartine 1863, s. 400.

³² Mowa V. Hugo ze Zgromadzenia z 20 VI 1848: Hugo 1875, s. 146–147.

³³ Debata nad warsztatami narodowymi odbyła się w Zgromadzeniu 20 VI 1848. Zapis debaty: „Journal des Débats Politiques et Littéraires”, 21 VI 1848.

³⁴ Stern 1869, s. 421.

³⁵ Lamartine, wybielając nieco własne postępowanie, wspominał później ówczesną atmosferę strachu i napięcia: „Gazety partii monarchistycznych powtarzały wciąż, że ludzie rządu tymczasowego opłacali tę armię biedoty [warsztaty narodowe], by naciskać na Zgromadzenie, by je zastraszyć i poprzez jasną groźbę podporządkować je swej woli dominacji. Zgromadzenie gotowe było uwierzyć tym kalumniiom”. (Lamartine 1863, s. 402).

krótkotrwała panika w burżuazyjnej części Paryża. Krążyło mnóstwo plotek dotyczących rzekomych kradzieży, planowanych lub dokonanych przez powstańców gwałtów i mordów. Maxime du Camp, w czerwcu 1848 walczący z insurekcją w szeregach gwardii narodowej, pisał później: „Nasza porażka miałaby fatalne konsekwencje; na pewnej czerwonej fladze zatkniętej na kupie gruzu, zapisano czarnymi literami «Dwie godziny plądrowania i jedwabnych sukni»”³⁶. Adolphe Blanqui, liberalny ekonomista i brat Auguste’a, słynnego rewolucjonisty, opowiadał, jak to wieczorem 23 VI jego młodzietki służący, nakrywając do stołu, stwierdził: „W przyszłą niedzielę to już my będziemy jedli skrzydełka od kury”. Towarzysząca mu dziewczynka zaś dodała: „I będziemy nosić ładne sukienki z jedwabiu”. Przerażony Blanqui zwolnił dwójkę dzieci ze służby, przezornie jednak dopiero po powstaniu³⁷. Atmosferę strachu i napięcia podsyciała część prasy. Konserwatywny „Le Constitutionnel” pisał: „Te Czerwone czapki na sztandarach buntowników, te okrzyki śmierci i grabieży; te zabójstwa popełnione z zimną krwią na odosobnionych jednostkach przez buntowników ukrytych za oknem, ta wściekła wojna, podczas której traktuje się obywateli tak, jak nigdy żaden wróg nigdy nie traktował naszych żołnierzy; wszystko wskazuje jasno, że buntownicy chcą uderzyć w społeczeństwo jako takie”³⁸. Hugo współczuł robotnikom, twierdził jednak jednocześnie, że pokonując ich, Paryż ratował cywilizację³⁹.

Represje po powstaniu odpowiadały przerażeniu, jakie robotnicy wzbudzi-
li. Maurizio Gribaudi i Michele Riot-Sarcey piszą o 4 000 powstańców zabitych w walkach, 1500 zamordowanych bez procesu po złożeniu broni i 11 000 aresztowanych⁴⁰. Historycy zaznaczają jednak, że liczby te mogły być wyższe. Specyficzną atmosferę panującą nad Sekwaną w dniach następujących bezpośrednio po czerwcowej rewolcie dobrze oddał Flaubert:

[...] na ogół [członkowie gwardii narodowej] odnosili się do uwięzionych [powstańców] bezlitośnie. Ci, którzy nie brali udziału w walce, chcieli się teraz odznaczyć. Strach znalazł sobie szerokie ujście. Mszczono się za dzienniki, za kluby, za zgromadzenia, za doktryny – za wszystko, co od trzech miesięcy doprowadzało ludzi do pasji; i wbrew zwycięstwu równość (niby za karę dla jej obrońców i na pośmiewisko wrogom) objawiała się triumfalnie, równość dzikich bestii, ten sam poziom

³⁶ Du Camp 1876, s. 299. Du Camp zarzekał się, że osobiście widział ową flagę u gwardzisty, który ją zabrał z ulicy.

³⁷ Tocqueville 1987, s. 170.

³⁸ „Le Constitutionnel”, 25 VI 1848. Tytuł ten był wówczas związany z umiarkowanymi konserwatystami i należał do najważniejszych dzienników opinii, z nakładem przekraczającym 20 000 egzemplarzy.

³⁹ Hugo 2002, s. 567.

⁴⁰ Gribaudi, Riot-Sarcey 2009, s. 255. Większość zatrzymanych z czasem zwolniono, około 500 wysłano do Algierii.

krwawego bezceństwa; gdyż fanatyzm tych, co chcieli robić interesy, dorównywał szalowi potrzebujących; arystokracja poczynala sobie z wściekłością nie mniejszą niż hołota, a bawelniana szlafmyca okazała się równie ohydna jak czerwona czapka. Zdrowy rozsądek społeczeństwa został zakłócony jak po wielkich kataklizmach przyrody. Ludzie inteligentni idiocieli na całe życie⁴¹.

Z pewnym współczuciem pisała o pokonanych George Sand⁴². Proudhonowski „Le Représentant du Peuple” zamieścił z kolei artykuł Gabriela Mortilleta, socjalisty, później znanego antropologa, który usprawiedliwiał postępowanie buntowników biedą i głodem. Przytaczał liczne przykłady zbrodni dokonanych na robotnikach, usiłował wreszcie sprostować krążące na ich temat kłamstwa⁴³. Jednak bezpośrednim efektem tego tekstu było jedynie zamknięcie pisma. Bez porównania liczniejsze były publikacje prasowe, pamflety, broszury czy drukowane ilustracje jednoznacznie potępiające powstańców. Emmanuel Fureix wspomina o ok. pięćdziesięciu broszurach opublikowanych w ciągu pierwszego półrocza po wydarzeniach – wszystkich krytycznych wobec robotników⁴⁴. Charakter tych publikacji był zresztą w zdecydowanej większości nie tyle krytyczny, co nienawistny. Przedstawiały one powstańców jako bestie lub szaleńców. Jak zauważa zresztą Fureix, czerwiec 1848 stał się natychmiast przedmiotem swoistej analizy psychologicznej: powstanie nie było insurekcją ludową, a zbiorowym szaleństwem⁴⁵. Objawy tegoż „szaleństwa” obserwowano zresztą już wcześniej. Ten sam historyk przytacza słowa znanego wówczas lekarza psychiatry, Alexandre’a Brierre’a de Boismont, który wspominał w roku 1850 demokratyczne kluby z 1848: „Ja, lekarz, nie potrafię zapomnieć postaci, gestów i słów wielu z tych osób, które widziałem w klubach; nie było żadnej różnicy między nimi a gośćmi [pacjentami] naszych domów [dla obłąkanych], jeśli zaś występowały, to na korzyść naszych chorych, u których napady furii są niezmiernie rzadkie”⁴⁶. Skutkiem szaleństwa miało być także wyjątkowe bestialstwo buntowników – literatura obfitowała w jego przykłady, na ogół fikcyjne. „Mówi się o zatrutym alkoholu, sprzedawanym w wielu dzielnicach gwardzistom i żołnierzom, o naciętych kulach wyciąganych z ciał rannych. [...] Na głównej barykadzie placu Bastylli widać było

⁴¹ Flaubert 2004, s. 357.

⁴² „Ach, drogi przyjacielu, jakież to straszne wydarzenia! Zagubieni lub nie, jedni i drudzy byli naszymi braćmi; i jakimże rozwiązaniem dla konfliktów rodzinnych są karabiny, armaty, wygnanie! Powiadają, że republika została uratowana. Dałby Bóg, żeby nie była stracona!” – pisała w sierpniu 1848 r. do Marca Dufraisse (Lubin 1986, s. 44).

⁴³ „Le Représentant du Peuple”, 18 VIII 1848, 19 VIII 1848.

⁴⁴ Fureix 1997, s. 21.

⁴⁵ Tamże, s. 27.

⁴⁶ Fureix 2016, s. 303. Warto wspomnieć, że Brierre de Boismont w 1831 r. leczył jako lekarz-ochotnik w Warszawie.

okaleczone ciało gwardzisty, okryte uniformem i nadziane na pal”⁴⁷ – pisał w typowym stylu jeden z anonimowych autorów. Charakterystyczny był także fakt, że w tym i innych opisach regularnie pojawiały się wśród walczących robotników kobiety. Inny autor zaznaczał: „Widać było na barykadach dużą liczbę kobiet, które, z cygarem w ustach, oddawały jeden strzał za drugim”⁴⁸. Owe kobiety wcielające się w ściśle męskie role stanowiły dla przerażonej burżuazji jeszcze jeden przykład świata obróconego przez powstańców do góry nogami. Ci ostatni nie byli już więc suwerennym ludem (jak jeszcze w lutym tego samego roku), fundamentem państwa, a szaleńcami – zagrażającymi nie tylko władzy, ale podstawom cywilizacji.

Takie spojrzenie musiało pociągnąć za sobą daleko idące represje polityczne. Zawieszono więc część lewicowych i centrowych tytułów prasowych, nawet jeśli nie popierały robotników. Aresztowano lewicowych deputowanych Louisa Blanca (ministra Rządu Tymczasowego) i Marca Caussidière’a (prefekta policji w okresie Rządu Tymczasowego) – choć żaden z nich nie uczestniczył w wydarzeniach. Zgromadzenie nie zamierzało nawet ich wysłuchać – parlamentarzydami, podobnie jak ulicą, rządziły silne uczucia, stanowiące pochodną ich wcześniejszego strachu. Opowiedział o nich znowu Hugo, który jako deputowany znalazł się wówczas na sali obok dziennikarza z „Le Siècle”. Gdy Blanc zamierzał wygłosić kilka słów we własnej obronie, sąsiad poety wrzasnął: „Mamy Cię gdzieś! Gadaj zdrow!”⁴⁹. Podobnie rzecz wspominał współoskarżony z Blancem Caussidière: „Widziałem na twarzach wielu reprezentantów zupełny brak zainteresowania słowami obywatela Louisa Blanca. Każdy z nich zdawał się myśleć: «Możesz opowiadać najmańdrzejsze rzeczy, i tak zostaniesz skazany»”⁵⁰. Wreszcie w marcu 1849 zakazano formalnie funkcjonowania klubów politycznych.

Długi cień roku 1848: strach jako kluczowy bodziec działania elit

Strach towarzyszący rządzącym w roku 1848 powracał raz za razem pomimo zgniecenia powstania czerwcowego. Deformował nawet wspomnienia z roku 1848. Ludwik Wołowski, polsko-francuski ekonomista, w okresie Wiosny Ludów deputowany, po latach opisywał boje, które w marcu i kwietniu 1848 roku musiał toczyć, odwagę, którą wykazać się musiał on i jego liberalni koledzy ekonomiści. I Francję, która znalazła się jego zdaniem wówczas na

⁴⁷ *Événements de Paris* 1848, s. 13.

⁴⁸ *Affaire de juin 1848* (1848), s. 3.

⁴⁹ Hugo 2002, s. 578.

⁵⁰ Caussidière 1849, s. 254.

skraju przepaści lub wulkanu⁵¹. Dodajmy, że owe boje wymagające wielkiej odwagi oznaczały w jego przypadku głównie dyskusje z robotnikami w ramach tzw. Komisji Luksemburskiej⁵² oraz fakt, że 15 V demonstranci w Zgromadzeniu przerwali jego przemówienie. O ile w tym ostatnim wypadku Wołowski, podobnie jak pozostali deputowani, z całą pewnością mógł się poczuć rzeczywiście zagrożony, o tyle dyskusje w Komisji Luksemburskiej bywały burzliwe, w sprawozdaniach z jej obrad nie ma jednak śladu jakiegokolwiek przemocy⁵³.

Podobnie jednak rok 1848 wspominali inni liberalni lub konserwatywni politycy: Michel Chevalier, Charles de Rémusat, Adolphe Thiers, Odilon Barrot, Léon Faucher (prywatnie szwagier Wołowskiego) i wielu innych. Ich doświadczenia z ulicy czy z klubów politycznych mogły być różne⁵⁴, wydaje się jednak, że to przede wszystkim wydarzenia z 15 maja i końca czerwca 1848 ukształtowały obraz całego roku 1848.

Obecny w nim wyraźnie strach kształtował w efekcie politykę rządzącego obozu konserwatywnego. Wrócił m.in. ze zdwojoną siłą w maju 1849 r., po kolejnych wyborach do Zgromadzenia. Wprawdzie wygrała je wyraźnie konserwatywna prawica, jednak ok. 35% głosów, w tym część głosów wyborców wiejskich, uzyskała radykalna republikańska lewica. Jej przedstawiciele w żaden sposób nie uczestniczyli ani w wydarzeniach majowych 1848 r.,

⁵¹ Wołowski 1856, s. I–XIX.

⁵² Rządowa komisja na rzecz robotników, od Pałacu Luksemburskiego (miejsca jej obrad) zwana Komisją Luksemburską, powstała 28 II 1848. Jej celem miała być poprawa losu robotników, przewodniczącym został Louis Blanc, wiceprzewodniczącym robotnik Alexandre Martin, znany jako Albert. W jej skład wchodziło stu kilkudziesięciu delegatów rozmaitych korporacji zawodowych. Jak pisał później Blanc, komisja zaprosiła do swego grona również „ludzi kompetentnych, bez względu na reprezentowaną szkołę, byli to m.in. pp. Charles Duveyrier, [Pierre] Cazeaux, Jean Reynaud, [Alphonse] Toussenel, Victor Considérant, Wołowski, [...] Pierre Leroux, [...] [François] Vidal [...], [Constantin] Pecqueur” (Blanc 1880, s. 171–172). Wymienieni eksperci i intelektualiści reprezentowali bardzo różne punkty widzenia. Duveyrier, Cazeaux czy Reynaud powiązani byli z saint-simonizmem. Toussenel i Considérant byli fourierystami. Socjalistami byli także Leroux i Pecqueur. Wołowski jako jedyny był liberałem. Komisja działała ostatecznie do 16 V 1848. Jej oddziaływanie polityczne było jednak znikome. Przyczyniła się wprawdzie do skrócenia dnia pracy do 10 godzin w Paryżu i 11 godzin poza stolicą, jednak kolejne dyskusje, m.in. nad mieszkaniem socjalnymi, ograniczeniem konkurencji czy warsztatami robotniczymi, nie przyniosły już żadnych konkretów (Démier 2005).

⁵³ Można je znaleźć m.in. w zbiorze *Le droit au travail au Luxembourg et à l'Assemblée Nationale* 1849.

⁵⁴ Warto choćby przypomnieć fragment Flaubertowskiego opisu klubów politycznych: „Niekiedy pojawiał się również jakiś arystokrata o skromnych manierach, prawiący rzeczy plebejskie, który nie umył rąk umyślnie, żeby wydawały się zgrubiałe od pracy. Rozpознаwał go któryś z patriotów, co najbardziej nieprzejednani wypychali go, poszturchując, wychodził z wściekłością w sercu” (Flaubert 2004, s. 320).

ani w powstaniu czerwcowym – prawica jednak postrzegała ich właśnie przez pryzmat tych wydarzeń, jako krwawych rewolucjonistów. W pamflecie poświęconym kluczowym postaciom republikańskiej lewicy i dobrze oddającym ducha epoki Charles de la Varenne opisywał liderów parlamentarnej lewicy jako złodziei, bandytów, pijaków i nierobów. Twierdził, że właśnie za sprawą maja i czerwca 1848 dostrzegł ich prawdziwą naturę; dodawał: „Równość – w żargonie sekciarzy, którzy podsycają namietności plebsu przeciw nam, oznacza sprowadzenie wszystkich do poziomu uzbrojonego kretynizmu; Demokracja – to tryumf szerszenia nad pszczołą; Republika – to nieustanna konspiracja każdego przeciw wszystkim i wszystkich przeciw każdemu”. Nad wszystkim zaś ciążył cień rewolucyjnego terroru⁵⁵. Odwołanie do widma gilotyny było zresztą dość typowe. Jak pisze Maurice Agulhon, jakobińskie rządy, postrzegane jako rządy motłochu, były dla części burżuazji istotnym negatywnym punktem odniesienia⁵⁶. Nie oznaczało to zresztą konieczności zniesienia kary śmierci jako takiej – jesienią 1848 r. Zgromadzenie zdecydowaną większością utrzymało ją w mocy.

Oskarżenia de la Varenne’a nie miały wiele wspólnego z rzeczywistością – jednak część burżuazyjnej opinii publicznej tak właśnie demokratycznych republikańców postrzegała. Nic zatem dziwnego, że Tocqueville pisał po zwycięskich dla swojego obozu wyborach do przyjaciela: „gazety dostarczają mi aż nadto wiadomości o całej powadze sytuacji. Jest ona ogromna i nakłada ogromne obowiązki, którym, mam nadzieję, każdy z nas będzie umiał sprostać. [...] Nigdy nie byłem bardziej poruszony i nie czułem większego niepokoju”⁵⁷. Nowe Zgromadzenie składało się w efekcie z dwóch obozów, spoglądających na siebie z wyraźną nieufnością, z czasem zaś otwartą wrogością⁵⁸. Jej apogeum miało nadejść po raz kolejny w czerwcu, tym razem 1849 r.

Powodem zwarcia nie stały się sprawy wewnętrzne, a kwestia Rzymu. Oburzona postępowaniem władz wobec „siostrzanej”, rewolucyjnej republiki lewica zwołała 13 VI 1849 wielką manifestację⁵⁹. Równocześnie lewicowe gazety

⁵⁵ Varenne 1850, s. III. Odwołanie do jakobińskiego terroru było powszechne.

⁵⁶ Agulhon 1992, s. 136. Dominique Aubry dodaje: „wyobrażenia konserwatywnej burżuazji żywiła się wspomnieniem krwi i Terroru” (Aubry 1988).

⁵⁷ Tocqueville 1999, s. 237.

⁵⁸ Furet 1988, s. 270–284. Charakterystyczna jest krótka notka z 13 VI 1849 zamieszczona przez Hugo w *Choses vues*. Przytacza on dyskusję parlamentarną, podczas której związany z lewicą książę Napoleon Józef Bonaparte (syn Hieronima) ostro skrytykował swego prezydenckiego kuzyna. Przewodniczący Zgromadzenia, André Marie Dupin, miał wówczas półgłosem skomentować: „Oto Filip-Égalité” (Hugo 2002, s. 715).

⁵⁹ Wcześniej, wiosną 1849 r., Francuzi wysłali do Włoch niewielki korpus ekspedycyjny, którego zadaniem początkowo miała być ochrona republikańskiego Rzymu przed Austriakami. Po wyborach parlamentarnych we Francji i przejęciu władzy przez sprzyjających Kościołowi i wygnanemu z Wiecznego Miasta papieżowi konserwatystów, prezydent

opublikowały apel opozycyjnych deputowanych: „Ludu, nadszedł kluczowy moment. Wszystkie te działania wskazują na wielki system monarchistycznej konspiracji przeciw republice. [...] W tej walce pomiędzy ludami a królami, władze stanęły po stronie królów przeciw ludom. [...] Połączmy więc wszyscy siły wokół hasła: Niech żyje Konstytucja! Niech żyje Republika!”⁶⁰. Tekst wezwania, który rozlepiono równocześnie na murach Paryża, nie był więc do końca jednoznaczny – nie było wiadomo, czy jego autorzy wzywali jedynie do wspólnej manifestacji, czy też do obalenia władz. Jednakże nawet gdyby rządzący przyjęli założenie o pokojowych zamiarach organizatorów, w panującej atmosferze nie mogli być do końca pewni ostatecznego przebiegu manifestacji. Nadto poziom wzajemnej nieufności był wówczas tak wysoki, że rządząca konserwatywna większość z góry założyła, że chodziło w istocie o próbę zamachu stanu.

W związku z tym Zgromadzenie przeżyło po raz kolejny krótki moment paniki. W sprawozdaniu z obrad, opublikowanym następnego dnia przez gazety, wyraźnie słychać chaos panujący na sali, nieustanne okrzyki, przerwy, zaczepki słowne⁶¹. Szybko się okazało, że w tym wypadku obawy były przesadne. Na manifestacji bowiem pojawiło się ostatecznie raptem kilka tysięcy paryżan, rozpędzonych następnie przez armię⁶². Jednak miarą chwilowego przerażenia większości parlamentarnej i sporej części bogatszych mieszkańców francuskiej stolicy mogą być słowa Rudolfa Apponyi’ego, ambasadora Austrii, który za ratunek dziękował wówczas... cholera. Zanotował on w swoim dzienniku:

Uratował nas tym razem strach przed cholera: przedmieścia Saint-Antoine, Saint-Denis, Saint-Marceau [zamieszkane głównie przez warstwy uboższe] zostały tak przetrzebione, że ich ludność w całości zajęta jest właśnie tym, a 110 artykuł konstytucji, rzekomo naruszony przez prezydenta i jego ministrów, zdał się ich mieszkańcom mniej istotnym naruszeniem egzystencji suwerennego ludu niż ta

Ludwik Napoleon Bonaparte wyraźnie zmienił kurs polityki rzymskiej. Żołnierze, którzy wcześniej mieli chronić miasto, teraz otrzymali rozkaz odbicia go z rąk republikańców i przywrócenia władzy Piusa IX. 3 VI oddziały gen. Oudinota podjęły oblężenie miasta, które zakończyło się wkroczeniem w jego mury 29 VI. W efekcie 11 VI Górale z lewicy złożyli w Zgromadzeniu akt oskarżenia przeciw prezydentowi i ministrom. Został on jednak przez konserwatywną większość odrzucony (Félice 1909, s. 134–141).

⁶⁰ „La Réforme”, „Démocratie Pacifique”, „Le Peuple”, „La Révolution démocratique et sociale”, 13 VI 1849.

⁶¹ *Assemblée législative. Séance extraordinaire du 13 juin*, „Journal des Débats Politiques et Littéraires”, 14 VI 1849. Charakterystyczny był zresztą fakt, że dyskusja w dużej mierze dotyczyła pytania, kto w ogóle uczestniczył wówczas w posiedzeniu. Domyślano się, że większość nieobecnych brała udział w manifestacji.

⁶² Największą liczbę – 10 000 – podaje w swoim opracowaniu Jean Dautry (1948, s. 283). Inni historycy wspominają o paru tysiącach (Agulhon 1992, s. 107; Vigier 2001, s. 69).

okropna choroba, która zabija w ciągu kilku godzin; nigdy bym nie przypuszczał, że cholera może do czegokolwiek się przydać, ani tym bardziej, że pewnego dnia uratuje nas przed anarchią⁶³.

Dodajmy, że epidemia, która rzeczywiście znowu nawiedziła miasto między marcem a czerwcem 1849 r., oficjalnie zabiła ok. 15 000 mieszkańców⁶⁴.

Emocjom panującym wśród rządzących 13 VI po raz kolejny odpowiadały represje wprowadzone w ciągu kolejnych dni: stan oblężenia w Paryżu i Lyonie, aresztowanie 31 deputowanych Góry, zamknięcie ostatnich lewicowych tytułów prasowych, zawieszenie swobody stowarzyszeń. Powracające wspomnienie rewolucyjnych dni 1848 r. i powiązanego z nimi strachu legło także u podstaw kolejnych, coraz wyraźniej antyludowych praw i ustaw. Jeszcze we wrześniu 1848 r. cofnięto wprowadzone wiosną ograniczenie dnia pracy do 10 godzin, rok później Zgromadzenie zakazało tworzenia płacowych porozumień robotniczych. W 1850 r. przyjęło wyjątkowo konserwatywne prawo szkolne, oddające *de facto* w znacznej mierze francuskie szkoły pod nadzór Kościoła. Głównym celem znowu było powstrzymanie anarchii i rewolucji, tym razem jednak już na poziomie szkoły podstawowej, poprzez wartości wpajane przez Kościół. Jak wyraził to Adolphe Thiers, człowiek skądinąd osobiście daleki od klerykalizmu: „po otchłani, w jakiej się jakiś czas temu znaleźliśmy, [...] wobec zagrożeń ciążyących obecnie nad społeczeństwem podałem rękę tym, którzy mnie zwalczali i których ja zwalczałem”⁶⁵.

Zagrożeniem, o którym wspominał Thiers, były zbliżające się wówczas wybory parlamentarne. Strach przed głosowaniem części warstw ludowych był wśród rządzących konserwatystów i liberałów dość powszechny. Léon Faucher, współpracownik Thiersa i faktyczny premier Francji w roku 1851, pisał: „Anarchiczny element [w Paryżu] jest silny, nieustępliwy; można go uciszyć jedynie siłą, władza w Paryżu musi zatem nieustannie czuwać. [...] Postrzegają siebie jako ilotów, których klasy burżuazyjne skazały na wieczną pracę i biedę, i marzą o «wyzwoleniu», które jednak musiałoby oznaczać zniszczenie fundamentów całego społeczeństwa”⁶⁶. Warto zauważyć, że w ten sposób Faucher powracał po dwudziestu latach do wizji „barbarzyńców w mieście” Saint-Marc Girardina. Podobnie zresztą jak Girardin, Faucher miał świadomość nędzy klas ludowych, tyle że postrzegał ją jako nieuniknioną, konieczną dla rozwoju społeczeństwa jako całości. Faucher zarazem, podobnie jak Thiers, doskonale oczywiście pamiętał o wydarzeniach roku 1848 i 1849 oraz o roli odegranej w nich przez lud Paryża. Ich wyobrażenia polityczna w latach 1849–1851 wyraż-

⁶³ Apponyi 1926, s. 283–284.

⁶⁴ *Rapport sur le choléra-morbus de Paris* 1849, s. 75.

⁶⁵ Falloux 1888, s. 567.

⁶⁶ Faucher 1906, s. 92–93.

nie zdominowana była zatem przez strach nie tylko przed kolejnymi powstaniami robotniczymi, ale także przed perspektywą ewentualnego wyborczego zwycięstwa „barbarzyńców” i jego potencjalnych konsekwencji społecznych. Ten sposób myślenia w maju 1850 r. doprowadził większość parlamentarną do przegłosowania nowego prawa wyborczego. Za sprawą wpisania do ustawy obowiązku zamieszkania w miejscu głosowania przez minimum trzy lata, wykreślono z list wyborczych ok. 3 miliony najuboższych, przede wszystkim mieszkańców miast. Thiers, główny pomysłodawca nowej ustawy, nie ukrywał bynajmniej, że chodziło przede wszystkim o „wyeliminowanie kilku milionów najbardziej niebezpiecznych wyborców”⁶⁷.

Długofalowe konsekwencje polityki opartej na strachu

Ostatecznie, jak pokazały wydarzenia, polityka wynikająca ze strachu przed „nomadami”, „barbarzyńcami” i powiązaną z nimi demokratyczną lewicą zaprowadziła republikańskich konserwatystów w ślepą uliczkę. Skorzystał na niej głównie trzeci czynnik na scenie politycznej: Ludwik Napoleon Bonaparte. I to podwójnie. Po pierwsze, strach przed rewolucjonistami skłonił przynajmniej część konserwatystów i burżuazji do poparcia zamachu stanu z 2 XII 1851 r. Widzieli oni w Bonapartem zabezpieczenie przed „czerwonymi”. W efekcie istotna część personelu politycznego II Cesarstwa wywodziła się z elit politycznych Monarchii lipcowej i II Republiki – wystarczy wspomnieć nazwiska Charles’a de Morny, Achille’a Foulda, Edouarda Drouyn de Lhuysa czy Georges’a Eugène’a Haussmanna. Jeszcze jeden przedstawiciel tej grupy, Auguste Romieu, dawny prefekt Ludwika Filipa, pisał wówczas w niezwykle poczytnym pamflecie o „czerwonym widmie” grożącym Francji: „Nienawiść wobec bogatych tam, gdzie bogaci funkcjonują; nienawiść wobec drobno-mieszczaństwa tam, gdzie istnieją tylko biedni; nienawiść wobec włościan tam, gdzie dominują bezrolni, nienawiść tych z dołu wobec tych na górze, na wszystkich szczeblach, oto Francja, którą nam zgotowano”⁶⁸. Lekarstwem dla kraju według Romieu miał zaś być tylko silny władca cieszący się wsparciem całego narodu – Bonaparte. Księżę prezydent zresztą na tym strachu niezwykle umiejętnie grał, regularnie podkreślając konieczność wzmocnienia władzy wykonawczej.

Po drugie, robotnicy, od których coraz bardziej konserwatywna II Republika wyraźnie się odwróciła, nie widzieli już żadnego interesu w jej obrobie. W sytuacji narastającego w 1851 r. napięcia między Zgromadzeniem

⁶⁷ Ollivier 1897, s. 281.

⁶⁸ Romieu 1851, s. 4.

a prezydentem część deputowanych liczyła wciąż na lud, „niewidocznego wartownika konstytucji”⁶⁹. Tymczasem gdy 2 XII 1851 Bonaparte rozwiązał parlament i wyprowadził wojsko na ulice, poza nielicznymi wyjątkami, ów „niewidoczny wartownik” właściwie nie drgnął. Do rangi symbolu urosła scena z udziałem lewicowego deputowanego Alphonse’a Baudina. Baudin, wchodząc na jedną z nielicznych 2 XII barykad w Paryżu, wzywał robotników do oporu. W odpowiedzi miał usłyszeć: „Nie chcemy się poświęcać za 25 franków” (tyle wynosiła dzienna dieta deputowanych)⁷⁰. Było jasne, że robotnicy Paryża nie zamierzali bronić republiki, która zlekceważyła ich postulaty i oczekiwania gospodarcze i społeczne, pozbawiła ich praw politycznych i krwawo się z nimi rozprawiła dwa, trzy lata wcześniej. Polityka, której podstawowym motorem napędowym był wynikający z poczucia obcości strach przed warstwami niższymi, doprowadziła francuskich konserwatystów do zupełnego osamotnienia i upadku rządzonej przez nich II Republiki.

Na koniec warto zauważyć, że atmosfera strachu wśród rządzących, po części tych samych konserwatystów, wróciła w 1871 r. w miesiącach Komuny Paryskiej. Wróciło także, z tragicznym skutkiem, wspomnienie 1848 r. Podczas „krwawego tygodnia” Komuny jeden z rządowych generałów kazał rozstrzelać schwytanych komunardów z siwymi głowami, twierdząc: „Wy widzieliście czerwiec 1848 r., jesteście bardziej winni od pozostałych”⁷¹. Podobnie jak w czerwcu 1848 roku robotnicy Paryża stali się „barbarzyńcami”, „nomadami”, a nawet... zwierzętami⁷². Na kilka miesięcy politykę nad Sekwaną znowu zdominował strach, silniejszy jeszcze niż w okresie Wiosny Ludów. Tym razem doprowadził on do masakry kilkunastu–kilkudziesięciu tysięcy komunardów w maju i czerwcu 1871 r.

⁶⁹ Konflikt między Ludwikiem Napoleonem a parlamentarną większością, łączącą w tym wypadku konserwatystów z demokratami, wynikał z konstytucyjnego zakazu reelekcji prezydenta. Bonaparte domagał się rewizji konstytucji, umożliwiającej mu ponowne kandydowanie na urząd w roku 1852 – co niemal na pewno skończyłoby się wyborem na kolejną kadencję. Większość parlamentarzystów jednak się na to nie zgadzała. Spór ciągnął się dłuższy czas, zaś jesienią 1851 r. stało się właściwie jasne, że musi się on zakończyć zamachem stanu. Cytat o „niewidocznym wartowniku” pochodzi z mowy lewicowego deputowanego Michela de Bourges (Risacher 2009).

⁷⁰ Schoelcher 1852, s. 204. Victor Schoelcher, autor tego tekstu, był świadkiem tej wymiany zdań. Wymiany, która zakończyła się tragicznie: Baudin odparował, że pokaże, jak umiera się za 25 franków. Wspiął się na szczyt barykady i po chwili rzeczywiście padł skoszony salwą wojska.

⁷¹ Lissagaray 2000, s. 386.

⁷² Alexandre Dumas syn pisał zaś wówczas w jednym z listów o komunardach jako o „prawdziwej zoologii rewolucyjnej, [...] Co za galeria! O ich samicach nie wspomnimy, z szacunku dla kobiet, które przypominają – gdy są martwe”. (Dumas 1871, s. 16–17).

Wydarzenia lat 1848–1851 (i po części wcześniejsze) oraz roku 1871 pokazują więc znakomicie katastrofalne działanie strachu w polityce. Stanowią zarazem przestrogę, w moim przekonaniu, zarówno dla tych, którzy owo uczucie wywołują, jak i dla tych, którzy pozwalają mu się podporządkować. Strach części elit politycznych i społecznych w roku 1848 był zrozumiały. Wynikał po części z opisanego poczucia obcości wobec nowych, przemysłowych „barbarzyńców”, po części zaś z działań rewolucjonistów i przynajmniej niektórych uboższych mieszkańców Paryża, nawet jeśli zamiary tych ostatnich były odmienne. Warto pamiętać o powszechnie obecnej wówczas na ulicach Paryża broni; uzbrojona była przede wszystkim gwardia narodowa, do której należała tak burżuazja, drobnomieszczaństwo, jak i robotnicy. Dlatego zasadniczo nie zgadzam się z tezą Samuela Hayat o równorzędności robotniczej i burżuazyjnej wizji republiki w roku 1848. Ta pierwsza dopuszczała bowiem swoistą demokratyczną przemoc, bezpośredni i w razie potrzeby zbrojny nacisk ludu Paryża na jego przedstawicieli. W moim przekonaniu w tej formie nie tylko nie mogła się na dłuższą metę utrzymać, ale budząc strach, prowadziła ostatecznie do potencjalnie zgubnych dla wszystkich konsekwencji. Warunkiem przetrwania II Republiki (podobnie jak wedle mnie każdej innej) była monopolizacja legalnej przemocy przez państwo.

Fatalną rolę swoistego katalizatora wydarzeń odegrała rewolucyjna próba z 15 V 1848, kiedy deputowani poculi się po raz pierwszy bezpośrednio fizycznie zagrożeni. Wydaje się, że to od tego właśnie momentu strach w coraz większym stopniu wpływał na ich postępowanie, z czasem wyraźnie w nim dominując. Elity polityczne Francji, zdominowane przez własne obawy, nie potrafiły już rozpoznać rzeczywistości politycznej i społecznej – czego objawem stały się kolejne antyrobotnicze ustawy przyjmowane w latach 1849–1851. Strach zabijał dyskusję i powodował, że lewica i prawica II Republiki przypominały coraz bardziej dwa nieprzyjazne plemiona, spoglądające na siebie z otwartą wrogością. Strach uniemożliwiał kompromis, zabijał politykę i – ostatecznie – także ludzi.

Bibliografia

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Affaire de juin 1848. Nouveaux détails (1848), Paris.

Apponyi R. (1926), *25 ans à Paris (1826–1850): Journal du comte Rodolphe Apponyi, attaché de l'ambassade d'Autriche-Hongrie à Paris*, t. IV, Paris.

Balzac H. (1959), *Historia trzynastu. Dziewczyna o złotych oczach*, Warszawa.

Blanc L. (1880), *Histoire de la Révolution de 1848*, t. I, Paris.

- Caussidière M. (1849), *Mémoires de Caussidière, ex-préfet de police et représentant du peuple*, t. II, Paris.
- Compte général de l'administration de la justice criminelle en France pendant l'année 1834 (1836), Paris.
- Compte général de l'administration de la justice criminelle en France pendant l'année 1835 (1837), Paris.
- Delvau A. (1866), *Dictionnaire de la langue verte: argots parisiens comparés*, Paris.
- Du Camp M. (1876), *Souvenirs de l'année 1848: la révolution de février, le 15 mai, l'insurrection de juin*, Paris.
- Dumas A. fils (1871), *Une Lettre sur les choses du jour*, Paris.
- Événements de Paris. Journées des 23, 24, 25, et 26 juin 1848 (1848), Paris.
- Falloux A.F. (1888), *Mémoires d'un royaliste*, t. 1, Paris.
- Faucher L. (1906), *Papiers inédits de Léon Faucher*, „La Révolution de 1848. Bulletin de la Société d'histoire de la Révolution de 1848” 3, 14, s. 91–111.
- Flaubert G. (2004), *Szkoła uczuć. Dzieje pewnego młodzieńca*, Warszawa.
- Heine H. (1873), *De la France*, Paris.
- Hugo V. (1875), *Actes et paroles. Avant l'exil 1841–1851*, Paris.
- Hugo V. (2002), *Choses vues. Souvenirs, journaux, cahiers*, Paris.
- Hugo V. (1836), *Le dernier jour d'un condamné*, *Oeuvres complètes de Victor Hugo*, t. 4, Paris.
- Lamartine A. de (1863), *Mémoires politiques*, t. 3, Paris.
- Larchey L. (1861), *Les excentricités du langage*, Paris.
- Le droit au travail au Luxembourg et à l'Assemblée Nationale* (1849), Paris.
- Lubin G. (1986), *George Sand – Marc Dufraisse. Correspondance inédite (28 mai – 16 août 1848), „1848. Révolutions et mutations au XIXe siècle” 2*, s. 37–51.
- Ollivier E. (1897), *L'Empire libéral: études, récits, souvenirs*, t. 2, Paris.
- Procès des accusés du 15 mai 1848: attentat contre l'Assemblée nationale* (1849), Bordeaux.
- Rapport sur la marche et les effets du Choléra-morbus dans Paris et les communes rurales du département de la Seine: année 1832* (1834), Paris.
- Rapport sur le choléra-morbus de Paris: épidémie de 1849: présenté à M. le maire et au conseil municipal de Lyon, au nom d'une commission médicale* (1849), Paris.
- Rémusat Ch. de (1958), *Mémoires de ma vie*, t. 4, *Les dernières années de la monarchie. La Révolution de 1848. La Seconde République (1841–1851)*, Paris.
- Romieu A. (1851), *Le Spectre rouge de 1852*, Paris.
- Say J.B. (1814), *Traité d'économie politique*, Paris.
- Schoelcher V. (1852), *Histoire des crimes du 2 décembre*, t. 1, Bruxelles.
- Stern D. [wł. d'Agoult M.] (1869), *Histoire de la Révolution de 1848*, Paris.
- Tocqueville A. de (1999), *Listy*, Kraków–Warszawa.
- Tocqueville A. de (2009), *Raport o pauperyzmie*, Warszawa.
- Tocqueville A. de (1987), *Wspomnienia*, Wrocław.
- Varenne Ch. de la (1850), *Les Rouges peints par eux-mêmes: biographies intimes*, Paris.
- Villermé L. de (1840), *Tableau de l'état physique et moral des ouvriers employés dans les manufactures de coton, de laine et de soie*, t. 1, Paris.
- Wolowski L. (1856), *Introduction*, w: Faucher L., *Mélanges d'économie politique et de finances. Histoire financière*, Paris.

Prasa

- „La Révolution démocratique et sociale”, 13 VI 1849.
„Démocratie Pacifique”, 13 VI 1849.
„Journal des Débats Politiques et Littéraires”, 21 VI 1848, 14 VI 1849.
„La Presse”, 25 II 1848.
„La Réforme”, 13 VI 1849.
„La Voix des clubs. Journal quotidien des assemblées populaires”, 26 III 1848, nr 15.
„Le Constitutionnel”, 25 VI 1848.
„Le Peuple”, 13 VI 1849.
„Le Représentant du Peuple”, 18 VIII 1848, 19 VIII 1848.

Opracowania

- Agulhon M. (1992), *1848 ou l'apprentissage de la République 1848–1852*, Paris.
- Aubry D. (1988), *Quatre-vingt-treize et les Jacobins. Presses universitaires de Lyon*, <https://doi.org/10.4000/books.pul.12143> (dostęp: 27.07.2025).
- Blanc L. (2005), *Un socialiste en république*, red. Démier F., Paris.
- Caron J.C. (2004), *Les Clubs de 1848*, w: *Histoire des gauches en France*, t. I, *L'Héritage du XIXe siècle*, red. Becker J.J., Candar G., Paris.
- Chevalier L. (2007), *Classes laborieuses et classes dangereuses à Paris pendant la première moitié du XIXe siècle*, Paris.
- Chevalier L. (1954), *Description littéraire et description historique de Paris pendant la première moitié du XIXe siècle*, „Cahiers de l'AIÉF” 6, s. 165–179.
- Clark Ch. (2023), *Revolutionary Spring. Fighting for a New World 1848–1849*, London.
- Daumard A. (1970), *Les bourgeois de Paris au XIX siècle*, Paris.
- Dautry J. (1948), *Histoire de la Révolution de 1848 en France*, Paris.
- Félice R. de (1909), *La journée du 13 juin 1849, à Paris. Ses origines. Son épilogue devant la Haute Cour*, „La Révolution de 1848. Bulletin de la Société d'histoire de la Révolution de 1848” 6, 33.
- Fureix E. (2016), *Les émotions protestataires*, w: *Histoire des émotions*, t. 2, *Des Lumières à la fin du XIXe siècle*, red. Corbin A., Courtine J.J., Vigarello G., Paris.
- Fureix E. (1997), *Mots de guerre civile. Juin 1848 à l'épreuve de la représentation*, „Revue d'histoire du XIXe siècle” 15, 2, s. 21–30.
- Furet F. (1988), *La Révolution Française II. Terminer la Révolution. De Louis XVIII à Jules Ferry (1814–1880)*, Paris.
- Girard L. (1985), *Les libéraux français 1814–1875*, Paris.
- Girard L. (1981), *Nouvelle histoire de Paris. La Deuxième République et le Second Empire 1848–1870*, Paris.
- Griboaudi M., Riot-Sarcey M. (2009), *1848, la révolution oubliée*, Paris.
- Hayat S. (2014), *Quand la République était révolutionnaire. Citoyenneté et représentation en 1848*, Paris.
- Jardin A., Tudesq A.J. (1973), *La France des notables*, t. 2, *La vie de la nation 1815–1848*, Paris.

- Kremnitz G. (2013), *Les langues de France avant la Révolution*, w: *Histoire sociale des langues de France*, red. Kremnitz G., Rennes.
- Lissagaray P.O. (2000), *Histoire de la Commune de 1871*, Paris.
- McKay D.C. (1933), *The National Workshops. A study in the French Revolution of 1848*, Cambridge–Massachusetts.
- Risacher J. (2009), *Michel Louis, Chrysostome, dit Michel de Bourges*, w: Le Maitron, *Dictionnaire biographique, mouvement ouvrier, mouvement social*, <https://maitron.fr/spip.php?article35021> (dostęp: 4.12.2024).
- Thiers et la révolution de 1848*, „Le Monde”, 4 III 1948.
- Traugott M. (2002), *Les ateliers nationaux en 1848*, w: *1848: actes du colloque international du cent cinquantiennaire, tenu à l'Assemblée nationale à Paris, les 23–25 février 1998*, red. Mayaud J.L., Paris.
- Valance G. (2007), *Thiers, bourgeois et révolutionnaire*, Paris.
- Vigier Ph. (2001), *La Seconde République*, Paris.

Bartłomiej Gapiński

Biblioteka Jagiellońska
Uniwersytetu Jagiellońskiego

ORCID: 0000-0002-7285-0480

Specyfika związków starych włościan z młodymi dziewczętami na wsi XIX-wiecznej

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.08

Abstrakt Tekst jest próbą analizy XIX-wiecznych źródeł historycznych proveniencji ludoznawczej. Autor koncentruje się na motywie związku erotycznego między starym mężczyzną a młodą kobietą. Interpretuje pokłady emocjonalne, zmysłowe odniesienia czy aspekty społeczno-obyczajowe. Rozpoczyna od odbioru ludowej starości, przechodząc do zebranych przez Oskara Kolberga głównie w drugiej połowie XIX wieku tekstów pieśni traktujących o miłości „starego” z „młodą”. Z kolei w końcowym fragmencie skupia się na rzeczywistej skali tego typu związków (rozpatrując dane statystyczne z Galicji).

Słowa kluczowe stary mężczyzna, kobieta, kultura chłopska w XIX wieku, erotyzm, prześmiewczość

Abstract The text aims to analyze 19th-century historical sources of ethnographic provenance. The author focuses on the motif of an erotic relationship between an old man and a young woman. He interprets emotional layers, sensual references, and socio-cultural aspects. He begins with the perception of old age in folklore, moving on to songs collected by Oskar Kolberg, mainly in the second half of the 19th century, which deal with the love between an “old man” and a “young woman”. In the final section, he focuses on the actual scale of such relationships (considering statistical data from Galicia).

Key words Old men, women, peasant culture in the 19th century, eroticism, mockery

Przedmiotem tego tekstu jest konwencja miłości, która na dawnej wsi była spotykana i stanowiła silną inspirację dla folkloru. Chodzi tu o miłość, a może lepiej: relację małżeńsko-erotyczną, między starym mężczyzną a młodą kobietą. Motyw miłości „starego” z „młodą” jest bardzo wyraziście poświadczony w materiale Kolbergowskim, wręcz całe partie, odnoszące się do pieśni i przyśpiewek, są poświęcone temu zagadnieniu. Postaram się ukazać, jakie pokłady uczuciowe były wyrażane poprzez tę ludową anonimową twórczość. Wywód składa się z trzech części. W pierwszej pokazuję, jak wyglądał model starości ludowej. Przedstawiam tutaj biegunowy obraz starości i przytaczam źródła głównie z południowej Małopolski, czyli zaboru austriackiego. Druga poświęcona jest już samym tym specyficznym tekstom, tj. pieśniom i przyśpiewkom, głównie do tej pory przeze mnie nieanalizowanym, a i w refleksji humanistycznej prawie nieobecnym. Staram się obficie cytować te źródła, zważywszy jednak, że to tylko szczątkowa reprezentacja, jak już wspomniałem, jednego z najczęstszych w folklorze motywów. W trzeciej staram się owe teksty folklorystyczne odnieść do rzeczywistości historycznej. Rozpatruję ustalenia

demograficzne, podkreślam trwałość interesującego mnie motywu związku „starego” z „młoda”. Tematowi temu poświęciłem już nieco uwagi w innych publikacjach, lecz absolutnie go nie wyczerpałem¹. Bardzo skrupulatną charakterystykę tekstów o tej tematyce, zwłaszcza pod kątem folklorystycznym, przygotowała w swoich znakomitych studiach Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska². Moje rozważania mają charakter historyczny, starają się pokazać ładunek uczuciowy stojący za tego typu tekstami. Nie podejmuję za to refleksji nad formą czy stylistyką tych utworów. Odnosząc się głównie do świadectw małopolskich, postaram się o odpowiedź na pytanie: co sprawiało, że wariant miłosny starego z młodą był aż tak popularny? Moja refleksja w dużym stopniu ma charakter opisowy – przedstawia specyfikę tekstów powstałych w kulturze ludowej; analizowane są za to stany emocjonalne, doznania zmysłowe czy resentymenty wyeksponowane poprzez owe teksty folkloru (materiału zebranego głównie w XIX w.). Przyjęta strategia badawcza to antropologia historyczna, rozpatrywana tutaj jako subdyscyplina historii i etnologii³. Ukazany zostanie świat, już dzisiaj nieistniejący, z szeregiem obyczajów, stereotypów i fantazmatów, które występowały w dawnej kulturze chłopskiej.

Starość ludowa

Starość na wsi tradycyjnej odbierano inaczej niż współcześnie. Lokowała się jako znacznie bardziej obecna w przestrzeni społecznej. Była czasem dopełnienia żywota, czasem stateczności. Ludzie starzy w kulturach tradycyjnych byli cenieni ze względu na zdobytą przez długie życie wiedzę, czy może lepiej powiedzieć: doświadczenie (zwłaszcza w kulturze oralnej), ale też uznawano ich autorytet jako osób bliskich „tamtej stronie”, odnoszących się już do „świata zmarłych i przodków”⁴. Przeszłość w tym świecie była silnie sakralizowana (istniała potrzeba wyjaśnienia biegu życia poprzez odniesienie do „początku”), a ludzie sędziwi byli tutaj jej depozytariuszami. To typowa kultura postfiguratywna z seniorem jako ekspertem, szerzej analizowana w studium Margaret Mead⁵.

Na tradycyjnej wsi polskiej liczono się z błogosławieństwem starego rodzica, lękano się klątw. W okolicach Gdowa i Bochni u schyłku XIX w. rejestrowano następujące przekonania:

¹ Gapiński 2014; Gapiński 2024a, s. 333–353; Gapiński 2024b, s. 73–128.

² Wężowicz-Ziółkowska 1991; Wężowicz-Ziółkowska 1995, s. 22–29.

³ Gapiński 2020, s. 90. Por. *From Mentalités* 2012.

⁴ Niedźwiedź 2015, s. 171.

⁵ Mead 1978, s. 25–64.

Moc błogosławieństwa lub przekleństwa rodzicielskiego jest wielka. Błogosławieństwo rodziców [...] jest zarazem błogosławieństwem Pana Boga. Dzieciom, którym rodzice pobłogosławiają, zawsze dobrze powodzić się będzie: z małego dorobią się znacznego majątku i długo a szczęśliwie żyć będą. Przekleństwo natomiast zaciąży ołowiem na życiu dzieci. Niczego się nie dorobią, „skapią marnie”, niedługo żyć będą, a śmierć ich będzie straszna. Wypadki uroczystego przeklinania dzieci przez rodziców w okolicy nadrabskiej należą wszakże do rzadkich zjawisk. Pobudki do nich znajdują swe określenie w poczuciu rodziców wielkiej krzywdy i zniewagi ze strony dzieci a mianowicie a) gdy dzieci nie chcą dać na starość rodzicom utrzymania, mimo, że cały majątek wzięli w posiadanie; b) gdy się z nimi źle obchodzą, biją ich i „na złość” im robią, c) gdy żyjącym osobno „na wymowie” kradną zbiory polne i rozmyślne szkody im wyrządzają, a „w gruncie robić im nie kcą”⁶.

Druga część powyższego fragmentu poświadcza, że pomimo siły rodzicielskiego słowa zdarzały się przypadki poniżania i braku opieki nad starszymi, nad ojcem czy matką, którzy swój majątek przekazali dzieciom i pomimo tego daru („ojcowizny”), tak zasadniczego dla chłopskiej egzystencji, zostali potraktowani wyrodnie. Mówiono na wsi: „ojcowie powinni być z zapisami swojemi lá dzieci postroźni i nie dać się dzieciom bałamucić choć óne im po zapisach obiecują złote życie”⁷.

Starość była w kulturze chłopskiej wyznacznikiem pewnego bilansu życia. Powiadano chociażby w Małopolsce: „Grzechy młodości – każe Bóg w starości (v. kładzie Bóg na stare kości)”⁸. Ważna była funkcja osoby starszej jako autorytetu, w świecie kultury w dużym stopniu oralnej. On pamiętał, miał doświadczenie, dawał wykładnię. Przy czym trudno stwierdzić, czy był to tylko przywilej, czy również piętno i ciężar. Taki niejednoznaczny obraz poświadcza chociażby historiografia starości⁹.

Opierając się na spostrzeżeniach historyków i etnologów, postawiłem już kilkakrotnie tezę o dualnym, biegunowym i skrajnym odbiorze ludzi starych w kulturze chłopskiej¹⁰. Paradoksalna ich obecność w wiejskim świecie budziła

⁶ Świętek 1897, s. 26.

⁷ Tamże, s. 32.

⁸ DWOK, t. 8, 1962, s. 254.

⁹ Tak Georges Minois odniósł się do wszechobecnego w społeczeństwie preindustrialnym stereotypu starca: „oczekuje się od nich mądrości bez jakiegokolwiek uchybienia, błędu czy słabości. Starzec powinien być świętym, żeby go doceniono. Jest skazany na uwielbienie albo na nienawiść, jemu, który ma tyle doświadczenia, nie można popełnić najmniejszego błędu; on, który jest tak zużyty i pomarszczony, nie ma prawa ulec najmniejszemu pragnieniu własnego ciała; powinien być doskonały, bo inaczej stanie się odrażający i dzieciniały”. Minois 1995, s. 323.

¹⁰ Gapiński 2014; Gapiński 2016, s. 111–121; Gapiński 2022, s. 189–209; Gapiński 2023, s. 105–130.

zadowolenie i zarazem niepokój, była wyrazem siły i słabości, poważania i ordynarności. Senior bardzo często mógł być zarówno autorytetem, jak i popychadłem. Mógł stać na czele rodziny, ale też być na marginesie życia rodzinnego, czy nawet zostać wydalony poza rodzinę. Mógł mieć uznanie, ale równie dobrze zostać uznany za zdziecinniałego. W okolicach Bochni mówiono na takiego seniora: *hudziadzia*¹¹ lub *chuchro*¹². Po przejściu na *dożywocie*¹³ rola starych rodziców malała. Czasami zrozumienia i miłosierdzia nie mieli oni nawet wówczas, gdy troskliwie i czule opiekowali się wcześniej dziećmi¹⁴. Starość w świecie sterowanym pracą była okresem wycofywania się z porządku nie tylko kultury, co przede wszystkim z porządku ówczesnej ekonomii (imperatywu pracy: Każdy członek rodziny, na ile może, musi pracować!). Dominowała w pokoleniu seniorów postawa – jak to określił wiele lat później Jacek Olędzki (bazujący na kwerendach archiwalnych i swoich etnograficznych badaniach terenowych) – by „żyć aktywnie do samej śmierci, pragnąc jej zdecydowanie z chwilą pojawienia się symptomów niedołęstwa”¹⁵, rzadziej natomiast miano przeciwstawne asekuracyjne podejście, by „żyć mniej lub bardziej pasywnie do śmierci, nie pragnąc jej z chwilą pojawienia się symptomów nawet zupełnego niedołęstwa”¹⁶.

Dla zrozumienia pozycji człowieka starego bardzo istotna jest kwestia jego seksualności. Seniorów jak i dzieci w dużej mierze traktowano na wsi jako

¹¹ Świątek 1893, s. 697.

¹² Tamże, s. 690.

¹³ Szerzej o tej instytucji w południowej Małopolsce pisał Jan Świątek, charakteryzując społeczność Brzozowej; por. Świątek 1999, s. 146–150. Ten ludoznawca z przełomu XIX i XX w. daje zwięzłą charakterystykę galicyjskiej „wymowy”: „Rodzice, podzieliwszy za życia mienie między dzieci, zastrzegając dla siebie na utrzymanie tak zwaną «wymowę», spędzają zazwyczaj starość przy tym z dzieci, któremu przeznaczyli największy dział majątkowy lub też całe gospodarstwo z warunkiem spłacenia rodzeństwa. Względnie najczęściej obowiązek utrzymania lub dopomagania starym rodzicom spada na pierworodnego syna, który zazwyczaj bywa dziedzicem rodzinnego majątku. Rodzice nie oddzielają swej «wymowy» od gospodarstwa syna, którego swym dziedzicem ustanowili, żądają od tego syna, aby im za to dał pełne utrzymanie, oddzieliwszy zaś «wymowę», aby zachować pewną niezależność, ograniczają się do pomocy czynnej dziedzica w uprawie roli, dostarczeniu opału, tudzież w opłaceniu podatków i wszelkich danin publicznych. Nadto, bydło należące do rodziców ma według «wymowy» paść się wspólnie z bydlęciem syna”. Świątek 1999, s. 146–147.

¹⁴ Jan Świątek pisał: „Nadrabianie wskazują przykłady, że pieszczone dzieci miały w starszym wieku rodziców za nic («nizaco»), a otrzymawszy od powolnego i pobłażliwego im ojca gospodarstwo na swą rękę zawczasu odwdzięczały mu się w ten sposób, «że mu dokucały, łyżkę strawy mu wymawiały, robiły mu na złość, swarzyły się z nim i biły», a nawet czasami na starość wygnały go z domu”. Świątek 1897, s. 19.

¹⁵ Olędzki 2016, s. 229.

¹⁶ Tamże, s. 229.

osoby o statusie aseksualnym, co ma silne potwierdzenie w myśli etnologicznej¹⁷. Seniorzy raczej byli „przygranicznikami” śmierci¹⁸. Sytuację komplikowała jeszcze ich narastająca z wiekiem niesprawność. Trafnie to ujmując charakteryzujący kulturę wiejską XIX w. Robert Piotrowski: „Starość i kalectwo mogły [...] być traktowane jako elementy rozkładu, a nawet chaosu. Stany te znamionowały okres odchodzenia i braku jednoznacznej przynależności do sfery ludzkiego świata. Starość stanowi preludium śmierci [...]”¹⁹. Tacy ludzie ze swej natury nie mieli być chwytającymi życie, płodnymi czy myślącymi o żeniaczce. O małżeństwie seniorów wyrażano się w okolicach Krakowa następująco: „Pobiorą się stare kości – więcej sromu niż miłości”²⁰. Współżycie między seniorami było w tym świecie niedorzeczne. Czasami co najwyżej kwitowane specyficzną ironią i żartem²¹. Osoby stare, pomimo presji, starały się jednakże zbudować związki. Czynili tak zwłaszcza wdowcy i wdowy. Badający wieś podkrakowską, a konkretnie parafię Raciborowice schyłku XVIII w., Mateusz Wyżga podkreśla, że wdowieństwo zaczynało się tutaj niekiedy już od 25 roku życia u kobiet i 45 roku życia u mężczyzn. Mimo to – akcentuje badacz – starsi wiekowo mężczyźni mieli większą szansę na powtórny ożenek, natomiast odsetek wdów był większy²². Starzy kawalerowie i stare panny po przekroczeniu 50 roku życia natomiast rzadko mieli już możliwości, by swój stan zmienić. Na wsi podrzeszowskiej takie przypadki były sporadyczne²³. Zbyt mało znaczyli w gromadzie, a nawet szerzej: w ówczesnym porządku metafizycznym (w opinii ludu nie mieli oni bowiem zaznać zbawienia – jako niespełnieni erotycznie)²⁴.

¹⁷ Markowska 1965, s. 121; Wałęciuk-Dejneka 2014, s. 23–58; Wałęciuk-Dejneka 2006, s. 631–639; Lehr 2003, s. 71–102; Lehr 2007; Lehr 2016, s. 411–427; Kowalski 2007, s. 529–531; Kalniuk 2014.

¹⁸ Kalniuk 2014, s. 91.

¹⁹ Piotrowski 2024, s. 68.

²⁰ DWOK, t. 8, 1962, s. 264.

²¹ W przyśpiewce z końca XVIII wieku padły chociażby takie słowa: „Dziad, dziad, dziad z babuleńką swoją / [W dzień], w nocy jakie figle stroją: / Na przypiecku – po niemiecku, / Na kominie – po łacinie. / Wej, wej, wej”. Hernas 1965, s. 99.

²² Wyżga 2011, s. 117.

²³ Rejman 2006, s. 148.

²⁴ Pisał Henryk Biegeleisen: „Małżeństwo uważane jest przez lud nasz za «rzecz świętą». Nieżonaty «szczęśliwym być nie może i trudno mu dostąpić zbawienia duszy» (w Lubelskiem). Z tego «prawa moralnego» nikt się nie wyłamuje. Wieś polska nie zna beżzenych starych kawalerów. Każdy żeni się tu w wieku młodzieńczym, dopiero żonatego uznają «człowiekiem». Lud polski w Prusiech wschodnich utrzymuje, że stare panny nie dostępują przybytku Pańskiego, ale zostają przed bramą niebieską, «zbierając łajno owieczek na zielonej łące»”. Biegeleisen 1928, s. 3.

Status starszych kobiet zawierających związki małżeńskie był znacznie wyższy niż samotnych wdów na garnuszku u dzieci lub zależnych od krewnych. Zawarcie małżeństwa w przypadku mężczyzny było formą pokazania, że jest się jeszcze na sile, można przewodzić gospodarstwu i póki co nie zostać zdegradowanym do rangi komornika w rodzinie. Jaki był los samotnych seniorów? Często tragiczny, niczym opisany literacko przypadek Jagustynki z *Chłopów* Władysława Stanisława Reymonta²⁵. Wyrodne dzieci, przypomnijmy, nie miały dla matki miłosierdzia, wcześniej zmuszając ją do opuszczenia domu. Otwarta jest kwestia, czy górale podhalańscy w rzeczywistości wywozili w XIX w. ludzi sędziwych do lasu, by tam konali, co literacko opisał Kazimierz Przerwa-Tetmajer w *Legendzie Tatr*²⁶, czy też postępowali okrutnie, topiąc ich w Dunajcu, co z kolei z niepewnego źródła zarejestrował ludoznawca Juliusz Zborowski²⁷. Ale jest dosyć pewne, że chociażby przez odmawianie posiłków lub wyganianie z domu rejestrowano na ziemiach polskich swoistą ludową eutanazję²⁸.

Starcom przypisywano wyraziste miejsce w porządku społecznym i krytykowano, kiedy starali się oni je zmienić. Powodem kpín i drwin były sytuacje, w których osoba leciwa próbowała zawrzeć małżeństwo przy znacznej różnicy wieku. Tak było w przypadku prób poślubienia przez seniora znacznie młodszej dziewczyny. Znanie są wspomnienia Wincentego Witosy. Zapisał on, że w Galicji żartowano sobie ze starych amantów, którzy „zgłupieli”, gdyż zapragnęli poślubić młódkę; mówiono o takich z przekąsem i drwiną, że „sieją pszenicę dla cudzych wróblí”²⁹. Walenty Kunysz, również odnoszący się do tego regionu, podkreślał, że ślub jego dziadka z młółą dziewczyną nie wyszedł seniorowi na dobre: „kiedy babka w 1912 roku pomarła, dziadek, mimo, że miał 62 lata, poczuł wolę Bożą i ożynił się z panną lat siedemnaście. Wtedy se wystawił piękną chałupę z kominem, ale przy młódej żoníe marnie zakończył [szybko zmarł]”³⁰. Związkóm ludzi starych był przypisany swoisty fatalizm. Istniało na wsi przekonanie, jakoby ślub starego mężczyzny z młółą dziewczyną przynosił nieszczęście. Można tu wspomnieć Reymonta, który w swoich *Chłopach* zawarł wypowiedź leciwego sołtysa Szymona, przestrzegającego przed groźnymi konsekwencjami ślubu Macieja Boryny z Jagną: „jak stary bierze młółą, złego nie odegna i święconą wodą”³¹.

²⁵ Reymont 1970, s. 78–79.

²⁶ Przerwa-Tetmajer 1997.

²⁷ Zborowski 1931, s. 199.

²⁸ Gapiński 2014, s. 71; Chwalba, Harpula 2022, s. 120–121.

²⁹ Witos 1998, s. 86.

³⁰ Kunysz 1973, s. 51.

³¹ Reymont 1970, s. 151.

Starość wiązała się z okresem osłabienia, wycofywania się z porządku kultury, wygasania funkcji życiowych, w tym erotycznych. Poprzez ożenek czy zamążpójście można było pozwolić sobie na dłuższą niezależność. Wycug czy wymowa były formą owego wycofywania. Dożywocie oznaczało pewną asekurację w starości (okresie specyficznym i ambiwalentnym co do swej natury), natomiast ślub, zwłaszcza z osobą młodszą, był wręcz formą przesunięcia nastania wieku starczego, formą przeciwstawienia się marginalizacji, podkreślenia innym, ale również sobie samemu: „Ja mam tutaj nadal coś do powiedzenia, jeszcze coś znaczę!”.

Wizerunek starego małżonka/amanta w pieśniach zarejestrowanych przez Oskara Kolberga

Erotyzm ludowy był na pewno odbiegającym od dzisiejszych jego wizji. Prokreacja była traktowana jako miła Bogu. Przy czym uniwersum przyrody i porządek społeczny odbierane były dość długo jako kompatybilne. Jak pisze Wojciech Burszta: „Charakterystyczne było [...] przekonanie o braku jakościowej różnicy między naturą a ludźmi, którzy stanowili jej część integralną – podobnie jak rośliny, zwierzęta, zjawiska atmosferyczne etc. Można zatem wnioskować, że na tej płaszczyźnie nadrzędną wartością dla ludu wiejskiego było podtrzymanie solidarności życia w przyrodzie”³². W tak urządzonym świecie: „Kaźde wykroczenie przeciw naturze, a więc łamanie więzów solidarności z nią, było jednocześnie wykroczeniem przeciw Bogu, przeciw normom religijnym zatem”³³. Sacrum w tym świecie, obecne na wielu płaszczyznach życia, miało bardzo silny komponent zmysłowy-sensualny³⁴ (uczuciowy, emocjonalny, dotykowy, wizualny, smakowy itp.), co rzutowało na porządek społeczny (który też na zasadzie ekwiwalencji odnoszono do tego, co święte, stąd wiejski zastany świat poniekąd był odwieczny, gdyż korespondował z porządkiem wiecznym). Kultura ta była bardziej frywolna, obsceniczna, transparentna niż późniejsze wyobrażenia o niej. *Sensorium* organizowało życie, było niezwykle ważne i nadawało kształt erotyce. W tym świecie, jak podkreśla Tomasz Wiślicz, ocenianie zachowań seksualnych, akceptowanych przez społeczność wiejską, nie podpadało pod grzech, grzeszność, a było wręcz afirmatywnie odnoszone do porządku Boskiego³⁵. To samo podkreśla analizująca ludową twórczość obsceniczną Wężowicz-Ziółkowska:

³² Burszta 2013, s. 217.

³³ Tamże, s. 220.

³⁴ Niedźwiedź 2014, s. 332–333.

³⁵ Wiślicz 2012, s. 161.

Obcowanie cielesne w tym dziale folkloru nie jest wykroczeniem przeciwko kodeksowi boskiemu. Przebiega według praw odczuwanych jako znacznie pierwotniejsze niż nakazy aksjologii chrześcijańskiej. Poprzez koincydencję męskiego i żeńskiego (ziemi i siewcy, bruzdy i oracza, łączki i kosy, ruchomego i nieruchomego, góry i dołu) jest niejako powtórzeniem boskiego praaktu tworzenia, stałym odwzorowywaniem i odnawianiem porządku rzeczy, ustanowionego u początków, *in illo tempore*³⁶.

Chłopski system etyczny dość długo różnił się od modelowych zasad chrześcijańskich, szczególnie głoszonych przez kler na wsi³⁷. Moralność lansowana wśród ludu przez duchowieństwo w XIX i XX w., jak pisze Tomasz Wiślicz, stwarzała w istocie „pozory pruderii”³⁸.

Wspólnota w tym świecie dominowała nad jednostką³⁹, samotność była stygmatem społecznym (o czym świadczy okrutny los niezamężnych i bezżennych)⁴⁰, przy czym była raczej brakiem kogoś drugiego (stanem), a mniej emocjonalnym doznaniem (na zasadzie: mi brakuje, odczuwam brak, dzieją się z moją psychiką rzeczy niedobre). Używając terminologii Fay Bound Alberti, samotność wiejska była jeszcze w trybie *oneliness* poprzedzającym zrodzoną na skutek przemian cywilizacyjnych na Zachodzie *loneliness*. Jak wiadomo, XIX w. był tutaj przełomem, kształtowała się bowiem wówczas nowa samotność emocjonalna, odniesiona do wrażliwości indywidualnego i uczuciowego doświadczenia bycia samemu. Doznawanie samotności jako emocjonalnego braku było wówczas głównie zdobyczą kultury industrialnej⁴¹. Równolegle jednak na wsi polskiej imperatyw zmuszał do założenia rodziny, do ślubu, a życie wspólnotowe dominowało, posiłkując się myśleniem i autorytetem religijnym⁴². Gromada wiejska je zasadniczo organizowała, panował tutaj nierozzerwalny związek pomiędzy przyrodą, religią a społeczeństwem.

Erupcja doświadczenia wspólnotowego postrzeganego na wzór przyrody, wszechobecność religii, mała intymność w wiejskich chałupach, przejrzystość i daleko idąca tolerancja do różnych form aktywności seksualnej, a przy tym ranga rodziny – wszystko to wpisywało się w ducha epoki. Jeżeli nawet normy w wieśniaczym świecie były daleko bardziej frywolne, to pewną formą ich tonowania była ówczesna „biblia ludowa”. Jak pisze Włodzimierz Mędrzecki, cielesność była w niej ważna, ale również objęta tabu, współżycie na ogół w publicznym dyskursie skrywano lub zbywano milczeniem, a to się przekładało na kamuflowanie emocji. Píše Mędrzecki: „W rezultacie uczucia i namiętności

³⁶ Wężowicz-Ziółkowska 2008, s. 84.

³⁷ Wiślicz 2024a, s. 93.

³⁸ Wiślicz 2024b, s. 97.

³⁹ Czarnowski 1956, s. 90–94.

⁴⁰ Szerzej o tym pisze: Gapiński 2019–2020, s. 145–181.

⁴¹ Bound Alberti 2021, s. 223.

⁴² Wiślicz 2024a, s. 91.

pojawiały się w XIX-wiecznej biblii ludowej jako czynniki wprowadzające chaos, jako rozpusta i grzech⁴³. Istotnie, wiejska praktyka społeczna odniesiona do erotyki była stosunkowo swobodna, natomiast słowo, dyskurs, komentarz i mowa były tutaj wysoce zawoalowane, stonowane, poddane grupowej cenzurze. To też nieustanna oscylacja między swobodną obyczajowością ludu a przyswajaniem cały czas dziedzictwem chrześcijańskim. W tekstach powstałych pierwotnie w warstwie chłopskiej folklorystyki i antropologii od lat doszukują się też pojemnej „semantyki paralelicznej”, która umożliwiała krzyżowanie się nieprzystających języków: teoretycznego i abstrakcyjnego języka prawd kościelnych z sensualistycznym, życiowym i konkretnym językiem folkloru⁴⁴.

I na tym horyzoncie pojawia się mężczyzna stary – który chce się związać, zazwyczaj kolejny już raz. Chce być głową rodziny, a w tej epoce głowa rodziny dominowała nad żoną i dziećmi (co wyraziście chociażby utrwalone było w prawodawstwie, np. Kodeksie Napoleona)⁴⁵. W pewnym sensie przysługuje mu ranga autorytetu, seniora obecnego w procesie inicjacji społecznej i indywidualnej innych młodszych (a w świecie tym rytuały przejścia były bardzo ważne), przywołującego bogatą i dawną symbolikę „Starego Mędrca”⁴⁶. A tutaj w przypadku kultury ludowej – zgrzyt. Często senior był bowiem w tekstach folkloru przedmiotem kpin. Na przykład lud nadrański zwykł mawiać porzekadło:

Ze starym wielgą męka:
Jak nie pierdzi, to steką⁴⁷.

Określenia i motywy skatologiczne miały wyraźnie humorystyczne zabarwienie, zwłaszcza porównywanie z impotencją. Od czasów staropolskich po lata sześćdziesiąte XX w. tego typu teksty były popularne na wsi. Pod Krakowem deklamowano bardzo popularną, po wielokroć spotykaną także w innych regionach (np. na Kujawach) prześmiewczą sekwencję:

Ożenił się stary z młodom,
pośli razem spać,
stary młodej spać nie daje,
siedem razy na noc wstaje
ale ino srać⁴⁸.

⁴³ Mędrzecki 2005, s. 115.

⁴⁴ Zowczak 2015, s. 77.

⁴⁵ Kizwalter 2014, s. 70.

⁴⁶ Prokopiuk 1976, s. 25.

⁴⁷ Świętek 1893, s. 685.

⁴⁸ Wężowicz-Ziółkowska 1991, s. 125.

Wspomniałem już, że w ówczesnej biblii ludowej tabuizowano sferę uczuć. Jak pisze Jurij Łotman, wstyd regulował w kulturach elementarnych zachowania ludzkie, szczególnie jeżeli chodzi o zaspokajanie fizjologicznych potrzeb⁴⁹. O fizjologii w sferze publicznej się nie mówiło. Pojawiła się jednak tutaj kpina. Śmiech drwiący, jak podkreślał Władimir Propp, ma to do siebie, że eksponuje zestawienie zewnętrznych niedoskonałości z wewnętrznym deficytem⁵⁰. W powyższych cytatach fizjologia dyskredytuje osobowość seniora, jego duchową głębię jako archetypicznego Starca. Teraz można się śmiać, autorytet został pogrążony, a człowiek postronny czuje się lepszy. Psycholog Karl Groos pisał w tym kontekście: „Wszystko, co komiczne, wywołuje w nas przyjemne faryzejskie uczucie, że nie jesteśmy tacy, jak ów człowiek”⁵¹.

Okresem zawierania związków był karnawał. To erupcja życia, wigoru, vegetacji, płodności, co małżeństwu sprzyjało. To też typowa dla karnawalizacji inwersja tego, co wysokie, i tego, co niskie – wyeksponowany zostaje wówczas, co podkreślał Michaił Bachtin, „dół materialno-cielesny – jednocześnie i materializujący, i przynoszący ulgę, wesoły”⁵². Inaczej było później z nastaniem Wielkiego Postu. Pozostanie w staropanieństwie było wyłomem, zsynchronizowaniem się z bezpłodnością i jałowością. Ustrzec przed staropanieństwem można było się jedynie przez ożenek (oprócz opcji zakonnej) i tutaj pojawiają się wzmianki, że atrakcyjniejsze było chociażby małżeństwo ze starcem. W czasie zapustów w Krakowskim (przy czym słowa te rejestrowano także na innych obszarach, np. Wielkopolsce) śpiewano:

Miesopusty zesły,
Dziewki za mąż nie sły
a terazby rady
choć za stare dziady⁵³.

Związek ze starym mężczyzną jest często ujmowany w pieśniach w konwencji hańby, odrazy. Młoda żona życzy mu rychłej śmierci, chce go sprzedać na targu jak zwierzę, separuje go od siebie, wreszcie morduje. Kolberg zarejestrował taką pieśń mazowiecką, którą Wężowicz-Ziółkowska zalicza do motywu sprzedawania męża:

Hej starego dziada mam,
da cóż ja z nim poradzę,
będzie jarmark w Parysewie,
da to go zaprowadzę.

⁴⁹ Łotman 2008, s. 36.

⁵⁰ Propp 2016, s. 209.

⁵¹ Tamże, s. 214.

⁵² Bachtin 2008, s. 20.

⁵³ DWOK, t. 5, 1962, s. 264.

Oj nie sprzedam go za gros,
da nie sprzedam go za trzy,
postawię go u kómina,
da niech mi garnków patrzy.

Oj stary dziad, stary dziad,
a sanować go muse,
przyjdzie nocka, przyjdzie ciemna
da to go doduse⁵⁴.

Senior tutaj ma swoje przypisane miejsce: zapiecek, pilnowanie ognia, gotowania; jego przestrzenią jest nietypowa jak na mężczyznę sfera domu, garnków, pieca. W majestacie życia publicznego młoda kobieta winna go szanować, w pieśni podkreśla to ograniczenie, ale w sferze intymnej, nocnej, ciemnej, pozbawionej świadków nie odbędzie się akt erotyczny, lecz zbrodnia.

Motyw niechcianego związku małżeńskiego ze starcem pojawiał się wyjątkowo często w pieśniach ślubnych. W poniedziałek po weselu śpiewano na przykład na Kujawach:

Na boru sosna gorzała,
panienka pod nią stojała;
skry na nią padały,
szaty na ni gorzały –
niedbała.

Przyjechał do ni stary pon
i rzucił na niom swój żupon.
Nie dom ci wionyszka,
bom młoda dziweczka,
tyś stary.

Przyjechał do ni młodzieniec
i prosił-ci jom o wieniec.
Wisi ich hajno sześć
wybieraj-ze chtóry chcesz,
boś młody⁵⁵.

W ludowych pieśniach w konfrontacji z młodzieńcem stary najczęściej jest na z góry przegranej pozycji. Młoda dziewczyna, używając metafory świętego Pawła, „płonie” (1 Kor. 7,9), ale chce uszczęśliwić rówieśnika, a nie starego. Żeński eros beznamiętnie przeciwstawia się chłodnemu męskiemu logosowi⁵⁶. Dziewczyna jest tutaj gorąca w kontraście do starca, jak z innych tekstów łatwo wyczytać – od niego bije chłód. Oczywiście w sferze woli, pożądania, pragnień,

⁵⁴ DWOK, t. 26, 1963, s. 239.

⁵⁵ DWOK, t. 3, 1962, s. 277.

⁵⁶ Jung 1976, s. 73.

niekoniecznie zaś w sferze dokonanych faktów, zrządeń losu (kochająca i adorowana przez młodzieńca panna jakże często zanosi się łzami w obliczu wymuszonego poślubienia seniora, irytowana jeszcze jego umizgami ku niej). Tu pojawia się też ważny element adorowania przez ziemianina – pana. W innych pieśniach stary adorator ukazany jest jako osoba, która odznacza się atrybutami stanu szlacheckiego, podobnie się ubiera, nosi szablę, co najmniej aspiruje do bycia panem, jeśli nim nie jest. Jednakże pomimo bogactwa, dystygnowanych manier i ubioru, zostaje ośmieszony jako nieporadny i stary. Starość zrównuje tutaj włościan i panów.

Są liczne wzmianki o związku z seniorem jako niepożądanym. W Sandomierskiem śpiewano:

Niewolą mnie za starego,
niewolą, niewolą.
A kiedy mu te wąsiska
nie stoją, nie stoją⁵⁷.

W tym przypadku widoczna jest aluzja do impotencji w aranżowanym związku ze starym mężczyzną. Ślinienie się, nerwowe odruchy, problemy urologiczne i gastrologiczne widziano jednoznacznie jako oznakę dysfunkcji naturalnych, które dyskredytowały w porządku kulturowym. Opadające wąsy oznaczały impotencję, niemożność dopełnienia czynności seksualnej. Seks – prawo pradawne, jeszcze przedchrześcijańskie (z rajskiego umocowania), jest tutaj aluzyjnie, aczkolwiek niezwykle boleśnie zanegowane. U młodego – skąd wiemy z innych tekstów – owłosienie było wyprostowane, estetycznie i powabnie wystylizowane, co znamionowało gotowość do pożycia i realizacji erotycznej. Tak formułowana jest etykieta ludowej namiętności. Teksty obsceniczne, jako ważny składnik folkloru, miały swoją określoną wymowę, aluzyjność, perswazyjność. Jak pisze znawczyni tych przekazów, Wężowicz-Ziółkowska: „Seksualnością człowieka rządzą tu prawa naturalne, które nakazują kurkowi włożyć na kokoszkę, a byczkowi na jałoszkę. Są to te same determinujące prawa, które powołują do życia ofiary i drapieżców, które dolinę kładą pod wzniesieniem, każą się dobierać w pary, płodzić, rodzić, umierać, zdobywać pożywienie, konsumować i wydalać”⁵⁸. W powyższym tekście z okolic Sandomierza wypowiedziane jest również wprost „niewolenie” młodej, które poświadczają inne źródła folklorystyczne, czy wspomnienia pamiętnikarskie. To przywołanie aranżowanych związków młodych dziewczyn przez starszych (rodziców, dziadków, bliskich krewnych) głównie w celach ekonomicznych (powiększenia posiadanego arealu, połączenia rozdartych na małe odcinki i przemieszanych

⁵⁷ DWOK, t. 2, 1962, s. 219.

⁵⁸ Wężowicz-Ziółkowska 2008, s. 84.

z innymi fragmentów pola – szczególnie typowe to w Galicji), przy nierespektowaniu potrzeb emocjonalnych i ewentualnej niezgodności przyszłych małżonków (a tylko wychodząc z założenia, że nawet kłócąc się, oboje dla dobra sprawy muszą się zgnać, zestroić i tyle)⁵⁹.

Czasami, aczkolwiek rzadko, doszukiwano się u seniora pozytywów. W Krakowskiem żartowano sobie z wieku starosty weselnego aluzyjnie. Śpiewała tam matka panny młodej, zwracając uwagę, że związek z osobą starszą ma i swoje zalety:

Jest to przypadek niezmierny
ze Jagnieska chłopa bierze,
z siwą brodą w swej niezmierze,
jednak go kochać będzie
i łaski Bożej nabędzie –
lepi (łatwi) uciec od starego,
jak gonić z łaską młodego⁶⁰.

I znowu aluzja do wieku – choć dziewczyna nabędzie łaski Bożej, zawsze może od starego uciec, w pewnym sensie człowiek młody takiej możliwości nie daje. Przeplatają się tutaj wyobrażenia umocowane w nauczaniu Kościoła (małżeńska stateczność), ale też odniesione do praktyki życia, wiejskiego obyczaju, język jest podniosły, ale również wysoce ironiczny – społeczna cenzura zostaje zdarta. Typowa to właściwość wspomnianej już „semantyki paralelicznej”.

Na starego amanta w pieśniach dziewczęta reagowały prawie zawsze z niechęcią. W okolicach Miechowa śpiewano:

A w Wislicy bydło rycy
gęsi gęgają, gęgają.
Powiadają Kalinianki
ze mnie nie znają, nie znają.

A bijcie mnie, zabijcie mnie,
za starego nie dajcie mnie,
u starego siwa broda,
a ja młoda jak jagoda⁶¹.

Podobnie na Mazurach śpiewano jedną zwrotkę z pieśni o niechcianym, starym adoratorze:

Starego ja nie chcę,
bo to nie ku rzeczy;
(bo ja młoda dziewczka,
chcę młodego człeka).

⁵⁹ Lehr 2007 s. 118; de Barbaro 2015, s. 15.

⁶⁰ DWOK, t. 6, 1963, s. 28.

⁶¹ DWOK, t. 19, 1963, s. 35.

Stary leży, rucha brodą,
a przechodzi nad urodą;
choć stary bogaty,
ale stare gnaty⁶².

W innym mazurskim tekście wręcz pastwiono się nad przywarami starego małżonka, przeciwstawianego młodemu, pożądanemu kochankowi:

Moje dziewczątka,
byśta wiedziały,
jak to niedobrze,
kiedy chłop stary.

Oj, bo chłop stary,
śmierdzi pluskwami,
a młodzusiutki
fiołeczkami.

Oj, bo stary chłop,
to jeno kłopot;
po izbie łązi,
zawdy [się wadzi].

Oj, łązi, łązi
i zawdy fuka,
i w każdym kącie,
ej, kija suka.

Oj, i jakiego?
Ej, dębowego.
oj na tę małpę,
na nic dobrego⁶³.

Senior tym samym reprezentuje negatywne cechy: śmierdzi, ma pluskwy, jest opryskliwy, trudno z nim żyć, klóci się i wszczyna niepotrzebne waśnie, jest zależny od podpierania się kijem. *Sensorium* tylko potęguje odrazę. Senior zostaje też tutaj porównany do małpy, do człowieka pełnego ułomności, kiedy serce dziewczyny wyrywa się do młodego, pachnącego fiołeczkami. W okolicach Pińczowa, co odnotował ksiądz Władysław Siarkowski, starego człowieka porównywano do małpy i podkreślano, że poprzez takie zestawienie postronni się nim brzydzili⁶⁴.

Spotykany motywem było też wyszydzanie potrzeb erotycznych seniora. W okolicach Osmolina śpiewano:

⁶² DWOK, t. 40, 1965, s. 173.

⁶³ Tamże, s. 343.

⁶⁴ Siarkowski 2003, s. 70.

Leży stary na pierzynie,
trząsa brodą ku dziewczynie.
A mój stary, nie trząś brodą,
nie będę ja mieszkać z tobą⁶⁵.

Tutaj dreszcze odnoszą się do pożądania, ale i znerwicowania, kwitowane są poprzez „nie” dziewczyny.

Senior najchętniej, co wynika z tekstów folkloru, nie tylko pożąda seksualnie za życia (co jest niedorzeczne), ale również chciałby ten stan przedłużyć na życie wieczne po śmierci (co w ogóle jest już absurdałne). W okolicach Chełchy na Mazowszu zarejestrowano taką pouczającą anegdotyczną opowieść:

Stary umiera,
pyta się jesse,
cy są kobiety
na tamtem świecie.

Oj, głupi stary,
cóż ci się plecie,
cóż ci po babsku,
na tamtem świecie⁶⁶.

Związek ze starym często znajdował swój wyraz w lamentach. W okolicach Sulejowa z pogardą wyrażano się o mężu seniorze:

Niesczęśliwa doła,
cóż to za swywola
młodo iść za starego.
Stary krzywy, dziwny,
przytuli się zimny,
a ja tego nie lubię.
Ukróć, Boże, dnie, momenta,
bo ja z dziada niekontentna,
wolałabym młodego.

Niesczęśliwam była,
com nie uwazyła
swego dziada swobody.
Dziad się wyprostował,
Wąsy wyszwarcował
i widzi się dziad młodym
Ukróć, Boże, dnie, [momenta...].

⁶⁵ DWOK, t. 41, 1969, s. 319.

⁶⁶ DWOK, t. 42, 1970, s. 89.

Niesczęśliwa będę,
jeśli nie pozbędę,
ot, starego marudę.
Ciężki, kiedy kłoda,
zimny kiedy woda,
a ja tego nie lubię.
Ukróć, Boże, dnie, [momenta...] ⁶⁷.

Znowu same przywary: oziębłość, chłód, przygarbiona postać, marudność, bezwładność, nieporadność; nawet dbając o należyte ułożenie wąsów (symbolu potencji), senior staje się niedorzeczny, tym zachowaniem nie przekonuje. W tekstach folkloru ewidentnie stary mąż kontrastuje z młodą dziewczyną, są niedopasowani: dziewczę utożsamia piękno, niewinność, cnotę, ale też zmysłowość, pożądanie, starzec – brzydotę, rozwiązłość, ordynarność. Przeklinano związek ze starcem na Kujawach, opisując i lirycznie komentując utratę cnoty młodej i erotyczne niespełnienie w relacji z seniorem ⁶⁸.

Wypada całościowo odnieść się do zaprezentowanych tutaj tekstów folklorystycznych. W większości wypowiedane są przez ich bohaterki – kobiety, na ogół narzeczone lub żony starych mężczyzn. Stanowi to kontrast – kobiety nie są ułożone w perspektywie milczenia, w przeciwieństwie do mężczyzn. Autorzy studiów nad ludem bardzo często podkreślają, że nie da się utrzymać przeświadczenia tylko o jednoznacznie patriarchalnym charakterze rodziny chłopskiej na wsi polskiej ⁶⁹. W istocie kobieta miała silniejszą pozycję niż się zwykło uważać. Nie była też tylko omotana przez zabobony i ślepo posłuszna Kościołowi katolickiemu, co jej zarzucano; potrafiła instytucję kościelną niekiedy wyrażnie krytykować (czy nawet zwalczać, jak w przypadku kobiet-zwolenniczek mariawityzmu), wszak to gospodyni decydowała, do kogo domownicy powinni się modlić ⁷⁰. Wyłamywała się również spod wspólnoty rodzinnej męża, sabotowała presję rodziny, potrafiła się postawić i często swoją niezależną pozycję obronić ⁷¹. Mogła na przykład w pewnych sytuacjach odprawić partnera narzuconego jej siłą, przeciwstawić się woli rodzinnej ⁷². Potem w rodzinie miała też daleko idącą niezależność, a w niektórych regionach Polski, jak na przykład na Górnym Śląsku, można wręcz mówić o kobiecym „matriarchacie” ⁷³. Związek ze starym mężczyzną, co poświadczają przywołane powyżej teksty, był niechcianym, niepożądanym, wysoce odstręczającym. Teksty te były formą przestrogi przed takim

⁶⁷ DWOK, t. 46, 1967, s. 212.

⁶⁸ DWOK, t. 72/1, 2009, s. 224–225.

⁶⁹ Bukraba-Rylska 2019, s. 275.

⁷⁰ Mędrzecki 1994, s. 168.

⁷¹ Mędrzecki 2005, s. 108.

⁷² Mędrzecki 2002, s. 66.

⁷³ Bukraba-Rylska 2019, s. 274.

związkiem. Kobieta, poszukując pożądanego wzorca, stykała się z wariantem niechcianym, spotykanym jednak również na wsi. Wariantem amanta seniora.

W zasadzie teksty te mają charakter paszkwili, formułę pastwienia się nad starcami, odpychającymi i upośledzonymi, rzadko reprezentującymi jakiekolwiek pozytywne cechy (jeśli już, to: stateczność, zamożność, opiekuńczość, wiedzę). Kobieta w nich to podmiot – formułujący sądy, komentujący, wyśmiewający. To ironistka, wcale nie bezbronna i potulna ofiara. Sama jest kreatywna, zna mądrość ludową, wie, że starzec ma w tym świecie ambiwalentne oblicze, ona jednak eksponuje ułomności, po prostu punktuje go – do tego stopnia, że z naszej perspektywy senior może budzić litość⁷⁴. Czyli pozornie słaba kobieta w istocie jest jednak sprawcza – do niej należy osąd, pozostaje przy swoim zdaniu (nawet wtedy, kiedy płacze), zaświadcza krzywdę, komentuje. Ironizuje, prześmiewczo atakuje, wyraża wprost emocje i pragnienie bycia kochaną, domaga się erotycznego spełnienia. Starzec, nawet jeśli posuwa się do czynów i narzuca swoją wolę, jest niemy, ograniczony, śmieszny. Kobieta wie, jak przypisać mu stygmat starości. Stąd motyw pożycia młodej ze starym niekoniecznie musi oddawać realia społeczne, co świat wyobrażeń, symboli, stereotypów zestawionych tak, by dokonać inwersji: kobieta-ofiara nie jest tutaj tylko ofiarą, a małżonek, gwałcień i oprawca, występujący z pozycji siły, jest w istocie w relacji tej niepomiernie słaby.

Teksty dotyczące niechcianego związku ze starcem obecne były także i w innych relacjach dokumentujących folklor ludu. Aleksander Jaworczak w II Rzeczypospolitej, portretując obyczaje we wsi Dąbrówki nieopodal Łańcuta, zawarł m.in. taki wysoce ironiczny fragment uszczypliwej piosenki weselnej:

Co to za wesele, niby jakie czary.
Młoda jak jagoda, a pán młody stary.
Co to za wesele, niby jakie dziwy.
Młoda jak jagoda, a pán młody krzywy⁷⁵.

W późnej antologii pieśni podhalańskiej, zarejestrowanej przez pracowników Państwowego Instytutu Sztuki w połowie XX w. znalazło się wiele kąśliwych komentarzy związku starego z młodą; pozwolę sobie zacytować trzy dosadne krótkie formy:

Jo staremu wyrzundziła,
za piec jego ułożyła,
niekze se ta pokutuje,
kie sie ku mnie nie ryktuje⁷⁶.

⁷⁴ Wężowicz-Ziókowska 1991, s. 124.

⁷⁵ Jaworczak 1936, s. 73.

⁷⁶ *Pieśni Podhala* 1957, s. 229.

A staremu chleba nie dać,
bo nie umie z babom legadź,
a młodemu cielęciny,
co by kochał dwie dziywciny⁷⁷.

Nie póde jo za starego,
bo ja ni móm haśnu [pożytku] ś niego,
ino legnie, zaroz chrapi,
ani roz mie nie obłapi⁷⁸.

Wracając do drugiej połowy XIX w., Kolberg, który co prawda najwięcej pieśni o miłości starego z młodą zarejestrował, nie był bynajmniej osamotniony. Można powiedzieć, że motyw ten nieustannie się powtarza, łączy z innymi wątkami, modyfikuje swe treści w zależności od regionu. Stanowi różnorodny i wielobarwny przekaz, a przy tym utwierdza zastane stereotypy. Przykładowo Jan Świątek, równoległe do Kolberga, zarejestrował w Galicji pieśń miłosną, będącą swobodną wersją staropolskiego motywu „Lipki”:

U mēj matki rodzony
Stoi jabór zielony.
Na tym jaworze – na tym zielonym
Trzej ptáskowie śpiewali.
Nie byli to ptáskowie
Ino kawalerowie:
Jeden mówi: „tyś moja!”
Drugi mówi: „jak Bóg dá!”
Trzeci mówi: „Serdusko moje,
Cegóz ci tak smutno?”
„Jakże nie mám smutną być,
Za starego kázá iść!
Oj stary, stary,
Stary nieruchály!
Jakże bedzie z tobą żyć!”⁷⁹.

Bardzo ważny jest w konwencji tych ludowych utworów ich stary rodowód – osadzony w dziedzictwie staropolskim, co otwiera problem poświadczania pradawnych relacji społecznych i kontekstów kulturowych, które w XIX w. były już archaiczne bądź nawet nie miały potwierdzenia w ówczesnych realiach (kwestie owej adekwatności i, szerzej, historyczności wymagają dalszych szczegółowych badań). Ale, jak widać, motyw ten był bardzo żywotny, skoro rejestruje go w licznych wariantach nawet antologia pieśni podhalańskiej ze-

⁷⁷ Tamże, s. 230.

⁷⁸ Tamże, s. 228.

⁷⁹ Świątek 1893, s. 219.

branej późno, bo już w Polsce Ludowej. Niemal współcześnie, dodajmy, pieśni takie zbierała niedawno na terenie Beskidu Śląskiego i Podhala Urszula Lehr⁸⁰.

Omawiane tutaj teksty, w ówczesnej konwencji miłosnej, były komentarzem do realiów społecznych, ale też pewną syntezą chłopskich wartości (to wręcz przewodniki po ludowej aksjologii), norm i wzorców, wyobrażeń, ideałów czy antyideałów; były też formą przestrogi – ukazującą tragiczne wymiary życia. Nawet jeśli nie dokumentowały rzeczywistości zwierciadlanie, nie były rejestracją wyłącznie faktów – abstrahuję w tym miejscu od ich referencji – nie można odmówić im funkcji pedagogicznej, splecionej przy tym z potrzebami egzystencjalnymi.

Pozostaje jeszcze kwestia swoistego braku: bardzo rzadko wyszydzano stosunek starych osób (równolatków); rzadko też, w konwencji karnawałowej, śmiano się z miłości starej kobiety z młodszym mężczyzną. Należy zauważyć tutaj ważną zbieżność – czasu rytuałów, kiedy pieśni w konwencji miłości starego z młodą się pojawiały: wesele (w cyklu rodzinnego świętowania) i zapusty (w cyklu dorocznym, kiedy organizuje się lub zaklina przyszłe wesele, szykanuje bezpłodność, bezzenność i niezamężność). Jest bardzo silnie uwydatnione, że teksty te śpiewane były przez kobiety i komentowały życie kobiety (wyłaniały się z jej czasu przemian, fazy liminalnej obrzędu przejścia⁸¹: z dziewczki w gospodynię), tym samym wpisywały się w jej metamorfozę. Celem panny na wydaniu, zwłaszcza z rodziny gospodarskiej, było zawarcie małżeństwa stosownego dla jej pozycji w gromadzie (przy czym musiała uwzględnić, że w świecie tym małżeństwo nie było kwestią tylko młodych, ile łączyło dwie grupy rodzinne)⁸². Tak panna stawiała się żoną, otwierała nowy rozdział życia, była już kimś innym. Druga strona – stary mąż, choć pokraczny i śmieszny – zawsze była przede wszystkim elementem dodatkowym owej niewieściej przemiany. Adresatami tych tekstów były zatem głównie młode chłopki, które wkraczały na nową drogę życia lub którym sugerowano, że mają wkroczyć. Paradoks jest taki, że teksty te odgrywały doniosłą funkcję – instruktażu po wiejskich normach i wartościach, a kpina i komizm służyły poważnemu życiu – małżeńskiej stateczności.

Rzeczywiste realia społeczne

Powyższe teksty folklorystyczne stanowią mały fragment niezwykle częstego motywu małżeństwa starego mężczyzny z młodą dziewczyną poświadczonego

⁸⁰ W Małem Cichem badaczka zapisała taką śpiewkę: „starego chłopca mom / Sanować go muse / Jezu zmiłuj się / Wyrwij z niego duse”. Lehr 2007, s. 118.

⁸¹ van Gennep 2006, s. 36–37.

⁸² Mędrzecki 1997, s. 76.

w materiale Kolbergowskim (są wręcz całe partie takich tekstów pogrupowanych w podrozdziały, ich liczba zadziwia). Motyw ten ustępuje tylko motywowi bajkowemu, gdzie pojawiają się ludzie starzy. W bajkach magicznych, nowelach i legendach, jak pisał Tomasz Kalniuk, seniorzy („starzec” lub/i „starucha”) występowali najczęściej jako donatorzy lub antagoniści głównego bohatera, sami bardzo rzadko będąc głównymi bohaterami. Autor ten doszukiwał się jednak analogii pomiędzy bajkami a rzeczywistością XIX w. Na przykład na Podhalu, niczym w bajkach, etnografowie rejestrowali jeszcze w międzywojniu historie o usuwaniu z domu czy ze wsi starców, skazując ich tym samym na śmierć. W zaborze rosyjskim, zwłaszcza po reformach agrarnych w drugiej połowie XIX w., wysyłano najstarszego z synów na służbę, aby odwlec przekazanie gospodarstwa, co potem często skutkowało dziedziczeniem przez najmłodszego. Tak samo w bajkach najmłodszy przejmował schedę, oszukiwał starszych braci, zapewniał wycug rodzicom. Czy analogicznie, jak w motywie króla Leara, starym ojcem zaopiekowała się najmłodsza siostra, gdy starsze pokazały swoją wyrodność. Podobnie też poświadczane w bajkach jest realne w XIX w. żebractwo seniorów czy mediacyjna – już schrystianizowana – duchowa wizja starości (gdzie dziadem okazuje się Chrystus)⁸³. Spostrzeżenia Kalniuka, odnoszące się do tradycji folklorystycznych i etnograficznych, można zestawzić ze spostrzeżeniami innych uczonych, chociażby motyw króla Leara można porównać z cennymi badaniami Mędrzeckiego nad obyczajowością młodzieży na terenie Królestwa Polskiego (kiedy pisze, że u schyłku XIX w. zdarzało się iż jedna z córek w rodzinie chłopskiej została starą panną i świadomie wyznaczano ją jako „opiekunkę rodziców na stare lata”⁸⁴); można też zainteresować się detaliczną interpretacją zachowań górali, której podjęła się kilkakrotnie już tutaj przywoływana Urszula Lehr⁸⁵. Na tej samej podstawie możemy teraz przejść do rzeczywistych realiów XIX-wiecznych dotyczących seniorów poświadczonych w pieśniach.

Pozostaje ważne pytanie – czy związki starych mężczyzn z młódkami były na wsi częste i czy w rzeczywistości owe relacje były odczuwane tak pesymistycznie (jako niechciane), jak szkicowano je w analizowanych tekstach. Należy patrzeć na związki młodych, czy wręcz młodocianych, kobiet ze starymi mężczyznami jako formę przedłużenia kurateli rodziców, którzy bardzo często w kościelnych księgach małżeńskich wyrażają swoją zgodę na zawarcie związku przez młodą. Przypomnijmy, że w Galicji w prawie austriackim wiek dojrzały zaczynał się dopiero od ukończenia 24 lat⁸⁶. Mąż jawi się tym samym

⁸³ Kalniuk 2018, s. 201–206.

⁸⁴ Mędrzecki 2002, s. 72.

⁸⁵ Zwłaszcza chodzi o studium: Lehr 2007.

⁸⁶ Rejman 2006, s. 152.

jako opiekun osoby niesamodzielnej i partner zarazem. Do takich sytuacji dochodzi też, kiedy na przykład młodej dziewczynie rodzice umierają, a ona staje się sierotą – wówczas stary małżonek niejako się nią zaopiekuje. Dla kobiety młodej taki związek z bogatym gospodarzem mógł oznaczać realną poprawę. Co do sfery samej relacji erotycznej zdominowana ona była wówczas przez konwenans i wyczerpującą pracę na gospodarstwie. Miłość romantyczną na wsi, nie tylko w stosunku do męża seniora czy żony młódki, lokowano na antypodach. Mędrzecki określa przełom romantyczno-emocjonalnego pojmowania miłości na wsi dopiero w czasach międzywojennych⁸⁷. Na wsi tradycyjnej liczyły się przede wszystkim ekonomiczna kalkulacja i poświęcenie dla wspólnoty rodzinnej. Erotyczne pożądanie i pożycie małżonków było oczywiście istotne, ale, jak już pisałem, stosunkowo słabo obecne w wiodącym wiejskim dyskursie. Co ciekawe, na najdalej idącą frywolność pozwalano sobie podczas obrzędów weselnych. Nie jest tutaj przypadkiem, że przytoczone pieśni o związku starego z młodą odnoszą się głównie do rytuałów ślubnych – kiedy zawieszano pozory, normalne życie i pozwalano wyrazić się właśnie uczuciom, zdzierano społeczną cenzurę (godziwości, stosowności, poprawności). Przez wyśmianie miłości starczej kreowano, jak już wspomniałem, pożądane wzorce, w tym wzorce stateczności.

Małżeństwo na wsi tradycyjnej było ważną instytucją, wręcz gwarantującą byt wspólnoty wiejskiej (stąd jego aranżowanie, swaty, okazały ceremoniał ślubny), dlatego nie ograniczano go wyłącznie do afektów (aczkolwiek dopuszczano szeroką tolerancję względem przedślubnych relacji erotycznych, niemniej jednak ślub był tutaj przełomem: kawaler stawał się gospodarzem, dziewczka służebną gospodynią). Tomasz Wiślicz podaje, że w XVIII w. różnica pomiędzy małżonkami zawierającymi pierwsze małżeństwa wynosiła na ogół mniej niż 5 lat. Społeczność wiejska z rezerwą podchodziła do małżeństw osób zbyt młodych (nastoletnich) i związków o zbyt dużej różnicy wieku. Osoby takie mogły bowiem nie sprostać trudom prowadzenia gospodarstwa⁸⁸. Związek młodej dziewczyny ze starym mężczyzną uznawany był za źle rokujący i konfliktogenny.

Pewne dane pozwalają stwierdzić, że ślubów starych mężczyzn z młodymi dziewczętami było stosunkowo niewiele. Przyjmuje się za demografią historyczną, że w XIX w. na ziemiach polskich występowały dwa modele zawierania związku: zachodnioeuropejski (cechujący się późniejszym zawarciem małżeństwa) i wschodnioeuropejski (charakteryzujący się stosunkowo wczesnym jego zawarciem). Poza Kresami Wschodnimi i terenami zacofanymi gospodarczo dominował, zwłaszcza na zachodzie, ten pierwszy model: panny

⁸⁷ Szerzej: Mędrzecki 2002, s. 182.

⁸⁸ Wiślicz 2024b, s. 100–101.

młode z reguły mieściły się w przedziale (20–24 lata), panowie młodzi (25–29 lat), przy czym wraz z industrializacją i przemianami cywilizacyjnymi wiek nowożeńców miał tendencję wzrostową⁸⁹. Jeśli idzie o Galicję, to mężczyzn zawierających małżeństwo w wieku 60 i więcej lat było w 1860 r. raptem 1,04% spośród wszystkich mężczyzn ślubujących, w 1900 r. zaś – 1,85% (zaznaczmy, że osoby te poślubiły także kobiety w wieku średnim i starszym)⁹⁰. Warto też zwrócić uwagę: na całą Galicję (wliczając prócz chłopstwa też pozostałe warstwy społeczne) w 1860 r. ślubowało 475 starszych mężczyzn (od 60 lat wzwyż), w 1900 zaś 1181⁹¹. W roku 1860 wszystkich ślubów było przeszło 45 000, w 1900 – prawie 64 000. W Galicji w roku 1857 mieszkało 4 597 470 ludzi (w tym 2 228 047 mężczyzn), zaś w 1900 – 7 315 939 ludzi (w tym 3 618 933 mężczyzn)⁹². A zatem małżeństwa starego mężczyzny z młodą dziewczyną musiały mieć charakter marginalny, aczkolwiek przydałyby się w celu zgłębienia tego problemu bardziej szczegółowe analizy demograficzne, w tym także z innych zaborów. Interesujące byłoby sprawdzenie, jak na płaszczyźnie czasowej (uwzględniającej wiek lub półwiecze) zmieniała się liczba osób ślubujących przy znacznej różnicy wieku. Uwzględniając tylko jedną dekadę, przyjrzałem się galicyjskiej parafii Pcim i tam na 233 śluby zawarte w latach 1891–1900 był raptem jeden mężczyzny powyżej 60 lat wiążącego się z młodą dziewczyną. Konkretnie: mąż miał 72 lata, żona zaś – 23⁹³.

⁸⁹ Rejman 2006, s. 145–146.

⁹⁰ Zamorski 1989, s. 169.

⁹¹ Tamże.

⁹² Tamże, s. 45.

⁹³ ANK, Akta Stanu Cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Pcimiu (małżeństwa) 1890–1920, sygn. 29/2345/0. Wybrana dekada to tylko wstępny zarys, bardzo wybiórczy, nie sposób tutaj przedstawić złożonej sytuacji zawieranych związków przy dużej różnicy wieku. Zawieranie związków starych gospodarzy z młódkami było częstsze w czasach staropolskich i pierwszej połowie XIX w. Mateusz Wyżga, badający wieś podkrakowskie u schyłku XVIII w., poświadcza, że różnica wieku między owdowiałymi gospodarzami a ich następnymi żonami sięgała niekiedy nawet 30–40 lat. Wyżga 2019, s. 185. Jacek Siebel, badając śląską parafię wiejską Bogucice (na wsi, która dzisiaj stanowi co prawda już centrum Katowic) w latach 1738–1860, zaobserwował tam znaczące różnice wieku pomiędzy wdowcami a ich kolejnymi małżonkami. Pisał: „Na uwagę zasługuje również wysoki odsetek wdowców, którzy brali sobie za żony panny znacznie od siebie młodsze. W parafii bogucickiej 63,6% panów powtórnie wstępujących w związek małżeński uczyniło to z wybranką (panną) młodszą od siebie o więcej niż 10 lat, co piąty zaś – o więcej niż 20 lat. Potwierdza to spostrzeżenia, a także i przestrogi głoszone przez śląskiego pastora Adama Gdacjusza, który już w drugiej połowie XVII w., nie wróżąc takim związkom szczęśliwego pożycia, radził, by zawierać małżeństwa z osobami równymi wiekiem. Piętnując wypadki przesadnej różnicy wieku, pisał, iż „zgrzybiały starzec biorący młodą żonę czyni sobie kłopot, wywołując śmiech innych”. Siebel 2012, s. 101–102.

Pieśni spisywane przez Kolberga w XIX w. korespondowały z praktyką poświadczoną przez pamiętnikarzy chłopskich i innymi ówczesnymi relacjami ludoznawczymi. Same te teksty, choć odnoszą się do stosunkowo rzadkich małżeństw seniorów z młodymi dziewczętami, odgrywały znaczącą rolę w ludowym folklorze. Kreowały porządek wartości i norm. Były streszczeniem i przystępnym ich komentarzem, stąd taka ich popularność. Prócz pozycji kobiety wybija się w pieśniach pozycja seniora w jego dualnym, krańcowym odbiorze: 1) osoby na piedestale, autorytetu, ale również 2) człowieka liczącego się z pogardą, osamotnieniem i poniżaniem na co dzień ze strony najbliższych. Związek z młodą kobietą oznaczał wigor, jurność, siłę, prestiż i uznanie, ale łączył się również z wystawieniem na żer dokuczliwych plotek, komentarzy przy śmiechu z seniora całej gromady wiejskiej. Oba aspekty – mocy (w tym dostojenstwa) i słabości starczej – pieśni te konserwowały. Siłą rzeczy zderzenie przeciwstawnych wartości powodowało komizm – który jakże często w utworach tych się pojawiał. Związek „starego dziada” z „dziewką” wpisywał się w swoiście rozumiany antyświat – gdzie to, co młode, płodne, namiętne, atrakcyjne, tłamszone zostawało przez stare, odpychające, jałowe. Gdzie wbrew zrządzeniom Boskim, naturze rajskiej – czyli pierwotnej (przedchrześcijańskiej, pozakościelnej), kreacyjnej, odwiecznej sile – postawiona zostaje tama, którą najlepiej unaoczniają atrybuty impotencji starczej. Gorąc i werwa młodej versus chłód i wycofanie seniora. Zostaje zadane tutaj egzystencjalne pytanie: jak nieść życie przez „starego”, który sam bliski jest śmierci i w jej potencjale już uczestniczy, a z doczesnego porządku (społeczeństwa, kultury, życia) raczej się wycofuje/czy powinien się wycofywać?

Zastanawiające jest za to, jak na jego wszechobecność, swoiste niedoszacowanie motywu małżeństwa starego z młodą w literaturze i kulturze elitarnej. Tutaj wyjątkiem są oczywiście *Chłopi* Reymonta, dzieło utrzymane w konwencji naturalizmu Młodej Polski, ale później ten wariant erotyki starczej specjalnie nie był rozwijany. Podobnie też nauka polska (nie tylko historia, ale również socjologia, etnologia, psychologia, seksuologia) rzadko go podejmowała i podejmuje. A może stanowić on – jeśli nie klucz – przynajmniej kontekst porównawczy do podnoszonych współcześnie w dobie „kultury młodości” aspiracji seniorów do samorealizacji erotycznej⁹⁴.

⁹⁴ Domań 2020, s. 89.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne i materiały niepublikowane

Archiwum Narodowe w Krakowie (ANK), Akta Stanu Cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Pcimiu (małżeństwa) 1890–1920, sygn.: 29/2345/0.

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Wydawnictwa źródłowe

Dzieła Wszystkie Oskara Kolberga (DWOK) (1962–2009), t. 2, 3, 5, 6, 8, 19, 26, 40, 41, 42, 46, 72/1, Wrocław–Poznań.

Opracowania

Bachtin M. (2008), *Obrazy dołu materialno-cielesnego w powieści Rabelais'go*, przeł. A. i A. Goreniewie, w: *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. M. Szpakowska, Warszawa, s. 17–22.
de Barbaro B. (2015), *Zabawa w miłość. Z Bogdanem de Barbaro rozmawiają Agnieszka Jucewicz i Grzegorz Sroczyński*, w: A. Jucewicz, G. Sroczyński, *Kochaj wystarczająco dobrze*, Warszawa, s. 11–23.

Biegeleisen H. (1928), *Wesele*, Lwów.

Bound Alberti F. (2021), *A biography of loneliness. The history of an emotion*, Oxford.

Bukraba-Rylska I. (2019), *Polskiej wsi Logos i Ethos*, słowo wstępne: B. Gapiński, Gniezno.

Burszta W.J. (2013), *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa.

Chwalba A., Harpula W. (2022), *Cham i pan. A nam prostym zewsząd nędza?*, Kraków.

Czarnowski S. (1956), *Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego*, w: S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 1, *Studia z historii kultury*, opr. N. Assorodobraj, S. Ossowski, Warszawa, s. 88–107.

Domań W. (2020), *Miłość w wieku senioralnym*, w: *Dystroficzna współczesność wyzwaniem dla pedagogiki*, red. M. Krawczyk-Bilcharska, A. Przygoda, Toruń, s. 81–90.

From Mentalités to Anthropological History. Theory and Methods (2012), red. D. Kałwa, B. Klich-Kluczevska, Kraków.

Gapiński B. (2024b), *Chłopska starość w XIX w. i pierwszej połowie XX w.: między historią a etnologią*, w: *Człowiek twórcą historii*, red. C. Kukło, W. Walczak, t. 1: *Człowiek i praca w procesie modernizacji społecznej i gospodarczej*, Białystok, s. 73–128.

Gapiński B. (2014), *Ludzie starzy na wsi polskiej od schyłku XIX wieku po rok 1939*, Poznań.

Gapiński B. (2019–2020), *Samotność w tradycyjnej społeczności wiejskiej. Rozważania na przykładzie materiałów etnograficznych z drugiej połowy XIX i XX wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” LXIX–LXX, s. 145–181.

Gapiński B. (2020), *Spojrzenie z perspektywy antropologii historycznej na polską na polską religijność ludową*, w: *Pytać mądrze. Studia z dziejów społecznych i kulturowych. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Andrzejowi Chwalbie*, Kraków, s. 87–118.

- Gapiński B. (2023), *Starość między mitem a historią (chłopska rzeczywistość od połowy XIX w. do 1939 r.)*, „Przegląd Historyczny” 114, 1, s. 105–130.
- Gapiński B. (2022), *Starość wiejska z pogranicza kujawsko-wielkopolskiego. Interpretacja międzywojennych świadectw notarialnych gwarantujących dożywocie*, „Przegląd Archiwalno-Historyczny” 8, s. 189–209.
- Gapiński B. (2024a), *Stygmatyzacja poprzez wysmianie osób w wieku starszym i osób samotnych w XIX-wiecznej społeczności chłopskiej*, w: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, t. 12: *Śmiech, humor, satyra*, Łódź–Olsztyn, s. 333–353.
- Gapiński B. (2016), *Życie ludzi starych na wsi polskiej przełomu XIX i XX wieku oraz w dwudziestolecu międzywojennym*, w: *Ludzie starzy i starość na ziemiach polskich od XVIII do XXI wieku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, t. 2: *Aspekty społeczno-kulturowe*, Warszawa, s. 111–121.
- van Gennep A. (2006), *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przeł. B. Biały, Warszawa.
- Hernas C. (1965), *W kalinowym lesie*, t. 2: *Antologia polskiej pieśni ludowej ze zbiorów polskich w XVIII w.*, Warszawa.
- Jaworczak A. (1936), *Wieś Dąbrówki. Powiat Łańcut*, Lwów.
- Jung C.G. (1976), *Archetypy i symbole. Pisma wybrane*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1976.
- Kalniuk T. (2014), *Mityczni obcy. Dzieci i starcy w polskiej kulturze ludowej przełomu XIX i XX wieku*, Toruń.
- Kalniuk T. (2018), *Starzec/Starucha*, w: *Słownik polskiej bajki ludowej*, red. V. Wróblewska, t. 3, Toruń, s. 201–206.
- Kizwalter T. (2014), *W stronę równości*, Kraków.
- Kowalski P. (2007), *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa.
- Kunysz W. (1973), *Wścibski i wrzeczki pamiętnik chłopca galicyjskiego*, wstęp i opr. B. Tondos, Warszawa.
- Lehr U. (2016), *Kulturowe paradygmaty starości w społeczności lokalnej. Tradycja i współczesność*, w: *Ludzie starzy i starość na ziemiach polskich od XVIII do XXI wieku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, t. 2: *Aspekty społeczno-kulturowe*, Warszawa, s. 411–427.
- Lehr U. (2003), *Oblicza starości*, „Etnografia Polska” 67, 1–2, s. 71–102.
- Lehr U. (2007), *U schyłku życia. Starość mieszkańców wsi Beskidu Śląskiego i Podhala*, Warszawa.
- Łotman J. (2008), *O semiotyce pojęć „wstyd” i „strach” w mechanizmach kultury*, przeł. J. Faryna, w: *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. M. Szpakowska, Warszawa, s. 35–37.
- Markowska D. (1965), *Rodzina wiejska, na terenie dawnej Puszczy Zielonej*, w: *Kurpie. Puszcza Zielona*, t. 3, red. A. Kutrzeba-Pojnarowa, Wrocław, s. 95–161.
- Mead M. (1978), *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, przeł. J. Hołówka, wstęp: W. Adamski, Warszawa.
- Mędrzecki W. (2005), *Intymność i sfera prywatna w życiu codziennym i obyczajach rodziny wiejskiej w XIX i w pierwszej połowie XX wieku*, w: *Rodzina – Prywatność – Intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, red. D. Kałwa, A. Walaszek, A. Żarnowska, Warszawa, s. 105–121.
- Mędrzecki W. (1997), *Konwenans wiejski i nowe wzorce zachowań kobiet na wsi w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Kobieta a kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa, s. 71–87.

- Mędrzecki W. (2002), *Młodzież wiejska na ziemiach Polski centralnej 1864–1939. Procesy socjalizacji*, Warszawa.
- Mędrzecki W. (1994), *W społecznościach lokalnych i w parafii. Kobiety w życiu publicznym wsi polskiej na przełomie wieków*, w: *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa, s. 163–168.
- Minois G. (1995), *Historia starości. Od antyku do renesansu*, przeł. K. Marczevska, Warszawa.
- Niedźwiedz A. (2015), *Religia przeżywana. Katolicyzm i jego konteksty we współczesnej Ghanie*, Kraków.
- Niedźwiedz A. (2014), *Od religijności ludowej do religii przeżywanej*, w: *Kultura ludowa: teorie, praktyki, polityki*, red. B. Fatyga, R. Michalski, Warszawa.
- Oleński J. (2016), *Murzynowo. Znaki istnienia i tożsamości kulturalnej mieszkańców wioski nadwiślańskiej XVIII–XX wieku*, Warszawa.
- Pieśni Podhala. Antologia* (1957), red. J. Sadownik, Kraków.
- Piotrowski R. (2024), *Diabeł tkwi w szczegółach. Znaki świata nadprzyrodzonego w życiu codziennym wsi polskiej XIX i początku XX wieku w świetle przekazów folklorystycznych i etnograficznych*, Toruń.
- Prokopiuk J. (1976), *C.G. Jung, czyli gnoza XX wieku*, w: C.G. Jung, *Archetypy i symbole. Pisma wybrane*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa, s. 5–56.
- Propp W. (2016), *O komizmie i śmiechu*, tłum. P.M.E. Knyż, Kraków.
- Przerwa-Tetmajer K. (1997), *Legenda Tatr*, Warszawa.
- Rejman S. (2006), *Ludność podmiejska Rzeszowa w latach 1784–1880. Studium demograficzno-historyczne*, Rzeszów.
- Reymont W.S. (1970), *Chłopi*, t. 2, Zima, Warszawa.
- Siarkowski W. (2003), *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Pińczowa*, do druku przyg. K. Bracha, B. Wojciechowska, L. Michalska-Bracha, Kielce.
- Siebel J. (2012), *Ludność parafii bogucickiej (województwo śląskie) w latach 1738–1860 (na podstawie ksiąg metrykalnych)*, Katowice.
- Świątek J. (1999), *Brzozowa i okolice Zakliczyna nad Dunajcem. Obraz etnograficzny – zbiór z lat 1897–1906*, cz. 3, Wrocław.
- Świątek J. (1893), *Lud nadrański (od Gdowa po Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków.
- Świątek J. (1897), *Zwyczaj i pojęcia prawne ludu nadrańskiego*, Kraków.
- Wałęciuk-Dejneka B. (2014), *Ludowy obraz kobiety – perspektywa inności*, Siedlce.
- Wałęciuk-Dejneka B. (2006), *Przewodnicy po zaświatach – wizerunek ludzi starych w tradycyjnej kulturze ludowej*, w: *Dojrzewanie do pełni życia. Starość w literaturze polskiej i obcej*, red. S. Kruk i E. Flis-Czerniak, Lublin, s. 631–639.
- Wężowicz-Ziółkowska D. (1991), *Miłość ludowa. Wzory miłości wieśniaczej w polskiej pieśni ludowej XVIII–XX wieku*, Wrocław.
- Wężowicz-Ziółkowska D. (2008), *Modele polskiej seksualności ludowej (wraz z postscriptum)*, „Postscriptum Polonistyczne”, nr 2, https://bazhum.muzhp.pl/media/texts/postscriptum-polonistyczne/2008-numer-22/postscriptum_polonistyczne-r2008-t-n22-s71-95.pdf (dostęp: 10.06.2025), s. 71–95.
- Wężowicz-Ziółkowska D. (1995), „Ożenił się stary z młodą”. *Postać starego w pieśni ludowej*, w: *Starość. Wybór materiałów z VII Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej UŚ*, red. A. Nawarecki, A. Dziadek, Katowice, s. 22–29.

- Wiślicz T. (2024b), *Od miłości do małżeństwa. O ludowej seksualności*, „Polityka. Pomocnik Historyczny” 2, s. 97–101.
- Wiślicz T. (2024a), *Spod ambony. O ludowej religijności*, „Polityka. Pomocnik Historyczny” 2, s. 90–94.
- Wiślicz T. (2012), *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII–XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Wrocław.
- Witos W. (1998), *Dzieła wybrane*, t. 1, *Moje wspomnienia*, cz. 1, przedm. E. Karczewski, J.R. Szaflik, Warszawa.
- Wyźga M. (2019), *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie małopolskim w XVI–XVIII wieku*, Kraków.
- Wyźga M. (2011), *Ludzie starzy w podkrakowskiej parafii Raciborowice w XVIII wieku*, w: *Społeczno-gospodarcze uwarunkowania i konsekwencje wydłużania życia ludzkiego w Europie Środkowej w czasach nowożytnych*, red. H. Kurowska, Zielona Góra, s. 113–121.
- Zamorski K. (1989), *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Ludność Galicji w latach 1857–1910*, Kraków–Warszawa.
- Zborowski J. (1931), *Drobne notatki z Podhala*, „Lud” 2, 10, s. 192–200.
- Zowczak M. (2015), *Religijność na pograniczach. Eseje apokryficzne*, Warszawa.

Marek Blacha
Instytut Historii Nauki PAN
ORCID: 0009-0008-7607-8628

Strach z bliska i lęk z daleka. Ludzkie emocje wobec bezpośrednich i dalekosiężnych skutków erupcji Tambory (1815–1818)

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.09

Abstrakt W artykule przyglądam się społecznym konsekwencjom erupcji Tambory w 1815 roku. Główne pytanie badawcze dotyczy oddziaływania katastrofy w wymiarze lokalnym (Archipelag Malajski) i globalnym (społeczeństwo zachodnie). Podstawę analizy stanowią narracyjne źródła historyczne, w tym raporty Thomasa Stamforda Rafflesa, prasa europejska i amerykańska. Tekst próbuje wyjaśnić, jak kryzys klimatyczny wpłynął na ludzkie emocje, wyobrażenia i kulturę, prowadząc m.in. do nastrojów apokaliptycznych. Wnioski podkreślają znaczenie katastrof naturalnych jako katalizatorów zmian społecznych i kulturowych.

Słowa kluczowe rok bez lata, historia środowiskowa, historia emocji, prasa XIX wieku, Tambora

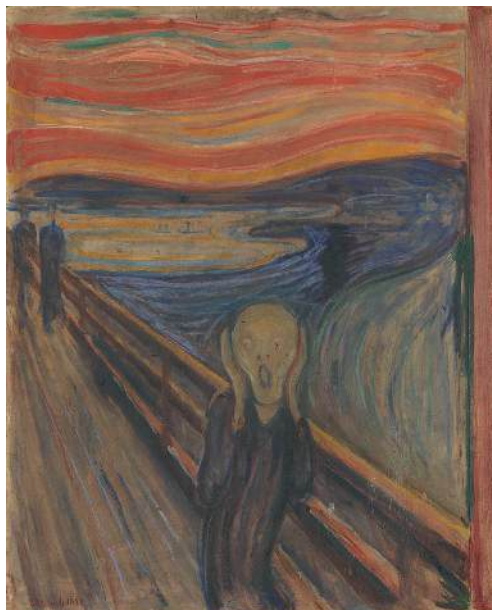
Abstract In this article, I examine the social consequences of the eruption of Mount Tambora in 1815. The main research question concerns the impact of the disaster at the local level (the Malay Archipelago) and the global level (Western society). The analysis is based on narrative historical sources, including reports by Thomas Stamford Raffles and the European and American press. The text attempts to explain how the climate crisis affected human emotions, perceptions, and culture, leading, among other things, to apocalyptic moods. The conclusions emphasize the importance of natural disasters as catalysts for social and cultural change.

Key words The Year Without Summer, climate history, history of emotions, 19th century press, Tambora

Wstęp: emocje wobec końca świata

Najsłynniejszy obraz Edwarda Muncha został namalowany w Oslo. Arcymistrz ekspresjonizmu wybrał się z dwojgiem przyjaciół na spacer wzdłuż czarno-błękitnych fiordów. Z zamyślenia i melancholii wyrwała malarza krwista czerwień, jaka nagle pokryła niebo. „Zatrzymałem się, oparłszy o balustradę. Potwornie zmęczony spojrzałem na płonące chmury, wiszące nad [– –] miastem jak miecz i krew. Moi przyjaciele poszli dalej. Stałem tam i drżałem ze strachu. Poczułem głośny, nieskończony, rozdzierający naturę krzyk”¹.

¹ Hearn 2006. Wszystkie obcojęzyczne cytaty, jeżeli nie wskazano inaczej, zostały przetłumaczone przez Autora.

Ryc. 1. E. Munch, *Krzyk*, 1893

Źródło: Domena publiczna (Wikipedia Commons).

Z inspiracji tym wydarzeniem powstał symbol epoki ekspresjonistycznej. *Krzyk* Muncha wyraża sobą egzystencjalny ból i rozdarcie człowieka przełomu wieków, pogrążonego w coraz szybciej zmieniającym się świecie. Sposobem na wyrażenie tego bólu stał się z jednej strony przerażony wyraz twarzy umiejscowionej w centrum obrazu postaci, z drugiej to, co znajduje się nad tą postacią – krwistoczerwone niebo, jakiego Munch doświadczył podczas spaceru. Dopiero dwudziestowieczny rozwój klimatologii i chemii pozwolił sformułować prawdopodobne wytłumaczenie tego niezwyklego wybryku natury. Najprawdopodobniej przyczyną „płonących chmur” nad Oslo był leżący w odległej Indonezji wulkan Krakatau, którego erupcja z sierpnia 1883 r. była słyszalna na jednej ósmej powierzchni Ziemi². Ogromne ilości siarki, wystrzelone z wulkanicznego krateru do stratosfery, uległy utlenieniu, tworząc aerozole siarczane. Te w przeciągu roku okrążyły całą planetę i, absorbu-

² Szacuje się, że eksplozja Krakatau z 28 VIII 1883 r. osiągnęła natężenie 350 decybeli, co stanowi najgłośniejszy dźwięk, jaki usłyszał człowiek w swojej historii. Wedle zachowanych źródeł huk słyszalny był w promieniu 4800 kilometrów od wulkanu. Maślankiewicz 1961, s. 84.

jąc promieniowanie słoneczne, sprawiły, że w wielu miejscach nad Europą niebo utraciło błękitną barwę, stając się żółte, pomarańczowe i czerwone³.

Erupcja Krakatau odcisnęła się wielkimi zgłoskami w dziejach geologicznych Ziemi i zapisała w wyobraźni zachodniego społeczeństwa. Do dziś uchodzi za jedną z najsłynniejszych eksplozji wulkanicznych, ustępując sławą być może tylko Wezuwiuszowi. Jest to w dużej mierze zasługa kabli telegraficznych, jakie w 1883 r. ciągnęły się już tysiącami kilometrów po dnach oceanów. Za ich pomocą wiadomość o erupcji rozprzestrzeniła się po całym świecie w przeciągu kilku dni. Simon Winchester uznał 28 VIII 1883 r. za dzień narodzenia globalnej świadomości, kiedy to pojedyncze wydarzenie stało się wspólnym mianownikiem dla rozmów toczonych na wszystkich prawie kontynentach⁴. Jednak 68 lat wcześniej komunikacja między odległymi od siebie lądami odbywała się wyłącznie za pomocą statków. Właśnie wtedy, na niewielkiej wyspie Sumbawa, w samym sercu Archipelagu Malajskiego, miał miejsce kataklizm dziesięciokrotnie potężniejszy od Krakatau. Kiedy 5 IV 1815 r. domostwami dzisiejszej Yogyakarty wstrząsnęła ogłuszająca eksplozja, jej mieszkańcy nie mieli pojęcia, że 840 kilometrów na wschód rozpoczęła się największa wulkaniczna erupcja w historii ludzkości⁵. Przez kolejne kilka miesięcy piętrzący się na Sumbawie wulkan Tambora wyrzucił z siebie 160 kilometrów sześciennych materiału piroklastycznego, ważącego łącznie 140 miliardów ton. W dniu apogeum erupcji, 10 IV 1815 r., życie na półwyspie Sanggar zostało całkowicie zniszczone, a na Sumbawę i sąsiednie wyspy spadł opad popiołu o grubości od kilku do kilkudziesięciu centymetrów. Ludzie ginęli na wiele sposobów: załani przez wulkaniczną lawę, pochłonięci przez fale tsunami i wstrząsy ziemi, wreszcie z głodu albo na skutek picia skażonej przez pumeks wody. Wedle różnych szacunków zginąć mogło wówczas od 60 do 100 tysięcy osób⁶.

Więści o erupcji Tambory dotarły do Europy ze sporym opóźnieniem. „Gazeta rządowa w Jawa zawiera wiadomość o straszliwym trzęsieniu ziemi na wyspie Sumbawa [– –]. Niebo zupełnie się zachmurzyło; morze było

³ Zob. Doescher, Olson, Olson 2007, s. 131–135.

⁴ Zob. Winchester 2003.

⁵ Erupcja Tambory, jako jedna z trzech po narodzeniu Chrystusa, została sklasyfikowana na stopniu siódmym w ośmiostopniowej skali Indeksu Eksplozywności Wulkanicznej (ang. *Volcanic Explosivity Index*, w skrócie VEI). Indeks działa na zasadzie logarytmicznej, zatem każdy kolejny stopień oznacza erupcję dziesięciokrotnie potężniejszą od poprzedniego. Zob. np. Newhall, Self 1982, s. 1231–1238.

⁶ Na przestrzeni ostatniego stulecia pojawiło się wiele opracowań próbujących coraz precyzyjniej określić dokładną liczbę lokalnych ofiar Tambory. Obecnie najbardziej wiarygodne szacunki (71 tysięcy zabitych) zostały przedstawione w 2003 roku przez Clive’a Oppenheimera. Zob. Oppenheimer 2003, s. 230–259.

bardzo niespokojne. Rozszedł się zapach siarki i mnóstwo popiołu spadło na ziemię”⁷ – pisał „Kurier Litewski” w 13 miesięcy po relacjonowanym zdarzeniu. Słabe skomunikowanie świata w początkach XIX w. sprawiło, że mało który mieszkaniec Europy i Ameryki Północnej dowiedział się o wielkim kataklizmie – jednak niemal każdy odczuł jego skutki. Kiedy we wrześniu 1815 r. mieszkający w pobliżu Londynu Thomas Foster dostrzegł na nieboskłonie „czerwony rumieniec”⁸, skutki erupcji poczęły wkraczać w stadium globalne. Uwolnione przez Tamborę pyły siarkowe nie tylko, podobnie jak to było z Krakatau, nadały niebu inny kolor. Po wejściu w reakcję z tlenem aerozole siarczane otoczyły planetę swoistą kopułą, która absorbowwała promienie słoneczne i zwiększała produkcję chmur. Skutkowało to nasileniem opadów deszczu i znaczącym ochłodzeniem. W kolejnych miesiącach średnia temperatura na północnej półkuli spaść mogła nawet o 2°C⁹, a rok 1816 zapisał się w historiografii jako „rok bez lata”.

Załamanie pogody w trzy kolejne lata po erupcji odbiło się drastycznie na jakości plonów, co John Post określił mianem „ostatniego wielkiego kryzysu egzystencjalnego w zachodnim świecie”¹⁰. Nieustanne deszcze, padający w lecie śnieg i skryte za chmurami Słońce wpływały na ludzką psychikę, wyzwalając najróżniejsze emocje. Przystudiowanie narracyjnych źródeł tamtej epoki pokazuje wyraźnie, jak pojedyncze zdarzenie geologiczne oddziaływało na rzesze i jednostki zamieszkujące zupełnie różne szerokości geograficzne. Tym samym historyk ma możliwość scharakteryzowania ówczesnej emocjologii – emocjologii, którą Peter i Carol Stearnsowie rozumeli jako „postawy lub standardy, przez które społeczeństwo lub definiowalna grupa społeczna podtrzymuje podstawowe emocje i ich odpowiednie wyrażenie”¹¹.

Niniejszy artykuł stanowi próbę scharakteryzowania potencjału, jaki dla historyka emocji drzemie w temacie erupcji Tambory oraz jej skutkach. Często się zapomina, że klęski żywiołowe to nie tylko fizyczne zniszczenia, ale też, a może przede wszystkim – katalizatory kulturowe, które ujawniają słabe punkty społeczeństwa, wywołują reakcje emocjonalne i często kwestionują lub wzmacniają panujący światopogląd¹². Dlatego też na kolejnych stronach dokonałem zarysu emocji, jakie towarzyszyły naszym przodkom przed dwoma wiekami – wskutek największej wulkanicznej eksplozji w historii człowieka. Emocje te, co wykażę w dalszych partiach tekstu, różniły się w zależności od

⁷ „Kurier Litewski”, 17 V 1816, nr 40, s. 4.

⁸ Wood 2014, s. 2.

⁹ Vupputuri 1992, s. 46–57.

¹⁰ Post 1977.

¹¹ Stearns, Stearns 1985, s. 813.

¹² Mauch, Pfister 2009, s. 1–17.

geograficznego położenia względem Tambory. Według Williama Reddy'ego emocjonalne reakcje są formą działania zorientowanego na ich przyczynę, które jednocześnie kształtują samego „nadawcę”. Badanie emocji historycznych wymaga więc podejścia, które nie tyle traktuje je jako odruchy, ile jako działania zakorzenione w strukturach społecznych, kulturowych i językowych. W tym ujęciu emocje nie tylko towarzyszą wydarzeniom, ale też współkształtują ich rozumienie¹³. Dlatego też w pierwszej kolejności naświetlę lokalne skutki kataklizmu, w drugiej zaś skupię się na perspektywie społeczeństwa zachodniego – jego emocjach i będących owocem tych emocji tekstach kultury.

Opisując lokalne skutki erupcji, w przeważającej mierze oparłem się na relacji Thomasa Stamforda Rafflesa, którego wspomnienia, raporty i notatki pozostają do dzisiaj *de facto* jedynym źródłem narracyjnym o tamtych wydarzeniach. Dla opisu perspektywy wybranych państw świata zachodniego (Francja, Anglia, USA) oraz ziem polskich bezcennym źródłem informacji były ówczesne egodokumenty – listy, pamiętniki, dzienniki – a także prasa. Wśród tej ostatniej, z racji kwerendalnych ograniczeń, dominują w niniejszym artykule gazety polskojęzyczne, które z niezwykłą szczegółowością raportowały o wydarzeniach w zachodniej Europie, często streszczając, a nawet kopiując doniesienia z angielskich czy francuskich periodyków. Pomocnym podparciem teoretycznym okazały się opracowania z zakresu historii emocji autorstwa Williama Reddy'ego, Petera i Carol Stearnsów czy Thomasa Dixona¹⁴.

Czas popielnego deszczu

Wiedzę o tym, co działo się w kwietniu 1815 r. na Sumbawie i okolicznych wyspach Archipelagu Malajskiego, zawdzięczamy w głównej mierze Thomasowi Stamfordowi Rafflesowi. Raffles był gubernatorem Holenderskich Indii Wschodnich z ramienia Brytyjczyków, którzy w 1811 r. przejęli kontrolę nad kolonią. Na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego archipelag został zwrócony Holendrom, lecz w chwili erupcji Tambory władza wciąż spoczywała w rękach Rafflesa. Gubernator był zafascynowany lokalną kulturą i przyrodą. Nauczywszy się miejscowych języków, skupował wszelkie rękopisy, jakie wpadły w jego ręce. Kolekcjonował historyczne eksponaty i okazy geologiczne, katalogował egzotyczne rośliny i gatunki zwierząt. Każdego wieczora sporządzał

¹³ Reddy 2001, s. 128.

¹⁴ Całość artykułu opiera się oraz rozwija ustalenia wypływające z mojej nieopublikowanej pracy magisterskiej: 1816. *Katastrofa, której nie było(?)*. *Rok bez lata na ziemiach polskich*, obronionej w 2024 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem prof. Tomasza Pudłockiego.

starannie notatki, które później jeszcze staranniej selekcjonował. Owocem tych zapisków stała się wydana po powrocie do Anglii *Historia Jawy* – licząca ponad pięćset stron praca, opisująca najdawniejsze dzieje wyspy, jej faunę, florę i ukształtowanie geograficzne. Wulkanom poświęcił Raffles kilkanaście stron, będąc w pełni świadomym kryjącego się w nich zagrożenia i zadziwiając czytelnika swoją wiedzą z zakresu chemii czy geologii. W jednym z przypisów stwierdził, że „prawie każdy słyszał o mających miejsce w przeszłości wzburzeniach Etny czy Wezuwiusza [– –]. Lecz nawet najbardziej niezwykle z tych wydarzeń nie mogą równać się potędze i długowieczności Tambory”¹⁵.

Jednak to nie *Historia Jawy* jest najcenniejszym źródłem do poznania wydarzeń z kwietnia 1815 r. Tutaj największą wartość ma inna pozycja – *Narrative of the effects of the eruption from the Tomboro Mountain in the Islands of Sumbawa on the 11th and 12th of April 1815*¹⁶. Ta licząca zaledwie dwadzieścia kilka stron książeczka to w gruncie rzeczy rządowy raport z tamtych wydarzeń. Raffles jest tu zaledwie jednym ze współautorów, gdyż przeważającą część tekstu stanowią świadectwa podległych mu oficerów i kapitanów okrętów, którzy przebywali w pobliżu Sumbawy bądź na jego rozkaz zostali tam oddelegowani. Zapiski tych, często znanych jedynie z nazwiska, osób są wyrazistymi świadectwami ludzkich emocji, wywołanych przez wielki, przyrodniczy kataklizm.

Wieczorem 5 IV 1816 r. na ulice Djocjokarty (dzisiejsza Yogyakarta) wyszło wojsko. Powodem był ogłuszający huk, który poczytywano za strzały wrogiej artylerii. Wzdłuż Jawy Brytyjczycy wysłali łodzie patrolujące, które bezowocnie przeszukały całe wybrzeże. Następnego poranka było już wiadomo, że żaden atak nieprzyjaciela nie miał miejsca. I choć każda kolejna eksplozja zdawała się być głośniejsza od poprzedniej, a miasto oprószył delikatny opad popiołu, to, zgodnie z narracją Rafflesa, nastroje musiały się uspokoić. Świadomi aktywności wulkanicznej regionu europejscy kolonizatorzy byli przekonani, że te potężne wybuchy nie mogą mieć odległego źródła. Za ich przyczynę poczytywano zatem jeden z wulkanów leżący na samej Jawie – Gunung Kloot, Gunung Bromo albo Marapi – które przejawiały swoją aktywność w poprzednich latach¹⁷. Perspektywa Brytyjczyków musiała się gwałtownie zmienić kilka dni później. Wieczorem 10 IV erupcja Tambory weszła w swoje apogeum. Mierząca cztery i pół kilometra góra uległa rozerwaniu, wyrzucając z siebie miliardy ton materiału wulkanicznego. Tym razem ogłuszająca eksplozja słyszalna była w promieniu 2600 kilometrów¹⁸ – zupełnie tak, jakby wybuch mający miejsce w Warszawie usłyszano w Kairze.

¹⁵ Raffles 1830, s. 29.

¹⁶ Raffles 1815.

¹⁷ Raffles 1830, s. 30.

¹⁸ Stothers 1984, s. 1192.

Na większą część Jawy spadła ogromna ilość popiołu. Opad był tym większy, im dany region znajdował się bliżej wulkanu. Po kilku dniach wschodnia część wyspy została ogarnięta ciemnością. „O godzinie 9:00 nie widać dziennego światła. Na tarasie przed moimi drzwiami [...] zalega warstwa popiołu o grubości jednej linii [1/10 cala, ok. 2,5 mm] – raportował 12 IV oficer w Grissie, mieście położonym 600 kilometrów od Tambory. – Śniadanie zjadłem przy świecach o godzinie 11:00 [– –]. O 17:00 [– –] jest już jaśniej, ale nadal nie da się czytać ani pisać bez świec”¹⁹. W Beniowangie, 400 kilometrów od wulkanu, 11 IV, po godzinie 16:00, nastąpiła całkowita ciemność, która utrzymała się przez niemal dobę – aż do godziny 14:00 następnego dnia. Pierwsze promienie słońca zaczęły prześwitywać przez gęste chmury 14 IV. Dopiero też wówczas ustały opady popiołu²⁰.

Trudno wyobrazić sobie skalę grozy, jaką wstrząsnęła wówczas mieszkańcami archipelagu – zarówno kolonizatorami, jak i tubylcami. Starano się racjonalizować, porównywać rozgrywające się wydarzenia do tych mających miejsce w przeszłości. W końcu w jednym z najbardziej aktywnych tektonicznie miejsc na Ziemi erupcje wulkanów nie należały i wciąż nie należą do rzadkości. Wspominano Carang Assam, wulkan znajdujący się na oddzielającej Jawę od Sumbawy wyspie Bali, którego wybuch w 1808 r. doprowadził do zaćmienia Słońca²¹. Różnica była taka, że potęgi Tambory nie dało się przyrównać do czegokolwiek tkwiącego w ludzkiej pamięci. Wulkan na Sumbawie poprzednią aktywność przejawiał na długo przed narodzinami Chrystusa²², a co najwyżej zbliżona erupcja do tej z 10 IV 1815 r. miała miejsce blisko 600 lat wcześniej²³. W obliczu potężnych huków i deszczu popiołu w głowach współczesnych zaczęły kłębić się najróżniejsze teorie. Jedni odwoływali się do lokalnych wierzeń, stwierdzając z niezbitą pewnością, że to bogini Nyai Rodo Kidul bierze na małżonka jedno ze swoich dzieci, strzelając na tę okazję z mitycznej artylerii. Stąd też popiół, będący pozostałością użytej amunicji²⁴. Drudzy, bardziej przesądni, dopatrywali się w żywiole kary za niedawno popełnioną zbrodnię bratobójstwa, jakiej dopuścił się jeden z radzów²⁵. Nie zachowało się wiele bezpośrednich relacji, opisujących strach w obliczu

¹⁹ Raffles 1815, s. 6–7.

²⁰ Tamże, s. 8–10.

²¹ Tamże, s. 9.

²² Datowanie radiowęglowe wykazało, że w epoce holocenu Tambora wybuchła trzykrotnie przed 1815 r., w tym ostatnio ok. 730 lat p.n.e. Zob. Gertisser, Self, Thomas, Handley, Calsteren, Wolff 2012, s. 271–297.

²³ Mowa o wulkanie Samalas na wyspie Lombok, którego erupcja w 1257 r. również została sklasyfikowana jako VEI-7, lecz była słabsza od erupcji Tambory.

²⁴ Raffles 1815, s. 7.

²⁵ Raffles 1830, s. 31.

zapadającej ciemności. Interpretując te zdarzenia w kontekście historii emocji, pozostaje mi odwołać się do Pliniusza Młodszeo, zmuszonego do oglądania zagłady Pompejów. „Można było słyszeć szlochanie niewiast, krzyki dzieci, wrzaski mężczyzn [– –]. Noc ta wieczną i ostatnią była dla świata”²⁶. Choć doświadczenia rzymskiego polityka i Sumbawian dzieli niemal dwa tysiące lat i kilkanaście tysięcy kilometrów, oba cechują się przekazem boskiej, apokaliptycznej interwencji. Zupełnie jakby niedający się wytłumaczyć przyrodniczy kataklizm zacierał granice między różnymi emocjologiami, oddzielonymi od siebie czasem i przestrzenią²⁷.

„Popiół zaczął opadać niczym deszcz, co wzbudzało zgrozę i wstręt”²⁸ – relacjonował kapitan „Benaresa”, cumującego u południowo-zachodniego wybrzeża Celebes, 350 kilometrów od Tambory. Kiedy 13 IV, po niemal dobie panujących ciemności, dało się dostrzec zarysy co większych obiektów, dryfujący na wodzie kolos bardziej niż okręt przypominał górę pumeksu. Oczyszcwszy Benaresa, kapitan rozkazał wypłynąć w kierunku Sumbawy – epicentrum kataklizmu. Podzielona na liczne plemienne państewka wyspa stanowiła przez długi czas samowystarczalny, zamknięty obszar kulturowy. Dopiero przybycie Holendrów otworzyło ją na resztę archipelagu, eksponując przy tym jej ekonomiczny potencjał. Zamieszkujący podnóże wulkanu rdzenny lud Tambora zasłynął jako ceniony potentat koni i drzewa sandałowego. Jego przedstawiciele posługiwali się metalowymi narzędziami i korzystali z miedzianych naczyń. Posiłki spożywali na porcelanowej zastawie, nosząc przy tym złotą biżuterię. Tambora zniszczyła tę kulturę²⁹.

19 IV Benares przybił do Bimy, głównego ośrodka administracyjnego Sumbawy, leżącego 80 kilometrów na wschód od wulkanu. Miasto znajdowało się w opłakanym stanie i trudno było stwierdzić, czy w ogóle jeszcze istnieje. Wieczorem 11 IV jego mieszkańcy usłyszeli przerażający huk, zupełnie jakby ktoś obok ich ucha wystrzelił z moździerza. Opad ciężkiego pumeksu, mogącego wynieść tutaj nawet 20 centymetrów³⁰, zerwał strzechy domostw, a czterometrowe fale tsunami, będące wynikiem osunięcia materiału piroklastycznego do morza, zniszczyły wszystkie łodzie cumujące w porcie³¹.

Zdawano sobie sprawę, że Bima jest dopiero przedsionkiem piekła, jakim stała się cała Sumbawa. Z każdym kilometrem bliżej dymiącego krateru ogrom zniszczeń był większy. Z polecenia Thomasa Rafflesa porucznik Owen

²⁶ K. Pliniusza *Cecyliusza Sekunda (Młodszeo) Listy* 1837, s. 149.

²⁷ Stearns, Stearns 1985, s. 814.

²⁸ Raffles 1815, s. 14. „The ashes now began to fall in showers, and the appearance was altogether truly awful and alarming”. Tum. M.B.

²⁹ Abrams, Sigurdsson, Sutawidjaja 2006.

³⁰ Wood 2014, s. 23.

³¹ Raffles 1815, s. 17.

Phillips wyprawił się na Sumbawę w celu dostarczenia ryżu poszkodowanym mieszkańcom. Końcem kwietnia pisał w raporcie:

W mojej podróży w kierunku zachodniej części wyspy przeszedłem przez całą [regencję] Dompu i sporą część Bimy. Widok skrajnej nędzy, w jakiej znaleźli się mieszkańcy, był szokujący. Na poboczu drogi wciąż znajdowało się kilka zwłok i ślady pochówku wielu innych. Wioski są niemal całkowicie opuszczone, a domy zawalone. Ci, którzy przeżyli, rozproszyli się w poszukiwaniu żywności³².

Żywności zaś praktycznie nie było. Na skutek erupcji Tambora wyrzuciła z siebie nie tylko lawę, popiół i siarkę, ale też 100 milionów ton fluoru, który wniknął do gleby, doprowadzając do zatrucia roślin i ludzi próbujących je zjeść³³. Trudno pojąć rozpacz mieszkańców dziesiątkowanych przez głód, gorączkę, biegunkę, zmuszonych do jedzenia łodyg papai i babki lancetowatej. Wyrazem ich desperacji stało się dobrowolne sprzedanie w niewolę za żywność³⁴. Nawet majętny radża Saugur, któremu zapewne tylko dzięki uprzywilejowanej pozycji udało się uciec z pochłoniętego przez żywioł miasta, musiał pochować jedną ze swoich córek, która umarła z głodu. Mężczyzna ten dał porucznikowi Phillipsowi poetyckie świadectwo zagłady, opis chwili największej erupcji:

10 kwietnia, około 19:00, u szczytu Tambory trysnęły ogniem trzy kolumny płomieni. Wystrzeliły z krateru, a po wzniesieniu na wielką wysokość końce ich zjednały się, spletały chaotycznie w powietrzu. Po chwili cała góra stała się ciałem płynnego ognia, rozlewającego we wszystkich kierunkach³⁵.

Żadnego świadectwa nie mogli za to dać przedstawiciele rdzennego ludu Tambora. Ich osada, leżąca zaledwie 25 kilometrów na zachód od wulkanicznego krateru, stała się pierwszą większą ofiarą niszczycielskiego żywiołu – pierwszą i najbardziej tragiczną. Podczas gdy mieszkańcy innych części wyspy próbowali uciekać przez deszczem kamieni i popiołu, Tamborańczycy nie dostali na to czasu. Półwysep Sanggar, którego centrum wypełnia Tambora, był naturalną barierą ochronną przed falą piroklastyczną – pędzącą do 300 kilometrów na godzinę lawiną wrzących gazów, pyłów i okruchów skalnych³⁶. Niemal wszelkie życie na półwyspie, w tym królestwo ludu Tambora, zostało dosłownie zmiecione z powierzchni ziemi w kilkanaście minut po głównej erupcji. „Tylko na wysokim wzgórzu, w pobliżu którego leżała kiedyś wioska

³² Raffles 1815, s. 23.

³³ Oppenheimer 2003, s. 249.

³⁴ Wood 2014, s. 24.

³⁵ Raffles 1815, s. 23.

³⁶ Zob. np. Belousov, Belousova, Voight 2007, s. 701–740.

Tambora, pozostało kilka drzew³⁷ – zapisał Raffles. Jedynym świadectwem tych ludzi stali się oni sami, gdyż materiał wulkaniczny doskonale konserwuje pochłonięte przez siebie szczątki. W 2004 archeologom z University of Rhode Island udało się je odnaleźć. Pod sześciometrową warstwą pumeksu zespół badaczy pod kierunkiem Haraldura Sigurdssona natrafił na resztki zgładzonej kultury: fragmenty bambusowych domów, miedzianych naczyń i ludzkich szkieletów. Wśród tych ostatnich wyróżniał się jeden, należący do kobiety, znalezionej w kuchni i trzymającej w dłoniach jakieś narzędzie. Zupełnie jakby wulkan niespodziewanie wyrwał ją z jej codziennych, domowych obowiązków. Składając sprawozdanie ze swojej ekspedycji, Sigurdsson określił osadę Tambora mianem „Pompei Wschodu”. „Wszyscy ludzie, ich domy i kultura nadal tam są – tak jak w 1815 roku. Ważne, abyśmy zachowali tę kapsułę czasu w stanie nienaruszonym i otwierali ją bardzo ostrożnie”³⁸.

Kilkanaście miesięcy po erupcji cała Sumbawa opustoszała. Ludzie, którym udało się przetrwać pierwsze dni kataklizmu, przez nieznosne warunki egzystencjalne zostali zmuszeni do emigracji. Dopiero po trzydziestu latach potomkowie poprzednich osadników poczęli na nowo zasiedlać tereny w cień wulkanu, który na skutek wybuchu stracił jedną trzecią pierwotnej wysokości³⁹. Jednak upływ czasu nie wymazał traumy 1815 r. Dzisiejsi mieszkańcy wyspy nadal noszą w sobie pamięć kulturową wydarzeń sprzed ponad dwustu lat. Jak stwierdził Gillen Wood, erupcja Tambory jest dla współczesnych Sumbawian tym samym, czym Holokaust dla Żydów. I tak samo jak ofiary Hitlera używają terminu *Shoah*, tak potomkowie ofiar Tambory ukuli swój własny termin. W języku indonezyjskim mówi się o *zaman hujan qu* – „czasie popielnego deszczu”⁴⁰.

Trąby Apokalipsy

Ofiary Tambory można podzielić na trzy grupy: bezpośrednie, półbezpśrednie i pośrednie⁴¹. Ci pierwsi nie żyli do kilku godzin po erupcji. Zabiła ich lawina piroklastyczna, deszcze wulkanicznych kamieni, fale tsunami, potężne wichury albo powódź lawy, która rozlała się po półwyspie Sanggar. Było ich

³⁷ Raffles 1830b, s. 250.

³⁸ *URI volcanologist discovers lost kingdom of Tambora*.

³⁹ Wznosząca się niegdyś na wysokość ponad 4,5 kilometra Tambora liczy obecnie 2850 m n.p.m.

⁴⁰ Wood 2014, s. 24–25.

⁴¹ Taki podział zaproponowałem już w jednym ze swoich poprzednich artykułów. Blacha 2024a, s. 37–52.

około 10 tysięcy⁴². Druga grupa – znacznie większa – to ofiary półbezpośrednie. Ich śmierć nastąpiła do kilku tygodni, a może nawet miesięcy po erupcji i była z reguły znacznie boleśnieszka. Ludzie ci umierali na gorączkę po wypiciu zanieczyszczonej wody, cierpieli na biegunkę i odwodnienie po spożyciu skażonej żywności albo po prostu umierali z głodu. Córka radży Saugur stanowi w tej mierze symboliczny przykład, że tego rodzaju los mógł spotkać wszystkich – nawet najwyżej postawionych. Ofiar półbezpośrednich było około 60 tysięcy.

Tambora być może nigdy nie przedostałaby się do dyskursu światowej historiografii, gdyby nie trzecia grupa ofiar – ofiar pośrednich. Jednocześnie jest to grupa najtrudniejsza do określenia, której liczebność trzeba byłoby szacować na kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset tysięcy ludzi. Opad czerwonego śniegu pod koniec 1815 r. w Królestwie Obojga Sycylii⁴³ to symboliczny początek oddziaływania Tambory na zachodnie społeczeństwo. Załamanie pogody w kolejnych miesiącach i latach – nieustające deszcze, śnieg padający latem, zamarzające akweny, zrujnowane plony – wszystko to, wedle dzisiejszej wiedzy, należy uznać za pośredni skutek erupcji indonezyjskiego wulkanu. Jednocześnie eksplozja Tambory stanowi wzorcowy przykład efektu motyla, deterministycznego chaosu, którego wszystkich konsekwencji nie da się do końca przewidzieć – nawet poprzez zaawansowaną współpracę klimatologów, fizyków, chemików, biologów, antropologów czy wreszcie historyków. Istnieje na przykład hipoteza, że zmiany klimatyczne wywołane przez Tamborę doprowadziły w Zatoce Bengalskiej do rozwoju bakterii *Vibrio cholerae* i w konsekwencji do pierwszej w dziejach epidemii cholery⁴⁴.

Niezależnie od tego, ile prawdy kryje się w trudnych do zweryfikowania hipotezach, możemy mówić o panującym wśród badaczy konsensusie, że globalne konsekwencje erupcji Tambory dało się odczuć na przestrzeni co najmniej trzech kolejnych lat. W ten sposób nie tylko słynny rok bez lata, ale też następujące po nim lata 1817 i 1818 naznaczone były klimatycznymi anomaliami, które oddziaływały na ludzkie życie⁴⁵. Oddziaływanie to było widoczne na całej północnej półkuli i zapewne też na południowej, choć na potwierdzenie tego ostatniego nie ma historycznych źródeł, a tylko klimatologiczne poszlaki⁴⁶. Najprawdopodobniej szczególnie dotknięte kataklizmem stały się obszary Dalekiego Wschodu, choć skąpa liczba dostępnych materiałów nie pozwala tego jednoznacznie potwierdzić. W konsekwencji opowieść o Tamborze jest nadal

⁴² Carey, Sigurdsson 1992, s. 16.

⁴³ Klingaman, Klingaman 2013.

⁴⁴ Brönnimann, Krämer 2016, s. 26.

⁴⁵ Zwolennikiem hipotezy o długim oddziaływaniu erupcji Tambory, nieograniczającym się wyłącznie do 1816 r., jest chociażby cytowany już wcześniej Gillen Wood.

⁴⁶ Zob. np. Thompson, Thompson 1992, s. 479–492.

niemal wyłącznie opowieścią świata zachodniego. Próbując opisać wydarzenia, do jakich w latach 1816–1818 doszło po obu wybrzeżach Atlantyku, historyk staje przed wyzwaniem sporządzenia wielowątkowej, rozgrywanej w wielu miejscach epopei, której motorem napędowym stała się przyroda. Eksplodująca Tambora była wspólnym mianownikiem dla reakcji emocjonalnych małych i wielkich ówczesnego świata. Odpowiadała za ich cierpienie, rozpacz, przeżenie, ale też, niejednokrotnie – zachwyt i fascynację. Wulkan z Sumbawy wyznaczył losy ubożego chłopca z Galicji i bogatego plantatora z Pensylwanii, odcisnął swój ślad na biografiach jednostek, lecz przede wszystkim dotknął najniższych warstw społeczeństwa. Dostępne źródła narracyjne pozwalają poznać skomplikowane emocje, jakie targły tymi ludźmi – skazanymi na głód i zimno, których przyczyny nigdy nie mogli poznać w pozbawionym globalnej komunikacji świecie.

W roku 1816 jednym z najczęściej podnoszonych tematów w publicznej debacie był niepokój o stan pól. Już pierwsze miesiące tego roku nakażały domniemywać, że pogoda nie zamierza być w tej kwestii przychylna. W lutym w bawarskim Würzburgu spadł śnieg, jakiego ponoć nie pamiętali nawet najstarsi mieszkańcy. Biała pierzyna przykryła niemal wszystko i tylko wystające spod niej kominy domów informowały o obecności człowieka⁴⁷. Wkrótce miało się okazać, że podobne anomalie nie będą niczym niezwykłym także w kolejnych miesiącach. Na Półwyspie Apenińskim, aż do początku marca, gościniec między Florencją a Modeną był „dwa razy nie do przebycia śniegiem zawalony”⁴⁸. W maju śnieg spadł w Paryżu⁴⁹, a w czerwcu nawiedził Mediolan⁵⁰. Tam, gdzie akurat nie śnieżyło, było niezwykle deszczowo. W „Dodatku do Gazety Warszawskiej” donoszono, że początek wiosny był bardzo zimny, a mróz nie ustępował aż do drugiej połowy maja. Za to z pierwszym dniem czerwca stolicę Kongresówki nawiedziły straszliwe ulewy. Dzień przed Bożym Ciałem, czyli 11 VI, tylko w ciągu godziny poziom wody podniósł się o cztery centymetry⁵¹. Jeszcze gorzej było w Krakowie, który kilka dni później został nawiedzony przez straszną powódź poprzedzoną nawałą gradu wielkości kurzych jaj. Przebrana Rudawa wlała się do Wisły, a woda podeszła pod miasto, zrywając tamy, niszcząc młyny, pustosząc łąki i pola⁵².

Nie lepiej wyglądała sytuacja po drugiej stronie Atlantyku. Przedwczesny entuzjazm i zapowiedzi końca zimy zostały brutalnie zgaszone, kiedy w połowie

⁴⁷ „Gazeta Krakowska”, 28 II 1816, nr 17, s. 210.

⁴⁸ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 31 III 1816, nr 26, s. 221.

⁴⁹ „Gazeta Krakowska”, 5 V 1816, nr 36, s. 455.

⁵⁰ „Gazeta Krakowska”, 7 VII 1816, nr 54, s. 668.

⁵¹ „Dodatek do Gazety Warszawskiej”, 15 VI 1816, nr 48, s. 1121.

⁵² „Gazeta Krakowska”, 26 VI 1816, nr 51, s. 623.

maja w stanie Maine ziemia zamarzła na głębokość połowy cala. W czerwcu przymrozki wystąpiły w stanach Vermont i Connecticut, a w stanie Nowy Jork spadł śnieg⁵³. Bardziej na północ, w Nowej Szkocji, port Halifax pozostawał skutym lodem, a podobnych mrozów nie pamiętano tam od co najmniej czterech dekad⁵⁴. W tym samym czasie „Columbian Register” z New Haven pisał, że:

Jest połowa lipca, a jeszcze nie mieliśmy tego, co właściwie można by nazwać latem. [–] słońce jest generalnie niewidoczne, a niebo całkowicie pokryte chmurami. Powietrze jest wilgotne i nieprzyjemne, i nieraz tak mrozące krew w żyłach, że miejsce przy kominku stało się najbardziej pożądanym schronieniem⁵⁵.

Spółeczeństwo, którego rolnictwo było zależne niemal wyłącznie od warunków pogodowych, w 1816 r. prędko stało się niespokojne. „Od tygodnia dokuczają nam dosyć silne mrozy, które pomimo przykrości powietrza przeszkadzają rolnikom, że jeszcze nie mogą w polu robić i nie mogą oszczędzić paszy, której w wielu miejscach brakuje”⁵⁶ – pisał w kwietniu mieszkający w Lublinie Ignacy Baranowski. Kilka miesięcy później farmerzy z Pensylwanii, w celu wykarmienia trzody, zaczęli zdejmować strzechę z budynków gospodarskich⁵⁷. Lecz pożywienia brakowało nie tylko dla zwierząt. Koncem lata 1816 r. w dyskursie zachodniego społeczeństwa istotne było tylko jedno pytanie: „jaka będzie obfitość żniw?”. W królestwie Wielkiej Brytanii toczyła się na ten temat gorąca debata, czego nie omieszkiał wspomnieć w listach do matki John Quincy Adams:

Pytanie o plony stało się przedmiotem zacieklej dyskusji partyjnych. Wszystkie partie rządzące w tym kraju zgodziły się, że większość nieszczęść nękańcych obecnie Anglię wynika z nadmiernej obfitości, podczas gdy spora część ludności jest bliska śmierci z głodu⁵⁸.

Niepozbawiony szyderstwa komentarz Adamsa zdaje się potwierdzać pewnego rodzaju absurdalną sytuację, jaka wytworzyła się w ówczesnej prasie. Cytująca za angielskimi periodykami „Gazeta Krakowska” pisała 15 IX, że w Koronie „deszcze niewiele żytu zaszkodziły”⁵⁹, by tydzień później poinformować o możliwym dowozie zboża zza granicy w związku z nieustającym deszczem i fatalnymi żniwami⁶⁰. Doniesienia o złej pogodzie i klęsce nieurodzaju raz po

⁵³ Baron 1992, s. 125–126.

⁵⁴ „Kuryer Litewski”, 22 VII 1816, nr 59, s. 4.

⁵⁵ „Columbian Register” (New Haven, CT), 27 VII 1816, s. 2.

⁵⁶ Baranowski, s. 77.

⁵⁷ Klingaman, Klingaman 2013, s. 139.

⁵⁸ John Quincy Adams do Abigail Adams, 30 sierpnia 1816, za: Munger 2012, s. 46.

⁵⁹ „Gazeta Krakowska”, 15 IX 1816, nr 74, s. 804.

⁶⁰ „Gazeta Krakowska”, 22 IX 1816, nr 76, s. 928.

raz przetykały się z nawoływaniem Wigów i Torysów, którzy ramię w ramię starali się uspokoić społeczeństwo, przekonując je, że sytuacja jest pod kontrolą. O tym, że było zupełnie odwrotnie, świadczą liczne protesty przetaczające się wówczas przez cały kraj. W maju na obszarze hrabstw Norwich i Suffolk doszło do gwałtownych wystąpień ludności. Tłum żądał obniżenia cen zboża i mięsa, plądrując przy tym domy bogatszych rzemieślników. W Norwich najpierw powybijano okna w ratuszu, po czym przystąpiono do plądrowania młynów. O desperacji uczestników zamieszek najlepiej świadczy napis, jaki został umieszczony na jednym ze sztandarów – „Chleb albo śmierć”⁶¹. Tracąc kontrolę nad sytuacją, brytyjski parlament zdecydował się na radykalny krok. W styczniu 1817 r. podjęto uchwałę o zawieszeniu *Habeas Corpus Act*. Do tej pory prawo to chroniło poddanych Korony przed aresztowaniem bez uprzedniego zezwolenia sądu. W niecałe dwa lata po erupcji Tambory zniesiono je, czego wcześniej nie sprawiły nawet wojny napoleońskie.

Na tle społecznych niepokojów rozgrywały się większe bądź mniejsze problemy jednostek. „Ach! I znowu deszcz. Uderza o okienne szyby”⁶² – zapisała Jane Austen w liście do siostrzeńca. Ostatnie wakacje swojego życia autorka *Dumy i uprzedzenia* spędziła w Chawton, gdzie kończyła pisać *Perswazje*. Z jej korespondencji raz po raz wybrzmiewa przygnębienie spowodowane panującą aurą, które – co niewykluczone – odbiło się również na jej twórczości⁶³. Pogoda 1816 r. – zachmurzenie, deszcze, zimno i brak słońca – niewątpliwie wpływała negatywnie na samopoczucie ówczesnych, będąc przyczyną jeszcze nienazwanej w tamtych czasach depresji sezonowej⁶⁴. „Jestem niezmiernie przygnębiony moimi udrękami” – zanotował w swoim pamiętniku Thomas Robbins, pastor z South Windsor w stanie Connecticut. Zapiski amerykańskiego duchownego pełne są pesymistycznych komentarzy na temat pogody i własnego samopoczucia. W lipcu 1816 r. zapisał: „Wczoraj wiał bardzo silny wiatr i nie było mrozu. Mimo to wiele rzeczy jest niewątpliwie uszkodzonych przez zimno. [– –] Przytłacza mnie mój niepokój”⁶⁵. Panujący pesymizm odbijał się również na jakości życia społecznego. „Smutek jest tu powszechny i nikt nie myśli o zabawach” – donoszono z Bordeaux we Francji. Deszcz gradu, jaki wystąpił tam w lipcu, „piękne zboże potłukł, ptaki na drzewach zabijał i nawet dwoje dzieci będących w polu zabił”⁶⁶.

⁶¹ „Kurier Litewski”, 3 VI 1816, nr 45, s. 4.

⁶² J.E. Austen-Leigh 2006.

⁶³ Blacha 2024b. Niepublikowana praca magisterska, Uniwersytet Jagielloński, s. 68. W swojej pracy magisterskiej postawiłem hipotezę, że zakończenie *Perswazji*, jakie zostało przepisane przez Austen latem 1816 r., wynikało po części z panującej aury pogodowej.

⁶⁴ Zob. np. Górna 2020, s. 25–38.

⁶⁵ Robbins 1886–1887, s. 668–670.

⁶⁶ „Gazeta Krakowska”, 14 VIII 1816, nr 65, s. 798.

Nie posiadając naukowego wyjaśnienia zachodzących anomalii, poczęto doszukiwać się ich nadprzyrodzonej przyczyny. Część francuskiego kleru stwierdzała z przekonaniem, że lud spotkała boska kara za zniesienie dziesięciny⁶⁷. W całym kraju organizowano religijne procesje z błagalnymi modlitwami o poprawę pogody⁶⁸, a tuż przed żniwami plebanie wszystkich paryskich parafii ogłosili czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu⁶⁹. W Szwajcarii modły zostały zarządzone przez berneński kanton⁷⁰. Synagoga we Frankfurcie zorganizowała 8 VII modły o poprawę pogody po raz pierwszy od półtora stulecia. Wcześniej zwykła błagać wyłącznie o deszcz⁷¹.

Nie otrzymując pomocy ze strony niebios, społeczeństwo wkrótce popadło w przeświadczenie o zbliżającym się końcu świata. I tak już napiętą sytuację podsyćili londyńscy dziennikarze, którzy donieśli, że wedle obliczeń pewnego astronoma z Bolonii Apokalipsa nastąpi 18 VII, a jej zapowiedzią są widoczne na powierzchni Słońca plamy⁷². Plamy słoneczne obserwowano regularnie od początków XVII w. Różnica była taka, że o ile wcześniej potrzebowano do tego lunety, o tyle w roku 1816 wystarczyło do tego gołe oko. Nie zdawano sobie sprawy, że unoszące się z Tambory aerozole siarczane przyćmiły tarczę słoneczną i uwidoczniły to całkowicie naturalne zjawisko. Jak na ironię, w owym czasie przez trwające minimum Daltona plam na Słońcu było zdecydowanie mniej niż zazwyczaj⁷³.

Widoczne gołym okiem plamy słoneczne były tak oszałamiającym zjawiskiem, że uzasadnienie ich obecności zbliżającą się apokalipsą było więcej niż przekonujące. „Jedna z gazet paryskich nowe na Słońcu plamy dostrzegła i Słońce w postaci twarzy z plamami przez rycinę wyobraziła. Inna z gazet tej stolicy czyni postrzeżenie, że uszu tylko niedostaje tej głowy”⁷⁴ – donosiła

⁶⁷ „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego”, 17 VIII 1816, nr 66, s. 883.

⁶⁸ „Kuryer Litewski”, 30 VIII 1816, nr 70, s. 3.

⁶⁹ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 7 VIII 1816, nr 63, s. 775.

⁷⁰ „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego”, 18 IX 1816, nr 75, s. 982.

⁷¹ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 7 VIII 1816, nr 63, s. 776.

⁷² „The Times”, 2 VI 1816, p. 3, tłum. M.B.

⁷³ Minimum słoneczne to naturalny etap każdego cyklu słonecznego, mający miejsce co 11 lat. W tym czasie na powierzchni naszej gwiazdy pojawia się mniej plam słonecznych, co przekłada się na mniej ciepła docierającego do Ziemi. W dziejach występowały jednak również tzw. absolutne minima słoneczne, podczas których plamy na Słońcu w ogóle się nie pojawiały albo było ich wyjątkowo mało. Jednym z takich absolutnych minimów było właśnie minimum Daltona, jakie wystąpiło w latach 1790–1830, doprowadzając do obniżenia średniej temperatury na Ziemi o 0.2 °C. Zob. Bard, Raisbeck, Yiou, Cerege 2000, s. 985–992. Wspólne oddziaływanie minimum Daltona oraz erupcji Tambory zostało przeze mnie szerzej zarysowane w drugim rozdziale mojej pracy magisterskiej.

⁷⁴ „Kuryer Litewski”, 30 IX 1816, nr 79, s. 3.

gazeta w Wilnie. Proroctwo bolońskie, jak wkrótce zaczęto określać przepowiednię włoskiego astronoma, spadło więc na podatny grunt paniki, desperacji i zamętu. Niewykluczone, że zostało sformułowane już kilka lat przed 1816 r., lecz żądni sensacji dziennikarze „The Times” zdecydowali się o nim poinformować w, ich zdaniem, najbardziej odpowiednim momencie⁷⁵. Kościelne kazania i prasa, główne media tamtych czasów, kształtowały ówczesną emocjologię; nie tylko informowały o zachodzących wydarzeniach, ale też „ilustrowały”, jak należy na nie reagować – co czuć, co uznać za przerażające, a co za cud natury⁷⁶.

Wystarczyło kilka dni, by proroctwo zagłady zawładnęło umysłami Europejczyków. „Niektórzy ludzie, lękając się zapowiedzianego dnia sądnego, robili w pośpiechu testamenty, inni płacili długi, inni na koniec co mieli, przepili lub zmarnotrawili”⁷⁷. Te emocjonalne akty musiały nie tylko odzwierciedlać ówczesny lęk, lecz jeszcze go współtworzyć i wzmacniać⁷⁸. Być może właśnie dlatego Eleanor Saunders, służąca z Londynu, była tak przerażona wizją apokalipsy, że popełniła samobójstwo. O sprawie tej zrobiło się głośno nie tylko na Starym Kontynencie, ale też w Stanach Zjednoczonych. Ci uznający się za zdroworozsądkowych próbowali potępić to, w ich mniemaniu, bezmyślne targnięcie się na własne życie⁷⁹. Nawet na ziemiach polskich, gdzie Tambora nie poczyniła takich spustoszeń, jak na zachodzie Europy⁸⁰, bolońskie proroctwo zebrało swoje żniwo. Ignacy Baranowski poczynił w swoim dzienniku ustęp o pewnym chłopie z Żółkiewiec koło Zamościa, który tak sobie do serca wziął całe proroctwo, że zamiast kupić dla rodziny zboże, całe pieniądze przepił w karczmie. Skoro i tak wszyscy umrą, „któż tedy będzie jadł chleb z tego żyta?”⁸¹ – miał zapytać sam siebie.

Nie brakowało rzecz jasna osób, które w dobie paniki zdecydowały się powierzyć życie dowodom naukowym. Pewien paryski astronom przygotował nawet cały cykl publicznych wykładów, mających przekonać opinię publiczną, że plamy słoneczne są czymś zupełnie normalnym, a bolońskie proroctwo to zwyczajna mistyfikacja⁸². Słowa uczonego odbijały się jednak od ścian kościołów, licznie wypełnionych przez zdesperowanych wiernych. W dzień spodziewanej apokalipsy, czyli 18 VII, świątynie w takich miastach, jak Paryż

⁷⁵ Munger 2012, s. 65.

⁷⁶ Stearns, Stearns 1985, s. 819.

⁷⁷ „Dodatek do Gazety Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, 10 VIII 1816, nr 64, s. 1462.

⁷⁸ Reddy 2001, s. 105.

⁷⁹ Munger 2012, s. 66.

⁸⁰ Błacha 2024b.

⁸¹ Baranowski, s. 162.

⁸² Munger 2012, s. 67.

czy Bruksela, pękały w szwach⁸³. Skalę społecznej hysterii doskonale oddają wydarzenia, do jakich doszło tydzień wcześniej w Gandawie. Kiedy pułk kawalerii wykonywał manewry, rozpętała się straszliwa burza. I jak doniosła „Gazeta Krakowska”, „tak sobie ludzie końcem świata głowy nabili, że gdy [– –] trębacze [– –] pułku jazdy wieczór odtrąbili, ludzie powybiegali z domów, czy to nie jest odtrąbienie końca świata podług [Księgi] Objawienia św. Jana”⁸⁴.

Zakończenie

W przytaczanej już tutaj pracy *Navigation of Feeling* William Reddy napisał:

Od samego początku aż do dziś antropologia emocji zmagą się z dylematem: ile wpływu przypisać kulturze, a ile leżącym u jej podstaw uniwersalnym czynnikom psychicznym. Czy śmierć niesie ze sobą żalobę wszędzie, czy tylko w kulturach, w których jednostka jest wysoko ceniona? Czy miłość romantyczna jest uniwersalnym ludzkim doświadczeniem, celebrowanym w niektórych kulturach, a tłumionym w innych – czy też jest jedynie wytworem zachodniego indywidualizmu? Czy depresja jest chorobą neurologiczną, która może dotknąć każdego i wszędzie, czy też jest kulturowym artefaktem współczesnego, klinicznego leczenia i społecznej izolacji?⁸⁵

Słowa amerykańskiego antropologa doskonale oddają dylematy, z jakimi musi zmierzyć się historyk próbujący zbadać wpływ erupcji Tambory na ludzkie emocje. Interpretacyjne problemy są o tyle większe, że nie wymagają od badacza dziejów spojrzenia jedynie wstecz, ale również wszecz – każą mu spoglądać na kataklizm Tambory przez pryzmat licznych kultur, rozsianych na różnych szerokościach geograficznych. Chciałoby się podążyć za Paulem Ekmanem, stwierdzając, że ludzie całego świata, niezależnie od habitusu, posiadają sześć podstawowych emocji, a skoro znajdują się wśród nich strach, gniew i smutek, to w latach 1815–1818 musieli odczuwać je zarówno mieszkańcy Paryża, jak i Bimy⁸⁶. Nie jest to jednak takie proste. Próbujący pogodzić antropologię emocji z psychologią poznawczą William Reddy przekonuje, że nie da się jednoznacznie scharakteryzować emocji ani sprowadzić ich do kilku podstawowych i uniwersalnych stanów⁸⁷. Z perspektywy psychologii poznawczej emocje należy rozumieć – jak to ujęli Douglas Barnett i Hilary Ratner – jako „przeuczone nawyki poznawcze”, których intensywność okazywania zależy od wielu społecznych i kulturowych czynników⁸⁸.

⁸³ Munger 2012, s. 66–67.

⁸⁴ „Gazeta Krakowska”, 7 VIII 1816, nr 63, s. 774.

⁸⁵ Reddy 2001, s. 37–38.

⁸⁶ Plamper 2015, s. 149.

⁸⁷ Tamże, s. 254–255.

⁸⁸ Plamper 2015.

Historyczny kontekst wcale nie ułatwia pracy nad zrozumieniem emocji wokół erupcji Tambory. We Francji, skąd prądy kulturowe rozprzestrzeniały się na Europę, niemal przez cały XVIII w. panował sentymentalizm. W ówczesnych listach czy pamiętnikach wszelkiego rodzaju emocje były nie tylko wyrażane, ale hiperbolizowane do granic możliwości. Przygnębienie stawało się smutkiem, a smutek rozpaczą; dobry humor określano mianem radości, a radość – euforią. Dopiero rewolucja obnażyła fałszywość tego podejścia, skłaniając społeczeństwo do zupełnie innej ekspresji, a konkretnie – jej braku. W drugiej dekadzie XIX w. i aż do połowy tego stulecia eksponowanie emocji było nie na miejscu, a jedynym tego wyjątkiem stała się romantyczna sztuka⁸⁹. Po drugiej stronie globu, tam gdzie eksplodowała Tambora, tubylcze ludy Sumbawy nie znały konwenansów postrewolucyjnej Francji. Cóż jednak z tego, skoro jedyne zachowane źródła dotyczące ich losu zostały spisane rękami Brytyjczyków?

Wszystkie te czynniki sprawiają, że jakakolwiek próba scharakteryzowania tamtych emocji obarczona jest ogromnym ryzykiem, a historyk może co najwyżej stawiać pytania i snuć hipotezy, zamiast konstruować pełnoprawne twierdzenia. Jednak już same hipotezy mogą nieść z sobą wielką wartość, zwłaszcza jeśli będą podparte konkretnymi założeniami. Pomocna może tu być neurohistoria. Zakładając za Danielem Smailem, że nastroje i emocje mają głęboką historię ewolucyjną⁹⁰, te odczuwane przez ludzi sprzed dwóch wieków nie różniłyby się znacząco od naszych – inna była tylko forma ich okazywania. I tak, jak ewolucja wpoila nam wrodzony strach przed węzami, tak też wpoila strach przed wulkanicznymi erupcjami i skutkami tych erupcji. Nigdy do końca nie zrozumiemy, co czuli mieszkańcy Sumbawy zmuszeni do jedzenia łodyg papai ani pensylwańscy rolnicy, spoglądający na zrujnowane zasiewy. Nigdy też nie poznamy prawdziwych motywacji pewnego chłopca z Niderlandów i jego brata. Ten pierwszy, nie otrzymawszy pomocy od szwagierki, najpierw własne dzieci wrzucił do studni, a potem sam wskoczył za nimi. Ten drugi, dowiedziawszy się o tym, zabił żonę, a potem oddał się w ręce władz⁹¹. Rzecz miała miejsce w połowie 1817 r., pokazując dramatyczne ludzkie zachowania w obliczu głodu – stanu będącego nieodłączną częścią dziejów człowieka. Współczesne badania wykazują, że najpowszechniejszymi konsekwencjami braku pożywienia są depresja, gniew, frustracja i wstyd⁹². I choć nie możemy być pewni, że właśnie te emocje odczuwał chłop z miejscowości Ecloo, to trop neurohistorii pozwala postawić taką hipotezę.

⁸⁹ Plamper 2015, s. 261.

⁹⁰ Smail 2014, s. 113.

⁹¹ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 7 V 1817, nr 37, s. 478.

⁹² Zob. Leung i in. 2020, s. 395–403; Guo, Sang, Li i in. 2024.

Mając zaplecze psychologiczne, historyk może przyglądać się ludzkim emocjom sprzed dwóch wieków, uznając za najciekawsze nie same emocje, co sposób ich wyrażania. Połączenie dwóch perspektyw erupcji Tambory – perspektywy lokalnej i światowej – prowadzi do interesujących obserwacji. Daje złożony obraz tego, na jak wielu płaszczyznach pojedyncze zjawisko przyrodnicze oddziaływało na miliony ludzkich istnień. Tubylcze ludy Archipelagu Malajskiego upatrywały w Tamborze kary za grzechy. Podobnie było ze społecznościami zachodniego świata, które jednak nie znały pochodzenia dziwnych anomalii. Z pewnością reakcja ówczesnych Europejczyków byłaby inna, gdyby byli oni w stanie określić sprawcę swoich nieszczęść. Kiedy Wolter pisał poemat o trzęsieniu ziemi w Lizbonie, które miało miejsce w 1755 r., nie rozpatrywał tego kataklizmu w kategoriach kary, ale raczej wątpliwej słuszności boskiego interwencjonizmu⁹³. Niewykluczone, że w świecie po 1789 r. interpretacja poszłaby jeszcze dalej, ocierając się o agnostycyzm, a nawet ateizm. Wszystko było zależne od *emotional regimes* – zestawów norm i wartości definiujących, co można czuć i jak należy to wyrażać⁹⁴. Jednocześnie brak racjonalnego wyjaśnienia przyczyn zachodzących anomalii prowadził do emocjonalnej destabilizacji tego reżimu, otwierając przestrzeń dla alternatywnych – często religijnych – interpretacji. Nie mogąc wytłumaczyć tak dziwnych zjawisk, jak padający latem śnieg czy pokryte czarnymi plamami Słońce, społeczeństwo poczęło szukać odpowiedzi w zjawiskach nadprzyrodzonych. Skutki tego stały się najlepiej widoczne w okolicach 18 VII 1816 r. – dnia spodziewanej apokalipsy.

Obecnie najpopularniejszymi świadectwami emocji, jakie targały ludźmi Zachodu na skutek erupcji Tambory, są dzieła literackie, rzadko zresztą z tym zjawiskiem kojarzone. Jak dowiódł Thomas Dixon, w początkach XIX w. emocje zaczęły być traktowane jako element tożsamości jednostki, a nie wyłącznie reakcja na zewnętrzne wydarzenia. Opisy strachu, melancholii czy grozy po erupcji Tambory mogą być zatem czytane jako wyraz narodzin nowoczesnego, introspektywnego podmiotu⁹⁵. W tym ujęciu emocje nie tylko opisywały świat zewnętrzny, ale także definiowały wewnętrzne przeżycia jednostek – tak było z przytaczanym na początku tego artykułu Edwardem Munchem, tak było też z kilka dekad starszymi romantykami. Jak już wspomniałem, po dobie sentymentalizmu zaczęto w Europie odchodzić od bezpośredniej ekspresji emocji, wyrażając je w dziełach sztuki. Latem 1816 r. położona nad Jeziorem Genewskim willa Diodati zgromadziła w swych murach śmietankę europejskiego romantyzmu – Percy’ego Shelley’a, jego przyszłą małżonkę Mary Godwin, Johna Polidoriego i Georga Byrona. Towarzysząca

⁹³ Niedziela 2021, s. 6–7.

⁹⁴ Reddy 2001, s. 129.

⁹⁵ Dixon 2003, s. 231–251.

artystom deszczowa aura wprowadzała ponury nastrój, toteż Byron wyszedł z inicjatywą wspólnego napisania opowieści o duchach. W ten właśnie sposób Polidori wprowadził do literatury pierwszą postać wampira, Mary Godwin rozpoczęła pracę nad *Frankensteinem*, a Byron skomponował być może swój najsłynniejszy poemat, *Darkness*⁹⁶. Jego fragment przytaczam na zakończenie niniejszego artykułu, jako wyraz ówczesnej niepewności, strachu i lęku przed nieznanym – wyrazu oczekiwania na możliwy koniec świata.

I had a dream, which was not all a dream.
The bright sun was extinguish'd, and the stars
Did wander darkling in the eternal space,
Rayless, and pathless, and the icy earth
Swung blind and blackening in the moonless air;
Morn came and went—and came, and brought no day,
And men forgot their passions in the dread
Of this their desolation; and all hearts
Were chill'd into a selfish prayer for light [– –]⁹⁷.

Zarówno wiersz Byrona, jak i inne dzieła literackie czy malarskie, liczne egodokumenty oraz ówczesne materiały prasowe są potężnym rezerwuarem emocji. Jednak by je należycie zbadać, historyk musi wpierw zrozumieć stojący za nimi przyrodniczy kataklizm – erupcję Tambory, największą wulkaniczną erupcję w historii ludzkości

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne i materiały niepublikowane

Baranowski I., *Dzienniki Ignacego Baranowskiego na rok 1816*, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, (sygn. BJ Rkp. 9751 II).

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Wydawnictwa źródłowe

Byron G.G. (2019), *The Works of Lord Byron*, t. 5, London.

John Quincy Adams do Abigail Adams, 30 sierpnia 1816, za: M.S. Munger (2012), *1816: The Mighty Operations of Nature: An Environmental History of The Year Without Summer*, Eugene.

⁹⁶ Ten epizod z historii europejskiej literatury opisuję szerzej w innym artykule: Blacha 2025.

⁹⁷ Byron 2019, s. 240.

- Pliniusz Młodszy, List do Korneliusza Tacyta (1837), Księga VI, 20, w: K. Pliniusza Cecyliusza *Sekunda (Młodszego) Listy*, t. 2, tłum. R. Ziiolecki, U Zygmunta Schlettera, Wrocław.
- Robbins T. (1886–1887), *Diary of Thomas Robbins, D. D., 1796–1854*, (red.) Increase N. Tarbox, t. 1, Boston.

Prasa

- „Columbian Register”, 1816.
- „Dodatek do Gazety Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, 1816.
- „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 1816.
- „Dodatek do Gazety Warszawskiej”, 1816.
- „Gazeta Krakowska”, 1816.
- „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego”, 1816.
- „Kurier Litewski”, 1816.
- „The Times”, 1816.

Opracowania

- Abrams L.J., Sigurdsson H., Sutawidjaja I.S. (2006), *Characterization of volcanic deposits and geoarchaeological studies from the 1815 eruption of Tambora volcano*, „Jurnal Geologi Indonesia” 1, 1, s. 49–57.
- Bard E., Raisbeck G., Yiou F., Cerege J.J. (2000), *Solar irradiance during the last 1200 years based on cosmogenic nuclides*, „Tellus” 52B, s. 985–992.
- Baron W.R. (1992), *1816 in Perspective: the View from the Northeastern United States*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa, s. 124–144.
- Belousov A., Belousova M., Voight B. (2007), *Directed blasts and blast-generated pyroclastic density currents: a comparison of the Bezymianny 1956, Mount St Helens 1980, and Soufrière Hills, Montserrat 1997 eruptions and deposits*, „Bulletin of Vulcanology” 69, s. 701–740.
- Blacha M. (2025), *Frankensteina nie stworzył człowiek. Kulturowy wydzźwięk roku bez lata*, „Studentckie Zeszyty Historyczne”, 24, s. 127–150.
- Blacha M. (2024a), *Nie bójmy się niekompetencji, czyli o kilku perspektywach badawczych dla historyka klimatu w kontekście interdyscyplinarnych studiów nad skutkami erupcji wulkanu Tambora*, w: *Nauki humanistyczne i społeczne w perspektywie interdyscyplinarnej*, t. XIV, red. D. Kobyłański, Łódź, s. 37–52.
- Blacha M. (2024b), *1816. Katastrofa, której nie było(?)*. Rok bez lata na ziemiach polskich, msszp.
- Brönnimann S., Krämer D. (2016), *Tambora and the “Year Without a Summer” of 1816. A Perspective on Earth and Human Systems Science*, „Geographica Bernensia”.
- Carey S., Sigurdsson H. (1992), *The Eruption of Tambora in 1815: Environmental Effects and Eruption Dynamics*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa.
- Dixon T. (2003), *From Passions to Emotions: The Creation of a Secular Psychological Category*, New York.

- Doescher R.L., Olson D.W., Olson M.S. (2007), *On the blood-red sky of Munch's The Scream*, „Environmental History” 12, 1, s. 131–135.
- Gertisser R., Self S., Thomas L.E., Handley H.K., Van Calsteren P., Wolff J.A. (2012), *Processes and Timescales of Magma Genesis and Differentiation Leading to the Great Tambora Eruption in 1815*, „Journal of Petrology” 53, 2, s. 271–297.
- Górna W. (2020), *Wpływ pogody na życie codzienne człowieka*, „Badania Fizjograficzne Seria A – Geografia Fizyczna” XI, nr A71, s. 25–38.
- Guo L., Sang B., Li S. i in. (2024), *From starvation to depression: unveiling the link between the great famine and late-life depression*, „BMC Public Health” 3096, 24, <https://doi.org/10.1186/s12889-024-20604-8> (dostęp: 10.01.2025).
- Klingaman N.P., Klingaman W.K., (2013), *The Year Without Summer. 1816 and the Volcano that Darkened the World and Changed History*, New York.
- Leung C.W. i in. (2020), *Understanding the Psychological Distress of Food Insecurity: A Qualitative Study of Children's Experiences and Related Coping Strategies*, „J Acad Nutr Diet” 120, 3, s. 395–403.
- Mauch C., Pfister C. (2009), *Natural Disasters, Cultural Responses: Case Studies Toward a Global Environmental History*, Plymouth.
- Maślankiewicz K. (1961), *Wulkany*, Warszawa.
- Newhall C.G., Self S. (1982), *The Volcanic Explosivity Index (VEI): An Estimate of Explosive Magnitude for Historical Volcanism*, „Journal of Geographical Research” 87, nr C2, s. 1231–1238.
- Niedziela M. (2021), *Poemat o zagładzie Lizbony (1755) i Kandyd, czyli Wolter wobec Leibniza*, „Acta Neophilologica” 23, 2, s. 6–7.
- Oppenheimer C. (2003), *Climatic, environmental and human consequences of the largest known historic eruption: Tambora volcano (Indonesia) 1815*, „Progress in Physical Geography Earth and Environment” 27, 2, s. 230–259.
- Post J. (1977), *The Last Great Subsistence Crisis in the Western World*, Baltimore.
- Plamper J. (2015), *The History of Emotions: An Introduction*, Oxford.
- Raffles T.S. (1830), *History of Java*, t. 1, London.
- Raffles T.S. (1830b), *Memoir of the life and public services of Sir Thomas Stamford Raffles: particularly in the government of Java, 1811–1816, and of Bencoolen and its dependencies, 1817–1824: with details of the commerce and resources of the Eastern archipelago, and selections from his correspondence*, London.
- Raffles T.S. (1815), *Narrative of the effects of the eruption from the Tomboro Mountain in the Islands of Sumbawa on the 11th and 12th of April 1815*, Batavia.
- Reddy W.M. (2001), *The Navigation of Feeling: A Framework for the History of Emotions*, New York.
- Smail D. (2014), *Neurohistory in Action: Hoarding and the Human Past*, „Isis” 105, 1, s. 110–122.
- Stearns P.N., Stearns C.Z. (1985), *Clarifying the History of Emotions and Emotional Standards*, „The American Historical Review” 90, 4, s. 813–836.
- Stothers R.B. (1984), *The Great Tambora Eruption in 1815 and its Aftermath*, „Science” 224, 4654, s. 1191–1198.
- Thompson L.G., Thompson E.M. (1992), *Evidence for Changes in Climate and Environment in 1816 as Recorded in Ice Cores from the Quelccaya Ice Cap, Peru, the Dundee Ice Cap, China and Siple Station, Antarctica*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa, s. 479–492.

- Vupputuri R. (1992), *The Possible Effects of the Tambora Eruption in 1815 on Atmospheric Thermal and Chemical Structure and Surface Climate*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa, s. 46–57.
- Winchester S. (2003), *Krakatoa: The Day the World Exploded: August 27, 1883*, New York.
- Wood G.D. (2014), *Tambora: The Eruption That Changed the World*, Princeton.

Strony internetowe

- Hearn M.P. (2006), *Edvard Munch: The Modern Life of the Soul*, 19–08.05.2006, <https://web.archive.org/web/20120731134020/http://www.studio-international.co.uk/painting/munch.asp> (dostęp: 10.01.2025).
- Jane Austen, *Letter to Nephew*, 9 VII 1816, w: J. E. Austen-Leigh, *A memoir of Jane Austen*, eBook: <https://www.gutenberg.org/cache/epub/17797/pg17797-images.html> (dostęp: 15.01.2025).
- URI volcanologist discovers lost kingdom of Tambora, <https://web.archive.org/web/20120330162517/http://www.uri.edu/news/releases/index.php?id=3467> (dostęp: 14.01.2024).

